

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## ZDRAJCA

*Zdrajca* to jedna z najlepszych książek, jakie Jørn Lier Horst kiedykolwiek napisał. Dotyka w niej zagadnień etycznych, które nadają tej ekscytującej powieści dodatkowy wymiar.

Jorn Lier Horst

# ZDRAJCA

**Przekład z języka norweskiego:**

**Milena Skoczko-Nakielska**



**Sopot 2023**

**Tytuł oryginału:** *Forræderen*

Copyright © 2022 Jørn Lier Horst

Published by agreement with Salomonsson Agency

All rights reserved

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko-Nakielska

This translation has been published with the financial support of NORLA



Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

**Edytor:** Anna Świtajska

**Redakcja i korekta:** Anna Mackiewicz

**Projekt graficzny książki:** Piotr Geisler

**Projekt okładki:** Agnieszka Karmolińska

**Druk:** Drukarnia Abedik

**Konwersja do EPUB/MOBI:**

<http://www.epubio.pl>

<https://www.facebook.com/epubio>

[kontakt@epubio.pl](mailto:kontakt@epubio.pl)

**ISBN:** 978-83-66420-61-8

## **Smak Słowa**

ul. Bohaterów Monte Cassino 6A

81-805 Sopot

tel. 507-030-045

Zapraszamy do księgarni internetowej wydawnictwa



*[www.smakslowa.pl](http://www.smakslowa.pl)*



**W serii o Williamie Wistingu  
ukazały się następujące tomy:**

**Gdy mrok zapada.** (prequel)

**Kluczowy świadek.** Tom 1

**Felicia zaginęła.** Tom 2

**Gdy morze cichnie.** Tom 3

**Jedna jedyna.** Tom 4

**Nocny człowiek.** Tom 5

**Szumowiny.** Tom 6

**Poza sezonem.** Tom 7

**Psy gończe.** Tom 8

**Jaskiniowiec.** Tom 9

**Ślepy trop.** Tom 10

**Kod Kathariny.** Tom 11

**Ukryty pokój.** Tom 12

**Zła wola.** Tom 13

**Sprawa 1569.** Tom 14

**Bez granic.** Tom 15

# 1

Niebieskie światła pojawiły się w lusterku wstecznym tuż przed zjazdem z autostrady. William Wisting zdjął nogę z gazu. W mokrej od deszczu tylnej szybie kontury były niewyraźne. Pojazd jadący na sygnale był coraz bliżej. Wóz straży pożarnej. Kiedy przejeżdżał obok, fontanna wody uderzyła w bok policyjnego radiowozu.

Siedzący na miejscu pasażera Nils Hammer podniósł wzrok. Odchrząknął, ale nic nie powiedział.

Wóz straży pożarnej skręcił w kierunku Larviku. W oddali ukazał się kolejny pojazd uprzywilejowany. Wisting zatrzymał się, żeby go przepuścić.

To była kolejna jednostka straży pożarnej, za którą jechały dwie karetki pogotowia. Jesienne liście wirowały za nimi nad mokrym asfaltem.

Komisarz wyłączył radio i spojrzał na zegar na desce rozdzielczej. 23:42.

Hammer wyprostował się w fotelu, otworzył schowek i wyjął z niego przenośną policyjną radiostację.

Funkcjonariusz właśnie składał meldunek. Patrol Bravo został skierowany na południe.

- Przyjąłem - zatrzeszczała radiostacja.

Wisting i Hammer siedzieli w milczeniu, czekając na kolejne meldunki, z których mogliby wywnioskować, co się stało.

- Wypadek drogowy - stwierdził Hammer. - Poważny.

Komisarz spojrzał na drogę. Asfalt był mokry i czarny, a widoczność słaba, chociaż wycieraczki przedniej szyby

poruszały się szybko i miarowo. Wkrótce niebieskie światła zniknęły im z oczu.

Widok samochodu jadącego na sygnale zawsze przyprawiał innych uczestników ruchu o szybsze bicie serca.

- To nie jest sprawa dla nas - dodał Hammer. - Lepiej zajmijmy się kradzieżą rowerów.

To było najpoważniejsze wykroczenie, do jakiego doszło, gdy śledczy brali udział w seminarium. Dwóch Rumunów zatrzymano z ciężarówką pełną kradzionych rowerów.

Hammer siedział z radiem w dłoni. Żaden z nich się nie odzywał. Wiedzieli doskonale, że jeśli patrole Bravo są wysyłane na południe, to prawdopodobnie wydarzyło się coś poważnego, co wymagało przeprowadzenia czynności dochodzeniowo-śledczych.

Kolejny pojazd uprzywilejowany zbliżał się do nich z dużą prędkością. Wisting zahamował i zjechał na pobocze. Podobnie postąpił kierowca jadącej z naprzeciwka taksówki. Chwilę później przemknął obok nich wóz dowodzenia straży pożarnej. Pęd powietrza spowodował, że radiowóz lekko się zakołysał.

- 9-8, 9-8, 9-8. Tu 1-1.

Komisarz rzucił okiem na Hammera i ruszył za strażą pożarną. 9-8 było wezwaniem zbiorowym dla wszystkich jednostek. Rzadko z niego korzystano.

- Otrzymaliśmy zgłoszenie, że w Møllebakken w Larviku lawina skalna porwała co najmniej cztery domy. Jednostka, która pierwsza znajdzie się na miejscu zdarzenia, ma się natychmiast zgłosić. Dostępne jednostki meldują się na kanale drugim. Odbiór.

Hammer zaklął i zmienił kanał.

- 1-1, tu cywilny patrol Fox - zameldował się i podał ich nazwiska. - Będziemy na miejscu za trzy minuty. Jedziemy za wozem dowodzenia straży pożarnej.

Wisting włączył niebieskie światła. Deszcz padający na przednią szybę przypominał kolorowe igły.

Møllebakken znajdowało się na terenie dzielnicy mieszkaniowej mniej więcej w połowie drogi między Larvikiem i Stavern. Domy wznosiły się na łagodnym zboczu nad fiordem. Wisting nie rozumiał, jak mogło tam dojść do tak dramatycznego w skutkach osuwiska.

Operator nadał im sygnał wywoławczy Fox 4-1.

- Dowodzący na miejscu zdarzenia jest na kanale piątym.

- Kanał piąty - powtórzył Hammer. I dodał: - Bez odbioru.

Zmienił kanał. Wszystkie służby ratunkowe składały meldunki. Pojawiły się wskazówki dotyczące bezpiecznego miejsca spotkania, opis krawędzi osuwiska, informacje o blokadach drogowych i stawianiu reflektorów.

- Hermod mieszka w Møllebakken - rzucił Hammer. - Nad samym fiordem.

- Ojciec Sissel? - upewnił się Wisting.

Hammer mlasnęła, jakby musiał zwilżyć usta, by móc odpowiedzieć na pytanie.

- Byliśmy tam w niedzielę na obiedzie - przytaknęła. - 7 października. Jej matka obchodziła siedemdziesiąte urodziny.

Komisarz skupił się na jeździe. Przez chwilę zastanawiał się, czy on także zna kogoś, kto tam mieszkał. Jediną osobą, która przyszła mu na myśl, był handlarz dziełami sztuki, którego nazwiska nie był w stanie sobie przypomnieć.

- Mamy jakiś sprzęt? - spytał.

Hammer odwrócił się, spojrzał na tył kombi i skinął głową.

Większość radiowozów była zaopatrzona w skrzynkę z podstawowym wyposażeniem, niezbędnym na miejscu wypadku drogowego. W skrzynce znajdowała się apteczka pierwszej pomocy, lampy ostrzegawcze, latarki, lina, proste narzędzia, gaśnica i koce.

Dowodzący na miejscu zdarzenia wywołał ich.



- Czas przybycia?

Wisting ponownie spojrzął na zegar na desce rozdzielczej. 23:47.

- Poniżej dwóch minut - odpowiedział Hammer.

- Przyjąłem. Chcę, żebyście utworzyli punkt zborny dla karettek we wschodniej części i miejsce zbiórki dla rannych i ofiar.

Hammer potwierdził przyjęcie rozkazu. Wisting zamyslił się. Punkt zborny dla karettek i miejsce zbiórki. To były pojęcia operacyjne, o których kiedyś się uczył, ale nigdy nie miał potrzeby korzystać z nich w prawdziwym życiu.

Skreślił z głównej drogi. Nie było prądu. Osiedla wokół nich tonęły w ciemności.

Wóz dowodzenia straży pożarnej zwolnił. Komisarz zrobił to samo. Kilkaset metrów przed nimi czarne nocne niebo rozjaśniały niebieskie światła ostrzegawcze.

Wóz straży jechał dalej prosto, natomiast Wisting skręcił w lewo w stronę fiordu i włączył wszystkie światła. Deszcz padał ukośnie i pryskał z asfaltu. Dogonili mężczyznę z latarką, który biegł w tym samym kierunku co oni. W drzwiach stała starsza kobieta z kocem narzuconym na ramiona i wodziła za nimi wzrokiem.

Karetką pogotowia stała w poprzek drogi tuż przed nimi. Obok zebrała się grupa ludzi. Trzech mężczyzn i dwie kobiety, nie licząc załogi karetki.

Wisting zjechał na pobocze, zabrał kurtkę z tylnego siedzenia i wysiadł z samochodu. Przez odgłosy deszczu i wiatru przebijały się pojedyncze krzyki.

Kilkoro gapiów rozstąpiło się, robiąc im miejsce. Komisarz podciągnął zamek błyskawiczny i ruszył przed siebie. Zaledwie kilka metrów dalej asfalt był rozerwany. Od drugiej strony dzieliła ich na oko sześćdziesięciometrowa przepaść.

Zrobił kilka kroków w stronę stromej krawędzi. Hammer podszedł do niego z dwiema latarkami i podał mu jedną z nich. Wyglądało na to, że osuwisko powstało wzdłuż naturalnego wycięcia w skale i pociągnęło za sobą wszystko, co znajdowało się po obu stronach. Tam, gdzie stali, byli bezpieczni, więc Wisting odważył się przejść trochę dalej, na mały pagórek na prawo od drogi. Światło latarki nie sięgało samego dna, ale dostrzegł ziemię, skały, glinę i pozostałości budynków. Zniszczone dachy i ściany. Przysypane samochody. Między tym wszystkim przedarł się wąski strumień wody.

Pięćdziesiąt metrów na prawo od nich włączono światło na maszcie ustawionym na dachu wozu strażackiego. W świetle reflektorów obraz zniszczeń stał się wyraźniejszy. Katastrofa dotknęła więcej niż cztery domy, może nawet dziesięć. Rannych lub ofiar mogło być około czterdziestu, zakładając, że we wszystkich budynkach przebywali ludzie.

Hammer chwycił się drzewa i wychylił za krawędź osuwiska.

- Dom Hermoda wciąż stoi! - zawołał, starając się ukryć ulgę.

Komisarz spojrział w stronę, którą wskazywał Hammer, i zrozumiał, że chodzi o dom po drugiej stronie osuwiska, tuż nad brzegiem fiordu. Reflektor nie sięgał tak daleko, ale mimo to widzieli, że przemieszczone masy osuwiska zatrzymały się tuż przed ścianą domu.

Hammer odsunął się do tyłu. Dźwięk wielu syren alarmowych to wznosił się, to opadał, w miarę jak pojazdy ratunkowe zbliżały się do miejsca zdarzenia. Nagle Wisting zauważył ruch w dole zbocza i skierował tam światło latarki. Jakiś pies wdrapał się na podwozie samochodu leżącego kołami do góry. Poza tym nie było widać żadnych innych oznak życia.

## 2

Jednym z budynków stojących najbliżej osuwiska był piętrowy dom jednorodzinny z podwójnym garażem i przestronnym podwórkiem. Wisting podniósł głowę, a następnie podbiegł do grupki sąsiadów zebranych obok karetki pogotowia.

- Kto tu mieszka? - spytał, wskazując głową budynek.

Przemoczony do suchej nitki mężczyzna zrobił krok do przodu.

- Musimy utworzyć punkt zborny - wyjaśnił komisarz. - Może pan otworzyć garaż i udostępnić nam to miejsce?

Mężczyzna był wyraźnie zadowolony, że może się do czegoś przydać. Szybko skinął głową i ruszył biegiem w stronę domu.

Hammer podał adres przez radiostację i zameldował, że właśnie tworzą punkt zborny.

Brama garażowa została otwarta ręcznie od wewnątrz. Właściciel domu wyjechał tesłą na podwórze i z pomocą sąsiadów wypchnął skuter wodny stojący na przyczepie, który zajmował drugie miejsce garażowe.

Śledczy weszli pod dach. Po chwili nadjechały kolejne dwie karetki pogotowia. Pojazdy zawróciły na ulicy i przygotowały się do przyjęcia pacjentów. Niebieskie światła i krople deszczu zdawały się wprawiać wszystko dookoła w delikatne drżenie.

Wciąż napływały nowe doniesienia. Dwie ocalałe osoby właśnie były wynoszone z epicentrum osuwiska. Jednocześnie pojawiły się ostrzeżenia o kilku nowych, mniejszych lawinach. Powtórzono komunikat o stumetrowej strefie bezpieczeństwa dla obszaru, który nie znajdował się na skalistym podłożu. Na

bieżąc przychodziły także meldunki o tym, które obszary zostały już ewakuowane.

Wisting stanął w bramie garażowej. Coś działo się w sąsiednim ogrodzie. Dwóch mężczyzn prowadziło między sobą bosą kobietę, ubraną jedynie w T-shirt i majtki. Kobieta była cała pokryta ziemią i gliną. Na prawym udzie miała dużą, krwawiącą, otwartą ranę. Krzyczała histerycznie, usiłując się wyrwać. Natychmiast podbiegła do niej załoga karetki. Komisarz wyszedł na deszcz. Kobieta powtarzała czyjeś imię. Helene. Wykrzykiwała je wiele razy, zanim opadła z sił.

- To Ellen Trane - powiedział jeden z mężczyzn, którzy prowadzili ją pod ramię.

Sąsiad, domyślił się Wisting. Mężczyzna sprawiał wrażenie kompletnie oszołomionego. Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł złapać tchu i dlatego musiał zacząć od nowa.

- Sama się stamtąd wydostała - wydusił w końcu. - Ale jej córka wciąż tam jest. Helene.

- Gdzie? - spytał komisarz.

Mężczyzna wskazał kierunek ręką.

- Musi mi pan pokazać - odpowiedział Wisting. - Proszę zaczekać.

Podszedł do samochodu i wyjął zwój liny.

- Zgłoś to - zwrócił się do Hammera.

Dwóch mężczyzn udało się z nim na teren osuwiska. Przecisnęli się przez żywopłot z tui i weszli do sąsiedniego ogrodu. Jedna ściana domku do zabawy zwisała nad krawędzią urwiska.

Przeszli na kolejną posiadłość i zbliżyli się ostrożnie do krawędzi. Tylko jeden z mężczyzn miał latarkę. Skierował strumień światła w dół niszy osuwiskowej.

- Helene! - zawołał.

Komisarz pochylił się do przodu, oświetlając teren własną latarką, ale nie zobaczył nic poza masami zmieszanej ziemi,

gliny, krzewów, drzew i fragmentów domów.

- To było trochę wyżej - stwierdził drugi mężczyzna.

Poszli dalej. Maszt oświetleniowy straży pożarnej rzucał długie cienie. Szukali latarkami. Snopy światła wciąż się przecinały.

- Tam! - zawołał mężczyzna z latarką.

Wiązka światła krążyła wokół czegoś, co prawdopodobnie było bramą garażową, piętnaście metrów pod nimi. Gdy komisarz podszedł bliżej, spod jego stóp oderwały się grudy ziemi. Po chwili dostrzegł plecy i tył głowy dziecka. Jasnowłosa dziewczynka siedziała w kałuży, przyciśnięta resztkami szarego piwnicznego muru.

- Helene! - zawołał mężczyzna, który ją odnalazł.

Nie dosłyszeli odpowiedzi. Dziewczynka usiłowała się odwrócić, ale nie była w stanie się ruszyć.

Mężczyzna przyłożył dłonie do ust.

- Już idziemy! - krzyknął, odwracając się do Wistinga.

Mężczyźni oczekiwali, że komisarz przejmie inicjatywę.

- Woda wokół niej się podniosła - zauważył jeden z nich.

Wisting spojrział w dół. Deszcz spływał ze wszystkich stron i zbierał się w zagłębieniu, w którym była uwięziona dziewczynka. Należało liczyć się z tym, że minie sporo czasu, zanim ekipy ratunkowe zjawią się tutaj z niezbędnym sprzętem.

- W porządku - powiedział, chociaż nie miał jeszcze żadnego planu.

Ogrodzenie z siatki zwisało nad niszą osuwiskową. Najbliższy słupek ogrodzenia stał wbity w trawnik metr od krawędzi urwiska. Wisting sprawdził jego stabilność, próbując nim zakołysać. Słupek był połączony z betonowym blokiem, więc ani drgnął.

Komisarz podał swoją latarkę jednemu z mężczyzn i obwiązał się liną wokół klatki piersiowej. Fragment ziemi, na którym stanął, natychmiast ustąpił pod jego ciężarem. Wisting usiadł

szybko i chwycił się siatki. Ściana osuwiska opadała stromo w dół. Z mokrej ziemi wystawały przerwane kable i pęknięte rury kanalizacyjne.

Mężczyźni wołali coś do dziewczynki, chcąc dodać jej otuchy.

Wisting opuścił się na dno, oparł stopy o gliniastą ścianę i przywarł do ogrodzenia, by zmniejszyć nacisk.

Miał na sobie niskie, sznurowane buty z syntetycznej skóry, które dwa lub trzy lata temu dostał w prezencie urodzinowym od Line. Podeszwy były starte i śliskie. Zauważył, że jedno sznurowadło było rozwiązane.

Schodził niżej, starając się wykorzystywać ogrodzenie jako punkt oparcia dla stóp. Czubki butów były zbyt szerokie, by zmieścić się w otworach siatki, ale przy każdym słupku ogrodzenia mógł chwilę odpocząć.

Nagle jego prawą rękę przeszył ból. Nieopatrznie zacisnął palce wokół stalowego kołka wystającego ze złącza w ogrodzeniu. Z dłoni popłynęła krew. Kilka razy zacisnął pięść i ruszył dalej.

Ogrodzenie nie sięgało samego dna i z ostatnich kilku metrów komisarz musiał zeskoczyć. Ześliznął się po ścianie z ziemi i wpadł obiema nogami w brunatne błoto, w którym na dobre ugrzązł but z rozwiązanym sznurowadłem.

Mężczyźni oświetlali mu teren latarkami. Dziewczynka znajdowała się w odległości dziesięciu metrów. Wisting przeciskał się dalej, okrążając coś, co wyglądało jak stół ogrodowy i duży materac.

Nagle po drugiej stronie niszy osuwiskowej rozległy się głośne krzyki. Komisarz zatrzymał się i spojrzał w górę. Usłyszał trzask. Dom stojący na krawędzi urwiska niebezpiecznie się przechylał. Przez chwilę wisiał nad przepaścią, a potem runął w dół.

Wokół Wistinga zatrzęsa się ziemia. Spadający dom zmiażdżył wszystko, co napotkał na swojej drodze. Ściany

popękały, dach spłaszczył się i popłynął dalej w kierunku fiordu, zanim się zatrzymał.

Sąsiedzi uwięzionego dziecka wołali do niego, starając się je uspokoić.

- Wszystko będzie dobrze! Policjant jest tuż za tobą!

W końcu Wisting dotarł do dziewczynki. Woda sięgała jej do ramion.

Okrzyknął ją, ujął w dłonie jej twarz i wyrwał małą z letargu. Helene była drobnej budowy i mogła mieć siedem-osiem lat. Miała zimną skórę i sine wargi.

- Jestem tu z tobą - powiedział, zwracając się do niej po imieniu. - Wyciągnę cię stąd.

Wymacał pod wodą przedmiot, który ją przygniatał. Udało mu się odrzucić go na bok. To był rower.

Ale dziewczynka ani drgnęła. Dolna część jej ciała była wciąż zakopana w błocie.

- Twojej mamie nic nie będzie - powiedział. - Jest bezpieczna.

Znowu okrzyknął małą, chwycił ją pod ramiona i próbował wyciągnąć. Krzyknęła z bólu, ale się nie poruszyła.

Wymacał jej nogi, przekopując się przez masy ziemne. Trafiał na deski, kamienie i powykręcane metalowe części. W końcu wyczuł coś, co przypominało metalową rurę, która przygniatała lewą łydkę dziecka.

Mężczyźni stojący na krawędzi wołali do niego, chcąc się dowiedzieć, jak mu idzie. Nie odpowiedział. Użył całej swojej siły, by podnieść ciężką rurę i uwolnić stopę dziecka.

Wysiłek pozbawił go energii. Wisting nie był pewny, czy mu się udało.

- Spróbujemy jeszcze raz - powiedział, bardziej do siebie niż do dziewczynki.

Wsunął ręce pod jej ramiona i pociągnął ją w górę. Tym razem poszło zaskakująco łatwo. Mimo to Helene wydała z siebie przeraźliwy okrzyk bólu.

Wyciągnął ją z wody na leżący nieopodal materac. Miała bose stopy i otwarte złamanie prawego stawu skokowego. Fragment kości wystawał z rany.

Komisarz spojrział na ogrodzenie.

- Teraz musimy cię wciągnąć na górę - powiedział, chociaż nie miał pojęcia, jak to zrobić.

Na krawędzi osuwiska zebrało się więcej ludzi. Jeden z mężczyzn spuścił metalową drabinę, która co prawda sięgała jedynie do połowy, ale mogła się przydać.

Wisting wziął dziewczynkę na ręce i podszedł do drabiny. Tam przeciągnął linę ratowniczą przez głowę i zawołał do mężczyzn w górze, tłumacząc im, co zamierza zrobić: chciał rzucić im sznur, a drugi jego koniec zawiązać pod ramionami dziewczynki, tak aby ci, którzy stali na krawędzi, podciągnęli ją przy drabinie.

Spróbował rzucić linę, ale szybko zrozumiał, że to się nie uda. Był zmuszony wspiąć się razem z dziewczynką.

Nagle usłyszał krzyki i po chwili ktoś zrzucił mu wąż ogrodowy.

To mogło się udać.

Dwukrotnie owinał tułów dziewczynki gumowym wężem, zawiązał węzeł i mocno zacisnął. Helene jęczała, z trudem łapiąc oddech. Wisting zdawał się tego nie zauważać. Podszedł z nią do drabiny i odwrócił dziewczynkę plecami do niej, a następnie dał znak pozostałym, że mogą zacząć ciągnąć.

On sam stanął pod drabiną, żeby ją przytrzymać. Na początku szło łatwo. Dziecko przesuwano się w górę wzdłuż metalowych belek. Jednak pod koniec, gdy musieli radzić sobie bez drabiny, akcja ratunkowa wyraźnie zwolniła. Wisting bał się, że gumowy wąż pęknie, ale w końcu udało się wydostać dziewczynkę na powierzchnię, gdzie była bezpieczna.

Do tej pory działał dzięki krążącej we krwi adrenalinie. Teraz jednak poczuł, że jest mu zimno i bolała go prawa dłoń. Przez chwilę stał i zbierał siły. Uchwycił się drabiny i zaczął się



wspinać, ale wtedy usłyszał krzyki. Podniósł wzrok i zobaczył, że ludzie stojący najbliżej krawędzi wskazują coś za jego plecami. Odwrócił się i rozejrzał. Pies, którego widział wcześniej na podwoziu samochodu, kuśtykał w jego stronę.

Komisarz zszedł na dół. Pies podszedł do niego i przytulił pysk do jego łydki. Wisting schylił się i podrapał go lekko za uchem, witając się z nim przyjaźnie.

To był średniej wielkości pies bliżej nieokreślonej rasy. Komisarz podniósł go, żeby sprawdzić, ile waży. Stwierdził, że około dziesięciu kilogramów. Dałby radę go unieść, ale trudno byłoby mu wspinać się razem z psem po stromej ścianie urwiska. Potrzebował czegoś, do czego mógłby go włożyć.

Postawił psa na ziemi i dowlókł się do materaca, zanurzonego częściowo w błocie i obleczonego prześcieradłem. Zdjął je. Pies nie odstępował go ani na krok. Komisarz wrócił z nim pod drabinę, niosąc go na ramionach. Tam rozłożył prześcieradło i postawił na nim kundla, który zaczął się wyrywać, kiedy Wisting owinął go materiałem i związał jak worek.

Ludzie stojący na krawędzi w lot pojęli jego intencje. Znowu spuścili mu wąż ogrodowy. Policjant przywiązał go porządnie do tłumoka i dał znak, że mogą wciągać psa na powierzchnię. Gdy zwierzę zostało bezpiecznie przetransportowane na górę, komisarz zaczął wspinać się po drabinie. Im bliżej był szczytu, tym bardziej drabina się chybotwała, ale on szedł dalej, aż dotarł do siatki ogrodzeniowej. Nogi mu drżały, ale wspinał się wyżej. Był cały obolały. Podciągał się, zaciskając palce wokół otworów w siatce tak mocno, aż pobielały mu kostki. Kiedy zbliżył się do krawędzi, dwie pary rąk chwyciły go pod ramiona i wydstały na powierzchnię.

Wisting przewrócił się na plecy i leżał tak, czując, jak deszcz pada mu na twarz.

### 3

O trzeciej nad ranem mieli pełen ogląd sytuacji i zaczęli przejmować kontrolę. Ewakuacja najbliższej położonych osiedli została zakończona. Wbrew obawom Wistinga skutki katastrofy nie okazały się aż tak dramatyczne: obyło się bez ofiar i żadna z poszkodowanych osób nie czekała już na transport do szpitala.

Przebrał się w rzeczy, które miał w torbie podróźnej. Poza tym udało mu się pożyczyć kalosze i gruby sweter od właściciela domu, w którym urządzono punkt zborny.

Sprzęt wyniesiono na zewnątrz. Małe agregaty benzynowe dawały prąd i światło. Komisarz stał za stołem kempingowym, na którym leżała mapa okolicy. Lawina pochłonęła łącznie jedenaście domów. Każdy z nich był otoczony na mapie czerwonym kółkiem.

Pierwsze zgłoszenie o katastrofie odebrano o godzinie 23:36. W tym czasie większość mieszkańców osiedla leżała w swoich łózkach, ale mimo to zdążyli uciec. Niektórzy w samej piżamie.

Lawina spowodowała głębokie pęknięcie w dzielnicy mieszkaniowej. Budynki stojące najbliższej szczeliny przewróciły się na bok i chwilę tak leżały, zanim zsunęły się do niszy osuwiskowej. Tym, którzy tam mieszkali, dało to czas na opuszczenie domów.

Z wykazu nazwisk i adresów z centralnego rejestru ludności wynikało, że ucierpiało trzydzieścioro dwoje mieszkańców, plus dwóch gości będących w odwiedzinach. Osiemnaście osób doznało lekkich obrażeń, sześć ciężkich, lecz niezagrażających życiu. Siedem osób wyszło z katastrofy bez szwanku, a jedno

małżeństwo zgłosiło, że przebywa poza miejscem zamieszkania. Los jednego z mieszkańców wciąż pozostawał nieznany. Poza tym nie było wiadomo, czy w chwili zejścia lawiny w okolicy nie znajdowali się przypadkowi ludzie.

Osobą, na której temat brakowało informacji, był dwudziestoosmioletni mężczyzna mieszkający samotnie w mieszkaniu piwnicznym, August Tandberg. Poinformowano ich przez radiostację, że jego rodzice przyjechali na miejsce zdarzenia i czekają w pobliżu stanowiska dowodzenia, przed blokadą drogi od strony północnej.

Komisarz jeszcze raz przejrzał dokładnie listę razem z Hammerem, żeby mieć stuprocentową pewność, zanim podadzą dane do publicznej wiadomości.

Radiostacja stała na rogu stołu. Wciąż napływały nowe informacje. Załoga jednego z helikopterów ratowniczych wyposażonych w kamerę termowizyjną zameldowała, że wykryła obiekt emitujący promieniowanie podczerwone. To był już trzeci raz. Wcześniej znaleźli klatkę z królikami i piec opalany drewnem, który wciąż wydzielał ciepło.

Wisting podszedł do wyjścia. Helikopter unosił się nad dolną częścią osuwiska, oświetlając dom leżący na boku, z trzema nienaruszonymi ścianami i sporą częścią dachu. Inny śmigłowiec skierował swoje reflektory ukośnie na ten sam obiekt. Na miejsce spuszczone dwóch ratowników.

Hammer sięgnął po lornetkę. Przez chwilę obserwował akcję poszukiwawczą, a następnie podał lornetkę komisarzowi. Ratownicy pracowali na tyłach stosu materiałów budowlanych. Przez radio podano kilka informacji, których zrozumienie utrudniał hałas generowany przez łopaty wirnika. Ratownicy powtórzyli meldunki, potwierdzając odnalezienie nieprzytomnej osoby. Kobiety.

Wisting wrócił do stołu i sprawdził listę poszkodowanych. Były na niej nazwiska siedemnastu kobiet. Wszystkie odhaczone.

Śmigłowce zamieniły się miejscami. Spuszczono niezbędny sprzęt. Po chwili usłyszeli odgłos piły łańcuchowej. Gdy dźwięk ucichł, ratownicy poprosili przez radio o nosze kubełkowe.

Pierwszy helikopter wrócił i opuścił nosze. Ranna kobieta razem z jednym z ratowników została podjęta i przetransportowana do miejsca, w którym stały karetki pogotowia. Lekarz przygotowywał się do przejścia pacjentki. Helikopter zawisł nad nimi i opuścił linę. Załoga karetki odebrała nosze. Wisting zaczął, aż śmigłowiec odleci, i dopiero wtedy podszedł do noszy. Nieprzytomna kobieta miała około trzydziestu lat, ciemne włosy i otwarte złamanie czaszki w części czołowej. Hammer przydzielił jej numer K-14. Czternasta kobieta, która ucierpiała w wyniku zejścia lawiny. Komisarz zdążył zrobić jej zdjęcie, zanim ratownik medyczny założył jej maskę tlenową. Parametry życiowe miała słabe. Temperatura ciała wynosiła trzydzieści trzy stopnie Celsjusza.

Kiedy przenoszono ją na inne nosze transportowe, koc termiczny zsunął się na bok. Wisting zobaczył, że kobieta była całkiem naga. Jej brudne ciało było poranione.

Karetką odwiozła ją do szpitala. Komisarz wpisał ranną do rejestru jako osobę o nieustalonej tożsamości i dodał krótki opis. Fakt, że była naga, świadczył o tym, że w chwili osunięcia się ziemi przebywała pod dachem, ale to nie zgadzało się z wykazem mieszkańców, którym dysponował. Los wszystkich kobiet zamieszkałych na terenie dotkniętym katastrofą był mu znany.

Helikopter zawrócił do punktu położonego w pobliżu miejsca znalezienia nieprzytomnej kobiety i spuścił dwóch kolejnych ratowników. Komisarz sięgnął po lornetkę. Widział, jak oczyszczają teren z resztek desek.

- Podobno znaleziono kogoś jeszcze - oznajmił Hammer, który słuchał meldunków w radiu.

Chwilę trwało, zanim otrzymali potwierdzenie, że chodzi o człowieka, a dokładniej o mężczyznę zlokalizowanego głęboko pod masami ziemi. Przeżył, ale był nieprzytomny.

Kiedy czekali na przybycie śmigłowca, przestało padać, ale niebo i najbliższa okolica nie stały się przez to jaśniejsze. Pół godziny później otrzymali meldunek, że ratownikom udało się wydobyć nieprzytomnego mężczyznę na powierzchnię i przygotować do transportu.

Załoga karetki była gotowa do akcji. Wisting i Hammer podeszli bliżej, jak tylko nosze kubełkowe zaczęły się opuszczać. Hammer wyjął telefon komórkowy ze zdjęciami Augusta Tandberga, które przysłano im z centrali. Ranny leżący na noszach był cały we krwi i błocie, ale policjanci nie mieli wątpliwości, że odnaleziono ostatnią zaginioną osobę.

Mężczyzna był bosy i miał na sobie tylko spodnie, które co prawda były zapięte na guzik, ale zamek błyskawiczny nie był podciągnięty. Pasek również był rozpięty, co mogło sugerować, że w chwili zejścia lawiny mężczyzna się ubierał.

Hammer wpisał go do rejestru, nadając mu numer M-12. Lekarz wydawał się zaniepokojony sporym obrzękiem jamy brzusznej, poza tym ranny nie miał większych widocznych obrażeń. Zanim został odwieziony do szpitala, Wisting zrobił mu zdjęcie, które zamierzał przesłać funkcjonariuszom będącym w kontakcie z jego rodziną.

Odnalezienie Augusta Tandberga nie spowodowało natychmiastowego wstrzymania działań ratowniczych. Helikoptery nadal krążyły nad osuwiskiem, ale w końcu musiały wrócić do bazy, ponieważ zaczynało im brakować paliwa.

O wpół do piątej komisarz otrzymał rozkaz zamknięcia punktu kontrolnego i stawienia się w sztabie kryzysowym.

Dowodzący akcją ratunkową zostali zakwaterowani w namiocie obrony cywilnej na boisku piłkarskim. Prasa zebrała

się w tym samym miejscu. Nikt nie zwrócił uwagi na Wistinga i Hammera.

W namiocie panowała przyjemna temperatura. Komendantka policji stała w towarzystwie dowódców poszczególnych służb ratunkowych. Do czasu odnalezienia ostatniej zaginionej osoby dowodziła sztabem zza swojego biurka. Na miejscu był również rzecznik prasowy policji. Wkrótce mieli się spotkać z przedstawicielami mediów i komendantka chciała zapoznać się z najnowszymi ustaleniami. Dowodzący akcją krótko streścił jej przebieg akcji, wymieniając wszystkie służby ratunkowe, które wzięły w niej udział. Wisting złożył ustny raport i podkreślił, że udało się odnaleźć wszystkich zaginionych mieszkańców i gości. Przedstawiciel służby zdrowia przekazał dane dotyczące obrażeń, jakim ulegli poszkodowani. Żaden z rannych nie trafił do szpitala w stanie zagrożenia życia.

- Wiadomo coś na temat czternastej kobiety? - spytał komisarz.

Ratownik medyczny potrząsnął przecząco głową.

- Jest utrzymywana w śpiączce farmakologicznej z powodu urazu głowy - odparł. - Jej tożsamość pozostaje nieznana.

Komendantka spojrzała na dowodzącego akcją.

- Nie wpłynęło żadne zgłoszenie zaginięcia - oznajmił.

Zaczęto dyskutować o tym, w jaki sposób przekazać tę wiadomość prasie. Wisting wycofał się. Wykonał swoje zadanie.

## 4

Złapał dwie godziny snu. Pralka, do której wrzucił brudne ubrania z wyjazdu na seminarium, właśnie zdążyła się wyłączyć, kiedy wszedł do łazienki. Rozwiesił pranie i zadzwonił do komendy, żeby poinformować, że najpóźniej za godzinę będzie w swoim gabinecie. Prysznic wziął, zanim jeszcze się położył, więc teraz zadowolił się umyciem twarzy w zimnej wodzie. Wycierając się, czuł kłujący zarost.

Zmoczony wodą plaster na prawej dłoni zaczął się odklejać. Wisting zerwał go, oczyścił ranę i założył nowy opatrunek.

Dochodziła ósma. Włączył telewizor w salonie, żeby obejrzeć poranny serwis informacyjny.

Nagle otworzyły się drzwi wejściowe. Line zawołała „cześć” i weszła do środka z Amalie. Właśnie leciała bezpośrednia relacja z miejsca katastrofy. Szare światło dnia ujawniło ogromniszczeń. Wisting spojrział z zakłopotaniem na wnuczkę, która stała z plecakiem.

- Rozmawialiśmy o tym - uspokoiła go córka. - Razem obejrzaliśmy wiadomości.

Uśmiechnął się do wnuczki.

- Nasze domy są solidne - zapewnił ją. - Stoją na skale. Twoja szkoła też. I komenda policji.

Na ekranie pojawiła się komendantka. Zdjęcia zostały zrobione kilka godzin wcześniej. Zwracając się do przedstawicieli prasy, użyła słów komisarza, zapewniając, że wszyscy mieszkańcy i goście zostali odnalezieni i objęci opieką.

Nie wspomniała jednak o kobiecie, której tożsamości nadal nie znali.

- Sprawdź, czy dziadek nie chowa w szufladzie czegoś smacznego - powiedziała Line, chcąc odesłać córkę do kuchni.

Usłyszeli, jak Amalie odsuwa szufladę.

- Thea tam mieszka - rzekła Line. - Z ogólniaka.

To była jej najlepsza przyjaciółka z czasów szkoły średniej.

- Chyba niezupełnie tam - odrzekł, wskazując głową ekran telewizora, na którym wciąż leciał reportaż z miejsca zdarzenia.

- Jej nazwiska nie ma na liście poszkodowanych.

Córka spojrzała na niego.

- Byłeś w pracy? - zdziwiła się.

- To się stało, gdy wracaliśmy z Hammerem do domu - wyjaśnił. - Wysłali nas tam.

- Oj - jęknęła. - Czy na tej liście są jakieś znajome osoby?

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nikogo z nich nie znam, poza Gunnarem Helnerem.

- Szemrany handlarz dziełami sztuki. - Uśmiechnęła się. - Racja.

Kiedy pracowała w „VG”, pisała o nim artykuł. O bałaganie w księgach rachunkowych, o klientach, z którymi się nie rozliczył, o sprzedaży fałszywych obrazów i obrocie dziełami sztuki skradzionymi Żydom w czasie drugiej wojny światowej.

- Helner jest jedną z osób, które wyszły z tego bez szwanku - powiedział. - Ale jego domu już nie ma. Pod zwałami błota i ziemi leży zapewne całkiem sporo bezcennych arcydzieł.

Zauważył, że wzbudził jej ciekawość. Po katastrofie ludzie zaczęli opowiadać mnóstwo historii. Ta mogła okazać się jedną z najlepszych. Kilka lat temu Line porzuciła relacjonowanie wiadomości i zajęła się kręceniem filmów dokumentalnych. Większość prac nad tymi długoterminowymi projektami mogła wykonywać w domu, ale bywały również okresy, gdy często podróżowała.



Amalie wróciła do pokoju z paczką ciastek.

- Możesz wziąć dwa - powiedziała Line.

Wisting pochylił się, podniósł wnuczkę i posadził ją w fotelu.

- Nauczyłaś się jakichś nowych literek? - spytał.

- Znam już wszystkie - odparła dziewczynka pobłażliwym tonem.

Wisting poprosił ją, żeby przeliterowała nazwę ciastek.

- O - r - e - o.

Zaklaskał i poczęstował się jednym.

- Już niedługo będziesz mogła przeczytać mi książkę - zażartował.

Wnuczka roześmiała się.

- Możesz odebrać ją w sobotę? - spytała Line. - Mam spotkanie.

- Tak?

Córka westchnęła z rezygnacją.

- Z przyjaciółkami - wyjaśniła.

Wisting wbił lekko palec w bok Amalie.

- Oczywiście, że może przyjść do dziadka - odpowiedział.

- I zostać na noc?

- Aż do samego rana - zapewnił ją z uśmiechem.

Reportaż z miejsca zdarzenia trwał nadal. Teraz dziennikarze żądali odpowiedzi na pytanie, kto ponosi winę za katastrofę. Burmistrz, zapytany o przyczynę zejścia lawiny, oświadczył, że jest za wcześnie, by wypowiadać się na ten temat.

- Przez cały tydzień padał deszcz - skomentowała córka. - To musi mieć z tym jakiś związek.

Wisting postawił Amalie na podłodze.

- Będziesz dalej zajmował się tą sprawą? - spytała Line, wskazując głową ekran telewizora.

- Nie w terenie - odparł, odprowadzając córkę i wnuczkę do wyjścia. - Ale wszystkie tego typu sprawy wiążą się z ogromną

ilością papierkowej roboty. Poza tym zawsze dzieje się coś nieoczekiwanego.

## 5

Sztab kryzysowy przeniósł się do dużej sali konferencyjnej na drugim piętrze budynku komendy. O dziewiątej zwołano naradę. Wisting wszedł do swojego gabinetu i odwołał kilka spotkań, a następnie udał się do gabinetu na końcu korytarza, który zajmowała Maren Dokken. Jeszcze nie ukończyła trzydziestu lat, a już była jednym z najlepszych śledczych. Dokładna, wiarygodna i zaangażowana.

- Masz dzisiaj dużo spotkań? - spytał.

- Dwa - odparła.

Skinął głową.

- Chciałbym, żebyś poprowadziła śledztwo w sprawie zejścia lawiny - oznajmił.

Przeniosła wzrok na stos dokumentów piętrzący się na rogu biurka.

- Przez pierwsze tygodnie zostaniesz zwolniona ze wszystkich innych obowiązków - uspokoił ją.

- Nigdy wcześniej nie zajmowałam się takimi sprawami - odpowiedziała niepewnie.

- Nie zostaniesz z tym sama. Poza tym większość pracy wykonają biegli - stwierdził. - Geolodzy i ludzie z NVE<sup>1</sup>. Oni znajdą przyczynę katastrofy. Naszym zadaniem będzie ustalenie, czy można było jej zapobiec. Jakich ocen dokonano na etapie planowania i budowy osiedla. Potrzebuję kogoś, kto jest dobry w zbieraniu i analizowaniu informacji. Resztą zajmie się prokuratura.

Spojrzał na zegarek.

- Jesteś gotowa? Czas udać się na naradę.

Maren uśmiechnęła się, wstała i zabrała ze sobą notes i długopis.

Do dziewiątej zostało jeszcze kilka minut. Szefowie wielu gminnych instytucji prowadzili nieformalne rozmowy ze specjalistami z zakresu ratownictwa. Niektórzy pili kawę, inni rozmawiali przez telefon.

Odpowiedzialność za działania operacyjne policji przejęła Ada Worren. Była po trzydziestce i należała do nowego pokolenia pracowników, którym bardziej niż na wykonywaniu swoich obowiązków zależało na wspinaniu się po szczeblach kariery. Usiadła przy końcu stołu z inspektorem ze sztabu komendantki policji, który czytał coś na ekranie komputera.

Wisting stanął za najbliższym wolnym miejscem i położył ręce na oparciu krzesła.

- Maren Dokken poprowadzi śledztwo - oznajmił.

Inspektor spojrzał na niego, a następnie przeniósł wzrok na Maren i z powrotem na komisarza.

- Ty sam go nie poprowadzisz? - zdziwił się.

- Nie tym razem.

Cofnął się o krok i zrobił miejsce swojej podwładnej, a potem wrócił do siebie.

Hammer szedł właśnie do swojego gabinetu. Wyglądał na zmęczonego. Powieki same mu się zamykały, a kurtka wisiała na nim krzywo.

- Jak się czuje ojciec Sissel? - spytał Wisting.

- Jego dom znajduje się w strefie ewakuacyjnej - odparł Hammer. - Na razie mieszka u nas.

- Nie musiałeś przychodzić do pracy. Wróć do domu i zajmij się nimi.

- Kto prowadzi sprawę?

- Maren.

Hammer skinął głową.

- Dobrze - skomentował krótko. - Wiadomo coś o ostatniej poszkodowanej? Numer czternaście?

Komisarz zaprzeczył. Hammer poprawił kurtkę.

- Jesteś pewny, że mnie nie potrzebujesz?

- Nie dzisiaj.

Hammer wskazał swoje biurko.

- W takim razie wychodzę za godzinę.

- Do zobaczenia jutro - pożegnał go komisarz. A potem ruszył w stronę swojego gabinetu.

Cała komenda żyła tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy. Zadanie Wistinga polegało na utrzymaniu normalnej działalności jednostki. W wolnej chwili przeglądał internetowe wydania gazet. Zaczęły pojawiać się pierwsze relacje osób, które przeżyły lub były świadkami zejścia lawiny. Wisting rozpoznał zarówno nazwiska, jak i twarze poszczególnych osób. Czytanie o tym, czego doświadczyli, zrobiło na nim duże wrażenie. W niektórych przypadkach niezwykle zbieg okoliczności lub sekundy zadecydowały o tym, że ludzie ci uszli z życiem.

Pod koniec dnia zjawiała się Maren.

- Jadę tam. Chcę to zobaczyć na własne oczy - powiedziała.

Wisting odchylił się w fotelu i odwrócił w stronę okna. Przed południem znowu padał rześisty deszcz, ale teraz tylko lekko mżyło.

- Mogę ci towarzyszyć? - spytał.

- Oczywiście - odparła.

Wstał, zabrał kurtkę i zszedł za policjantką na podziemny parking.

- Czy ktoś odważył się podzielić swoją teorią na temat możliwych przyczyn katastrofy? - spytał.

- Ludzie z gminy byli w drodze, kiedy to się stało - odpowiedziała. - Woda zbierała się nad dolnym odcinkiem Stavernsveien. Przepust musiał się zapchać. Woda spiętrzyła się, a pole golfowe po drugiej stronie zamieniło w ogromny

zbiornik retencyjny. Miliony litrów wody napierały na skarpe. Zanim inżynierowie dotarli na miejsce, droga została zmyta. To było jak tsunami, które porwało ze sobą ziemię gruntową w kierunku fiordu.

- Zatkana rura - podsumował Wisting.
- Kropla draży skałę - skomentowała Maren.

Droga prowadząca do miejsca katastrofy była zatłoczona. Samochody stały zaparkowane po obu stronach pobocza i musieli między nimi lawirować.

Maren chciała najpierw zobaczyć górną krawędź niszy osuwiskowej. Wisting zaskłamał policjantowi siedzącemu w samochodzie przed zewnętrzną barykadą. Przed wewnętrzną Maren podjechała do przodu tak daleko, że maska radiowozu utknęła pod taśmą policyjną.

Po chwili wyszedł im na spotkanie mężczyzna z obrony cywilnej.

- Nie podchodźcie za blisko - ostrzegł.

Zatrzymali się kilka metrów od miejsca, w którym zerwał się asfalt. Po drugiej stronie stała ekipa kamerzystów. Długość wyrwy wynosiła prawie sześćdziesiąt metrów.

Do wartkiego strumienia w dole wąwozu wciąż osuwała się ziemia.

Lawina zeszła wzdłuż naturalnej formy ukształtowania terenu, po czym skręciła lekko w prawo. Trzysta metrów dalej dostrzegli wodę, ale z miejsca, w którym stali, nie widzieli pełnego obrazu zniszczeń.

Na samej górze rósł las liściasty, poniżej którego ludzie mieszkali jak w amfiteatrze wokół zatoki i plaży. Niecałe sto metrów nad nimi odbywał się ruch do i ze Stavern. Słyszeli szum pojazdów poruszających się drogą, która zeszłej nocy została zamknięta, ale w godzinach porannych uznano ją za bezpieczną i przywrócono na niej ruch.

- W latach osiemdziesiątych w Helgeroa zeszła mniejsza lawina - odezwał się Wisting. - Kiedy jeździłem w patrolu. Zniszczyła stodołę i zabiła kilka świń, ale żaden człowiek w niej nie ucierpiał. Przebieg zdarzenia był podobny. Zbyt mała rura spustowa została zatkana, woda spiętrzyła się, aż w końcu droga nie wytrzymała jej naporu.

Maren skinęła głową.

- Ostatnia uratowana kobieta nazywa się Jorunn Sand - powiedziała. - Dziś przed południem mąż zgłosił jej zaginięcie.

- Co tu robiła?

- Nie wiem. Jej mąż sądził, że pojechała do pracy.

- Gdzie pracuje?

- Jest pielęgniarką środowiskową.

Spojrzał na policjantkę. Krople deszczu osiadły na jej włosach.

- Czy ktoś w okolicy korzysta z opieki pielęgniarki środowiskowej?

- Nie. Poza tym kobieta nie była w pracy. Wczoraj rano wzięła wolne z powodu choroby.

- Jest przytomna?

- Nie, jeszcze z nią nie rozmawialiśmy.

Wrócili do samochodu. Maren wycofała samochód, zawróciła i okrążyła osuwisko, by przyjrzeć mu się od drugiej strony. Wisting pokierował ją do punktu zbornego, którym dowodzili w nocy z Hammerem. Nikt nie pilnował wewnętrznej blokady, więc komisarz wysiadł i uniósł taśmę policyjną, tak aby policjantka mogła pod nią przejechać.

Zaparkowali przed podwójnym garażem. Podwórko było pełne odpadów medycznych pozostawionych przez ratowników.

Oboje milczeli.

Zatrzasnęli drzwi samochodu. W pobliżu słychać było jedynie krzyk mew.

Maren weszła na półkę skalną i zapięła kurtkę. Wisting, który zabrał z samochodu lornetkę, stanął obok niej.

Nad niszą osuwiskową krążyło stado mew. Kilka walczyło o resztki jedzenia i inne jadalne odpadki, które udało im się znaleźć.

Komisarz opowiedział podwładnej o akcji ratunkowej. Policjantka pożyczyła od niego lornetkę, pokazał jej miejsce, z którego wydobył ośmiolatkę, oraz to, gdzie helikopter z kamerą termowizyjną odnalazł dwoje rannych.

Po drugiej stronie osuwiska tuż nad krawędzią spacerował jakiś mężczyzna.

- To nikt z naszych - stwierdziła Maren. - Facet jest daleko za taśmami policyjnymi.

Komisarz odebrał od niej lornetkę i przyjrzał się mężczyźnie.

- To Gunnar Helner - powiedział.

- Znasz go?

- Mieszkał tutaj - wyjaśnił. - Jego dom znajdował się mniej więcej tam.

Wskazał teren w górnej części niszy osuwiskowej.

- Byłem tam kiedyś na przeszukaniu - mówił dalej. - W jego piwnicy znalazłem kilka obrazów.

- Które ukradł? - domyśliła się Maren.

- Paserka - skomentował i oddał jej lornetkę. - Gunnar Helner od zawsze zajmował się kupnem i sprzedażą obrazów i innych dzieł sztuki, ale nigdy nie interesowało go to, skąd one pochodzą. Miał w swoim domu całkiem sporą kolekcję. Domyślałem się, że właśnie tego tu szuka.

Mężczyzna po drugiej stronie zauważył ich i odsunął się od krawędzi urwiska. Chwilę później deszcz przybrał na sile.

- Wracamy? - spytał komisarz.

Policjantka nie odpowiedziała. W milczeniu obserwowała coś przez lornetkę.

- Co jest? - spytał Wisting.

- Sama nie wiem - odparła i podała mu lornetkę. - Spójrz na lewo od czerwonej ściany.



Wskazała kierunek. Komisarz przyłożył lornetkę do oczu. W linii prostej odległość wynosiła nie więcej niż sto metrów. Przybliżył obraz.

- Czego szukam? - spytał.

- Sneakersa - wyjaśniła. - Leży podeszwą do góry. Wydaje mi się, że jest pod nim noga.

Wisting odnalazł but. Pod nim znajdowało się coś, co wyglądało jak nogawka spodni zanurzona w błocie. Brudna nogawka dżinsów.

- To musi być coś innego - skomentował. - Helikoptery przeczesywały w nocy teren za pomocą kamer termowizyjnych.

Wytarł deszcz z oczu i odszedł dziesięć metrów w bok, żeby spróbować spojrzeć na obiekt pod nieco innym kątem.

- To może być manekin sklepowy albo coś innego - zastanawiała się na głos Maren.

- Albo coś innego - powtórzył. - Uważam, że powinniśmy to sprawdzić.

Wsiadł do samochodu, wybrał numer sztabu kryzysowego i poprosił do telefonu Adę Warren.

- Zauważyliśmy coś w dolnej części osuwiska - powiedział, gdy wyjaśnił, gdzie się znajdowali. - Może chodzić o nieżywą osobę.

- To niemożliwe - odparła. - Nie przyjęliśmy żadnych zgłoszeń zaginięć. Wiemy, co stało się z każdym z mieszkańców osiedla, przez które zeszła lawina.

Komisarz opisał dokładniej, co widzieli.

- Uważam, że powinniśmy to sprawdzić - podsumował. - Najprościej będzie przysłać tu drona.

Po drugiej stronie na chwilę zapadła cisza.

- Powinniśmy zrobić to, zanim się ściemni - dodał Wisting.

- Wysłałam drona i pilota - zdecydowała Warren po namyśle.

Zakończyli rozmowę, nie mówiąc nic więcej. Komisarz położył telefon komórkowy na kolanach. Deszcz bębnił o dach

samochodu i przednią szybę. Maren uruchomiła silnik. Wycieraczki ocierały się rytmicznie o szybę.

- Zaczekamy tutaj - postanowił.

<sup>1</sup> NVE (Norges vassdrags- og energidirektorat) - norweska Dyrekcja Zasobów Wodnych i Energetyki, podlegająca norweskiemu Ministerstwu Ropy Naftowej i Energetyki. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

## 6

Samochód z dronem był na miejscu pół godziny później. Kiedy na niego czekali, zerwał się wiatr, ale nie tak silny, by uniemożliwić nawigowanie.

Maren wyjaśniła, gdzie należy skierować drona. Wisting stał za nimi i patrzył na ekran z obrazami z kamer. Schodząc do niszy osuwiskowej, bezzałogowy statek powietrzny zabrzęczał niczym duży rozgniewany owad.

Masy ziemi wciąż się poruszały. Woda płynąca przez osuwisko odnajdywała nowe drogi i powodowała kolejne, mniejsze osunięcia ziemi. Na fiordzie ułożono pływającą zapórę do zatrzymywania dryfujących przedmiotów. Wachtę pełniła łódź ze służby ochrony wybrzeża.

But leżał w tym samym miejscu. Obraz był dokładny i ostry. Pilot powiększył go tak, aby podeszwa buta wypełniła cały ekran, zanim skierował drona na drugą stronę.

Sznurowadło było zawiązane. Dron uniósł się i cofnął lekko, zmieniając kąt kamery. Chwilę później ukazała się nogawka spodni z niebieskiego džinsu. Była lekko podwinięta. Między materiałem a butem ujrzeli skarpetkę i owłosioną ludzką łydkę.

Operator bezzałogowego statku powietrznego zaklął.

- Obawiam się, że macie rację - powiedział.

- Podejście bliżej jest zbyt niebezpieczne - dodał drugi pilot.

Dron zawisł w powietrzu. Komisarz wyjął telefon komórkowy.

- Możesz przesłać zdjęcia? - spytał.

Operator przytaknął i otworzył menu. Wisting poczekał na plik, a następnie zadzwonił do Ady Warren.

- Potrzebujemy wsparcia helikoptera - powiedział, gdy przedstawił jej wnioski, do których doszli.

- Zaczekaj - poprosiła.

Domyślił się, że chciała obejrzeć zdjęcia, które jej przesłał. Minęły prawie dwie minuty, zanim wróciła do rozmowy.

- Dostaniesz śmigłowiec wielozadaniowy - zdecydowała. - Centrum ratunkowe szacuje, że Sea King będzie u ciebie za trzydzieści minut. Wysyłają również karetkę specjalistyczną i podstawową.

Przekazał wiadomość pozostałym. Dron został wycofany. Wisting i Maren wrócili do samochodu, żeby tam poczekać na przylot śmigłowca.

- Od zejścia lawiny nie minęła nawet doba - zauważyła policjantka. - Musimy liczyć się z tym, że jest ktoś, kogo zaginięcia jeszcze nie zgłoszono. Ktoś, kto mieszka sam, wyszedł na wieczorny spacer lub coś w tym stylu.

- Tak czy inaczej, to nie wygląda dobrze - skomentował. -

Powinniśmy uważać na to, jakie informacje przekazujemy prasie. Komendantka zapewniła, że wszyscy poszkodowani zostali wydobyti i otoczeni opieką.

Karetka podstawowa zjawiła się po dziesięciu minutach. Po kolejnych pięciu na miejsce przybyła karetka specjalistyczna, a za nią radiowóz policyjny z Adą Worren na siedzeniu pasażera.

Wisting przełączył radiostację na kanał ratunkowy, ale pozostał w samochodzie. Maren włączyła wycieraczki. Komisarz siedział przechylony do przodu i wpatrywał się w niebo. Po chwili ciszy zauważył śmigłowiec z błyskającymi światłami. Nadlatywał z południowego wschodu. Chwilę później zostali wywołani przez radio:

- Policja w Larviku, policja w Larviku. Tu Saver 4-0.

Worren odebrała i podała dokładne współrzędne obiektu na podstawie zdjęć wykonanych przez drona.

Wisting i Maren wysiedli z samochodu. Szybko dołączyły do nich pozostałe załogi. Pulsującemu dźwiękowi łopat wirnika towarzyszył szum wiatru i deszczu.

Śmigłowiec wykonał przelot na małej wysokości.

- Badanie termowizyjne bez rezultatu - zameldował pilot.

- Jak szybko spada temperatura ciała? - spytała Maren.

Komisarz spojrział na zegarek. Dochodziła piętnasta.

- Od zejścia lawiny minęło nie więcej niż piętnaście godzin - powiedział i spojrział na lekarza.

- To zależy od wielu czynników - wyjaśnił medyk. - Od ciężaru ciała, temperatury powietrza i otoczenia, ale temperatura nie powinna spaść poniżej dwudziestu pięciu stopni Celsjusza.

Wisting uniósł ramiona aż do uszu. Zgadywał, że temperatura powietrza wynosiła około dziesięciu stopni, trochę powyżej normy jak na listopad. Martwe ciało wciąż powinno być wykrywalne przez kamerę termowizyjną.

- Może to rzeczywiście jest manekin? - zastanawiała się na głos Maren.

- Miejmy nadzieję - odparł komisarz.

Zatrzeszczała radiostacja.

- Dokonałiśmy obserwacji wzrokowej. Schodzę na dół.

Boczne drzwi helikoptera rozsunęły się i ratownik przymocowany liną do wciągarki opuścił się na teren osuwiska. Przez chwilę kołysał się jak wahadło, zanim niepewnie postawił stopy na ziemi.

Komisarz przyłożył latarkę do oczu i zobaczył, że ratownik wylądował na właściwym miejscu. Odsunął kilka gałęzi i desek i zbliżył się do badanego obiektu. Potem powiedział coś do mikrofonu przymocowanego do hełmu. Chwilę później meldunek został przekazany dalej przez pilota śmigłowca:

- Potwierdzam *mors*<sup>2</sup>.

- Przyjęłam - odparła Ada Worren.

Maren nie zrozumiała, o co chodzi.

- Znalaziono zwłoki - wyjaśnił Wisting.

Oddał policjantce lornetkę.

Z helikoptera został spuszczonego nowy ratownik, wyposażony w dwie łopaty. Nawet bez lornetki komisarz widział, jak odkopują ciało, usuwając ziemię, glinę i resztki stałych elementów.

Następnie spuszczonego nosze kibelkowe, na których położono zwłoki. Jeden z ratowników przytrzymał nosze, gdy transportowano je do czekających nieopodal policjantów. Odpiął je i siebie, a wtedy śmigłowiec zawrócił po drugiego ratownika.

Zmarłym był trzydziestokilkuletni mężczyzna. Głowę miał opuchniętą, a skórę odbarwioną. Był bardzo brudny. Miał włosy do ramion, dżinsowe spodnie, golf i wiatrówkę. Poza tym widoczny rozległy uraz dolnej szczęki, nieliczne zadrapania i otarcia na czole i nosie. Na lewym policzku ziała głęboka rana cięta.

Lekarz podszedł do ciała, ukucnął, dokonał rutynowych oględzin, po czym stwierdził zgon.

- Powinniście zlecić sekcję zwłok - stwierdził i podniósł się. - Sztwność pośmiertna ustąpiła, a to oznacza, że mężczyzna najprawdopodobniej nie żyje od ponad czterdziestu ośmiu godzin.

- Zmarł, zanim zeszła lawina? - upewniła się Worren.

Lekarz wzruszył lekko ramionami.

- Taki jest mój wniosek.

- Czy może pan coś powiedzieć o przyczynie śmierci? - spytał Wisting.

- To ustalą patomorfologowie - odparł lekarz. - Ale biorąc pod uwagę zewnętrzne obrażenia, takie jak rana cięta policzka, mogą stwierdzić, że powstały post mortem. Nie widać krwawień, więc najpewniej spowodowała je lawina.

Helikopter przeleciał nad ich głowami. Wyglądało na to, że podchodzi do lądowania na boisku do piłki nożnej.

Komisarz zrobił kilka zdjęć martwego mężczyzny, a następnie poprosił ratownika o parę lateksowych rękawiczek. Włożył je i sprawdził kieszenie denata. Były puste. Mężczyzna nie miał ani zegarka, ani obrączki. Błada skóra dłoni była pomarszczona i odchodziła całymi płatami.

Worren wyjęła z radiowozu worek na zwłoki. Rozłożyła go na ziemi i wyjaśniła, w jaki sposób należy ułożyć na nim ciało. Wisting stanął od strony głowy i chwycił prawe ramię denata.

- Na trzy - powiedziała i odliczyła na głos.

Komisarz przytrzymał głowę zmarłego, żeby nie opadła. Podnieśli go i ułożyli ostrożnie na brezencie.

Worren zapięła suwak od stóp w górę.

- Zaczekaj chwilę - poprosił Wisting.

Przechylił głowę denata w bok. Jego włosy były zmierzwione, pobrudzone ziemią i błotem. Komisarz rozdzielił kosmyki. Tuż nad karkiem denat miał ranę, małe wgłębienie, w które wsunął się palec komisarza podczas przenoszenia zwłok.

Deszcz padał na grubą folię wokół zmarłego mężczyzny i woda już zdążyła się zebrać w zagłębieniu między nogami.

Przez krótką chwilę komisarz rozważał, czy nie poprosić lekarza o zbadanie rany, ale po namyśle dał znak Worren, że może zamknąć worek. Wiele razy widział podobne obrażenia. To była rana wlotowa.

<sup>2</sup> *Mors* (exitus letalis) - łac. śmierć.

# 7

Na dworze było ciemno, gdy Wisting zamykał drzwi sali konferencyjnej. Zebrał wszystkich, których potrzebował. Zgromadzeni wokół stołu wiedzieli, że chodzi o zwłoki oznaczone numerem M-13, ale tylko Maren znała szczegóły sprawy.

Jednym ze śledczych był Benjamin Fjeld. Pracował w ich wydziale do czasu, gdy wyprowadził się ze swoją dziewczyną do Oslo. Teraz, kiedy ich związek się rozpadł, złożył podanie o przeniesienie do komendy w Larviku. Pracując przez pięć lat w wydziale dochodzeniowo-śledczym w stolicy, zyskał sporą wiedzę i doświadczenie, a poza tym od zawsze był pracowity i zaangażowany.

Espen Mortensen został wezwany z wydziału kryminalistyki, a Nils Hammer przyjechał z domu i wyglądał na nieco bardziej wypoczętego.

Od strony prawnej za śledztwo w sprawie zabójstwa, które zamierzał wszcząć Wisting, odpowiedzialna była policyjna prawniczka Christine Thiis. Oprócz śledczych, którzy mieli stanowić trzon grupy dochodzeniowej, komisarz poprosił komendantkę Agnes Kiil i jej doradcę do spraw komunikacji z mediami, żeby spotkali się z nimi przed zebraniem w sztabie kryzysowym, które miało się odbyć piętro wyżej.

- Dlaczego zwłoki nie zostały odnalezione wcześniej? - spytała komendantka. - Akcja poszukiwawcza nie powinna zostać zakończona, zanim nie stwierdzimy ze stuprocentową pewnością, że nikogo tam już nie ma.



Wisting położył dłonie przed sobą, rozczapierzając palce na blacie stołu.

- Nie wiemy, kim jest denat - odpowiedział. - Ale na pewno nie jest ofiarą lawiny.

Komendantka przekrzywiła głowę. Komisarz przekazał informacje uzyskane od lekarza, który określił przybliżony czas zgonu mężczyzny.

- Przyczynę śmierci poznamy dopiero po sekcji, która zostanie przeprowadzona jutro rano, ale oględziny na miejscu znalezienia zwłok wskazują, że mężczyzna został zastrzelony - zakończył.

Kiil poprosiła, żeby powtórzył wszystko, co wie. Komisarz na dużym ekranie otworzył zdjęcia przedstawiające zarówno samo miejsce znalezienia zwłok, jak i denata, i jeszcze raz omówił sprawę.

Mortensen chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat obrażeń ciała.

- W potylicy ma ranę wlotową, natomiast rana wylotowa biegnie przez dolną szczękę - zrelacjonował Wisting.

Kiil zwróciła się do swojego doradcy.

- Jak przekazemy to mediom? - spytała.

Na szyi doradcy pojawiły się ognienie czerwone plamy.

- To zależy od prowadzącego śledztwo - odparł i spojrzął na komisarza.

- Musimy powiedzieć prawdę - stwierdził Wisting. - Kluczowe dla sprawy jest ustalenie tożsamości mężczyzny.

- Przygotuj mi coś na piśmie - poprosiła komendantka. - Przekażę to na konferencji prasowej o dziewiętnastej.

Wstała i opuściła salę konferencyjną razem ze swoim doradcą.

Hammer pochylił się nad stołem.

- Skąd pochodził? - spytał, spoglądając na duży ekran. - Jak znalazł się w samym środku lawiny?

Teraz, kiedy Agnes Kiil opuściła salę, spotkanie przerodziło się w prawdziwą naradę. Wisting wyświetlił kolejne zdjęcie

przedstawiające mapę osuwiska, tę samą, z której korzystali w nocy w punkcie zbornym. Dotknięte katastrofą posiadłości i posesje zostały zakreślone na czerwono.

- Wydaje się mało prawdopodobne, by ciało zostało podrzucone po zejściu lawiny - powiedział. - Zwłoki musiały znajdować się tam wcześniej.

Głos zabrał Mortensen.

- Co wiemy o masach ziemi, w których został znaleziony? - spytał.

Komisarz cofnął się do jednego z pierwszych zdjęć.

- Czerwone pokrycie dachowe - odrzekł komisarz. - To jedyny konkretny. A kiedy znów zrobi się jasno, technicy kryminalistyki zbadają teren.

- Wiemy, ile domów z czerwonym dachem ucierpiało w katastrofie? - odezwał się Fjeld.

Wisting potrząsnął głową.

- Musimy to ustalić i dokładnie sprawdzić każdego z mieszkańców - powiedział i wrócił do zdjęcia poglądowego z zakreślonym obszarem osuwiska.

Każdy z tych domów mógł być miejscem zbrodni.

- Zajmę się tym - oświadczył i coś sobie zanotował.

- Czy mamy jakieś zgłoszenia zaginięć? - spytała policyjna prawniczka. - Również z innych części kraju?

- Nikt nie pasuje do rysopisu M-13 - odparł komisarz.

Zwrócił się do Mortensena.

- Ciało leży w tutejszym szpitalu - powiedział. - Jutro rano zostanie przetransportowane do zakładu medycyny sądowej. Chcę, żebyś pobrał odciski palców.

Technik kryminalistyki skinął głową.

- A co z nagą kobietą? - spytała Maren. - Czy te dwie sprawy mogą się ze sobą łączyć?

Wisting spojrzał na zegarek.

- Dopilnuj, żebyśmy zostali poinformowani, jak tylko odzyska przytomność. Musimy z nią porozmawiać.

Siedzieli wokół stołu konferencyjnego i przerzucali się hipotezami. Śledztwo powoli nabierało kształtu. Gdy wszyscy przedstawili swój punkt widzenia, komisarz odsunął krzesło i wstał.

- Zabierajmy się do pracy - powiedział. - Jesteśmy spóźnieni o co najmniej dwie doby, jeśli chodzi o czas popełnienia zabójstwa.

Wrócił do swojego gabinetu i sporządził notatkę dla komendantki na konferencję prasową. Potem włożył kurtkę i udał się do gabinetu Maren.

- Wiesz, gdzie zostali zakwaterowani mieszkańcy, których domy zniszczyła lawina?

Policjantka zmieniła zdjęcie na ekranie.

- Większość zatrzymała się u rodzin lub przyjaciół - odparła. - Reszta mieszka w hotelu. Kogo dokładnie masz na myśli?

- Handlarza dziełami sztuki - wyjaśnił. - Gunnara Helnera.

Maren przejrzała listę.

- Helner mieszka w hotelu Grand. Pokój 302.

- Dziękuję. Zacznę od niego.

## 8

W lobby hotelowym komisarz spotkał dziennikarzy, którzy właśnie wychodzili z budynku. Reporterów, kamerzystów i fotografów zakwaterowanych razem z ewakuowanymi mieszkańcami osiedla. Zegar nad recepcją pokazywał, że minęło wpół do ósmej. Do konferencji prasowej, na której komendantka policji miała poinformować o znalezieniu zwłok, zostało niecałe pół godziny.

Wisting ruszył schodami na drugie piętro i zapukał do drzwi pokoju numer 302, ale nie doczekał się żadnej reakcji.

Przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał, ale ze środka nie dobiegały żadne dźwięki. Nazwisko Gunnara Helnera umieścił na samym szczycie swojej prywatnej listy. Czuł, że będą zainteresowani rozmową z nim, zanim wszczęli dochodzenie w sprawie zabójstwa. Próbował się do niego dodzwonić, ale Helner miał wyłączony telefon. Prawdopodobnie stracił go w lawinie.

Na korytarzu jakaś starsza para minęła go i zeszła po schodach. Komisarz zapukał ponownie, tym razem trochę mocniej, ale nadal bez efektu.

Zszedł do recepcji, żeby zostawić wiadomość, i już miał zwrócić się do kobiety stojącej za ladą, gdy nagle zobaczył Helnera wchodzącego do hotelu. Miał plaster przyklejony do czoła, brudne buty i nogawki spodni oblepione zaschniętym błotem.

Wisting podszedł do niego i przywitał się. W odpowiedzi mężczyzna tylko skinął głową. Byli równolatkami, ale Helner nie

pochodził z Larviku. Przeprowadził się do miasta już jako dorosły mężczyzna. Znali się jedynie ze sprawy, którą kiedyś prowadził komisarz.

- Jak się pan czuje? - spytał Wisting.

Helner wzruszył ramionami.

- Szkoda słów - odparł.

- Ma pan czas na krótką rozmowę?

Handlarz dziełami sztuki wyglądał na zmęczonego i zmartwionego. Już miał odmówić, gdy nagle zmienił zdanie.

- Jadł pan kolację? - spytał.

Komisarz poczuł, że jest głodny, i zgodził się dotrzymać Helnerowi towarzystwa.

Kelner wskazał im stół w głębi restauracji. Wisting nie mógł sobie przypomnieć, jaką karę sąd wymierzył mężczyźnie za paserstwo. Sprawa zakończyła się wyrokiem częściowym: większą część kary zawieszono, ale Helner i tak spędził kilka miesięcy za kratami.

Zanim kelner zniknął, mężczyzna zamówił butelkę wina. Komisarz poprosił o wodę mineralną.

- Co się stało? - spytał, gdy zostali sami.

- Siedziałem i czytałem - zaczął Helner. - Słyszałem, jak deszcz bębni o szyby.

Spojrzał na salę, jakby chciał przywołać wspomnienia, zanim będzie kontynuował opowieść.

- Potem usłyszałem dziwny szum - mówił dalej. - Przypominał intensywny podmuch wiatru. Szum zamienił się w dudnienie, jakby przetoczyła się nad nami burza. Cały dom zaczął się trząść, drząc w posadach.

Zrobił kolejną przerwę, wziął do ręki kartę dań, ale nawet na nią nie spojrzał.

- Zerwałem się na równe nogi - opowiadał dalej. - Obrazy spadły ze ścian. Na tapecie pojawiło się ogromne rozdarcie, przez całą szerokość ściany. Szyby wyleciały z okien.

Zachręściło szkło. Byłem w drodze do drzwi, gdy wysiadł prąd. Nagle zrobiło się zupełnie ciemno i jednocześnie poczułem, że cały dom został wyrwany z fundamentów i przechylił się na bok prawie jak statek w czasie sztormu. Musiałem przytrzymać się futryny. Luźne przedmioty pospadały z półek. Regał z książkami i reszta mebli przewróciły się i ześliznęły do ogromnej szczeliny w podłodze. Nagle nastąpił koniec, a ja stałem na deszczu. Połowa domu zniknęła, a ta, w której byłem, wisiała na krawędzi przepaści.

Do stolika podszedł kelner i pozwolił Helnerowi posmakować wina, zanim napełnił jego kieliszek.

- Jak udało się panu wydostać? - spytał komisarz.

- Doczołgałem się do drzwi, ale nie dałem rady ich otworzyć. Wyszedłem przez okno, a potem zacząłem biec, nie oglądając się za siebie. Gdy zrobiło się jasno, zobaczyłem, że reszty domu też już nie ma.

Wisting opowiedział o swoim wkładzie w akcję ratunkową, ale nie wspomniał o tym, że uratował kilkuletnią dziewczynkę.

- Od jak dawna pan tu mieszkał?

- Od prawie dwudziestu trzech lat.

- Poniósł pan duże straty?

- Przedmioty o największej wartości trzymam w galerii - odrzekł. - Ale wszystko, co było moją prywatną własnością, zginęło.

Zauważył spojrzenie komisarza i uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu.

- Był pan przecież u mnie - powiedział. - Miałem okazałą kolekcję. Obrazy i inne dzieła sztuki, pierwsze wydania książek i unikalne egzemplarze z dedykacjami. Wszystko jest dobrze udokumentowane i ubezpieczone na wysoką kwotę, ale straty i tak są ogromne.

Komisarz skinął głową.

- Widziałem pana dzisiaj nad krawędzią osuwiska. Za taśmami policyjnymi.

Helner spuścił wzrok.

- To był strasznie przygnębiający widok. Gorszy niż pokazują w telewizji.

Znowu spojrzął na komisarza.

- Jakie macie plany? - spytał. - Czy ludzie będą mogli odzyskać swoje mienie?

- Jest za wcześnie, by wypowiadać się na ten temat. Poza tym wszystko zależy od tego, czy będzie można bezpiecznie poruszać się po tym terenie. Wciąż pada deszcz i wiele przedmiotów zniknęło już w wodach fiordu.

Podano jedzenie. Wisting i Helner przez chwilę jedli w milczeniu.

- Dwadzieścia trzy lata - powtórzył komisarz. - Dobrze zna pan swoich sąsiadów?

- Nieszczególnie. Najlepiej znam tych, którzy mieszkają tu najdłużej.

- Dobrze się tu mieszka? - spytał Wisting z pełnymi ustami. - Bezpiecznie?

- Tak - przytaknął Helner, nie rozwijając myśli.

- Jakież kłótnie sąsiedzkie? Konflikty? - wypytywał komisarz, przeżuując jedzenie. - Głośna muzyka? Hałas? Nocne awantury?

- Nie bardziej niż gdzie indziej.

Wisting starał się dowiedzieć jak najwięcej o sąsiadach Helnera, ale odpowiedzi handlarza dziełami sztuki potwierdziły tylko wcześniejsze wyobrażenia komisarza o tym osiedlu. Dane dotyczące rozkładu płci, wieku i dochodów jego mieszkańców wskazywały, że niczym szczególnym się oni nie wyróżniali.

- Pyta pan tak, jakby to ktoś z nas był odpowiedzialny za zejście lawiny - zauważył Helner, odkładając sztućce.

Komisarz zerknął na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzydzieści. Wiadomość już się rozeszła.

- Na osuwisku znaleziono zwłoki - powiedział i wytarł usta.

Mężczyzna spojrzał na niego wyraźnie zaskoczony.

- Czyje? I jak to możliwe? Przecież w telewizji mówili, że wszyscy się uratowali?

Wisting przechylił się lekko do przodu.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa. Mężczyzna, którego ciało znaleźliśmy, zginął co najmniej dwie doby wcześniej, zanim zeszła lawina.

Helner siedział z szeroko otwartymi ustami.

- Czyje to zwłoki? - powtórzył pytanie, kiedy trochę ochłonął.

- Nikogo z mieszkańców osiedla - odrzekł Wisting. - To jedyna rzecz, którą udało nam się ustalić.

Kelner podszedł do stolika, żeby sprzątnąć naczynia.

- Podać deser? - spytał.

Komisarz potrząsnął przecząco głową i spojrzał pytająco na Helnera.

- Nie, dziękuję - odparł tamten. - Prosimy o rachunek.

Kelner zniknął.

- Do zabójstwa mogło dojść już na początku tygodnia - kontynuował policjant. - Czy w okolicy wydarzyło się coś podejrzanego? Coś, co pana zaniepokoiło?

Handlarz dziełami sztuki odchylił się na krześle i zaprzeczył ruchem głowy.

- Jacyś obcy ludzie lub samochody? - drążył temat komisarz.

- Aż do niedzieli byłem poza domem. W Paryżu. Późno wróciłem. W poniedziałek rano pojechałem do galerii i byłem tam do wieczora. Tak samo we wtorek.

Nagle coś mu się przypomniało.

- Miałem kilka kamer na terenie posesji - powiedział. -

Oczywiście kamery porwała lawina, ale nagrania są przechowywane u dostawcy usługi. Taki sam system działa



w mojej galerii. Kamery są wyposażone w czujniki ruchu. Jedna z nich rejestruje wszystko, co dzieje się na drodze przed domem. Mogę zdobyć te nagrania, jeśli jest pan zainteresowany.

- Byłbym wdzięczny.

Kelner wrócił z rachunkiem. Helner położył na nim dłoń.

- Czy to oznacza, że zamierzacie przeprowadzić dokładne oględziny osuwiska? Będziecie szukać broni i innych śladów?

- Musimy się zastanowić, jakie są szanse na odnalezienie czegokolwiek - odparł Wisting.

Helner przez chwilę milczał.

- Jest jedna rzecz, którą chyba powinniście spróbować znaleźć - odezwał się po długiej chwili wahania i przysunął do siebie rachunek. - Coś, co, jak sędzę, zainteresowałoby pana i pańskich ludzi.

- Co pan ma na myśli?

- Chwilowo nie mogę powiedzieć nic więcej. Jeszcze nie. Ale miałem sejf. Podłużną, zieloną, metalową szafkę, długą na półtora metra. Byłbym zobowiązany, gdyby dał mi pan znać, jeśli przypadkiem na nią natraficie.

- Co jest w tym sejfie? - zaniepokoił się komisarz.

Helner potrząsnął głową.

- Nie teraz. Ale jeśli pan go znajdzie, usłyszysz pan całą historię.

Odwrócił się lekko i wsunął rękę do kieszeni kurtki, która wisiała na oparciu krzesła.

- Zdążyłem zabrać to ze sobą, zanim zniknął mój dom - powiedział i wyciągnął przed siebie pęk kluczy.

- To jest klucz do domu... to jest kluczyk samochodowy... to klucz do galerii...

Czwarty klucz wyglądał solidniej i był ząbkowany.

- A to jest klucz do sejfu - dokończył.

Wisting skinął głową. Helner uśmiechnął się krzywo.

- Proszę do mnie zadzwonić, jeśli znajdzie pan sejf, to przyniosę klucz.

## 9

Tuż przed północą komisarz zebrał śledczych. Od zejścia lawiny minęła doba, a od ich ostatniej narady pięć godzin. Śledztwo nie posunęło się do przodu ani o krok. Apel komendantki policji do ewentualnych świadków o podzielenie się informacjami i wskazówkami pozostawał bez odzewu. Odciski palców pobrane od denata zostały wprowadzone do bazy AFIS, ale nie dały trafienia. Zeznania złożone przez ostatnią kobietę uratowaną z osuwiska wskazywały, że nie miała nic wspólnego ze śmiercią mężczyzny.

- Ma romans z Augustem Tandbergiem, M-12. Wzięła zwolnienie chorobowe, żeby spędzić z nim noc w jego mieszkaniu - wyjaśniła Maren.

Było późno, więc postanowili zakończyć na dziś. Wszyscy musieli się wypaść, jeśli następnego dnia chcieli kontynuować śledztwo z trzeźwym umysłem.

Kiedy Wisting jadł kolację z handlarzem dziełami sztuki, Line przysłała mu esemesa. Pytała, czy przekaże coś u niej po powrocie z pracy. Odpisał, że już jadł, ale zajrzy do niej, jeśli nie będzie zbyt późno.

Zaparkował przed domem i poszedł do córki. Deszcz przestał padać, ale wody powierzchniowe spływały jezdnią wzdłuż krawężników i bulgotały w studzienkach kanalizacyjnych.

Drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł ostrożnie, żeby nie obudzić wnuczki, ale usłyszał dźwięki dolatujące z salonu. Amalie siedziała na kanapie razem z Line. Włosy miała rozczochrane, a policzki czerwone.

- Hej! - powiedział cicho. - Jeszcze nie śpisz?

Pogłaskał wnuczkę po plecach.

- Właśnie się obudziła - wyszeptwała córka. - Chyba coś złego jej się przyśniło.

Usiadł na kanapie obok nich. Amalie położyła głowę na kolanach matki, obróciła się i zamrugła powiekami.

Line wskazała koc przewieszony przez podłokietnik. Wisting sięgnął po niego i okrył nim wnuczkę.

- Podobno znaleźliście zwłoki - zagadnęła go córka.

Spojrzał na wnuczkę. Miała zamknięte oczy i oddychała miarowo, mimo to starannie dobierał słowa, kiedy opowiadał o zmarłym mężczyźnie.

Line zadawała te same pytania, na które próbowali znaleźć odpowiedź podczas narady w wydziale. Nie zawsze mógł rozmawiać z nią tak otwarcie. Kiedy pracowała jako dziennikarka serwisu informacyjnego, musiał bardzo uważać na to, co mówi. Teraz też nie wszystkim się z nią dzielił, niektóre fakty zostawiał dla siebie, jednak od czasu do czasu dobrze było porozmawiać z córką o sprawie, nie wchodząc w szczegóły śledztwa. Różnica między tym, o czym informowano opinię publiczną na konferencji prasowej, a tym, co mówił Line, zwykle polegała na tym, że w rozmowie z córką mógł podzielić się swoimi odczuciami i wrażeniami.

- Może to nie jest Norweg - podsunęła córka.

Przyznał jej rację. Za znaczną część najcięższych przestępstw popełnianych w kraju odpowiadali mieszkańcy Europy Wschodniej i Albańczycy, ale mężczyzna wyglądał na Norwega.

Siedzieli tak przez pół godziny. W końcu Wisting wstał, podniósł Amalie i zaniósł ją ostrożnie do sypialni. Spała tak mocno, że ostre światło lampy sufitowej jej nie obudziło.

Trochę się namęczył, kiedy kładł ją do łóżka i wysuwał spod niej koc, ale wreszcie udało mu się położyć małą głowę wnuczki na poduszce. Nie wiedział, po kim ma okrągły nos, ale loki

i kolor włosów z pewnością odziedziczyła po swoim amerykańskim ojcu. Niebieskie oczy i długie rzęsy miała po Line, natomiast złoty odcień skóry zawdzięczała obojgu rodzicom.

Stał tak przez chwilę i myślał o obcej dziewczynce, którą uratował, a potem zgasił światło i zamknął za sobą drzwi.

Line stała w salonie z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Co robimy z sobotą? - spytała.

Zupełnie zapomniał, że Amalie miała u niego nocować.

- O której wychodzisz?

- Mamy się spotkać o dziewiętnastej, ale wystarczy, że będę na miejscu przed dwudziestą.

- Dziewiętnasta mi pasuje - odrzekł.

- Na pewno?

- To jedna z korzyści płynących z bycia swoim własnym szefem. - Uśmiechnął się. - Sam decyduję, kiedy kończę pracę.

Odwzajemniła uśmiech.

- Ale nie jestem pewny, czy jutro uda mi się z wami spotkać - powiedział. - Pierwszy dzień śledztwa jest zawsze najintensywniejszy.

Odprowadziła go do drzwi.

- Poradzimy sobie - zapewniła.

# 10

Gdy skręcił na dziedziniec komendy, zobaczył, że parking był pusty, nie licząc rumuńskiej ciężarówki z kradzionymi rowerami, która zajmowała aż trzy miejsca. Wisting zaparkował możliwie najbliżej wejścia dla personelu i jak najszybciej schował się pod dachem. O tej porze dnia policjanci z sekcji patrolowej zwykle sporządzali raporty z nocnych interwencji, ale teraz na parterze nikogo nie było. Najwyraźniej jeszcze nie wrócili. Być może zostali oddelegowani do pilnowania terenu osuwiska.

Udał się prosto do swojego gabinetu. Uruchomił komputer i zalogował się do systemu. Brak nowych wiadomości.

Zawsze odczuwał lekką frustrację, kiedy na początku nowego śledztwa nic się nie działo. Tym razem mieli dziwnie mało punktów zaczepienia. I chociaż dochodzenie było w początkowej fazie, ogarnął go niepokój, że nigdy nie uda im się rozwiązać tej sprawy.

Pierwsze raporty dotyczące samej lawiny były gotowe. Przeczytał je na ekranie komputera, żeby dowiedzieć się, co ustalili geolodzy. Media już spekulowały, że główną przyczyną katastrofy były zmiany klimatyczne, a zwłaszcza coraz cieplejsze, wilgotniejsze i obfitujące w ekstremalne zjawiska pogodowe lata. Specjaliści również wskazywali na rekordową ilość opadów, ale byli ostrożniejsi w swoich ocenach. Ich zdaniem nałożyło się kilka niekorzystnych czynników, takich jak zablokowanie dróg wodnych, niekontrolowane spiętrzenie wody i jej nagłe przesączenie się na długim odcinku.

Wisting szukał informacji na temat przesuwania się mas ziemnych. Chciał się dowiedzieć, czy w obliczeniach geologów jest jakaś wskazówka mówiąca o tym, na jaką odległość i z którego miejsca mogło się przemieścić ciało zamordowanego mężczyzny. W podobnych sprawach dotyczących topielców inżynierowie z Instytutu Badań Morskich dokonywali skomplikowanych obliczeń, by móc odpowiedzieć na pytanie, jak ciała były niesione przez prądy morskie. Raport geologów nie zawierał podobnych informacji, ale komisarz zanotował nazwiska autorów pracy, żeby spytać ich, czy mogą wykonać interesujące go obliczenia.

Budynek policji zaczął się zapędniać. Najpierw pojawiły się panie sprzątające, potem pracownicy biurowi, a na końcu śledczy. Na korytarzach zaroilo się od ludzi. Dzwoniły telefony. Pracowały drukarki.

Komisarz zebrał notatki i udał się do sali konferencyjnej. Od wczorajszego wieczoru leżały tam puste pudełka po pizzy i brudne kubki po kawie. Sprzątnął ze stołu, zanim zjawili się pozostali.

Poranna odprawa nie trwała długo.

Najwięcej czasu poświęcili na analizę informacji zgromadzonych przez Benjamina Fjelda na temat mieszkańców osiedla, którzy ucierpieli z powodu lawiny. Dowiedzieli się między innymi tego, jak długo każdy z nich tu mieszkał, kim był z zawodu, ile zarabiał i kto odbywał karę pozbawienia wolności lub został ukarany grzywną. Prezentacja nie była jeszcze gotowa, ale już teraz można było domniemywać, że nie znajdą tu nic, co mogłoby im pomóc wyjaśnić zagadkę niezidentyfikowanych zwłok.

- Możemy opublikować jego wizerunek? - spytała Thiis.

Komisarz rozumiał, dlaczego o to pyta. Wszyscy byli niecierpliwi.

- Możemy pokazywać jego zdjęcie mieszkańcom osiedla - odrzekł. - Ale powinniśmy wstrzymać się z tym do czasu, aż otrzymamy takie, na którym jest czysty, a jego rany są zasłonięte.

Odwrócił się do Mortensena i poprosił go, żeby przesłał odciski palców denata do Interpolu.

Maren zrelacjonowała krótko ustalenia geologów i nawiązała do wcześniejszego pytania o możliwość przeprowadzenia badań kryminalistycznych na terenie osuwiska.

- Chwilowo nie jest to zalecane - zakończyła.

Policjanci podzielili się swoimi przemyśleniami, których dokonali w ciągu nocy, ale nic konkretnego z tego nie wynikło i w końcu postanowiono, że następna narada odbędzie się po otrzymaniu protokołu z sekcji zwłok.

Gdy Wisting wrócił do swojego gabinetu, na biurku leżał zapakowany w folię bukiet kwiatów. Do folii była przyczepiona żółta karteczka z jego nazwiskiem, ale bez informacji o nadawcy.

Zabrał bukiet i poszedł do sekretariatu, w którym urzędowała Bjørg Karin.

- Wiesz coś o tym? - spytał.

Kobieta spojrzała na kwiaty.

- Ktoś je zostawił dla ciebie u policjanta dyżurnego - wyjaśniła. - Do bukietu na pewno jest dołączony bilecik.

Wrócił do gabinetu i wyjął kwiaty z folii. Był to duży bukiet białych róż. W środku znajdowała się wypisana odręcznie karteczka podpisana przez Karen Trane. Dopiero gdy przeczytał treść, zrozumiał, że kwiaty przesłała mu babcia uratowanej dziewczynki.

Przypomniał sobie prezentację przygotowaną przez Fjelda. Dom państwa Trane znajdował się niemal w samym środku osuwiska. Ellen Trane była sama z córką. Jej mąż pracował na Morzu Północnym. Wdzięczna babcia napisała, że wszystkie trzy bardzo chętnie się z nim spotkają.



Wisting wsunął bilecik z powrotem między kwiaty i położył je na rogu biurka. Łodygi były owinięte wilgotną watą, więc kwiaty powinny wytrzymać kilka godzin bez wody.

Przez następną godzinę czekał niecierpliwie na wyniki sekcji. Ustalenia lekarzy medycyny sądowej zawsze dawały konkretne wskazówki, w jakim kierunku powinny pójść dalsze działania śledczych. Cieszył się, że sekcję miał przeprowadzić Mogens Poulsen. Duński patolog należał do najbardziej doświadczonych specjalistów w tej dziedzinie, a w dodatku jego wnioski były zawsze dokładnie przemyślane.

Parę minut przed jedenastą otrzymał wiadomość mailową od śledczego z grupy ID z Kripos<sup>3</sup>, który uczestniczył w obdukcji. Śledczy przesłał mu wybrane zdjęcia i link do wideokonferencji. Wisting poszedł po Hammera i Mortensena i razem z nimi zalogował się w sali konferencyjnej. Czekając na połączenie, przejrzeni zdjęcia. Najbardziej interesujące były te zrobione po rozebraniu i umyciu zwłok. Głowa była zniekształcona i miała granatowoczarne przebarwienia, natomiast reszta ciała była stosunkowo biała. Denat miał kilka tatuaży na ramionach i klatce piersiowej oraz nieregularną ranę pooperacyjną na brzuchu. Mieli nad czym pracować.

Rozpoczęła się wideokonferencja. Śledczy z Kripos przeszedł od razu do rzeczy i poinformował ich, że na podstawie sekcji zwłok nie da się ustalić tożsamości ofiary. Następnie opowiedział o rutynowym zabezpieczeniu śladów z odzieży i ciała. Po nim głos zabrał Mogens Poulsen. Kamera w sali konferencyjnej zakładu medycyny sądowej była umieszczona wysoko na ścianie, tak że śledczy patrzyli w dół na zmierzwione włosy i cienką skórę głowy patomorfologa.

- Przyczyna zgonu jest zgodna z przewidywaniami - zaczął swoją wypowiedź. - Rana postrzałowa głowy. Widoczna rana wlotowa w kości potylicznej. Kanał postrzałowy prowadzi przez

szyszynkę, rozrywa most i wychodzi przez usta i szczękę. Śmierć nastąpiła niemal natychmiast.

- Mówimy o strzale z przyłożenia - dodał śledczy z Kripos. - Pocisk o średnicy dziewięciu milimetrów przeszedł przez całe ciało.

- Ofiarą jest mężczyzna pochodzenia północnoeuropejskiego. Sto osiemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu, niebieskie oczy, jasne włosy. Wiek około trzydziestu pięciu lat - mówił dalej patolog.

Zadzwoił telefon Wistinga. Policjant dyżurny z parteru. Komisarz odrzucił połączenie i wyłączył dźwięk w komórce.

- Może pan powiedzieć coś na temat czasu zgonu? - spytał.

Poulsen spojrział prosto do kamery.

- Minęło trochę czasu, więc czynników niepewności jest więcej - odparł. - Trzeba przeprowadzić badania biochemiczne, ale biorąc pod uwagę klasyczne oznaki śmierci, zgon nastąpił w nocy z soboty na niedzielę lub w sobotę późnym wieczorem.

- Lawina zeszła w środę - skomentował Hammer. - A dziś jest piątek.

Komisarz robił notatki. Byli spóźnieni niemal o tydzień.

- Wiele zewnętrznych obrażeń powstało już po śmierci - kontynuował patolog. - Ich charakter odpowiada urazom spowodowanym przez lawinę. Istotne dla sprawy mogą okazać się urazy czoła i skóry głowy. Krwawienie wystąpiło krótko przed, bezpośrednio po lub w związku ze śmiercią.

Na stole zawibrowała komórka Wistinga. Komisarz to zignorował.

Śledczy z Kripos podniósł wzrok i spojrział na śledczych zgromadzonych w sali.

- Chodzi o otarcia - wyjaśnił. - Co ciekawe, znaleźliśmy w nich ślady cementu.

- Cementu? - powtórzył Mortensen.

- Wystarczająco dużo, by móc dokonać analizy składu - potwierdził śledczy.

- Cement z posadzki? - zainteresował się Hammer.

- Niewykluczone. To może okazać się przydatne, jeśli wytypujecie potencjalne miejsce zabójstwa - potwierdził policjant z grupy ID.

- Znajdziecie tam również duże ilości krwi - dodał patolog. - Musiało dojść do masywnego krwawienia z ran.

Odwrócił się w stronę ekranu komputera.

- Obejrzelście zdjęcia? - spytał.

Wisting przytaknął.

- Wiele wskazuje na to, że zwłoki wisiały głową w dół i że w ten sposób doszło do znacznej utraty krwi przez rany - wyjaśnił Poulsen. - To by wyjaśniało wewnętrzne nagromadzenie się krwi wokół klatki piersiowej i głowy, które wystąpiło po ustaniu krążenia.

- Zwłoki leżały do góry nogami na osuwisku - zauważył Hammer.

Poulsen milczał przez chwilę.

- Do masywnego krwawienia doszło już w czasie pierwszej doby - stwierdził. - Na długo przed zejściem lawiny.

Ktoś zapukał do drzwi. Komisarz odwrócił się. Młody funkcjonariusz w mundurze rozejrzał się po sali. Jego wzrok zatrzymał się na Wistingu.

- Na dole czeka na pana jakaś kobieta - oznajmił.

Komisarz spojrział na swój telefon i zrozumiał, że to musi być coś ważnego, skoro oficer dyżurny wysłał po niego policjanta.

- To Szwedka - wyjaśnił funkcjonariusz. - Podejrzewa, że mężczyzna znaleziony na osuwisku może być jej partnerem.

<sup>3</sup> Kripes (Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet) - do 1.01.2005 Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przystępczości Zorganizowanej i Przystępcstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej.

# 11

Kiedy Wisting minął barierki, wszyscy siedzący w poczekalni petenci skierowali na niego wzrok. Szwedka stała tuż przy wyjściu. Sprawiała wrażenie, jakby chciała jak najszybciej opuścić budynek, lecz mimo to zrobiła krok do przodu, gdy prowadzący komisarza funkcjonariusz przywołał ją ruchem ręki. Czujnik zarejestrował ruch i drzwi przesuwne powoli się otworzyły.

Wisting podszedł do niej i podał swoje imię, nazwisko i stopień służbowy.

- Nina Lundblad - przedstawiła się kobieta.

Głos miała ledwie słyszalny.

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, podszedł do nich starszy mężczyzna i przerwał im:

- Przepraszam - powiedział, spoglądając na komisarza.

Twarz mężczyzny wydała się Wistingowi znajoma, ale nie był w stanie z niczym jej skojarzyć.

- Chciałbym się dowiedzieć, czy znaleźliście mój rower - wyjaśnił mężczyzna. - Dopiero dzisiaj odkryłem, że ktoś mi go ukradł, i jeszcze nie zdążyłem tego zgłosić. To jest rower elektryczny. Tak sobie pomyślałem, że może jest wśród tych kradzionych rowerów, które znaleźliście w rumuńskiej ciężarówce.

Nagle Wisting przypomniał sobie, skąd zna mężczyznę. To był jeden z nauczycieli Line w gimnazjum.

- Rikhard panu pomoże - odpowiedział komisarz i zostawił nauczyciela pod opieką młodego funkcjonariusza.

Nauczyciel podziękował, chociaż nie wydawał się zadowolony z takiego obrotu sprawy. Komisarz chwycił Szwedkę pod ramię i przeprosił ją za małe zamieszanie.

- Bardzo się cieszę, że pani przyszła - powiedział. - Przejdźmy do mojego gabinetu.

Poprowadził ją schodami na piętro. Na korytarzu wpadł na Maren i zaprosił ją do siebie.

Przełożył bukiet kwiatów z biurka na szafkę z segregatorami i zamknął drzwi. Policjantka usiadła przy komputerze, natomiast Wisting i Szwedka zajęli miejsca w małej części wypoczynkowej.

- Napije się pani czegoś? - zaproponował. - Wody? Kawy?

Nina Lundblad niemal niedostrzegalnie pokręciła przecząco głową.

- Jak nazywa się pani partner?

- Mats Beckman - odrzekła.

Wisting słyszał, że Maren zapisuje to na komputerze. Pomyślał, że „Mats Beckman” to chyba bardzo popularne szwedzkie imię i nazwisko.

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia sześć.

- A pani nazywa się Nina Lundblad? - upewnił się i skinął głową w stronę Maren. - Może nam pani podać swoją datę urodzenia i adres?

Kobieta miała dwadzieścia siedem lat i mieszkała w Sztokholmie.

- Czy Mats również pochodzi ze Sztokholmu?

- Tak, ale nie mieszkamy razem.

- Dlaczego uważa pani, że znaleziony przez nas mężczyzna to właśnie Mats?

- Macie jego zdjęcie? - spytała. - Zniosę ten widok. Chcę je zobaczyć. Upewnić się.

- Nie mam tu jego zdjęcia - odparł. Zamierzał odciągnąć jej uwagę od tego pytania. - Kiedy ostatni raz pani z nim

rozmawiała?

- W zeszły weekend. W sobotę, wczesnym wieczorem. Codziennie ze sobą rozmawialiśmy lub wysyłaliśmy sobie wiadomości, ale od tamtej soboty nie mam z nim kontaktu.

- Co Mats robił w Norwegii?

- Pracował nad projektem komputerowym.

- Dla jakiejś firmy?

Kobieta zmieniła pozycję w fotelu i obróciła się lekko w bok.

- Z kilkoma kolegami - odrzekła. - Nie opowiadał o tym zbyt dużo.

- Z jakimi kolegami?

- Nie wiem. Nic o nich nie mówił.

- Ale w czasie, gdy pracuje nad tym projektem, mieszka w Larviku?

Przytaknęła.

- Przyjechał tutaj dwa miesiące temu.

- Odwiedzała go pani?

- Nie. Mats przyjeżdżał do domu tak często, jak tylko mógł.

- Zna pani jego dokładny adres w Larviku?

- Nie.

Rozmowę przerwała Maren.

- Williamie? - powiedziała.

Spojrzał na nią i zrozumiał, że chce mu coś pokazać na ekranie.

- Kiedy ostatnio Mats był w domu? - spytał, podnosząc się.

- Miesiąc temu, ale nie spotkaliśmy się w Sztokholmie.

Pojechaliśmy do Göteborga. Jego ciotka ma tam letni domek.

Komisarz podszedł do Maren. Na ekranie znajdowało się zdjęcie mężczyzny, który przypominał ofiarę zabójstwa. Zdjęcie pochodziło z rejestru szwedzkiej policji i była do niego dołączona krótka notka, że Mats Beckman jest poszukiwany za zabójstwo.

Wisting rzucił okiem na kobietę siedzącą w fotelu.

- Jeszcze chwilę - powiedział i kliknął na tekst, żeby go rozwinąć.

Mats Beckman był oskarżony o zamordowanie sześćdziesięcioośmioletniego mężczyzny, mieszkańca Sztokholmu. Nie było tam prawie żadnych innych informacji dotyczących samego zabójstwa poza tym, że ofiara nazywała się Sture Segelby i że do morderstwa doszło niecałe pół roku wcześniej. Ewentualni świadkowie zdarzenia mieli zgłaszać się do wydziału operacyjnego szwedzkiej policji.

Komisarz wrócił na swoje miejsce.

- Potrzebujemy kilku podstawowych danych na temat pani partnera - powiedział.

Szwedka podała datę urodzenia i numer telefonu Matsa Beckmana.

- Rozmawiała pani z jego rodziną?

- Nie jest zbyt liczna. Zdobyłam numer do jego siostry, ale ona nawet nie wiedziała, że Mats jest w Norwegii. Nie rozmawiali ze sobą od dawna. Jego ojciec jest alkoholikiem i mieszka w Hiszpanii. Matka jest chora. Zdaje się, że przebywa w zakładzie psychiatrycznym.

Podawała ich imiona i nazwiska.

- A z ciotką nie mogę się skontaktować - dodała.

- Od jak dawna jesteście parą?

- Poznaliśmy się jakiś rok temu.

Spojrzał na Maren.

- Jest tam coś o nim? - spytała Szwedka, wskazując głową ekran komputera. - Zrobił coś złego?

- Skąd ta myśl? - odpowiedział pytaniem na pytanie Wisting.

- Ponieważ poznałam go tuż po jego wyjściu z więzienia - odparła Nina Lundblad.

- Tak? Za co siedział?

- Coś z Internetem, jakieś oszustwo. Kiedy się nie odzywał, pomyślałam, że znowu został aresztowany. Próbowałam się do

was dodzwonić, ale nikt nie chciał mi nic powiedzieć. Najpierw pojechałam do domku letniskowego w Göteborgu w nadziei, że tam go zastanę, a potem przyjechałam tutaj.

- Jakim samochodem porusza się pani partner?

- Volvo, kombi.

- To jego własny samochód?

- Tak sądzę.

- Na norweskich czy szwedzkich tablicach?

- Szwedzkich.

- Pamięta pani numer rejestracyjny?

- Nie.

- Kolor?

- Czarny.

- Model?

- V60, tak mi się wydaje.

- Nowy czy stary?

- Sześć- lub siedmioletni.

- Czy Mats miał jakichś przyjaciół lub znajomych w Norwegii?

Wymieniał jakieś nazwiska?

Zaprzeciżyła ruchem głowy.

- Nie był zbyt rozmowny - odrzekła. - Nie mówił zbyt dużo o innych.

- Ma konto na Facebooku lub na innych portalach społecznościowych? - włączyła się Maren.

- Nie. Nie lubi takich rzeczy. Poza tym w więzieniu to nie jest dobrze widziane.

- Ma pani jego zdjęcie?

Szwedka wyjęła telefon i odszukała selfie Matsa Beckmana. Siedział w restauracji, przy stoliku na dworze, z okularami słonecznymi odsuniętymi na czoło i wznosił toast do kamery. Komisarz rozpoznał ulicę i miejsce: restauracja „Den Gylne Freden” w Stavern. Liście drzew rosnących w tle właśnie



zmieniały kolor. Zdjęcie mogło zostać zrobione najdalej miesiąc temu.

Komisarz znalazł właścicielkę restauracji. Mogli pokazać zdjęcia personelowi. Niewykluczone, że Mats Beckman bywał tam częściej. Przy odrobinie szczęścia mogło się okazać, że ktoś go rozpozna i będzie w stanie powiedzieć coś na jego temat.

- Ma pani więcej zdjęć? - spytał.

Pokazała mu jeszcze dwa. Ostatnie zostało zrobione w pomieszczeniu. W tle szara kanapa, stół, a na nim butelka coli, ściana wyłożona zieloną tapetą i okno z widokiem na duże drzewo.

- Może je nam pani przesłać? Wszystkie zdjęcia pani partnera zrobione w Norwegii?

- Wszystkie?

- Być może to pozwoli nam ustalić, gdzie bywał i mieszkał Mats - wyjaśnił komisarz.

Maren udzieliła jej wskazówek, w jaki sposób ma przesłać pliki. Nina Lundblad zrobiła to od razu.

- Myślicie, że to on? - spytała.

- Sprawdzimy to - zapewnił Wisting.

- Ile to może potrwać?

Spojrzał na zegarek. Odpowiedź od szwedzkiej policji powinna przyjść w ciągu kilku godzin, ale wolał nie składać żadnych obietnic.

- Gdzie się pani zatrzyma? - spytał.

- Jeszcze niczego sobie nie załatwiłam.

Komisarz spojrzał na Maren.

- Odprowadzę panią na dół - powiedziała, wstając. - Mamy do dyspozycji kilka hotelowych pokoi.

Wisting został sam w gabinecie. Dostali to, czego potrzebowali, by ruszyć z miejsca.

# 12

Od chwili, gdy Nina Lundblad opuściła budynek policji, minęły prawie dwie godziny, a od przesłania odcisków palców zmarłego mężczyzny do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego w Szwecji - czterdzieści pięć minut. Odpowiedź mogła przyjść w każdej chwili. System komputerowy potrzebował zaledwie kilku sekund, by znaleźć pasujące do siebie punkty, następnie odbliski musiały zostać porównane ręcznie i dopiero wtedy można było sporządzić raport identyfikacyjny.

W drzwiach gabinetu Wistinga stanęła Maren.

- Jakież wieści? - spytała.

- Jeszcze nie - odparł.

- Zainstalowałaś ją w hotelu?

- Bez problemu - przytaknęła.

Sprawiła wrażenie, jakby chciała dodać coś jeszcze.

- Wydaje mi się, że nie powiedziała nam wszystkiego - odezwała się po chwili.

- Co twoim zdaniem zataiła?

- Wiem tylko, że gdybym to ja rzadko widywała się ze swoim partnerem, który jest skryty i niechętnie opowiada o tym, czym się zajmuje, byłabym bardziej ciekawska - wyjaśniła. - Trochę bym powęszyła, starałabym się podejrzeć, do kogo dzwoni i do kogo wysyła wiadomości. Pytałabym go o imiona kumpli. Takie rzeczy.

- Ona wie, że facet obracał się w środowisku przestępczym - odrzekł. - A tam nie zadaje się zbyt wielu pytań. Im mniej

wiesz, tym lepiej sypiasz.

Maren nie wyglądała na przekonaną. Komisarz wstał.

- Trzymaj rękę na pulsie - powiedział. - Może potrzebuje trochę czasu, żeby się otworzyć.

Skinęła głową i zniknęła w głębi korytarza. Wisting poszedł do toalety.

Dopiero gdy ze stuprocentową pewnością ustalą tożsamość ofiary zabójstwa, będą mogli wyznaczyć kierunek śledztwa. Wiedząc, jakim człowiekiem był zamordowany mężczyzna, łatwiej im będzie snuć hipotezy na temat przebiegu zdarzenia i jego przyczyny.

Komisarz wyszedł z kabiny, umył ręce i opłukał twarz zimną wodą. Wycierając dłonie, przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Bładoszara skóra i głębokie zmarszczki w kącikach ust, oczu i skrzydełek nosa. Nie miał jeszcze sześćdziesięciu lat, ale wyglądał starzej. Już trzy lata temu mógł przejść na emeryturę i odpocząć, ale reorganizacja policji spowodowała podniesienie wieku emerytalnego, co pozwoliło mu pracować jeszcze przez siedem lat. Skorzystał z tej szansy.

Gdy ruszył do drzwi, zadzwonił jego telefon. To był Mortensen.

- Potwierdzono tożsamość - oznajmił.

- Mats Beckman? - upewnił się komisarz.

Technik kryminalistyki odczytał datę urodzenia, ostatecznie rozwiewając wszelkie wątpliwości.

- Podałem ciebie jako osobę do kontaktu - dodał.

Wisting nie miał zamiaru czekać, aż szwedzka policja nawiąże z nim kontakt. Szybkim krokiem wrócił do swojego gabinetu i wybrał numer podany w związku z komunikatem o poszukiwaniu oskarżonego o zabójstwo Matsa Beckmana.

Telefon odebrała kobieta. Komisarz znalazł czystą kartkę w notesie i wyjaśnił, kim jest.

- Chodzi o red notice dotyczącą obywatela Szwecji. - Podał imię, nazwisko i numer identyfikacyjny zastrzelonego dwudziestokilkulatka.

- Proszę chwilę poczekać - powiedziała policjantka.

Poprosiła go o powtórzenie danych. Wisting miał wrażenie, że Szwedka nie może znaleźć sprawy w systemie. W końcu jej się to udało.

- Został zatrzymany w Norwegii?

- Wczoraj znaleźliśmy go martwego - odparł komisarz. - Wszczęliśmy śledztwo w sprawie zabójstwa.

- Rozumiem - powiedziała. - Macie jakichś podejrzanych? Zatrzymaliście kogoś w związku z tą sprawą?

- Nie. Chciałbym skontaktować się ze śledczym prowadzącym sprawę przeciwko niemu.

Chwilę trwało, zanim kobieta znalazła interesujące go nazwisko.

- Jan Serner - powiedziała i podyktowała komisarzowi numer telefonu.

Uzgodnili formalności związane z przekazaniem oficjalnej informacji dotyczącej zgonu Matsa Beckmana i zakończyli rozmowę. Komisarz wybrał numer do Jana Snera.

Gdy szwedzki śledczy odebrał telefon, Wisting rozpoczął rozmowę w ten sam sposób, jak przed chwilą.

Serner należał do osób, które więcej słuchają, niż mówią. Komisarz opowiedział mu o zejściu lawiny, o identyfikacji zwłok i o zeznaniach złożonych przez Ninę Lundblad. Śledczy nie przerywał mu pytaniami ani komentarzami.

- Chcielibyśmy ustalić, czy to zabójstwo ma jakiś związek z przestępstwem, o które Mats Beckman jest oskarżony, lub czy ktoś mu groził albo go zastraszał - zakończył komisarz.

- Muszę przypomnieć sobie szczegóły tej sprawy - odparł Serner.

- Nasze śledztwo jest w fazie początkowej i nie mamy żadnego punktu zaczepienia. Każdy szczegół, jakim moglibyście się z nami podzielić, byłby dla nas interesujący. Chwilowo wiemy właściwie tylko, jak się nazywał i ile miał lat.

- Co zeznała jego dziewczyna?

- Niewiele. Nic, nad czym moglibyśmy dalej pracować.

- Nie wyjaśniła, dlaczego Beckman przebywał w Norwegii?

- Nie sądzę, aby wiedziała, że był poszukiwany. Bardzo by nam pomogło, gdybyśmy uzyskali dostęp do jego szwedzkiej kartoteki.

- Musimy to skonsultować z naszym prawnikiem - odrzekł szwedzki śledczy. - Będzie potrzebny oficjalny wniosek.

- Oczywiście. Chciałbym tylko omówić formalności.

- Zaczniemy od tego, że skontaktuję się z wami, jak tylko otrzymam protokół z potwierdzoną tożsamością ofiary i opinią patologa.

To Wisting kontaktował się ze szwedzką policją, żeby zdobyć nowe informacje, a nie po to, żeby dzielić się swoimi. Obiecał jednak przesłać protokół, o który poprosił Serner, ale postanowił też trochę pociągnąć go za język.

- Czy Beckman należał do jakiejś konkretnej grupy przestępczej? - spytał.

Serner prawdopodobnie siedział przed komputerem i wystarczyło kilka kliknięć, by udzielić odpowiedzi na to pytanie, ale mimo to nie zrobił nic, żeby pomóc norweskiemu koledze.

- Jeśli prześlecie mi listę pytań, zlecę komuś zebranie wszystkich niezbędnych informacji - odparł.

W trakcie ich rozmowy dwukrotnie dzwonił telefon Wistinga. Oba nieodebrane połączenia były od doradcy komendantki do spraw komunikacji z mediami, który przesłał również wiadomość z prośbą o pilny kontakt.

Komisarz zamierzał odłożyć tę rozmowę do czasu uporania się z papierkową robotą, ale ostatecznie oddzwonił od razu.

- Podobno ustaliliście tożsamość ofiary - powiedział doradca.  
- Mógłbyś przekazać kilka informacji Kiil, zanim pójdzie na konferencję prasową?

- Na którą zwołała konferencję?

- Na szesnastą. Media rozpisują się na temat zabójstwa. Niewykluczone, że będzie chciała, żebyś jej towarzyszył.

Wisting chciał najpierw przedstawić najnowsze ustalenia swoim śledczym, zanim pomówi z komendantką i poinformuje prasę.

- O której tu będziecie?

- Za godzinę - odparł doradca.

Umówili się, że Kiil przyjdzie do jego gabinetu.

Komisarz zamknął notes i wstał. Idąc korytarzem, zebrał śledczych na naradę w sali konferencyjnej. Nilsa Hammera, Maren Dokken, Benjamina Fjelda i Espena Mortensena. Było ich tak niewielu, że zmieścili się przy dolnym końcu stołu.

- Mamy nazwisko, ale chwilowo wiemy o mężczyźnie tylko tyle, że był poszukiwany za zabójstwo w Szwecji - zaczął Wisting. - Zanim rozejdziemy się do naszych domów, chciałbym wiedzieć, gdzie mieszkał w Norwegii i co tu robił.

Zwrócił się do Mortensena.

- Czy zdjęcia od jego partnerki coś nam dały?

- Zostały zrobione iPhonem - odparł. - Miałem nadzieję, że może w metadanych znajdę współrzędne, ale facet nie aktywował funkcji lokalizacji w swojej komórce.

- Nic dziwnego. Wiedział przecież, że jest poszukiwany - skomentował Hammer.

- Pracuję dalej nad samymi zdjęciami - kontynuował technik kryminalistyki. - Mam nadzieję, że znajdę na nich coś, co nam pomoże.

Komisarz skinął na Fjelda.

- Chcę, żebyś pokazał zdjęcie mężczyzny ewakuowanym mieszkańcom osiedla. Jeśli facet mieszkał w tej okolicy, być może ktoś go rozpozna.

- Co z prezentacją wizerunku w mediach? - spytał Hammer.

- Omówię to z Kiil - odrzekł Wisting. - Ale najpierw musimy powiadomić jego partnerkę i najbliższą rodzinę. Nina Lundblad musi również wyrazić zgodę na wykorzystanie zdjęcia, które nam przesłała.

- Zajmę się tym - powiedziała Maren i zapisała coś w swoim notesie.

Komisarz mówił dalej:

- Czas nam się kurczy. Mamy już piątą dobę. Trzeba zabezpieczyć nagrania z kamer monitoringu, zanim zostaną nadpisane. Hammer?

Rosły śledczy skinął głową.

- Coś jeszcze? - spytał Wisting.

W sali zapanowała cisza. Hammer bębnił palcami o blat stołu. Komisarz poczekał jeszcze chwilę, a potem odsunął krzesło, dając znać, że spotkanie dobiegło końca.

# 13

Krótką drogą z samochodu do komendy wystarczyła, żeby włosy komendantki zmokły. Kobieta usiadła i przeczesała je palcami.

- Dlaczego Szwedzi nie chcą podzielić się z nami informacjami na temat denata? - spytała.

- Podzielią się - uspokoił ją Wisting. - Prowadzący śledztwo to straszny formalista. Wszystko musi być według procedur. Najpierw zgoda prawników.

- Czy mogę to jakoś przyspieszyć?

- Christine Thiis już się tym zajęła.

- Nie możemy czekać z ujawnieniem tej informacji - stwierdziła komendantka.

Wisting przytaknął. On też chciał, by jak najszybciej opublikowano wizerunek i nazwisko Matsa Beckmana, ponieważ liczył na to, że zgłoszą się potencjalni świadkowie. Dla Agnes Kiil było to ważne z innego powodu: dzięki temu zatarłaby niekorzystne wrażenie, jakie dzień wcześniej zrobiła swoją niefortunną wypowiedzią. Stojąc przed przedstawicielami mediów, zapewniła ich, że wszyscy poszkodowani zostali odnalezieni i otoczeni opieką. Fakt, iż niedługo później znaleziono zwłoki mężczyzny, mogła przykryć informacja, że zamordowany był poszukiwanym przez policję obywatelem Szwecji, który ukrywał się na terenie Norwegii.

- Poinformowaliśmy jego siostrę w Szwecji i partnerkę, która się z nami skontaktowała - oznajmił komisarz.

- Siostra była wpisana jako najbliższy krewny?



- Ściśle rzecz biorąc, najbliższymi krewnymi byli jego rodzice, ale siostra obiecała, że przekaże im wiadomość.

Agnis Kiil znowu poprawiła włosy.

Doradca do spraw komunikacji z mediami, który do tej pory nie zabierał głosu, powiedział:

- Proponuję, żeby pani komendantka w kilku zdaniach przedstawiła obecną sytuację. Stan poszkodowanych, aktualnie prowadzone działania, rozwiązanie sztabu kryzysowego. Następnie poinformuje o tym, że udało się ustalić tożsamość zmarłego mężczyzny, i przedstawi cię jako prowadzącego śledztwo. A ty podasz szczegóły i opowiesz o wszystkim, co twoim zdaniem jest ważne.

Pracowali nad konkretnymi sformułowaniami i praktycznymi aspektami związanymi z publikacją wizerunku.

Wisting nie przepadał za konferencjami prasowymi. Z biegiem lat nauczył się radzić sobie z treścią i samo występowanie przed publicznością nie stanowiło już dla niego żadnego problemu. Jego zadanie polegało na przedstawieniu głównych faktów i wybranych szczegółów istotnych z punktu widzenia prowadzonego śledztwa. To, czego nie lubił, to zadawane później pytania. Często naiwne lub spekulacyjne. Na jedne i drugie trudno było odpowiedzieć, a dziennikarze rzadko otrzymywali odpowiedzi, na które liczyli. Zupełnie jakby informacja sama w sobie nie była wystarczająco ciekawa i jakby oczekiwali prawdziwej sensacji. A jeśli w sprawie nie było nic sensacyjnego, wyżywali się na policji, rozpisując się na temat niedociągnięć i błędów w śledztwie.

Konferencja prasowa miała się odbyć w dużej sali na drugim piętrze. Informacje, które miał do przekazania, bez trudu zmieściły się na kartce formatu A4. Wsunął ją do notesu i ruszył za komendantką Kiil.

- Williamie! - usłyszał za sobą wołanie Hammera. Śledczy biegł korytarzem. Wisting zatrzymał się. Agnes Kiil również.

- Mortensen twierdzi, że odkrył miejsce, w którym mógł przebywać Beckman - wyspał Hammer.

- Gdzie?

- Po wschodniej stronie Larviksfjorden. To miejsce, z którego można spojrzeć na ukos w kierunku dźwigów w terminalu kontenerowym.

Wyjął powiększony wycinek zdjęcia, które Mats Beckman przesłał swojej dziewczynie. Wycinek przedstawiał widok z okna salonu i był słabej jakości, ale komisarz dostrzegł fragment dźwigu. Przy odrobinie dobrej woli mógł uznać, że w oddali widzi również wielkie silosy zbożowe.

- Prawdopodobnie chodzi o mieszkanie na Holmejordet - kontynuował Hammer. - Jedziemy tam. Spróbujemy je zlokalizować.

Wisting spojrzał na komendantkę i z powrotem na śledczego.

- Daj mi pół godziny. Dojadę do was.

# 14

Hammer i Mortensen czekali w samochodzie. Wisting podjechał do nich i opuścił szybę. Deszcz padał ukośnie do wnętrza auta, więc komisarz podciągnął szybę trochę wyżej.

- Tam dalej - powiedział Hammer, wskazując budynek, który obserwowali.

Wisting odpiął pas i skierował wzrok na pomalowane na szaro mieszkanie na samym końcu szeregu. Zasłony w oknach były zaciągnięte. Wiatr kołysał żywo płótem z tui. Komisarz obrócił się i spojrzał na drugą stronę fiordu. Za szarą ścianą deszczu dostrzegł terminal kontenerowy. Kąt wydawał się właściwy.

- Żadnego nazwiska na drzwiach ani na skrzynce pocztowej - mówił dalej Hammer. - Żadnej zaadresowanej poczty.

Wisting jeszcze raz rzucił okiem na mieszkanie.

- Kto jest właścicielem? - spytał.

- Firma z Sandefjord zajmująca się nieruchomościami - odrzekł Mortensen. - Facet z kluczem jest już w drodze. Chwilowo byli w stanie powiedzieć tylko tyle, że wynajęli to mieszkanie na początku sierpnia jakiejś szwedzkiej firmie.

- Dwa miesiące temu - skwitował komisarz.

- Wkrótce powinien tu być - dodał Hammer.

- Co piszą w centralnym rejestrze ludności?

- Brak wpisów.

- Rozmawialiście z sąsiadami?

Mortensen przechylił się lekko do przodu na siedzeniu pasażera.

- Z dwoma najbliższymi - odparł. - Obaj twierdzą, że mieszkał tu jakiś mężczyzna, sam, ale nie utrzymywali z nim kontaktu. Nie wiedzieli nawet, że mówił po szwedzku.

- Co z samochodem? - spytał Wisting, rozglądając się dookoła.

- Jest tu wspólny parking. - Hammer wskazał głową drugą stronę ulicy. - Jeden z sąsiadów, z którymi rozmawialiśmy, stwierdził, że stało tam volvo na szwedzkich tablicach, ale już go nie ma.

- Może leżeć na osuwisku - wtrącił Mortensen.

Komisarz przypomniał sobie auta porzucane wśród ziemi i gruzu.

- Zlecę Maren przejrzeć nagrania z helikopterów - powiedział. - Wyślemy tam również drona.

Zza zakrętu wyłonił się samochód. Zwolnił i zbliżył się do nich.

- Zdaje się, że to ten facet - powiedział Hammer.

Wisting odjechał kawałek, żeby nie tarasować drogi. Kierowca zatrzymał się tuż za nim. Komisarz obserwował go w lusterku wstecznym, czekając, aż Hammer da mu znak. Dopiero wtedy wysiadł.

Wszyscy czterej wbiegli pod zadaszenie, chowając się przed deszczem.

Mężczyzna z firmy zajmującej się nieruchomościami wsunął klucz w zamek.

- Nazywa się Mats Backman - poinformował ich i przekręcił klucz.

- Backman? - powtórzył komisarz. - Jest pan pewny? Nie Beckman?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Tak mam zapisane w papierach.

- Kto opłaca czynsz? - spytał Mortensen.

- Firma komputerowa ze Sztokholmu. Datakonsult AB.

Otworzył im drzwi. W sieni na podłodze stała para butów. Na wieszaku wisiała szara wiatrówka.

- Dziękuję - powiedział Hammer. - Może pan poczekać w samochodzie.

Mortensen rozdał wszystkim lateksowe rękawiczki i ochraniacze na buty. Wisting wszedł pierwszy. Powietrze w mieszkaniu było dziwnie suche, jakby wypełnione jakąś syntetyczną substancją.

Korytarz prowadził do salonu. Gdzieś z głębi mieszkania dolatywał cichy szum jakby ze starego odbiornika telewizyjnego, który jest włączony, chociaż nie leci żaden program.

Wisting otworzył pierwsze drzwi na lewo i zajrzał do środka. Łazienka. Brudne ubrania leżące na podłodze przed pralką, kabina prysznicowa z butelkami szamponu, na umywalce pojemnik na szczoteczkę do zębów i maszynka do golenia. Nic ciekawego. Naprzeciwko łazienki znajdowała się sypialnia. Podwójne łóżko przykryte kołdrą, niezaścielone. Nocny stolik z radiem z zegarem i ładowarką do telefonu. Na podłodze para dywanów.

Hammer zawołał z sąsiedniego pokoju. Wisting podszedł tam i stanął w drzwiach. Wzdłuż dwóch ścian stały aluminiowe regały z serwerami komputerowymi. Błyskały diody i szumiały wentylatory. Na biurku przy oknie stał monitor z myszką komputerową i klawiaturą.

- Serwerownia - skomentował technik kryminalistyki. - Całkiem spora jak na firmę konsultingową.

Hammer podszedł do kolumny serwerów połączonych przewodami.

- Czym on się, do cholery, zajmował? - zastanawiał się na głos. - Pornosami?

Komisarz stanął przed biurkiem i poruszył myszką. Wybudził ekran z trybu uśpienia, ale system zażądał loginu i hasła.

Odchrząknął. Suche powietrze powodowało drapanie w gardle.

- Musimy ściągnąć tu informatyków - stwierdził.

Szuflada biurka była wysunięta do połowy. Wisting otworzył ją szerzej. W środku leżały jakieś kable, dwa śrubokręty i broszury z danymi technicznymi różnych urządzeń komputerowych.

Mortensen wyszukał firmę, która opłacała czynsz.

- Jest wiele firm informatycznych świadczących usługi konsultingowe, ale tylko jedna o nazwie Datakonsult AB - powiedział, podnosząc wzrok znad komórki. - Ze szwedzkiego rejestru przedsiębiorstw wynika, że firma została założona trzy miesiące temu, ale nie posiada własnej strony internetowej.

- Firma informatyczna bez strony internetowej? - zdziwił się Hammer.

- Są tam jakieś informacje na temat charakteru prowadzonej działalności? - spytał komisarz.

Mortensen potrząsnął przecząco głową.

- Nie ma tam nawet oficjalnych danych do kontaktu.

Wisting stał przez chwilę w serwerowni, po czym wyszedł do salonu. Rozpoznał wewnątrz z selfie Matsa Beckmana, ale żeby się upewnić, podszedł do okna i odsunął zasłonę. Powoli zapadał zmrok, ale w oddali było widać światła terminala kontenerowego.

Salon był połączony z kuchnią. Ledwo mieścił się tutaj kącik wypoczynkowy przed telewizorem i stół z pustym talerzem i szklanką. Na ławie przed kanapą leżały szwedzki komiks, pudełko snusu i dwa piloty.

Na blacie kuchennym pod ścianą stał rząd pustych butelek, poza tym panował porządek.

- Jedno jest pewne - stwierdził Mortensen.

Stał na środku salonu i rozglądał się dookoła.

- To nie jest miejsce zbrodni. Facet został zastrzelony gdzieś indziej.

W odpowiedzi Hammer chrząknął. Komisarz otworzył lodówkę. Była prawie pusta. Opakowanie wędliny z kończącą się datą przydatności do spożycia, poza tym nic, co pozwoliłoby im wytyczyć oś czasu.

- Powiniennem przynieść aparat fotograficzny, zanim zrobimy coś więcej - powiedział technik kryminalistyki i ruszył w stronę drzwi.

Pierwsze wrażenie mieli już za sobą, teraz należało poszukać odpowiedzi na pytania. Musieli otworzyć szafki, wysunąć szuflady, przeszukać kieszenie i zajrzeć za poduszki na kanapie. Kartka z nazwiskiem mogła pchnąć śledztwo do przodu, rachunek mógł im powiedzieć, gdzie Beckman bywał, numer telefonu mógł zdradzić, z kim się kontaktował. Nie wiedzieli dokładnie, czego szukają, ale liczyli na to, że dowiedzą się tego, kiedy już to znajdą.

Wisting wrócił do sypialni. Szuflady nocnego stolika zawsze były godne uwagi.

Leżał tam blister z pastylkami do ssania, tubka kremu nawilżającego, spray do nosa i długopis.

Zadzwoił telefon. Komendantka Kiil.

- Szwedzi chcą się spotkać - powiedziała. - Jan Serner się do nas wybiera.

- To dobrze - skomentował komisarz.

Przełożył telefon do drugiego ucha, żeby podnieść pościel. Agnes Kiil poinformowała go, że skontaktowała się z nią szwedzka prawniczka policji.

- Będzie towarzyszyć kilku osobom z kierownictwa NOA<sup>4</sup>.

Rzucił kołdrę z powrotem na łóżko i podszedł do okna.

- Przyjeżdżają tu? Wszyscy?

Odsunął zasłonę i wyjrzał na zewnątrz przez odbicie swojej twarzy w szybie.

- Przylecą helikopterem ze Sztokholmu - odrzekła komendantka. - Będą tu za dwie godziny.

Zobaczył w szybie, że bezwiednie zmarszczył czoło.  
Z niewiadomego powodu Szwedom nagle zaczęło się spieszyć.

<sup>4</sup> Nationella operativa avdelningen (NOA) - Krajowy Wydział Operacyjny Policji, do 2015 roku Rikskriminalpolisen (Rikskriminalen, Rikskrim, RKP) - Krajowa Policja Kryminalna.



# 15

Usłyszał śmigłowiec, zanim jeszcze go zobaczył. Dźwięk o niskiej częstotliwości pulsował rytmicznie. Wielka maszyna leciała ze wschodu na niewielkiej wysokości i z migającymi światłami. Okrążyła fiord, a następnie przechyliła się na bok i zawróciła. Na krótką chwilę zawisała w powietrzu nad portem, zanim obsługa naziemna sprowadziła ją na dół.

Wisting przeszedł do sali konferencyjnej i zostawił za sobą otwarte drzwi. Na stole stały półmiski z kanapkami i różne napoje. U szczytu stołu siedziała komendantka, na miejscu, które zwykle zajmował komisarz.

- Wylądowali - powiedział.

Skinęła głową.

Jego ekipę dochodzeniowo-śledczą reprezentowali Dokken, Hammer, Mortensen i Fjeld. Wokół stołu zostało sześć wolnych krzeseł. Nie był pewny, czy tyle wystarczy.

W głębi pustego korytarza trzasnęły drzwi, potem rozległy się kroki. Wisting wyciągnął szyję, by zajrzeć na korytarz. Jeden z funkcjonariuszy z sekcji patrolowej prowadził policjanta w cywilu z zawieszoną na szyi odznaką z napisem Kripos.

Wyciągnął rękę na powitanie.

- Josef Helland, org-krim<sup>5</sup>.

Komisarz uściśnął mu dłoń i spojrzał na komendantkę Kiil. Nic nie wskazywało na to, że wiedziała, iż w spotkaniu weźmie udział również przedstawiciel Kripos.

Helland zajął miejsce przy stole. Hammer wydłubał snus spod górnej wargi.

- Co ty tu robisz? - spytał.

- Zaczekajmy na Szwedów - odparł tamten.

Hammer umieścił zużytą tabakę w pokrywie pudełka i zamknął je z trzaskiem.

Pięć minut później szwedzka delegacja była na miejscu. Dwóch mężczyzn i kobieta, która pierwsza zabrała głos i przedstawiła się jako policyjna prawniczka Ann-Mari Walin.

- Dziękujemy, że byliście gotowi spotkać się z nami już dziś wieczorem - powiedziała i powiesiła kurtkę na oparciu krzesła.

Jan Serner był solidnie zbudowanym mężczyzną o ciemnych, kręconych włosach i przystryżonej brodzie. Kiedy został przedstawiony zebranym, skinął krótko głową w stronę Wistinga. Drugi z mężczyzn nazywał się Ralf Falk i pracował w tym samym wydziale. Szwedzka prawniczka położyła przed sobą na stole teczkę i zwróciła się do Agnes Kiil:

- Co udało wam się ustalić do tej pory?

Komendantka przekierowała pytanie do komisarza.

- Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli najpierw wyjaśnicie nam, o co tu chodzi - powiedział.

- Zgoda - odrzekła Walin. - W takim razie proszę prowadzącego śledztwo Jana Snera o przedstawienie sprawy.

Śledczy, który zdążył postawić przed sobą laptop, spojrział na ekran, jakby miał tam jakieś notatki.

- Pozwólcie, że zacznę od tego, iż absolutnie kluczowe dla śledztwa jest to, aby nic, co zostanie powiedziane podczas tego spotkania, nie wypłynęło dalej bez naszej zgody - rzekł stanowczym tonem. - Ja i moi koledzy pracujemy w służbie wywiadowczej policji i wykorzystanie informacji, którymi zamierzamy się z wami podzielić, mogłoby zaszkodzić osobom trzecim.

Wymienił spojrzenie ze swoimi kolegami.

- W porządku - powiedział, gdy nikt nie zgłosił obiekcji. - Ja sam zajmuję się tą sprawą dopiero od dwóch tygodni, ale prawie

rok temu zainicjowaliśmy Operację Aurum. To po łacinie złoto. Punktem wyjścia była sprawa, którą w Szwecji nazywamy sprawą Malmgrena. Norweskie media również o niej informowały.

Powiódł wzrokiem po twarzach osób siedzących wokół stołu i wiele z nich pokiwało twierdząco głową.

- Christer Malmgren należy do trzeciego pokolenia złotników i odpowiada za większość obrotu wyrobami ze złota w Szwecji - mówił dalej. - W listopadzie zeszłego roku porwano jego córkę. Facet opróżnił swoje sklepy niemal do zera i całe złoto przekazał na okup za życie córki.

Śledczy streścił krótko, w jaki sposób dwunastolatka została uśpiona gazem wpuszczonym do jej sypialni przez okno, a następnie uprowadzona. Porywacze zostawili na łóżku dziewczynki dokładne instrukcje oraz artykuł o handlu białymi niewolnikami jako ostrzeżenie, co się stanie, jeśli Malmgren nie zapłaci okupu.

- Wiele precjozów można było spieniężyć, ale sądzimy, że większość została przetopiona na złoto i wykorzystana jako środek płatniczy w handlu narkotykami - wyjaśnił Serner. - Zapasy były duże, ponieważ przed świętami artykuły jubilerskie świetnie się sprzedają. To było złoto o różnej liczbie karatów, ale w sumie nieco ponad szesnaście kilogramów. Wartość detaliczna biżuterii wynosiła prawie czterdzieści milionów koron, natomiast wartość surowca w postaci przetopionego złota mniej więcej osiem milionów.

Osiem milionów, pomyślał Wisting. Niezbyt duży zysk jak na przestępstwo zagrożone wysoką karą pozbawienia wolności. Natomiast zainwestowanie tej kwoty w handel narkotykami mogło przynieść zyski wielokrotnie przekraczające pierwotną wartość biżuterii.

- Dziewczynka wróciła do domu cała i zdrowa siedem godzin po przekazaniu okupu. Znalaziono ją śpiącą na poboczu drogi

w Huddinge. Przez jakiś czas po porwaniu czuwała, ale i tak nie była w stanie podać żadnych innych informacji poza tymi, że była przetrzymywana w samochodzie dostawczym, że sprawców było dwóch i że zwracali się do niej po angielsku.

- Porwanie tygrysie - skomentował Hammer.

Serner potwierdził. Chodziło o przestępstwo, które w Norwegii zdarzało się stosunkowo rzadko, polegające na uprowadzeniu członka rodziny jakiejś wpływowej postaci dysponującej znacznym majątkiem, by zmusić ją do wypłacenia całej gotówki lub spieniężenia wszystkich aktywów firmy. Określenie „tygrysie” wzięło się z porównania tego procederu do sposobu, w jaki tygrys tropi swoją ofiarę, poznając jej słabe punkty, zanim przystąpi do ataku.

Ekran Sernerera zgasł. Śledczy nacisnął klawisz i mówił dalej:

- Na początku lata doszło do podobnego zdarzenia, tym razem wymierzonego przeciwko właścicielowi działającego w sieci sklepu jubilerskiego, do którego osoby prywatne mogą przysyłać starą złotą biżuterię pocztą. Zapłatę otrzymują zgodnie z liczbą karatów i wagą precjozów. Uprowadzono żonę właściciela firmy. Procedura była ta sama, ale zamiast spełnić żądania porywaczy, mężczyzna zgłosił sprawę na policję. Opinia publiczna nie została o tym poinformowana, ale śledztwo nie przyniosło żadnych efektów, a żona właściciela nadal jest uważana za zaginioną.

Ze spojrzeń osób zebranych wokół stołu konferencyjnego była powaga.

Głos zabrał Wisting.

- Co Mats Beckman ma wspólnego z tą sprawą? - spytał.

Serner zwilżył wargi językiem i przełknął ślinę, zanim odpowiedział:

- Mats Beckman pracował dla nas.

- Co to znaczy? - spytał Hammer. - W jakim sensie?

- Korzystaliśmy z jego pomocy już wcześniej, w innych sprawach - odrzekł szwedzki śledczy. - Miał doświadczenie i był skuteczny.

- Infiltrator?

- Technicznie rzecz biorąc, był zatrudniony i opłacany przez policję - wyjaśnił Serner.

- Za pośrednictwem Datakonsult AS - skomentował Mortensen.

Hammer nie dopuścił Snera do głosu.

- Czy ja dobrze rozumiem? Pozwoliliście, żeby poszukiwany zabójca uniknął kary w zamian za infiltrację środowisk przestępczych?

Serner oddał głos koleżance:

- Ann-Mari?

Szwedzka prawniczka zmieniła pozycję na krześle. Sprawiała wrażenie zakłopotanej.

- Beckman nie był podejrzewany o zabójstwo - zaczęła. - Chodziło wyłącznie o uwiarygodnienie jego historii. Tygrysie uprowadzenia są bardzo szczegółowo planowane i przeprowadzane przez dobrze zorganizowane grupy przestępcze. Żeby infiltrator mógł działać skutecznie, potrzebne są solidne wentyle bezpieczeństwa na wypadek, gdyby przestępcy chcieli sprawdzić jego przeszłość na przykład poprzez policyjne kanały.

- Sprawa, którą wykorzystaliśmy, nie jest sprawą zabójstwa - wtrącił Serner. - Prowadziliśmy śledztwo dotyczące podejrzanej śmierci Sturego Selby, ale ustaliliśmy, że przyczyną zgonu był upadek z wysokości. Ten wniosek został podtrzymany. Wybraliśmy tego mężczyznę, ponieważ nie miał rodziny ani innych krewnych.

- Po nieudanej sprawie z tego lata otrzymaliśmy informacje wywiadowcze, że środowisko będzie szukać nowych celów -

dodała prawniczka, jakby chciała im wytłumaczyć, że beznadziejne sytuacje wymagają desperackich rozwiązań.

Wisting widział, że Hammer był zdenerwowany. Miał problem z usiedzeniem na miejscu.

- To znaczy, że infiltrator, którego wysłaliście do Norwegii, właśnie został zlikwidowany?

Serner spojrzał na śledczego z Kripos.

- Nasz personel w Norwegii miał go przez cały czas na oku. Poza tym Beckman codziennie składał raport - zapewnił. - Do zdarzenia doszło po tym, jak wziął wolne, żeby spotkać się ze swoją dziewczyną w tajnym mieszkaniu w Göteborgu.

- „Do zdarzenia...” - Hammer przedrzeźniał go, potrząsając głową. - Nie zastosowaliście żadnych innych środków bezpieczeństwa, które ostrzegłyby was, że coś jest nie tak? Nie śledziliście jego samochodu?

- Samochodu nie, ale w każdej chwili mogliśmy namierzyć jego telefon.

- Ale nie skorzystaliście z tej możliwości?

Serner nie odpowiedział.

- Za to w samochodzie jest ukryty sprzęt nagrywający, aktywowany głosem.

- Dźwięk i obraz?

- Tylko dźwięk.

Hammer przechylił się do przodu.

- Gdzie są nagrania?

- W aucie.

- Tylko tam? - spytał, potrząsając głową z niedowierzaniem. - Ludzie wysyłają obrazy na żywo ze stacji kosmicznej na Ziemię, a wam nie przyszło do głowy, że byłoby sprytnie móc połączyć się z jego samochodem?

- Rozważaliśmy taką ewentualność, ale to wiązałoby się z większym ryzykiem, że operator zostanie namierzony - odrzekł Serner. - Środowisko, o którym rozmawiamy, ma dostęp do

zaawansowanych detektorów sygnału. Już wcześniej z nich korzystali.

Hammer opadł ciężko do tyłu.

- W jego mieszkaniu zastosowaliśmy inne rozwiązanie - kontynuował Szwed. - Tam sygnały są kamuflowane przez transfer danych w serwerowni.

Wyszukał coś w swoim laptopie i obrócił ekran w ich stronę.

- To Beckman opuszczający mieszkanie w sobotę 6 października o godzinie 21:37.

Komisarz przechylił się do przodu. Kamera musiała być ukryta wewnątrz czujnika alarmu w sieni. Obraz przedstawiał Matsa Beckmana, który wkłada kurtkę i buty, a następnie wychodzi na dwór, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Serner odwrócił ekran z powrotem do siebie.

- Dwie minuty później straciliśmy sygnał jego komórki - dodał.

Wiatr musiał zmienić kierunek, ponieważ deszcz zaczął uderzać o szybę okna.

- Dlaczego wysłaliście go do Norwegii? - spytał Wisting.

Serner zwrócił się do kolegi:

- Może ty odpowiesz na to pytanie, Ralfie?

Ralf Falk, najmłodszy ze szwedzkich policjantów, był ostrzyżony po wojskowemu i miał chudą twarz z wyraźnie zarysowanymi kośćmi szczęki.

- Ralf był oficerem łącznikowym Beckmana - dodał Serner, zanim ten drugi zabrał głos.

- Śledztwo w sprawie Malmgrena doprowadziło nas do znanego środowiska w Sundbyberg, które wcześniej zajmowało się napadami na chronione transporty przedmiotów wartościowych, a później oszustwami z wykorzystaniem kart kredytowych, gdy obrót gotówkowy znacząco zmalał.

Otworzył segregator i wyjął z niego dwa dokumenty.

- Nasze źródła wywiadowcze podają, że tych dwóch odegrało kluczową rolę w przygotowaniu i przeprowadzeniu porwania.

Posłał dokumenty wokół stołu. Pierwsze zdjęcie przedstawiało ogolonego na łyso mężczyznę po czterdziestce, drugie skinheada w podobnym wieku, ale z ciemną, krzaczastą brodą. Pierwszy wyglądał na Szweda, natomiast drugi na mieszkańca południowo-wschodniej Europy, ewentualnie Iranu, Iraku lub Turcji.

- Gillis Haack i Elton Khan - wyjaśnił szwedzki śledczy. - Latem wybrali się razem do Ankary, natomiast kuzyn Eltona przyleciał do Norwegii.

Położył na stole nowe zdjęcie. To również przedstawiało mężczyznę pochodzącego z południowo-wschodniej Europy, ale o szerszych ramionach i masywniejszym karku.

- Od tamtej pory Dogan Bulut przebywa w Stavern, w mieszkaniu piwnicznym na Solstad.

Hammer wyrzucił oczami i wydał z siebie jęk. Ralf Falk udał, że tego nie widzi.

- Mamy podstawy, by sądzić, że Bulut również brał udział w przygotowaniach do porwania Malmgrena. Podstawiliśmy tam informatora, żeby nawiązał z nim kontakt, a przez niego dotarł do tamtych dwóch.

- Osiągnęliście swój cel? - spytał komisarz.

Serner znów zabrał głos.

- Kontakt z Bulutem został nawiązany bardzo szybko - odrzekł. - I całkiem naturalnie. Dwóch obcokrajowców mówiących po szwedzku w tej samej miejscinie. Poza tym obaj siedzieli w więzieniu, mieli wspólnych znajomych, wspólne zainteresowania i wspólne problemy.

- Jakie problemy?

- Przepływ gotówki w Europie, a zwłaszcza w krajach skandynawskich wyraźnie zmalał - wyjaśnił. - Mniej pieniędzy w obiegu stwarza problemy tym, którzy robią interesy na



czarnym rynku. Niektóre środowiska przestępcze radzą sobie z tym w ten sposób, że wracają do czasów, gdy metale szlachetne były środkiem płatniczym.

- Złoto - skomentował Wisting.

Tamten przytaknął.

- Inni korzystają z kryptowalut, na przykład z bitcoinów - mówił dalej. - Mats Beckman miał wiedzę i doświadczenie w przeprowadzaniu zaszyfrowanych transakcji płatniczych, co mogło zainteresować naszych podejrzanych.

Do rozmowy włączył się Mortensen.

- Serwerownia w jego mieszkaniu - skomentował. - To była kopalnia bitcoinów.

- To część operacji - potwierdził Serner.

Hammer wyglądał tak, jakby nie rozumiał, o czym rozmawiali.

- Kopalnia bitcoinów - wyjaśnił Mortensen. - Wykorzystuje moc obliczeniową do wydobywania cyfrowej waluty.

Komisarz czuł rosnący niepokój, ponieważ zaczął się domyślać, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

- Podejrzewacie, że planują nowy atak? Tu w Norwegii? - spytał, przenosząc wzrok na śledczego z Kripos.

Serner pozwolił, by na to pytanie odpowiedziała prawniczka.

- Mamy wszelkie podstawy, by sądzić, że właśnie z tego powodu Bulut przybył do Norwegii - odparła Walin.

- Wiecie, kto jest celem?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Beckman miał się tego dowiedzieć, ale podejrzewamy, że to ma się stać niebawem.

- Dlaczego tak uważacie?

Na to pytanie odpowiedzi udzielił Serner:

- Gillis Haack i Elton Khan opuścili Turcję dziesięć dni temu. Poleciali do Amsterdamu, skąd najprawdopodobniej udali się samochodem na północ.

- Kontrolujecie ich?

- Nie, odkąd przybyli do Europy.

Hammer na głos wyraził swoje niezadowolenie.

- A co z Bulutem? - spytał komisarz. - Wiecie, gdzie jest teraz?

Po raz pierwszy głos zabrał Josef Helland:

- Wiemy, że jego telefon komórkowy jest w domu.

- Monitorujecie jego rozmowy?

- Oczywiście. Ale niewiele nam to dało. Cała komunikacja między trzema podejrzanymi odbywa się przez zaszyfrowane telefony z własnym systemem operacyjnym. Nie mamy możliwości przechwycenia rozmów i transmisji danych ani namierzenia ich pozycji.

- Z ofiarami komunikują się w ten sam sposób - dodał Serner.

- Podrzucają telefon, którego nie da się namierzyć.

- Razem ze mną przybyła do Larviku grupa operacyjna - kontynuował śledczy z Kripos. - Właśnie teraz obserwują mieszkanie Buluta.

Spojrzał na swój laptop, stojący przed nim na stole.

- Na razie brak zgłoszeń.

Wisting wyprostował się na krześle i przechylił lekko do przodu.

- Co sądzicie o tym, co się stało? - spytał. - Infiltrator został zdemaskowany i sprzątnięty czy robił coś na boku, co sprawiło, że wpadł w tarapaty?

- Za wcześnie na wysuwanie wniosków - skwitował Serner.

- To oczywiste, że ktoś go wydał - skomentował Hammer. - Pytanie brzmi, kto.

Komendantka Kiil spojrzała na komisarza, dając mu znać, że czeka na jasny sygnał, by móc przejść do podsumowań. Wisting skinął głową.

- Dziękuję za wprowadzenie nas w szczegóły sprawy - powiedziała, zatrzymując wzrok na każdej z osób, które zabierały głos. - Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Policyjne

działania kosztowały życie człowieka. Od tej pory śledztwem kieruje William Wisting. Oczekuję ścisłej współpracy i otwartości ze strony wszystkich zaangażowanych w sprawę osób.

<sup>5</sup> Skrót od organisert kriminalitet - przestępczość zorganizowana.

# 16

Komendantka poprawiła mundur pod szyją i odchrząknęła, jakby chciała powiedzieć coś więcej na temat odpowiedzialności, jaka od tej pory na nim spoczywa.

- Informuj mnie na bieżąco - zakończyła i wyszła na dziedziniec.

Uruchomiła silnik. W świetle reflektorów zacinający deszcz przypominał nitki. Wisting stał w drzwiach, dopóki nie odjechała.

Na mapie odległość od miejsca znalezienia ciała Matsa Beckmana do jego mieszkania wynosiła w linii prostej półtora kilometra. Samochodem można ją było pokonać w cztery, pięć minut. Odnalezienie jego auta mogło mieć kluczowe znaczenie dla dalszych losów śledztwa.

Drzwi zasunęły się i zablokowały. Komisarz wszedł po schodach na piętro i ruszył korytarzem w kierunku gabinetu Maren Dokken.

- Znalazłeś coś? - spytał i stanął za jej plecami.

Potrząsnęła głową, nie odrywając wzroku od nagrania. Nieme obrazy z helikoptera przywołały wspomnienia nocy, gdy zeszła lawina. Kamera podążała za stożkiem światła pod śmigłowcem. Systematycznie przeszukiwała teren osuwiska, wypatrując potencjalnych ofiar.

Światło reflektora na chwilę zatrzymało się na stosie desek wygiętych we wszystkie strony, po czym przeniosło się na sofę i piętrowe łóżko. Na ekranie pojawił się samochód. Leżał na

boku, do połowy zakopany w ziemi i błocie. Trudno było stwierdzić, jaki miał kolor, ale nie wyglądał na volvo.

- Nissan Leaf - stwierdziła Maren.

Zgodził się z nią.

- Ile to jest godzin nagrań?

- Jakies dwanaście z nocy - odpowiedziała. - Plus nagrania z drona, które geolodzy zrobili dzień później. Benjamin teraz nad nimi siedzi.

Komisarz stał tak jeszcze przez chwilę, po czym poszedł dalej.

Szwedzka prawniczka zameldowała się w hotelu, natomiast Josef Helland z Kripos i dwóch szwedzkich śledczych wciąż przebywali na terenie komendy. Przydzielono im jedną z mniejszych sal konferencyjnych, gdzie urządzono coś w rodzaju otwartej przestrzeni biurowej. Ekran ustawiony na środku stołu pokazywał drzwi wejściowe do mieszkania Dogana Buluta.

- To nagranie z kamery umieszczonej w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy - wyjaśnił Helland.

Kamera filmowała ukośnie przez mokrą od deszczu przednią szybę. Obraz był niewyraźny, ale zobaczyliby, gdyby ktoś wychodził z mieszkania.

- Zarejestrowaliście jakiś ruch? - spytał Wisting.

- Żadnego - odparł Helland. - Nasi zwiadowcy są zdania, że od jakiegoś czasu nie korzystał z samochodu.

Kropla deszczu spłynęła po szybie.

- Jakiego rodzaju kontakt między Bulutem a Beckmanem macie udokumentowany? - spytał. - Czy Beckman był w tym mieszkaniu?

- Nie, ale Bulut był raz u Beckmana - wyjaśnił Serner.

- Macie to na nagraniu?

- Tak.

- Mogę rzucić okiem?

Szwedzki policjant zalogował się do systemu i otworzył zdjęcia. Bulut i Beckman stali w serwerowni. Słyszeli, jak Beckman wyjaśnia tamtemu, dlaczego niemożliwe jest namierzenie szyfrowanych transakcji.

- Nie możemy tego wykorzystać jako dowodu na kontakt między nimi - stwierdził Serner. - Nie w tej fazie śledztwa.

Wisting oglądał dalej nagranie. Bulut wydawał się najbardziej zainteresowany tym, jak wymienić bitcoiny na standardową walutę, by móc wypłacić ją z bankomatu w postaci gotówki.

- Kiedy doszło do tego spotkania? - spytał komisarz, wskazując głową ekran.

Serner sprawdził datę.

- 1 października - odpowiedział. - Dwanaście dni temu.

Na ekranie dwaj mężczyźni ruszyli w stronę wyjścia. Bulut rzucił ostatnie spojrzenie na serwerownię, zanim wyszedł na korytarz i skręcił w prawo w stronę salonu. Beckman zamknął za nimi drzwi.

- W salonie rozmawiali o tym, czy kryptowalutą da się zapłacić okup. Nie powiedzieli nic konkretnego, ale możesz posłuchać, jeśli chcesz.

Wisting zaprzeczył, kręcąc głową.

- Puść jeszcze raz nagranie z serwerowni - poprosił.

Serner spełnił jego prośbę. Komisarz wyjął z kieszeni telefon i zadzwonił do Mortensena.

- Jestem w sali konferencyjnej obok kantyny - powiedział. - Możesz tu przyjść?

Dwie minuty później technik był na miejscu.

- O co chodzi? - spytał.

Wisting wskazał ekran i poprosił Senera, żeby przewinął nagranie do momentu, w którym Bulut i Beckman wychodzą.

- Zatrzymaj - powiedział w chwili, gdy Bulut odwrócił się, żeby jeszcze raz rzucić okiem na serwerownię.

Obraz zamroził się.

- Puść powoli do przodu.

Film przesuwiał się klatka po klatce, aż Wisting zawołał „stop”.

- Tam - powiedział, wskazując Buluta, który wychodząc, oparł dłoń o futrynę drzwiową.

Mortensen skinął głową, jakby zrozumiał, co komisarz miał na myśli.

- Chcę, żebyś pojechał do jego mieszkania i zdjęł odciski palców z futryny - powiedział. - Będziemy mieli podstawy do tego, by zadać mu kilka pytań. Od zabójstwa minęło już sześć dni. Jutro ściągniemy Buluta na przesłuchanie.

Serner już miał zaprotestować, ale nie zdążył się odezwać, ponieważ Wisting opuścił salę.

# 17

Kiedy wracał do domu, przestało padać. Zanim to zauważył, pióra wycieraczek kilkakrotnie przetarły suchą przednią szybę. Wyłączył je i skręcił przed dom.

Wiatr również osłabł. Gdzieś w ciemności kapąła woda, zapewne z rynny. Poza tym panowała dziwna cisza.

Na blacie kuchennym leżała kartka, na której Line napisała „Jedzenie w lodówce”. Zdarzało się, że otwierała drzwi własnym kluczem i przynosiła mu resztki obiadu, kiedy wracał zbyt późno, by zjeść razem z nią.

Zanim otworzył lodówkę, wyjrzał przez kuchenne okno w stronę jej domu.

Na najniższej półce leżała porcja lasagne. Zrobił kilka dziur w folii i wstawił ją do kuchenki mikrofalowej. Patrząc na kręcący się talerz, przypomniał sobie, że następnego dnia miała u niego nocować wnuczka. Obiecał to Line i bardzo chciał dotrzymać słowa.

Podczas posiłku przejrzał wiadomości i pocztę mailową. Gunnar Helner przesłał mu link do nagrań monitoringu z jego domu. Wisting napisał krótką odpowiedź, dziękując za filmy. W świetle informacji, które właśnie uzyskał, nie bardzo już liczył na to, że nagrania będą zawierały coś, co okaże się interesujące z punktu widzenia prowadzonego śledztwa. Mimo to kliknął na ostatni plik, by się przekonać, czy udało się sfilmować sam moment zejścia lawiny.

Kamera działała w trybie nocnym. Wejście do domu i biegnąca przed nim ulica miały różne odcienie szarości. Obraz skakał.



Najwidoczniej aparat został aktywowany przez wstrząsy. Potem kamera przechyliła się do tyłu i sfilmowała ukośnie nocne niebo. Kilka sekund później zrobiło się czarno, prawdopodobnie z powodu wyłączenia prądu lub przerwania połączenia internetowego.

W ciągu dnia otrzymał również inne zgłoszenia drogą mailową. Od blisko czterdziestu lat pracował w tym samym mieście jako policjant i przez ten czas nawiązał relacje z wieloma mieszkańcami. Kiedy policja apelowała w mediach do potencjalnych świadków zdarzenia, niektórzy wybierali bezpośredni kontakt z nim. Tym razem większość informacji dotyczyła widywanych w miasteczku Szwedów. Na pierwszy rzut oka żadna nie wydała mu się ciekawa. Przesłał je dalej do działu zajmującego się zgłoszeniami, by zostały usystematyzowane i porównane z innymi informacjami od mieszkańców.

Jedna wiadomość mailowa wyróżniała się na tle pozostałych. Przesłał ją stolarz Tobias Mehl, który zatrudniał byłych skazanych, żeby pomóc im w resocjalizacji. Wisting miał z nim kontakt w związku z kradzieżą z placu budowy. Trudno było nie nabrać podejrzeń, że w kradzież jest zamieszany jeden z jego pracowników, co niestety odbiło się na dobrym imieniu całej firmy. Komisarz sprawdził informację od świadka, dzięki której skradzione narzędzia zostały odnalezione w samochodzie dostawczym, którego kierowca zamierzał uciec promem do Szwecji.

Wisting przejrzał nieodebrane połączenia i zobaczył, że Tobias Mehl próbował się do niego dodzwonić. W mailu mężczyzna napisał, że chodzi o coś, co prawdopodobnie nie ma związku ze sprawą. Dziesięć lat temu Mehl najął się do pracy w domu handlarza dziełami sztuki, Gunnara Helnera. Mehl zachęcał Wistinga do kontaktu telefonicznego, gdyby chciał się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

Dochodziło wpół do drugiej. Komisarz czuł rosnącą ciekawość, ale nie mógł zadzwonić do Mehla w środku nocy. Musiał poczekać z tym do rana. Teraz należało złapać kilka godzin snu.

# 18

Gdy Wisting wychodził z domu, nie padało, ale w nocy ład spowiała szara mgła znad morza. Wirowała wokół samochodu, kiedy sunął ulicami miasta.

Wybrał inną niż zwykle drogę do pracy po to, by przejechać obok domu, w którym Dogan Bulut wynajmował mieszkanie w piwnicy. Jakiś mężczyzna z psem właśnie przechodził przez ulicę, dzięki czemu komisarz mógł zwolnić, nie wzbudzając zainteresowania osób postronnych. Zauważył samochód, który filmował posesję, i rzucił okiem na dom. Zasłony było zaciągnięte. Bmw na szwedzkich tablicach stało kilka metrów od drzwi. Na masce leżały liście opadłe z rosnących nieopodal drzew.

Nie miał złudzeń, że uda mu się dokonać jakiegoś odkrycia. Chciał po prostu rozejrzeć się po okolicy.

Tego dnia zamierzali wezwać Buluta na przesłuchanie w charakterze świadka, ponieważ był jedyną znaną im osobą, z którą Mats Beckman kontaktował się w Larviku. Podczas pierwszej rozmowy komisarz zamierzał zataić fakt, że Beckman był szwedzkim infiltratorem działającym na zlecenie policji, i utrzymywać, że był oskarżony o dokonanie zabójstwa. Pierwsze przesłuchanie polegało na dostrojeniu się do rozmówcy. Chciał posłuchać, co Bulut ma do powiedzenia, nie ingerując w jego wypowiedź. Najważniejsze było to, że mając kontrolę nad Bulutem, mogli potajemnie przeszukać jego mieszkanie i zainstalować podsłuch. Komisarz nie wierzył w to, że samo przesłuchanie przyniesie jakiegokolwiek rezultaty, ale liczył, że

dowiedzą się, z kim Bulut kontaktował się i o czym rozmawiał po wyjściu z budynku komendy, i że te informacje pchną śledztwo do przodu.

Zanim poprzedniego wieczoru rozeszli się do domów, Wisting poinformował swoich współpracowników, że poranna odprawa odbędzie się o godzinie dziewiątej. Dzięki temu wszyscy zaangażowani w śledztwo policjanci mieli czas na przygotowanie się do narady i przeanalizowanie nowych informacji, które, miał nadzieję, napłynęły w ciągu nocy.

Sala konferencyjna zaczęła się zapełniać już piętnaście minut wcześniej. Za pięć dziewiąta wszyscy byli na miejscu, więc nie było sensu zwlekać z rozpoczęciem spotkania.

Komisarz omówił kilka praktycznych kwestii i oddał głos Mortensenowi.

- Znalazłem odciski palców na futrynie drzwiowej w mieszkaniu Beckmana, dokładnie tak jak widzieliśmy na nagraniu - powiedział. - Laboratorium kryminalistyczne w Sztokholmie potwierdziło, że należą do Dogana Buluta.

Technik napił się kawy, ale dał znać, że jeszcze nie skończył mówić.

- Znaleźliśmy jeszcze coś, co chyba bardziej nadaje się do wykorzystania na przesłuchaniu - kontynuował. - Z dokumentów szwedzkiej policji wynika, że doszło do siedmiu oficjalnych spotkań Beckmana z Bulutem, a pierwsze nastąpiło w sklepie spożywczym, gdy wpadli na siebie niby przypadkiem.

Wisting skinął głową. Podczas pierwszego zaaranżowanego przez policję spotkania Beckman kupował sześciopak piwa i stanął za Bulutem w kolejce do kasy. Po jakimś czasie Beckman wspomniał, że ma problemy finansowe i że jest zainteresowany udziałem w jakimś większym skoku, do którego przygotowania przydałaby im się jego wiedza na temat kryptowalut. Bulut nie odrzucił propozycji.

- Ostatni raz spotkali się dziewięć dni temu - mówił dalej Mortensen. - Z dokumentów wynika, że w trakcie rozmowy przeszli między innymi przez magazyn przy przystani w Stavern.

Pociągnął łyk kawy i znowu skupił się na tablecie.

- Znam prezesa jednego z klubów żeglarskich - wyjaśnił. - Mają tam monitoring. Na początku prezes był sceptyczny, ponieważ nagrania miały zostać usunięte, ale koniec końców udało mi się zdobyć zdjęcia, o które nam chodziło.

Pokazał zdjęcie przedstawiające Beckmana i Buluta. Pierwszy z nich stał z wyciągniętymi na boki rękami, jakby tłumaczył coś temu drugiemu.

- Ściągniemy go do nas na przesłuchanie, jak tylko skończymy odprawę - powiedział Wisting i przeszedł do omówienia kolejnego punktu: - Co z samochodem Matsa Beckmana?

- Nic - odrzekł Hammer.

Miał przed sobą zaktualizowane dane z punktów poboru opłat.

- Wszystkie patrole zostały poinformowane. Szukają go - dodał. - Ale niewykluczone, że jego auto leży gdzieś na terenie osuwiska.

- Nie na powierzchni - wtrąciła się do rozmowy Maren. - Właśnie przejrzałam nagrania z drona.

- Musimy rozważyć, czy ogłosić poszukiwania samochodu Beckmana - stwierdził komisarz.

Otworzył czystą stronę w notesie, po czym zwrócił się do Szwedów.

- Macie jakieś nowe informacje?

- Na razie nie - odparł Serner.

Dwaj pozostali śledczy również pokręcili głową.

Wisting pozwolił na krótką wymianę zdań, zanim zakończył naradę, która nie przyniosła postępu w śledztwie. Odpowiedzi musieli poszukać gdzie indziej.

# 19

Wisting przełożył kamizelkę kuloodporną przez głowę i zacisnął ją z boku na rzep, by mocno przylegała do ciała. Hammer zrobił to samo. Nie wiedzieli, co ich spotka, gdy zadzwonią do drzwi Dogana Buluta.

- Co zrobimy, jeśli nie będzie chciał pojechać z nami na przesłuchanie? - spytał Hammer. - Jeśli odmówi? Albo jeśli nie zastaniemy go w domu?

- Wtedy będziemy w punkcie wyjścia - odpowiedział komisarz.

Zeszli do radiowozu. Nie byli przyzwyczajeni do noszenia kamizelek i dlatego wsiadali do samochodu dość nieporadnie.

Hammer prowadził. Josef Helland zameldował przez radio, że technicy potrzebują trochę więcej czasu na przygotowanie aparatów podsłuchowych, które miały zostać zamontowane w mieszkaniu Buluta.

- Muszę kupić snus - oświadczył Hammer i skręcił przed sklepem spożywczy. - Możemy poczekać tutaj, aż będą gotowi.

Zaparkował i wysiadł z auta.

- Chcesz coś? - spytał przez uchylone drzwi.

- Nie, dziękuję.

Hammer zatrzasnął drzwi. Wisting opuścił szybę, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Dookoła wciąż unosiła się mgła, niosąc ze sobą surowy zapach słonej wody.

Wyjął telefon, sprawdził pocztę i przeskrolował listę aż do wiadomości od stolarza, który mógł mu przekazać informacje na temat Gunnara Helnera.

Przesunął kciukiem po ekranie i wyświetlił numer telefonu. Czekając na połączenie, rzucił okiem na sklep. Jakiś mężczyzna wchodził do środka z wózkiem sklepowym pełnym pustych butelek.

Tobias Mehl odebrał telefon, był zasapany.

- To raczej nie ma nic wspólnego ze znalezieniem zwłok - zastrzegł na samym początku - ale dom Gunnara Helnera porwała lawina, a mnie właśnie wtedy przypomniało się specjalne zlecenie, jakie wykonywałem dla niego jakiś czas temu.

- Jakie zlecenie?

Mehl ściszył głos.

- Chciał, żebym zbudował tajne pomieszczenie w jego piwnicy - odparł. - Miał mnóstwo cennych dzieł sztuki i innych przedmiotów, które zamierzał przechowywać w bezpiecznym miejscu na wypadek włamania lub pożaru.

- I zbudował pan taką skrytkę?

- Tak, przy okazji remontu piwnicy. Zaproponowałem mu podwójne drzwi, ale on nalegał, żeby to pomieszczenie znajdowało się w podłodze.

- W podłodze? - zdziwił się komisarz.

- Było z tym mnóstwo roboty - kontynuował stolarz. - Musiałem zerwać podłogę i zbudować wnękę, ale wyszło bardzo dobrze. Właz idealnie wpasował się w resztę podłogi. Nikt nie był w stanie go zobaczyć.

Wisting przypomniał sobie przeszukanie w domu Helnera. To musiało być jakieś osiem lat temu. Znaleźli skradzione obrazy, ale nie zauważyli żadnego włazu w piwnicznej podłodze.

- Kiedy to było? - spytał.

- Co najmniej dziesięć lat temu.

- Gdzie w podłodze?

- Na samym środku. Założę się, że postawił na nim meble. I na pewno przykrył go jakimś dywanem.

Ze sklepu wyszedł Hammer i podrzucił w górę pudełko snusu.

- Rozumiem - odrzekł komisarz.

- Nietypowe w tym sekretnym pomieszczeniu było to, że nie mieściły się tam żadne obrazy - kontynuował Mehl. - W każdym razie nie takie duże.

- Jak to? - zainteresował się Wisting.

Ktoś zawołał stolarza po imieniu, ale on kazał mu poczekać.

- Zrobiłem pomieszczenie na wymiar - wyjaśnił. - Miało dwa metry długości, sześćdziesiąt centymetrów szerokości i tyle samo głębokości. Nie było tam miejsca na żadne obrazy, ale ludzkie ciało zmieściłoby się idealnie.

Hammer usiadł za kierownicą i spojrzał na komisarza, który potrząsnął głową, sygnalizując, że nie ma nowych meldunków.

- Jak już wspomniałem - mówił dalej Mehl - to prawdopodobnie nie ma żadnego związku ze sprawą. Helner na pewno trzymał tam inne cenne przedmioty. Ale gdy usłyszałem, że na terenie osuwiska znaleziono zwłoki, uznałem, że powinienem to zgłosić.

- Bardzo dziękuję - powiedział Wisting. - Tak czy inaczej, to było bardzo interesujące.

Policyjne radio nagle ożyło. Zostali wywołani przez Hellanda. Hammer chwycił mikrofon, ale zaczął z odpowiedzią, aż komisarz zakończy rozmowę.

- Gotowi do akcji - zameldował Helland.

- Przyjąłem - odrzekł Hammer i uruchomił silnik. - Przechodzę na otwartą linię.

Wisting włączył nadajnik w kieszeni kurtki i wepchnął do ucha słuchawkę.

- Próba mikrofonu. Jeden, dwa, trzy - powiedział do urządzenia, przypiętego do kołnierza kurtki.

- Słyszę cię głośno i wyraźnie - potwierdził Helland.

Jadąc, Hammer otworzył pudełko snusu, wygarnął porcję i wsunął ją pod wargę.



Minęli boczną drogę, w której ustawił się patrol, na wypadek gdyby Bulut próbował uciec lub gdyby zaistniały inne nadzwyczajne okoliczności.

Komisarz wskazał dom. Musieli zostawić samochód na ulicy.

- Ty mówisz - powiedział Hammer i wysiadł.

Wisting poprawił słuchawkę w uchu i ruszył w stronę wejścia. Wilgotna mgła osiadała na jego twarzy.

- Przerywamy - usłyszał w słuchawce. - Przerywamy, przerywamy, przerywamy.

Spojrzał na Hammera, który skinął głową, potwierdzając, że usłyszał to samo.

- Przerywamy - zameldował.

Zawrócili i wsiedli do samochodu. Hammer ruszył przed siebie.

- Co się dzieje? - spytał komisarz.

- Zaistniała sytuacja nadzwyczajna - odrzekł Helland.

Wisting zrozumiał, że nie pozna żadnych szczegółów przez radio.

- W porządku - powiedział. - Wracamy do komendy.

## 20

Zdjął mikrofon i położył nadajnik na stole w sali konferencyjnej.

- Co się dzieje? - spytał.

Szwedzi spojrzeli na śledczego z Kripas.

- Doszło do kolejnego ataku - oznajmił Josef Helland.

- W Norwegii? - spytał Wisting.

- W Skien. Bardzo podobny do pierwszego ataku w Szwecji. Ofiarą jest Nanette Kranz, żona właściciela EdelKranz, największego producenta i dostawcy metali szlachetnych w północnej Europie.

Komisarz zdjął sweter. Skien było największą z sześciu gmin Grenland, położoną niecałe pół godziny jazdy od Larviku.

- Kiedy to się stało? - spytał i poluzował ciasną kamizelkę kuloodporną.

- W środę wieczorem - odrzekł Helland.

- W tym samym czasie, w którym zeszła lawina - zauważył Hammer.

- To ponad dwie doby temu? - zdziwił się Wisting.

- Właścicielem firmy jest Niklas Kranz - wyjaśnił śledczy z Kripas. - Był w podróży służbowej do Estonii i miał wrócić w czwartek, ale przesunął przyjazd o jeden dzień i dotarł do domu dopiero wczoraj około szesnastej. Znalazł wiadomość od porywaczy, a trzy godziny temu powiadomił policję.

Hammer usiadł przy stole w kamizelce kuloodpornej, natomiast Wisting położył swoją pod ścianą.

- Jest w kontakcie z porywaczami? - spytał.

Helland potrząsnął głową.

- Działania przeciwko Bulutowi mogłyby narazić ofiarę na niebezpieczeństwo - powiedział. - Musieliśmy przerwać akcję.

- Wysłanęli żądania? - spytał komisarz.

- Zostawili zaszyfrowany telefon oraz wiadomość, że Kranz ma dwadzieścia cztery godziny na przygotowanie sześćdziesięciu kilogramów złota.

- Chce zapłacić? Jest w stanie spełnić ich żądania?

- Nie wiem. Dowiedziałem się o tym pół godziny temu, więc nie sądzę, aby policja w Skien zdążyła zrobić coś więcej poza spisaniem zeznań i ściągnięciem śledczych.

- Mają jakiś trop?

- Nie mam żadnych informacji na ten temat.

Hammer wstał.

- Jedziemy tam - zdecydował. - Sprawdzimy, co się dzieje.

- Nie możemy - zaproponował Wisting, spoglądając na szwedzkich policjantów. - Jeśli ci ludzie są takimi profesjonalistami i są tak dobrze zorganizowani, jak ich opisujecie, to mogą obserwować nie tylko Kranza, ale też policję. Nie możemy ryzykować, że zobaczą nas razem z oficerami z Kripos i NOA.

Helland najwyraźniej pomyślał to samo.

- Poprosiłem o wideokonferencję - powiedział. - Muszę im tylko podać godzinę.

Komisarz spojrział na zegarek.

- Dwunasta - zaproponował.

Do południa został niecały kwadrans.

- Skorzystamy z dużego ekranu na dole - postanowił.

Wisting wbił wzrok w blat stołu. Potrzebował kilku chwil, by umieścić nowe informacje na osi czasu. Szwedzki infiltrator został zdemaskowany i zamordowany w sobotni wieczór. Cztery dni później uprowadzono Nanette Kranz. To było ryzykowne posunięcie, ale najwidoczniej przygotowania były tak

zaawansowane, że nie mogli odwołać akcji. Gdyby nie lawina, atak mógłby zostać przeprowadzony, a złoto wywiezione z kraju na długo, zanim policja znalazłaby zwłoki Matsa Beckmana.

Podniósł wzrok i skierował go na Sernera.

- Właśnie na to czekaliście - powiedział. - Na nowy atak.

- Właśnie tego się obawialiśmy - poprawił go Serner. - I dlatego sprowadziliśmy tu infiltratora. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się przejrzeć ich plany. I zapobiec kolejnemu uprowadzeniu.

- Macie jakieś nowe informacje na temat dwóch pozostałych?

- spytał komisarz. - Mam na myśli Gillisa Haacka i Eltona Khana.

- Nie mamy nic - przyznał Serner.

- Ale to oznacza, że nadal muszą przebywać na terenie Norwegii - zauważył Hammer. - Bulut był tu od kilku miesięcy i przygotowywał atak. Tamci dwaj zjawili się tu dopiero teraz, żeby go przeprowadzić.

Wisting wstał. Znaleźli się w zupełnie nowej sytuacji. Punkt wyjścia został przesunięty.

- Dowiedzmy się, co wiedzą nasi w Skien - zaproponował.

# 21

Policjantka widoczna na ekranie miała plamę na swetrze, tuż nad lewą piersią. Nazywała się Pia Gusfre. Wisting pracował z nią przy innych sprawach. Wiedział, że miała małe dzieci. Może nie zdążyła się przebrać lub o tym nie pomyślała, gdy została pilnie wezwana i wyznaczona do prowadzenia śledztwa.

Gusfre siedziała sama w sali konferencyjnej. Komisarz rozmawiał z nią tak, jakby była razem z nimi: patrzył na ekran zamiast do kamery. Przedstawił krótko wszystkich zebranych i poprosił policjantkę o zabranie głosu.

- Śledztwo jest w fazie początkowej - zastrzegła na wstępie. - Informacja od was rzuciła na sprawę zupełnie inne światło. Przez kilka godzin podejrzewaliśmy, że uprowadzenie zostało sfingowane.

Wisting rozumiał, co miała na myśli. W sprawie, którą prowadzili Gusfre i jej koledzy, zupełnie naturalnie mogło się pojawić domniemanie, że w przestępstwo jest zamieszany mąż ofiary.

- Niklas Kranz skontaktował się z jednym z naszych prawników dziś rano, tuż przed godziną dziewiątą - mówiła dalej. - Znają się prywatnie. Ten przekazał wiadomość dalej.

W pustym pokoju, w którym siedziała Gusfre, dźwięk odbijał się od ścian, tworząc pogłos.

- Kranz od wtorku był w podróży służbowej za granicą - kontynuowała. - Gdy wczoraj po południu wrócił do domu, nie zastał żony. Za to w skrzynce pocztowej znalazł przesyłkę. Była w niej krótka wiadomość i telefon komórkowy.

Pochyliła się nad klawiaturą i pokazała im zdjęcie. Był to tekst w języku angielskim, napisany na komputerze prostą czcionką i podzielony na cztery wersy. Jego autor informował krótko o tym, że porwał żonę Kranza, i żądał za jej uwolnienie równowartości jej wagi w złocie. Sprawca miał skontaktować się telefonicznie z Kranzem za dwadzieścia cztery godziny i podać dalsze instrukcje. W ostatniej linii było napisane No police.

- Takie samo sformułowanie jak w sprawie Malmgrena - skwitował Serner. - Opinia publiczna nie wie, że porywacze zażądali równowartości wagi dziewczynki w złocie. Malmgrenowi udało się zebrać jedynie nieco ponad szesnaście kilogramów, ale sprawcy nie pogardzili i taką ilością.

Gusfre pokazała im zdjęcie zaszyfrowanego telefonu. Wisting nigdy dotąd nie widział podobnego modelu, ale Serner skinął głową na znak, że miał z takim wcześniej do czynienia.

- Wyprodukowany w Czechach - powiedział.

- Sądźmy, że porywacze obserwowali dom i widzieli, kiedy Niklas Kranz wrócił z podróży - referowała policjantka. - Dwadzieścia cztery godziny minęły, zanim zdążył wyjąć przesyłkę ze skrzynki pocztowej. Dziesięć minut później otrzymał nową wiadomość.

Pokazała zdjęcie ekranu smartfona: „24 godziny od teraz”.

Wiadomość została odczytana dzień wcześniej o godzinie 16:11.

- Telefon wydaje się powiązany z zagranicznym abonamentem - dodała Gusfre.

- W jakich okolicznościach została uprowadzona kobieta? - spytał Helland.

Na ekranie znów pojawiła się policjantka.

- Znaleźliśmy jej samochód godzinę temu - odpowiedziała. - Stał przed siłownią w Falkum. Czekamy na dane z komputera pokładowego, żeby zobaczyć, kiedy został tam zaparkowany, ale według Kranza jego żona trenuje w każdy środy wieczór.

Zakładamy, że właśnie wtedy została uprowadzona. Samochód znajduje się poza zasięgiem kamer, ale pracujemy nad zebraniem nagrań z monitoringu z najbliższej okolicy.

- Jak Kranz ustosunkował się do żądania porywaczy? - spytał komisarz.

- Ma środki i mógłby zapłacić, ale nie jest pewne, czy ma na to chęć - odrzekła Gusfre.

Wisting czekał na wyjaśnienia.

- EdelKranz została założona na początku dwudziestego wieku. Niklas Kranz jest piątym pokoleniem właścicieli. Jego ojciec rozwinął firmę tak, że stali się głównym dostawcą kamieni szlachetnych dla producentów wyrobów ze złota i srebra w całej północnej Europie. Tu w Skien mają warsztat i dział produkcyjny, plus filie w sześciu krajach. W zeszłym roku osiągnęli obroty sięgające prawie miliarda koron.

Hammer zagwizdał z wrażenia.

- Nie zajmują się wyłącznie jubilerstwem - dodała policjantka.

- W ofercie mają też sprzedaż złota i srebra w celach inwestycyjnych jako alternatywę dla funduszy i akcji.

- I nie jest chętny, żeby zapłacić okup? - spytał Helland.

- Twierdzi, że taka ilość przekracza jego możliwości, ale wydaje się, że to tylko wymówka - odparła Gusfre. - Sprawcy na pewno bardzo dokładnie opracowali plan i przygotowali się do skoku, ale nie wiedzieli o tym, że Nanette i Niklas zamierzają się rozwieść. Dlatego zaczęliśmy podejrzewać go o sfingowanie porwania. Rozwód kosztowałby go więcej niż żądania wysunięte przez porywaczy.

Komisarz spojrział na zegarek. Termin wyznaczony przez sprawców upływał za cztery godziny.

- Dlaczego zwlekał z powiadomieniem policji? - spytał.

- Nie był pewny, co powinien zrobić. Twierdzi, że w pierwszym momencie zamierzał spełnić żądanie porywaczy,

nie mieszając w to policji. Ale po namyśle stwierdził, że się z nami skontaktuje.

- Jakie działania już podjęliście?

- Nie opracowaliśmy jeszcze żadnego planu. Zależy nam na tym, by zyskać na czasie - odrzekła policjantka. - Mamy nadzieję, że nawiążemy dialog z porywaczami i wypracujemy jakieś rozwiązanie.

- Gdzie jest teraz Niklas Kranz?

- W domu. Razem z dwoma funkcjonariuszami.

- Którzy dostali się do środka niezauważeni?

- Miejmy taką nadzieję - odpowiedziała i wyjaśniła, w jaki sposób policjanci dostali się do domu przez ogród i tylne wejście, podczas gdy Kranz dla odwrócenia uwagi poszedł sprawdzić skrzynkę pocztową.

Wideokonferencja zmieniła formę. Teraz Pia Gusfre zadawała pytania. Jan Serner i Josef Helland musieli zreferować prowadzone przez siebie śledztwa.

- To znaczy, że wiedzieliście, iż coś takiego ma się wydarzyć - podsumowała policjantka. - Czy Niklas Kranz był na liście potencjalnych celów porywaczy?

Pytanie zostało skierowane do Hellanda z Kripas.

- Skoro już wcześniej żądano okupu w złocie - dodała Gusfre.

- Owszem, był na naszej liście - potwierdził śledczy.

Policjantka powstrzymała się od krytycznych uwag. Wiedziała, że później przyjdzie czas na ocenę działań kolegów.

Po naradzie Wisting musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Wyszedł na taras przy kantynie. Mgła zniknęła, ale niebo było nadal zachmurzone. W każdej chwili mógł spaść deszcz.

Poręcz werandy była mokra. Wytarł ją dłonią i przez dłuższą chwilę spoglądał na miasto.

W ogóle nie rozmawiali o Nanette Kranz. Ustalili tylko, że została porwana. Nikt nie podzielił się swoimi przemyśleniami na temat tego, co się z nią teraz dzieje. Czy siedziała zamknięta



w piwnicy, przykuta łańcuchem do łóżka lub przywiązana do krzesła.

Wyjął telefon i wyszukał ją w Internecie. Imię kojarzyło mu się z Francją. Wygląd, zwłaszcza ciemne włosy i śniada cera, wskazywał na południowoeuropejskie pochodzenie.

Drzwi za jego plecami otworzyły się i na taras wyszedł Serner. Wytrząsnął papierosa z paczki i powiedział:

- Musimy wejść do Buluta.

Wsunął papierosa do ust. Wisting skinął głową i pokazał mu zdjęcie Nanette Kranz. Wątpił w to, że była przetrzymywana w piwnicznym mieszkaniu Buluta, ale jego praca polegała między innymi na znalezieniu miejsca, w którym przebywała i w którym mogły się ukrywać osoby zamieszane w porwanie. W lokalu wynajmowanym przez Buluta mogli natrafić na wskazówki pozwalające wytypować kryjówkę porywaczy.

- Staramy się zlokalizować właściciela domu - powiedział i schował telefon do kieszeni.

Według danych wywiadowczych cała rodzina mieszkająca nad Bulutem opuściła dom tuż przed dziewiątą rano. Oboje dzieci były ubrane w stroje sportowe. Prawdopodobnie należały do drużyny piłki ręcznej lub nożnej.

Serner zapalił papierosa i zaciągnął się głęboko.

- Właściwie rzuciłem palenie - powiedział, spoglądając na chmurę dymu, który wydymuchał. - Ale ta sprawa...

Potrząsnął głową.

- Dlaczego nie da się namierzyć telefonu szyfrującego? - spytał Wisting. - Przecież siedzimy na jednym końcu kanału komunikacyjnego?

- Ponieważ drugie urządzenie komunikuje się za pośrednictwem serwera usługodawcy, który nie współpracuje z instytucjami państwowymi - odpowiedział Serner. - Prawdopodobnie na drugim końcu nie ma nawet jednego

telefonu, tylko komputer kierujący ruchem przez tunele wirtualnych sieci.

Wisting zawsze czuł potrzebę, by wszystko rozumieć, ale jeśli chodzi o zaawansowaną technologię komputerową, już prawie dał za wygraną.

- Co z kartą SIM, którą zostawili w zaszyfrowanym telefonie?  
- spytał. - Nie da się ustalić, gdzie została kupiona?

- W sprawie Malmgrena to była holenderska karta prepaid - odparł Serner. - Zakupiona pół roku wcześniej w kiosku na południu Amsterdamu. Więcej nie udało się ustalić.

Przechylił się do przodu i spojrzał w dół na dziedziniec. Odholowana rumuńska ciężarówka stała przy sąsiednim budynku. Złodzieje rowerów również szli z duchem czasu. Porzucili przecinaki do śrub na rzecz akumulatorowych szlifierek kątowych, dzięki którym radzili sobie z najbardziej zaawansowanymi zamkami rowerowymi. To dało się jeszcze zrozumieć. Natomiast w przypadku nowoczesnych technologii używanych przez niektórych przestępców Wisting zaakceptował fakt, że od czasu do czasu jest czymś zaskakiwany i nie musiał wiedzieć, jak to wszystko działa.

Znowu otworzyły się drzwi na werandę. To była Maren.

- Namierzyliśmy właścicieli domu, którzy wynajmują mieszkanie Bulutowi - oznajmiła. - Są na turnieju piłki ręcznej w hali sportowej w Stavern.

Komisarz skinął głową.

- Jadę tam - powiedział.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Serner zgasił papierosa, ściskając go kciukiem i palcem wskazującym.

- Ja pojedę z tobą - zaproponował i wyrzucił niedopałek przez balustradę.

## 22

Ktoś wskazał komisarzowi kobietę pracującą w kiosku jako wolontariuszka. Stała z tyłu i piekła gofry. Gdy usłyszała, że policja chce z nią rozmawiać, odłączyła gofrownicę od prądu i wyszła na zewnątrz.

- Chodzi o Dogana Buluta - wyjaśnił Wisting.

Kobieta zasłoniła usta dłonią.

- O mój Boże! - jęknęła. - Rozmawialiśmy o tym... Czy to on?

Komisarz zrozumiał, że kobieta ma na myśli zamordowanego Szweda znalezionej na osuwisku. Zanim zdążył wyjaśnić nieporozumienie, przywołała do siebie mężczyznę chodzącego z workiem na śmieci.

- Einarze!

Z trybun doleciały do nich okrzyki radości.

Mężczyzna podszedł do żony.

- Panowie są z policji - powiedziała. - Chodzi o Buluta.

- Kiedy ostatnio widzieli go państwo lub mieli z nim kontakt? - spytał komisarz.

- Od kilku dni nie dawał znaku życia - odparła.

- W zeszły weekend - stwierdził mężczyzna. - W sobotę.

Żona potwierdziła.

- Około szesnastej - dodała. - Robił coś przy samochodzie, gdy wróciliśmy do domu.

- Samochód nadal tam stoi - zauważył Serner.

Oboje przytaknęli, ale nie potrafili odpowiedzieć na pytanie, dokąd Bulut mógł się wybrać bez samochodu.

- Gdyby nie jego auto, pomyślałabym, że pojechał do domu, do Szwecji.

- Chcielibyśmy zajrzeć do jego mieszkania - powiedział Wisting.

- Oczywiście - odrzekł mężczyzna, kiwając głową. - Pojadę z panami. Proszę dać mi dwie minuty.

Zniknął z workiem ze śmieciami. Śledczy wyszli na zewnątrz. Pod dachem stała drużyna gości. Zawodnicy rozgrzewali się, podskakując i rzucając sobie piłki. Jedna z nich poleciała w stronę policjantów. Wisting podniósł ją i odrzucił z powrotem.

- Masz dzieci? - spytał Sernera.

Śledczy zapalił papierosa.

- Córkę - odrzekł, nie podając jej imienia ani wieku.

- Muszę zadzwonić - przeprosił go Wisting.

Zadzwonił do Line. Gdy odebrała, w tle usłyszał muzykę.

- Przepraszam - powiedział. - Ta sprawa jest bardziej skomplikowana, niż przypuszczałem. Wiem, że zgodziłem się zabrać Amalie do siebie na noc, ale nie dam rady.

Cieszył się, że wnuczka u niego przenocuje. We dwoje na kanapie. Amalie zwykle tam zasypiała, wtulona w jego ramię.

- Rozumiem - odparła Line. - Poradzę sobie. Poproszę Sandrę, żeby popilnowała małej, a sama wrócę trochę wcześniej do domu.

Sandra była nastolatką, której już wcześniej zdarzyło się siedzieć wieczorem z Amalie.

- Jesteś pewna?

- Tak, dam sobie radę - zapewniła go córka.

Właściciele domu wyszli przed budynek. Oboje. Wisting zakończył rozmowę.

- Mamy jechać przodem czy...? - spytał mężczyzna.

- Jeszcze jedno, zanim ruszymy... - powiedział komisarz. -

Martwy Szwed znaleziony na osuwisku nazywał się Mats Beckman.

Małżonkowie wyglądali na zdezorientowanych.

- On i Dogan Bulut kontaktowali się ze sobą, kiedy obaj tu mieszkali - kontynuował Wisting.

Kobieta przekrzywiła głowę.

- Co to znaczy? - spytała. - Sądziłam... Podejrzewacie o coś Dogana?

Na krótką chwilę zapadła cisza. Komisarz chciał w ten sposób potwierdzić obawy kobiety. Dodał tylko, że są w początkowej fazie skomplikowanego śledztwa, które wymaga pełnej dyskrecji, ponieważ jego skutki są trudne do przewidzenia.

- Czy moglibyśmy dostać się do jego mieszkania niezauważeni? - spytał.

Małżonkowie wymienili spojrzenia.

- Można tam wejść drzwiami prowadzącymi z naszej piwnicy - odparł mężczyzna. - Możemy wprowadzić was tamtędy.

- Bardzo dobrze. A czy moglibyśmy pojechać tam tylko jednym samochodem?

Spojrzał na auto, którym przyjechał z Sernerem. Nietrudno było się domyślić, że jest to nieoznakowany radiowóz.

- Możecie pojechać z nami - zaproponował mężczyzna.

Wisting podziękował skinieniem głowy i wyjął z radiowozu torbę ze sprzętem. Serner zgasił papierosa, ale mimo to wniósł ze sobą trochę dymu do wnętrza auta.

Podróż nie trwała dłużej niż dziesięć minut. Kiedy byli prawie na miejscu, Serner skontaktował się ze zwiadowcami.

- Żadnego ruchu - zameldował.

Właściciel domu podjechał możliwie najbliżej wejścia. Wisting zaczekał razem z Sernerem, aż małżonkowie wejdą do budynku, i dopiero wtedy w kilku susach wpadli za nimi do środka.

- To tam, na dole - powiedział mężczyzna, wskazując schody prowadzące z korytarza.

- Najpierw musimy zrobić coś innego - rzekł Wisting.

Postawił torbę na podłodze i wyjął z niej sprzęt.

- To jest kamera termowizyjna - wyjaśnił. - Chcielibyśmy przejść po waszym mieszkaniu, żeby się upewnić, że na dole nikogo nie ma.

Małżonkowie nie odezwali się ani słowem, za to z zainteresowaniem przyglądali się pracy komisarza. Kamera nie działała najlepiej na odległość i przez izolowane ściany zewnętrzne, ale spełniała swoją funkcję między piętami.

Wisting krążył tam i z powrotem, trzymając urządzenie blisko podłogi. Na ekranie pojawiły się różne odcienie niebieskiego, fioletowego i zielonego. Nic nie emitowało ciepła ani nie wskazywało na to, że pod nimi znajduje się człowiek.

- W porządku - powiedział i odłożył kamerę. - Teraz jesteśmy gotowi.

Schody do piwnicy trzeszczały pod ciężarem trzech mężczyzn. Przed drzwiami do wynajmowanego mieszkania stała zamrażarka. Serner pomógł ją odsunąć, tak aby właściciel domu mógł otworzyć drzwi.

Komisarz wszedł pierwszy. Szybko sprawdził wszystkie pomieszczenia, żeby rozeznac się w sytuacji. Mieszkanie było skromnie umeblowane, zapewne wyłącznie tymi przedmiotami, które zapewnili gospodarze. Składało się z salonu z aneksem kuchennym, sypialni, łazienki, schowka i korytarza. Śledczy podzielili się pomieszczeniami. Wisting wziął na siebie łazienkę, schowek, sypialnię i korytarz, natomiast Serner przeszukał salon i kuchnię.

Wszystko wydawało się sterylnie czyste i bezosobowe. Żadna rzecz nie mówiła nic o osobie, która tu mieszka, kim jest i czym się zajmuje. Na nocnym stoliku leżało szwedzkie wydanie magazynu „Historia”, będącego częścią „Illustrert Vitenskap”<sup>6</sup>. Był to numer z lata tego roku, miał błyszczącą okładkę, a jego głównym tematem wydawały się oddziały specjalne Adolfa Hitlera oraz bitwa, do której doszło w sylwestra 1944 roku. Część ubrań wisiała w szafie, natomiast pozostałe leżały

w torbie na podłodze. Wszystko było czarne, poza parą białych tenisowych skarpet.

W łazience stały różne przybory toaletowe. Szczoteczka do zębów w szklance, dezodorant i akcesoria do golenia. Rzeczy, które wskazywały, że Dogan Bulut może wrócić w każdej chwili.

Serner zawołał Wistinga do kuchni i wskazał mu jedną z wysuniętych szuflad. Komisarz schylił się i zobaczył, że do jej spodu była przyklejona taśmą koperta.

Zrobił kilka zdjęć telefonem komórkowym i dopiero wtedy Serner odkleił kopertę. Było na niej całkiem sporo kawałków taśmy, jakby była wielokrotnie chowana i wyciągana.

Koperta była skierowana otworem do wewnątrz. Kiedy Serner kładł ją na blacie, kilka banknotów spadło na podłogę. Pięćset- i dwustukoronowe. Policzyli je. W środku było prawie dwadzieścia tysięcy.

- Musimy tu ściągnąć techników od Hellanda, żeby zainstalowali kamerę, zanim wróci Bulut - zdecydował Wisting.

Serner schował pieniądze z powrotem do koperty. Taśma odklejała się, kiedy próbował przytwierdzić kopertę na miejscu. W sąsiedniej szufladzie leżała rolka taśmy klejącej. Oderwał kawałek i przykleił kopertę tam, gdzie ją znalazł.

- A co z jego samochodem? - spytał. - Kluczyki leżą na mikrofalówce.

Skinął głową na koniec kuchennego blatu.

- Sprawdzę go - powiedział komisarz.

Wyszedł na dwór i rzucił okiem na zaparkowany samochód zwiadowców, którzy filmowali dom. Potem otworzył bmw i usiadł na miejscu pasażera. Deszcz bębnił o dach auta. Wisting przeszukał schowek i środkową konsolę, ale nie znalazł nic ciekawego. Na podłodze wały się papier po hot dogu, puste butelki i dwa bilety parkingowe z dwóch różnych ulic w centrum miasta. Oba sprzed kilku tygodni. Komisarz sfotografował je i odłożył na miejsce.

Na tylnej kanapie leżała czarna, skórzana kurtka. Sprawdził jej kieszenie, ale były tam tylko zużyta chusteczka higieniczna i paczka drażetek. Spojrzał na drogę i wysiadł z samochodu, żeby otworzyć bagażnik. Na samym środku klapy dostrzegł wyraźne wgniecenie. Wymacał mechanizm otwierający bagażnik. W środku leżały kij hokejowy, duża rolka folii, para kaloszy i kilka narzędzi. Podniósł gumowy dywanik i zajrzał do wnęki na koło zapasowe, ale nic tam nie znalazł.

Ulicą przejechał samochód. Woda deszczowa gwizdała pod oponami. Wisting zrobił zdjęcie zawartości bagażnika, zatrzasnął go i prędko pobiegł do domu.

- Nic tam nie ma - powiedział i odłożył kluczyki na miejsce.
- Możemy na tym zakończyć? - spytał Serner.

Wisting po raz ostatni przeszedł się po salonie. Na stole przed telewizorem stało kilka pustych butelek po piwie i miseczka orzeszków ziemnych. Na stoliku w rogu pokoju leżały dwa inne wydania tego samego magazynu historycznego „Illustrert Vitenskap”. Obok leżał długopis. Komisarz podszedł do stolika i wziął do ręki jedno z czasopism. Ten numer był poświęcony skarbowi Egiptu. Przewertował kilka stron, a potem odwrócił magazyn. Na okładce z tyłu było coś napisane. Charakter pisma pozostawiał wiele do życzenia, ale najprawdopodobniej był to adres. Nazwa ulicy i numer domu nabazgrane w pośpiechu. Duedalsveien 23 czy coś w tym stylu.

- W tym może coś być - powiedział, starając się wzbudzić zainteresowanie Snera.

Śledczy rzucił okiem na adres. Było widać, że go rozpoznał.

- Duvedalsvägen - odczytał nazwę ulicy. - Musieli go śledzić. To tam jeździł Mats Beckman, gdy miał wolne. Do kryjówki pod Göteborgiem.

Wisting zrobił zdjęcie okładki magazynu i odłożył go na miejsce.

- Zabierajmy się stąd - powiedział.



<sup>6</sup> „Illustreret Videnskaps” (Ilustrowana Wiedza) - magazyn popularnonaukowy skupiający się na przyrodzie, technologii, medycynie i historii, wydawany od 1984 roku początkowo w Danii, Norwegii i Szwecji, obecnie w kilkunastu krajach.

## 23

Wisting opadł na fotel i rozpakował kanapkę, którą kupił po drodze.

Kierownictwo zdecydowało, że obie sprawy należy prowadzić równolegle. Pia Gusfre miała pracować nad sprawą porwania w Grenland, natomiast on był odpowiedzialny za sprawę zabójstwa. Warunkiem powodzenia był swobodny przepływ informacji między obiema ekipami dochodzeniowymi.

To śledztwo różniło się od większości pozostałych, które do tej pory prowadził. Od początku wiedzieli, kto dokonał morderstwa. Innymi słowy, znali zasadniczą odpowiedź, ale musieli zebrać dowody, by móc odpowiedzieć na pytania o przyczynę i okoliczności zdarzenia. Jednocześnie mieli ograniczone pole działania, dopóki Nanette Kranz znajdowała się w rękach porywaczy.

Szwedzi przeszali drogą elektroniczną kartoteki trzech podejrzanych. Gillisa Haacka, Eltona Khana i Dogana Buluta. Członkowie ekipy śledczej nazywali ich między sobą tygrysami.

Wisting czytał dokumenty, jedząc bagietkę. Znajomość własnych przeciwników była nie do przecenienia.

Liderem grupy wydawał się Gillis Haack. Miał za sobą chaotyczne dzieciństwo w Sztokholmie, częste przeprowadzki i zmiany szkoły i już jako trzynastolatek dopuścił się pierwszych kradzieży. Kradł samochody, dokonywał włamań, kupował i sprzedawał wszystko, od fałszywych pieniędzy do broni. Pierwszy wyrok usłyszał, mając siedemnaście lat. Mniej więcej w tym samym czasie jego rodzice się rozwiedli. Matka była

Szwedką, natomiast ojciec pochodził z Holandii. Gillis przeprowadził się z nim do małego miasteczka pod Amsterdamem, głównie po to, by uniknąć kary więzienia. Przez wiele lat pracował na jednej z łodzi rybackich należących do jego wujka, ale został aresztowany, gdy zacumował w Göteborgu z ośmiuset kilogramami haszyszu na pokładzie. Odtąd nosił ksywę Szyper.

W szwedzkim więzieniu nawiązał kontakt ze środowiskiem zajmującym się napadami i później trzykrotnie został skazany za napad na transport towarów wartościowych. W połowie odsiadki uciekł z zakładu karnego, biorąc jednego ze strażników jako zakładnika. Ukrywał się przez rok, zanim został aresztowany w klubie ze striptizem w Amsterdamie.

Po odbyciu kolejnego długiego wyroku został w Szwecji, gdzie próbował swoich sił w branży restauracyjnej, ale po jakimś czasie usłyszał nowy wyrok, tym razem za brak dokumentacji księgowej i inne przestępstwa finansowe. W podsumowaniu został scharakteryzowany jako zatwardziały i bezwzględny przestępca, który bezskutecznie szukał pieniędzy, władzy i szacunku.

Elton Khan należał do szajki, z którą Haack nawiązał kontakt w zakładzie karnym. Jego rodzice byli kurdyjskimi uchodźcami, którzy przybyli do Szwecji pod koniec lat osiemdziesiątych. Jako osiemnastolatek Khan zgłosił się do wojska. Po odbyciu zasadniczej służby nie przyjęto go do szkoły oficerskiej, więc zaciągnął się do francuskiej legii cudzoziemskiej, gdzie przeszedł okres próbny, po czym wrócił do Szwecji, żeby pracować w sklepie warzywnym swoich rodziców. Na siłowni nawiązał kontakt ze środowiskiem przestępczym, które zwerbowało go do grupy dokonującej napadów, nazywanej w mediach Ligą z Dillstad.

Dogan Bulut był określanym jako organizator. On i Elton Khan byli kuzynami, a w dodatku rówieśnikami. Rodzice Buluta

przybyli do Szwecji rok po Khanach. Gdy Khan zgłosił się do wojska, Bulut zaczął studia na wydziale ekonomii, ale został wydalony z uczelni, gdy przyłapano go na ściąganiu na egzaminie. Wówczas zatrudnił się w firmie ochroniarskiej i ostatecznie dostał pracę jako konwojent transportów wartościowych. Kiedy szajka, do której należał jego kuzyn, została rozbita, Buluta skazano za współudział, ponieważ jako ochroniarz dysponował poufnymi danymi dotyczącymi przewozu cennych ładunków.

Zbliżał się czas, w którym porywacze mieli skontaktować się z Niklasem Kranzem. Gabinet Wistinga minęli Thiis i Hammer zmierzający do sali konferencyjnej. Komisarz strzepnął z ubrania kilka okruchów bagietki, wyrzucił opakowanie do kosza na śmieci, zabrał z biurka notes i ruszył za nimi.

W sali konferencyjnej zorganizowano transmisję wideo z domu Kranza za pomocą telefonu komórkowego.

Niklas Kranz siedział na kanapie przed ławą w salonie. Miał szeroko rozstawione nogi i był wyraźnie niespokojny. Wisting stanął za plecami Ralfa Falka. Obok niego zajęła miejsce szwedzka prawniczka. Do rozpoczęcia transmisji zostało jeszcze kilka minut.

Na ekranie ukazał się śledczy niosący metalową skrzynkę wielkości pudełka po butach.

- Co to jest? - spytała Thiis.

- Ochrona przed podsłuchem - wyjaśnił Josef Helland. - Jeśli mikrofon w telefonie jest włączony, porywacze mogą podsłuchiwać nasze rozmowy.

Śledczy otworzył wieko skrzynki i wyjął z niej zaszyfrowany telefon.

Komisarz nie odrywał wzroku od ekranu. Niklas Kranz wziął do ręki szklanę wody. Przez cały czas nerwowo potrzasał stopą. Napił się, spojrzął szybko prosto do kamery, po czym odwrócił wzrok i odstawił szklanę na ławę.

Czas się dłużył. Wisting skrzyżował ręce na piersi. Helland spojrzął na zegarek.

- Minuta po - skomentował.

Serner wiercił się niespokojnie na krześle. Na dworze znów zaczął padać deszcz. Ciężkie krople coraz intensywniej trafiały w parapet.

Niklas Kranz przecesał włosy palcami i jeszcze raz spojrzął w obiektyw. Miał piwne oczy, ciemne, krótkie włosy i kilkudniowy zarost. Sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, gdy nagle ostry dźwięk dzwonka przeszył powietrze.

Śledczy, który trzymał kamerę, podszedł bliżej. Telefon na ławie zaświecił się. Kamera zbliżyła się do wyświetlacza. Zobaczyli nic niemówiący ciąg cyfr, znaków i liter.

Kranz spojrzął na śledczego, który porozumiewawczo skinął głową. Dopiero wtedy mężczyzna odebrał telefon.

- Halo? - powiedział.

- Mister Niklas Kranz?

W słuchawce odezwał się komputer, który przemawiał spokojnym i miłym kobiecym głosem.

- Tak - potwierdził mężczyzna.

- Jak miał na imię biały kot Nanette? - spytał głos po angielsku.

Wisting przeniósł ciężar ciała na prawą nogę. To było pytanie kontrolne. W ten sposób porywacze chcieli się upewnić, że naprawdę rozmawiają z Niklasem Kranzem, a jednocześnie dać mu do zrozumienia, że przetrzymują jego żonę.

- Katitzi - odpowiedział mężczyzna bez zastanowienia.

Po chwili padło kolejne pytanie:

- Dokąd wybraliście się w swoją pierwszą wspólną podróż?

- Na Kretę - odrzekł, ale nagle stracił pewność. - Albo nie: do Włoch. Do Rzymu i Neapolu.

Najwyraźniej odpowiedź została zaakceptowana.

- Załatwiłeś to, co miałeś załatwić? - brzmiało następne pytanie.

Kranz przełknął ślinę. Śledczy skierował jego uwagę na kartkę, na której były zapisane różne alternatywne odpowiedzi.

- Z kim rozmawiam? - spytał.

Ponieważ nie doczekał się odpowiedzi, pochylił się nad telefonem i powiedział:

- Halo?

- Załatwiłeś to, co miałeś załatwić? - powtórzył kobiecy głos.

Śledczy wybrał za niego kolejną odpowiedź.

- Najpierw muszę się upewnić, że nic jej nie jest - powiedział Kranz.

Kilka sekund ciszy.

- English, please - odezwał się głos.

Kranz powtórzył swoją odpowiedź po angielsku. Porywacze zignorowali go.

- Załatwiłeś to, co miałeś załatwić?

Mężczyzna spojrział na kartkę z przygotowanymi odpowiedziami, potem posłał pytające spojrzenie śledczemu, a kiedy ten skinął głową, zaczął odpowiadać po norwesku, ale szybko przeszedł na angielski:

- To nie jest takie proste. Nie mam dostępu do tak dużych ilości.

Wyglądało na to, że porywacze również przygotowali wcześniej swoje kwestie.

- Waga, stan na 10 października: sześćdziesiąt przecinek trzy kilograma.

- Tego nie da się zrobić. Nie w tak krótkim czasie.

Tym razem chwilę trwało, zanim padła odpowiedź:

- Możemy usunąć rękę - zaproponował przyjaźnie kobiecy głos. - Czy zejście do pięćdziesięciu pięciu kilogramów ułatwi sprawę?

Komisarz przeniósł ciężar ciała z powrotem na lewą nogę. Szwedzka prawniczka wstrzymała oddech. Przedstawienie na ekranie wydawało się całkowicie surrealistyczne. Wisting miał wrażenie, że ogląda film.

Kranz wstał.

- Nie, nie! - zaprotestował, biorąc do ręki telefon. - Potrzebuję tylko trochę czasu.

- Czas to pieniądz.

- Co to znaczy?

- Czas będzie cię kosztował.

- Ja nic nie wymyślam - powiedział. - Chcę tylko, żeby już było po wszystkim.

- To zależy od ciebie. Kiedy chcesz, żeby było po wszystkim?

- Tak szybko, jak to możliwe.

Kobięcy głos powtórzył pytanie:

- Kiedy chcesz, żeby było po wszystkim?

Śledczy siedzący na kanapie przesunął kartkę w stronę Kranza.

- Jest weekend - argumentował mężczyzna. - Potrzebuję czasu do poniedziałku, może do wtorku.

Spojrzał w kamerę, jakby szukał potwierdzenia, że dobrze postąpił. W końcu głównym celem rozmowy była gra na zwłokę. Za dwadzieścia cztery lub czterdzieści osiem godzin wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej.

- Nanette to się chyba nie spodoba - brzmiała odpowiedź.

Kranz machnął bezradnie ręką.

- Nic na to nie poradzę - powiedział.

Znowu zapadła cisza.

- Masz osiemnaście godzin - odezwał się kobięcy głos. - Skontaktuj się z nami, jeśli dasz radę wcześniej.

Połączenie zostało przerwane.

Niklas Kranz złapał się za głowę.

- Kurwa mać - powiedział, wyraźnie zestresowany. - Kurwa mać!

Wydawał się bardziej zdenerwowany niż podczas rozmowy z porywaczami. Głos mu się łamał. Po chwili męczyzna zaczął się trząść.

- Dobrze pan sobie poradził - zapewnił go śledczy, który przez cały czas mu towarzyszył.

Kamera została skierowana w stronę podłogi, po chwili połączenie zostało przerwane i na ekranie pojawiła się twarz Pii Gusfre. Policjantka siedziała w sali konferencyjnej komendy policji w Skien i oglądała relację wideo razem ze swoimi śledczymi.

Nikt nic nie mówił. Komisarz zrozumiał, że wszyscy czekają, aż on zabierze głos.

Spojrzał na zegarek i obliczył osiemnaście godzin do przodu.

- Kwadrans po dziesiątej jutro przed południem - powiedział na głos, szukając czegoś, co wlałoby w serca śledczych odrobinę optymizmu.

Nagle usłyszeli dźwięk dzwoniącego telefonu, który szybko został wyłączony.

- Mamy nad nimi tę przewagę, że nie wiedzą, iż połączyliśmy siły - mówił dalej komisarz. - Nie mają pewności, co wiemy i że współpracujemy ze sobą.

Spojrzał na Hellanda z Kripos, a następnie przeniósł wzrok na Sernera ze szwedzkiej policji.

- I właśnie to wykorzystamy - dodał.

- Współpraca to dobra rzecz, ale nie mamy nic, czego moglibyśmy się złapać - zauważył Hammer.

- Mamy Dogana Buluta - przypomniał mu Wisting. - Skazanego wcześniej obywatela Szwecji, który kontaktował się z ofiarą zabójstwa.

Odszukał wzrokiem Mortensena.



- W mieszkaniu ofiary ujawniliśmy jego odciski palców i dysponujemy nagraniem wideo, na którym Bulut i Beckman są razem.

Technik kryminalistyki skinął twierdząco głową.

- Poza tym od chwili zabójstwa Bulut się ukrywa - dodał.

- Gdybyśmy prowadzili zwykłe dochodzenie, nie wiedząc o porwaniu i całej reszcie, ogłosilibyśmy jego poszukiwanie - mówił dalej komisarz.

Niektórzy zaczęli kiwać głową, zarówno ci, którzy znajdowali się w sali razem z Wistingiem, jak i śledczy widocznym na ekranie.

- Zainteresowanie mediów jest nadal duże - powiedziała Thiis.

To ona była odpowiedzialna za kontakt z prokuraturą i to do niej przychodziły zapytania od prasy.

- Informacje od potencjalnych świadków mogłyby nas zaprowadzić nie tylko do niego, lecz także do miejsca, w którym jest przetrzymywana Nanette Kranz - podsumował Wisting.

- Zwołaliście konferencję prasową? - spytała Pia Gusfre.

- Poinformowałam media, że o dziewiętnastej odbędzie się briefing - odpowiedziała Thiis. - Jeśli damy znać, że dodatkowo ogłosimy poszukiwanie podejrzanego, uzyskamy szeroki zasięg.

- Jakiś sprzeciw? - spytał Wisting, rozglądając się po sali. Serner i pozostali Szwedzi nie wydawali się przekonani, ale nie zgłosili zastrzeżeń.

- W takim razie ustalone - podsumował komisarz, odsuwając krzesło.

## 24

Zdjęcie Dogana Buluta pojawiło się w telewizyjnych serwisach informacyjnych i w internetowych wydaniach gazet zarówno w Norwegii, jak i w Szwecji. Po godzinie od pierwszej emisji otrzymali ponad trzydzieści zgłoszeń od potencjalnych świadków. To było mniej, niż Wisting się spodziewał. Rozważali załączenie zdjęcia i podanie numeru rejestracyjnego samochodu, którym Bulut się poruszał, ale ostatecznie postanowili skupić się na poszukiwaniu osoby, tym bardziej że wiedzieli, gdzie znajduje się auto podejrzanego.

Hammer i Fjeld mieli uporządkować zgłoszenia i wytypować te najbardziej wiarygodne. Dotąd nie przesłali żadnej informacji godnej zainteresowania.

Ekran komputera migał, jakby wystąpiły problemy na łączach. Wisting wstał, podszedł do okna i zadzwonił do Line.

- Cześć - przywitał się. - Załatwiłaś opiekunkę dla Amalie?

- Jasne - odrzekła córka. - Sandra już przyszła. Będzie popcorn i Disney Channel, a potem Amalie będzie mogła położyć się z iPadem.

Przez własne odbicie w szybie wyjrzał w ciemność i deszcz.

- Mogę zapłacić Sandrze - zaproponował.

- No coś ty, nie trzeba. Sandra zostanie tu do pierwszej. Do tego czasu zdążę wrócić.

- Może po ciebie przyjadę? A potem odwiozę Sandrę do domu.

Line roześmiała się.

- Ona mieszka na tej samej ulicy, dwieście metrów dalej.

- Zadzwoń do mnie, jak będziesz wracać - powiedział. - Może będzie mi po drodze.

Nie odpowiedziała.

- Widziałam zdjęcie tego Turka, którego poszukujecie - zmieniła temat. Dźwięki sugerowały, że jest w łazience. - Powiedziałeś w telewizji, że sądzicie, że on nadal przebywa w Norwegii. Dlaczego? Przecież od zabójstwa minął już tydzień?

- On jest Szwedem - poprawił ją. - Tureckiego pochodzenia.

- Ale dlaczego uważacie, że jeszcze nie wyjechał z Norwegii? - ponowiła pytanie. - Mieszkał tu przecież tylko kilka miesięcy? Na jego miejscu zwiąłabym stąd natychmiast.

- Nie możemy przekazać dziennikarzom wszystkich informacji - odparł wymijająco.

Zastanowił ją ton jego głosu.

- Nie jestem już dziennikarką - zażartowała. - W każdym razie nie od newsów.

Przyłożył palec do okna i przesunął go w dół w takim samym tempie, w jakim spływała po szybie kropla deszczu.

- Baw się dobrze dziś wieczorem - powiedział.

- Wrócę do domu taksówką - postanowiła. - Ty musisz się wyspać. W telewizji wyglądałeś na zmęczonego.

Zaśmiał się, ale czuł to w całym ciele. Niedobory snu.

Mijały godziny, a śledztwo stało w miejscu. Po północy stwierdził, że wszyscy muszą złapać chociaż kilka godzin snu. Wkrótce znowu będą musieli być zvarci i gotowi.

Wyszedł z pracy ostatni. Deszcz nie przestawał padać. Wisting odetchnął głęboko chłodnym powietrzem i wolnym krokiem ruszył przez parking.

# 25

Obudził go krzyk. Ktoś darł się wniebogłosy. Kopnięcia i walenie do drzwi słyhać było w całym domu.

Wisting usiadł na łóżku, rzucił okiem na zegarek i zaczął wciągać spodnie. Była 5:23.

W drodze do drzwi zrozumiał, że to była Line. Gdy otworzył, rzuciła mu się w objęcia, ale natychmiast się oswobodziła, gdy próbował ją przytulić. Miała na sobie tylko T-shirt i majtki. Znowu ją chwycił i przytrzymał. Przez głowę przeleciały mu najczarniejsze myśli o tym, co jej się przydarzyło.

- Co się stało?

Krople deszczu spływały jej po włosach i twarzy. Palce były zaciśnięte wokół kartki papieru.

- Amalie! - wydusiła z trudem.

Poczuł bolesny ucisk w klatce piersiowej, który nie pozwalał mu nabrać powietrza. Odsunął córkę i wybiegł na schody. Wszedł bosymi stopami w wodę. Spojrzał na dom Line. Drzwi były otwarte. Na moment przeniósł wzrok na córkę, ale nie czekał na wyjaśnienia. Zaczął biec przed siebie.

- Nie! - zawołała za nim.

Nie zatrzymał się. Wbiegł jak burza do mieszkania, pośliznął się na podłodze i musiał przytrzymać się ręką futryny. Pospiesznie minął kuchnię i salon. W drodze do dziecięcego pokoju zderzył się z czymś, co upadło za nim na ziemię.

Drzwi były otwarte, a światło włączone. Wbiegł do pokoju, przerażony wizją tego, co spodziewał się zobaczyć.

Sypialnia była pusta. Zatrzymał się na środku pokoju, a potem rozejrzał dookoła, żeby się upewnić, że wnuczki tam nie ma. Kołdra leżała częściowo na podłodze, a przytulanka Amalie na poduszce.

Wołając ją po imieniu, wybiegł z pokoju i wparował do sypialni córki. Tam też jej nie znalazł.

- Amalie!

Sprawdził łazienkę. Była pusta.

Gdy wyszedł na korytarz, Line stała w salonie.

- Nie ma jej! - zawołała łamiącym się głosem. - Porwali ją!

Wyciągnęła rękę i pokazała mu kartkę.

Podszedł do niej. Adrenalina wciąż buzowała mu we krwi. Trzęsącymi się rękami odebrał kartkę.

Była zmięta i mokra od deszczu. Tekst trochę się rozmażał, ale krótka wiadomość dała się łatwo odczytać. Trzy linijki po angielsku.

„Mamy twoją córkę.

Sprawdź swojego ojca. Musi odebrać, kiedy zadzwoni telefon.

Nie rozmawiaj z nikim innym”.

Próbował odczytać tekst jeszcze raz, ale nie zdołał. Mózg otrzymywał za mało tlenu. Pociemniało mu przed oczami. Usiłował coś powiedzieć, ale zaschło mu w ustach. Powoli zaczynał rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale miał problemy z zebraniem myśli. Przyciągnął Line do siebie. Czuł, że cała się trzęsie. Próbował coś powiedzieć. Coś, co ją uspokoi i doda jej otuchy.

- Telefon - powiedział i przełknął ślinę. - Mój telefon został w domu.

Chciała się od niego odsunąć. Oddychała z wyraźnym trudem. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa.

Nie puścił jej. Trzymając ją mocno za ramiona, starał się spojrzeć jej prosto w oczy.

Nagle usłyszeli dzwonek. Dzwoniący telefon. Dźwięk dolatywał z bliska.

- Odbierz - powiedziała Line.

Ruszył za dźwiękiem. Dochodził z pokoju wnuczki. Telefon leżał na parapecie. Wyświetlacz świecił się.

- Odbierz! - powtórzyła córka zza jego pleców.

Telefon leżał długo przy uchylonym oknie i był zimny. Wisting przez chwilę trzymał go w dłoni. Zaszifrowane łączenie, kombinacja liter, cyfr i znaków.

Jego kciuk wylądował na zielonej ikonie. Komisarz włączył tryb głośnomówiący i dopiero wtedy odezwał się:

- William Wisting, słucham - powiedział trochę mniej pewnym głosem, niżby chciał.

Line stanęła obok niego.

- Śledczy William Wisting? - spytał komputerowy głos po angielsku.

To był ten sam uprzejmy kobiecy głos, który rozmawiał z Niklasem Kranzem.

Wisting przeszedł na angielski i odpowiedział:

- To ja.

- Dziadek William Wisting? - spytał głos.

Line wybuchnęła płaczem. Komisarz patrzył prosto przed siebie, w ciemność. Wyobrażał sobie, że ten, kto z nim rozmawiał, stał gdzieś w pobliżu i obserwował go.

- To też ja - odparł i chwycił córkę za rękę.

- Ingrid Amalie Wisting jest u nas bezpieczna, jeśli zrobisz, co każemy.

- Czego chcecie?

- Po pierwsze: ani ty, ani matka dziecka nie możecie z nikim o tym rozmawiać. Nikt inny nie może być w to zaangażowany.

Wisting i Line wymienili spojrzenia.

- Po drugie - kontynuował kobiecy głos - musisz być z nami absolutnie szczerzy.

- W porządku - odparł. - Co jeszcze?
- Absolutnie szczerzy - powtórzył głos. - Zrozumiano?
- Zrozumiano.

- Dobrze. Czy możesz odpowiedzieć na pytanie, czy rozmawiałeś z mister Janem Sernerem?

Wisting zupełnie nie spodziewał się tego pytania, ale odpowiedział bez chwili wahania:

- Tak.

- Czy mister Jan Serner jest w Norwegii? - brzmiało kolejne pytanie.

Line patrzyła na niego ze zdziwieniem, nie rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi.

- Tak - potwierdził. - Możemy porozmawiać o Amalie?

- Amalie śpi.

Komisarz odwrócił się plecami do okna.

- Czego chcecie? - powtórzył pytanie.

- Przede wszystkim chodzi o to, czego nie chcemy - odparł głos.

- Nie rozumiem.

Komputerowy głos wytłumaczył mu tym samym, spokojnym tonem:

- Nie chcemy, by prowadzono śledztwo w sprawie śmierci Matsa Beckmana.

- Dobrze wiecie, że sam o tym nie decyduję - odrzekł.

- Upewnij się, że nie znajdują się żadne dowody.

Komisarz zamknął oczy. Mógł sabotować dochodzenie. Z tym nie miałby problemu. Śledztwo mogłoby się przeciągnąć, ale nie mógł pozwolić, żeby Amalie pozostawała w rękach porywaczy w nieskończoność.

- Nie ma żadnych dowodów - zapewnił.

- Ogłosiliście poszukiwania - powiedział głos.

Wisting zacisnął mocniej palce na dłoni Line.

- Wycofanie tego naprawdę nie leży w mojej gestii - rzekł. - Ale poszukiwania opierają się na wątych poszlakach. Mogę się postarać, żeby podejrzenia okazały się bezpodstawne.

Nie wiedział, jak miałby tego dokonać. Nagranie wideo przedstawiające Buluta i Beckmana prawdopodobnie mogłyby usunąć, gorzej z odciskami palców ujawnionymi w mieszkaniu Beckmana. Ale żadna z tych rzeczy niczego nie dowodziła.

- Dziękuję - odezwał się głos po drugiej stronie.

Przez chwilę panowała cisza.

- Za sześć godzin otrzymasz wiadomość z danymi logowania do naszego serwera. Prześlesz tam wszystkie dokumenty w sprawie dotyczącej Matsa Beckmana.

Zegar na wyświetlaczu zaszyfrowanego telefonu pokazywał godzinę 5:38.

- Wszystkie dokumenty - powtórzył głos.

Wisting starał się nie myśleć o tym, jakie pociągnie to za sobą konsekwencje.

- Rozumiem - odpowiedział krótko.

- Ostatnie pytanie.

- Tak?

- Ile waży Nanette Kranz?

Puścił rękę Line i przecesał włosy palcami. To było pytanie kontrolne. Chcieli wiedzieć, czy Niklas Kranz skontaktował się z policją. Gdyby Wisting to potwierdził, porwanej kobiecie groziłoby śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Możesz powtórzyć pytanie? - powiedział, chcąc zyskać na czasie.

- Musisz być z nami absolutnie szczerzy - powiedział głos, nawiązując do początku rozmowy. - Absolutnie szczerzy, zrozumiano?

- Tak - potwierdził.

- Ile waży Nanette Kranz? - powtórzył pytanie uprzejmy kobiecy głos.



- Sześćdziesiąt przecinek trzy kilograma - odrzekł.

Na długą chwilę zapadła cisza, a potem połączenie zostało przerwane.

## 26

Line zachwiała się, upadła na dziecięce łóżko i wzięła do ręki jedną z poduszek. Przycisnęła ją mocno do piersi.

Wisting zamknął okno i zaciągnął zasłony. Potem wsunął telefon do kieszeni i pomógł córce wstać.

- Nie możemy tu zostać - powiedział i wyjął jej z rąk poduszkę. - Wszystko musi zostać tak, jak było.

Wyprowadził ją do salonu. Musiał użyć siły, by utrzymać Line w pionie.

- Musisz to zrobić! - zaszlochała.

Twarz miała mokrą od łez.

- Musisz dać im to, czego chcą. Zrobić, co mówią.

- Zrobię to - zapewnił ją. - Zrobię wszystko. Odzyskamy Amalie.

Uderzyła go pięścią w klatkę piersiową.

- Ty wiesz, kim oni są. To twoja wina. Ty ich znasz. To wszystko przez twoją pracę.

Nie bronił się przed razami. Kiedy opadła z sił, przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Wszystko będzie dobrze - wyszeptał.

Stali tak przez chwilę. Czuł, że ciało córki nadal pracuje w panice. Trzęsa się w niekontrolowany sposób i od czasu do czasu łąpała powietrze jak ryba wyciągnięta z wody.

Zaprowadził ją na kanapę, posadził i okrył jej ramiona kocem. Nie chciał jej zostawiać. Usiadł tuż obok.

- Posłuchaj - powiedział, ściskając jej rękę. - Jeśli ma nam się to udać, będę musiał teraz pojechać do pracy.

Widział, że starała się zapanować nad sobą.

- Zostaniesz tu sama.

Wyprostowała się, wciągnęła głęboko powietrze i zacisnęła zęby.

- Dasz sobie radę? - spytał.

Skinęła głową. Teraz oddychała spokojniej. Wierzchem dłoni wytarła nos.

- O kim oni mówili? O co chodzi z tą kobietą ważącą sześćdziesiąt kilogramów?

Utkwił wzrok w podłodze, zastanawiając się, od czego zacząć. Leżały tam dwie figurki z telewizyjnego programu dla dzieci, mężczyzna i kobieta.

- Powiedz coś - błagała.

W życiu zawodowym spotkał wiele osób przeżywających kryzys i żalobę i wiedział, że informacja jest ważna, bez względu na to, jak brutalna była prawda.

Zaczął od zwłok znalezionych na osuwisku. Kiedy tak opowiadał, zauważył, że Line słucha go z coraz większym zainteresowaniem. Przestała płakać. Nie przerywała mu, ale zadawała pytania.

- Zmarłeś - powiedziała, gdy skończył mówić. Podała mu swój koc.

Narzucił go sobie na ramiona. Line poszła się ubrać. Wełniane skarpetki, spodnie od piżamy i gruby sweter.

- Powiedz mi, co planujesz - poprosiła, siadając obok niego na kanapie.

- Zamierzam zrobić, co każą - odrzekł.

- To cię może kosztować utratę pracy - skomentowała.

Koc zsunął mu się z ramienia. Poprawił go. Miała rację, ale to było teraz bez znaczenia.

- Nie wybiegajmy tak daleko naprzód - powiedział. - Ale musisz się nastawić, że to może potrwać. Najprawdopodobniej

będą mnie wykorzystywać do momentu, aż dostaną okup w złocie za Nanette Kranz i wyjadą z kraju.

- Uda nam się odzyskać Amalie? - spytała.

- Tego jestem pewny - uspokoił ją.

- Jak możesz być tego pewny?

- Bo wiele od tego zależy - odrzekł. - Będą potrzebowali mojej ochrony, kiedy będzie już po wszystkim, a jedyną metodą, by mnie do tego zmusić, jest groźba, że to się może powtórzyć.

Podciągnęła nogi pod siebie.

- A więc nie poniosą za to żadnej kary? Amalie już nigdy nie będzie bezpieczna?

- Wiele może się zdarzyć. Najpierw musimy sprowadzić ją do domu.

Wstał.

- Teraz wrócę do siebie i przygotuję się, a potem wpadnę do ciebie - powiedział. - Zjemy razem śniadanie, a później pojedę do pracy.

Żadne z nich nie miało ochoty jeść, lecz mimo to Line skinęła głową i odprowadziła go do wyjścia.

Sąsiednie domy tonęły w mroku. Drzwi wejściowe do domu Wistinga były uchylone. Zamknął je za sobą na klucz i poszedł do łazienki. Rzucił spodnie na podłogę. Woda z prysznica parowała, spływając mu po ramionach i plecach. Zatopiony w myślach, pochylił głowę tak, żeby leciał na nią strumień wody. Zastanawiał się, czy powinien postąpić inaczej. Alternatywą było powiadomienie komendantki policji i wąskiego grona śledczych i przygotowanie podwójnej gry, w której przekazaliby sprawcom dokumenty niemające wpływu na prowadzone śledztwo, a jednocześnie wykorzystaliby kontakt z porywaczami do tego, by ich namierzyć. Doszedł do wniosku, że ryzyko z tym związane było zbyt duże. W sprawie Malmgrena porywacze uwolnili dziewczynkę kilka godzin po tym, jak jej bliscy spełnili ich

żądania. Postanowił, że zacznie ścigać sprawców, kiedy Amalie będzie już bezpieczna.

Skierował twarz w stronę strumienia wody. Wkrótce poczuł mrowienie skóry.

Jedno jest pewne, pomyślał. Ci, którzy za tym stoją, nie unikną kary.

Gdy wysiadał z samochodu, do budynku wchodziła właśnie sprzątaczką. Przytrzymała mu drzwi i powiedziała coś o deszczu, który wkrótce miał przestać padać. Zwykle zamieniał z nią kilka słów, ale tego dnia tylko skinął głową i ruszył dalej korytarzem i schodami na piętro. Powinienem być z nią rozmawiać, pomyślał później. Powinienem zachowywać się normalnie, tak jak zwykle.

Wydział dochodzeniowy spowijała ciemność. Zapalił światło, włączył komputer i nastawił ekspres do kawy, po czym udał się do pokoju z kserokopiarkami, żeby sprawdzić swoją półkę na pocztę. Gdy wrócił, usiadł przy biurku i otworzył program zarządzania sprawami.

Wszystko, co do tej pory zrobiono w sprawie zabójstwa Matsa Beckmana, było dokładnie udokumentowane. System zawierał dane osobowe, raporty, protokoły przesłuchania świadków i oględzin miejsc oraz wyniki badań technicznych. Poza tym wprowadzono tam wszystkie dokumenty, którymi podzielili się z nimi szwedzcy śledczy. W ciągu zaledwie paru dni wyprodukowano dokumentację, która zapełniłaby kilka segregatorów.

Zanim wyszedł do pracy, Line dała mu swojego pendrive'a. Wyjął go teraz z kieszeni spodni i podłączył do komputera.

Sama operacja była prosta. Wystarczyło kilka kliknięć i wszystkie informacje zostały zebrane w jednym dokumencie PDF. Identyczną procedurę stosowano w przypadku, gdy obrońca występował z wnioskiem o kopię dokumentów swojego

klienta. Wisting wiedział, że zostawi za sobą w systemie ślady elektroniczne. Każda pojedyncza strona dokumentacji zostanie oznaczona jego numerem służbowym. Wprowadzono to przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa, by zapobiec ewentualnym wyciekom informacji do mediów. Hammer trzymał swoje hasła na kartce ukrytej pod podkładką na biurku. Komisarz mógł zalogować się w jego imieniu i w ten sposób zatrzeć ślady, ale nie chciał mieszać w sprawę osób trzecich.

Gdy zaczął przegrywać dokumenty, kursor oczekiwania krążył na środku ekranu. Po chwili zaświeciła się dioda nad pendrive'em. Nie pojawiły się żadne komunikaty o błędach.

Nie będąc tego świadomym, przez cały czas wstrzymywał oddech. Kiedy wypuścił powietrze, broda zaczęła mu drżeć.

Upewnił się, że plik z dokumentacją śledztwa zapisał się na przenośnym urządzeniu, ale nie odłączył go od komputera. Porywacze zażądali wszystkich dokumentów dotyczących Matsa Beckmana. Istniały również takie, które nie miały bezpośredniego związku ze sprawą karną. Dziennik operacyjny i wszystko, co dotyczyło tajnych działań dochodzeniowo-śledczych, było zapisane w innym systemie. Projekt wywiadowczy podlegał Kripos, ale Wisting uzyskał do niego dostęp. Można tam było przeczytać o kontaktach Beckmana z Bulutem, a także o tym, o czym Beckman meldował swojemu oficerowi łącznikowemu. Wszystkie podsłuchane rozmowy telefoniczne zostały spisane, podobnie jak cała komunikacja internetowa. Mało kto w policji miał dostęp do tych danych. Wisting mógł nie dostarczyć tych informacji porywaczom, w każdym razie nie od razu. Z drugiej strony ich treść nie zagrażała w bezpośredni sposób śledztwu. Mats Beckman został zdemaskowany i wyeliminowany. Kontrola nad komunikacją ujawniła wyłącznie zwyczajne rozmowy. Porywacze dowiedzieliby się, przeciwko komu konkretnie toczy się zarówno norweskie, jak i szwedzkie śledztwo, ale żadne z tych trzech

nazwisk na pewno nie byłoby dla nich zaskoczeniem. Dokumenty nie stanowiły zagrożenia dla porywaczy. Pokazywały, że policja nie zdobyła żadnych wskazówek co do miejsca ich pobytu. A co najważniejsze: przekazując porywaczom cały zebrany materiał bez wyjątku, Wisting udowodniał, że ma dobrą wolę. Mógł na tym wyłącznie zyskać.

Puls mu przyspieszył, a serce waliło rytmicznie. Spojrzał na drzwi, przekrzywił głowę i przez chwilę nasłuchiwał. Ponieważ nic nie usłyszał, skopiował ściśle tajne dokumenty na pendrive'a.

Zgłoszenia znajdowały się w trzecim systemie. Do tej pory wpłynęło ich pięćdziesiąt cztery. Nadal mniej niż Wisting się spodziewał. Po tym, jak śledczy wrócili do domów na noc, połączenia od potencjalnych świadków były przekierowywane do centrali operacyjnej. Funkcjonariusze zarejestrowali trzy takie zgłoszenia. Dwa pierwsze dało się podciągnąć pod niedokładne obserwacje. Jakiś mężczyzna twierdził, że Dogan Bulut pracował w myjni samochodowej w Horten, natomiast inny widział go podobno w centrum handlowym w Sandefjord kilka tygodni temu. Trzecie zgłoszenie wpłynęło przed niecałą godziną. Dzwoniący wykupił partię towaru wchodzącego w skład masy upadłościowej jakiejś firmy i zmagazynował go w hali przemysłowej znajdującej się między Porsgrunn i Skien. Mężczyzna przypominający z wyglądu Dogana Buluta miał się kręcić po okolicy. Dzwoniący zagadnął go, a mężczyzna, który, jak się okazało, mówił po szwedzku, wyjaśnił, że szuka miejsca, gdzie mógłby naprawić układ wydechowy w swoim samochodzie. Dzwoniący wskazał mu drogę do najbliższego warsztatu, ale zachowanie mężczyzny wydało mu się na tyle podejrzane, że spisał numer rejestracyjny auta, do którego wszedł nieznanemu. To było bmw na szwedzkich tablicach.

Komisarz rozpoznał numer, ale wolał się upewnić. Bmw o tym numerze rejestracyjnym stało przed mieszkaniem Dogana



Buluta.

Dzwoniący twierdził, że do zdarzenia doszło w czwartek, 4 października. Dziesięć dni temu.

Na tablicy naprzeciwko biurka wisiał rysunek, który Wisting dostał wiosną od Amalie. Obrazek przedstawiał norweskie flagi i postać w niebieskim ubraniu i czarnym kapeluszu. Tą postacią miał być on. Wnuczka narysowała go w przedszkolu, które odwiedził, ubrany w policyjny mundur. Ćwiczył tam z dziećmi maszerowanie w pochodzie 17-majowym<sup>7</sup>.

Do oczu napłynęły mu łzy. Szybko zamrugał, żeby się ich pozbyć, a potem zbliżył twarz do ekranu komputera i jeszcze raz przeczytał ostatnie zgłoszenie. To była najbardziej konkretna informacja, jaką otrzymali. Informacja, która mogła stanowić wskazówkę co do miejsca pobytu Buluta. A jednocześnie potencjalnie najbardziej szkodliwa. Nie mógł ryzykować, że zostanie tam wysłany patrol policji, a z drugiej strony nie mógł pozwolić, żeby porywacze dowiedzieli się, że policja dysponowała taką informacją. Mogliby wpaść w panikę i zachować się irracjonalnie.

Było tylko jedno rozwiązanie.

Komisarz zrobił zdjęcie ekranu telefonem komórkowym, następnie kliknął ikonę, żeby usunąć zgłoszenie. System spytał, czy na pewno chce to zrobić. Zawahał się, wstał i podszedł do drzwi, żeby sprawdzić, czy któryś ze śledczych przyszedł do pracy i miał szansę przejrzeć zgłoszenia od potencjalnych świadków. Hammer zwykle przychodził jako jeden z pierwszych, ale tego dnia drzwi jego gabinetu były zamknięte. Na korytarzu panowała cisza.

Komisarz wrócił do biurka i potwierdził, że chce usunąć wybrany plik. Pozostałe zgłoszenia zebrał w jeden dokument i skopiował go na pamięć USB. Kiedy znacznik oczekiwania zgasł, wyjął pamięć i schował do kieszeni. Zaczekał, aż tętno mu

się uspokoi, a potem wstał, poszedł do pokoju ksero i zabrał z półki notes w linie ze spiralnym grzbietem.

Pracując przy dużych sprawach, zawsze prowadził dziennik. Notował godziny i hasła opisujące przeprowadzone czynności i podjęte decyzje. To pomagało mu zapamiętać wszystko, co wiedział na temat prowadzonej sprawy, oraz to, czego musiał się jeszcze dowiedzieć.

Teraz prowadzenie dziennika było ważniejsze niż kiedykolwiek. Gdy zostanie pociągnięty do odpowiedzialności za to, co zrobił, łatwiej mu będzie wytłumaczyć się, jeśli będzie mógł oprzeć się na notatkach sporządzonych w trakcie prowadzenia sprawy.

Spędził dziesięć minut na pisaniu raportu z nocnych wydarzeń i rozmowy z porywaczami, a następnie wymienił dokumenty, które skopiował, by przekazać je szantażystom.

Gdzieś na korytarzu trzasnęły drzwi. Wisting zamknął notes i schował go do górnej szuflady biurka. Poczul, że spocił się pod pachami i na głowie. Wstał i poszedł do toalety. Skóra nad górną wargą lśniła od potu. Oplukał twarz zimną wodą i wytarł się szorstkim papierem z pojemnika na ścianie.

Jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji, pomyślał, patrząc sobie w oczy. Jakoś przez to przejść.

<sup>7</sup> Tego dnia Norwegowie obchodzą święto państwowe - Dzień Konstytucji.

## 28

Śledczy zebrali się w dużej sali konferencyjnej. Przynieśli notesy, laptopy i kubki z kawą. Kiedy zajmowali miejsca dookoła stołu, komisarz przywitał każdego z nich skinieniem głowy.

Hammer usiadł po przekątnej.

- Źle się czujesz? - spytał.

Wisting unikał jego wzroku.

- Źle spałem - odrzekł, bawiąc się długopisem.

- Chyba łapie cię przeziębienie - skomentował Hammer. - Tamtej nocy, gdy zeszła lawina, wiele godzin spędziłeś na deszczu. To się musiało tak skończyć.

- Możliwe.

Wolnym ruchem przejechał dłonią po twarzy, jakby chciał sprawdzić, czy nie jest rozpalony.

- Nie możesz teraz zachorować - mówił dalej kolega. - Jesteś nam potrzebny.

Komisarz wziął do ręki długopis i skupił się na notatkach, które miał przed sobą.

- Będzie dobrze - zapewnił i zabrał się do podkreślania przypadkowych wyrazów.

Pia Gusfre i główni śledczy ze Skien pojawili się na dużym ekranie ustawionym na końcu pokoju. Siedzieli wokół stołu konferencyjnego tak samo jak Wisting i jego współpracownicy.

Ostatnia weszła szwedzka prawniczka. Przeprosiła za spóźnienie i zajęła miejsce obok Sernera. Komisarz, zanim rozpoczął naradę, podszedł do drzwi i je zamknął.

- Zaczniemy od poszukiwań Dogana Buluta - powiedział i poprosił Hammera o omówienie zgłoszeń od potencjalnych świadków.

- Odebraliśmy kilka telefonów od mieszkańców, którzy podobno widzieli Buluta w Larviku w ciągu kilku dni poprzedzających zabójstwo, ale nikt nie był w stanie powiedzieć, gdzie teraz przebywa nasz podejrzany ani z kim się spotyka - podsumował Hammer. - Proponuję, żebyśmy odholowali jego samochód na parking komendy, zrobili mu zdjęcie i uzupełnili wniosek o dane jego pojazdu.

- Czy to takie istotne? - spytał komisarz. - Właściciele domu twierdzą, że samochód nie był używany od ponad tygodnia.

- Dogan Bulut przybył do Norwegii, żeby przygotować porwanie Nanette Kranz - odrzekł Hammer. - Do jego zadań należało znalezienie miejsca, w którym mogliby ją przetrzymywać. Wszystkie miejsca, w których było widziane jego bmw, mogą okazać się istotne z punktu widzenia śledztwa.

Wisting nie mógł się z tym nie zgodzić. Po chwili zwrócił się z pytaniem do Gusfre:

- Macie coś nowego?

- Przez całą noc dwóch śledczych siedziało u Niklasa Kranza - odparła. - Najbardziej przejmują się stratami finansowymi i przyszłością firmy. Poprosiliśmy naszych prawników, żeby przejrzyli jego polisy ubezpieczeniowe. Ich wniosek jest taki, że żadna z nich nie obejmuje takiego przypadku jak ten.

Szwedzka prawniczka zabrała głos, zanim Wisting zdążył coś powiedzieć.

- Czy Kranz wie, jak zakończyły się dwie poprzednie sprawy? - spytała.

Gusfre odpowiedziała twierdząco.

- Czyli zdaje sobie sprawę, że ci ludzie nie żartują? - mówiła dalej Ann-Mari Walin. - Że jedyną szansą na to, żeby jego żona wyszła z tego cało, jest zapłata okupu?

- To wcale nie jest jedyna możliwość - poprawił ją Hammer. - Ta sprawa może zostać rozwiązana w toku śledztwa. Nadal mamy czas i możliwości, by ich namierzyć.

Gusfre spojrzała na niego uważnie.

- Nie wydaje się, żebyśmy byli blisko takiego rozwiązania - powiedziała. - Mówię to, ponieważ takie są realia. Niklas Kranz będzie musiał z tym żyć. Nie płacąc okupu, zawsze będzie czuł się współwinnym zabójstwa. Być może teraz tak na to nie patrzy, ale policja powinna mu to jasno uświadomić.

Wisting przechylił się do przodu. Wiedział, że sprawa posuwałaby się znacznie szybciej, gdyby Kranz zdecydował się zapłacić okup.

- To byłoby korzystne również ze względu na prowadzone śledztwo - skomentował. - Przekazanie okupu dałoby nam punkt zaczepienia, a wiedząc, że zakładniczka jest bezpieczna, mielibyśmy większe pole manewru w ściganiu sprawców porwania.

- Tak czy inaczej, Kranz nie ma takich ilości złota, jakich żądają - wtrąciła Gusfre. - Mężczyzna twierdzi, że jego zapasy tu w Norwegii wynoszą od osiemnastu do dwudziestu kilogramów, resztę musi ściągnąć z linii produkcyjnych w innych krajach. A to potrwa.

- Możemy przynajmniej liczyć na to, że służby celne nie będą robić problemów? - spytał komisarz.

Spojrzał na Hellanda. Sprawy międzynarodowe leżały w gestii Kripos.

- Możemy to dostarczyć jako przesyłkę kontrolowaną. - Skinął głową. - Wtedy sprowadzenie złota nie potrwa dłużej niż sam transport.

Wisting przeniósł wzrok z powrotem na duży ekran i zapytał:

- Czy Kranz uruchomił taki proces?

- Na razie czekamy - wyjaśniła Gusfre. - Sprawcy ostrzegli, że skontaktują się z nim po raz kolejny kwadrans po dziesiątej.

Chcemy teraz ich o tym powiadomić. Próbuje grać na zwłokę.

- Przeanalizowaliście poprzednią rozmowę?

- Niewiele dało się z tego wyciągnąć. Nasi technicy twierdzą, że sprawcy komunikowali się bezpośrednio za pomocą komputera, więc nie ma mowy o żadnych odgłosach w tle. Po prostu wpisują tekst i odtwarzają go za pomocą głosu wygenerowanego przez komputer. Chodzi o system opracowany przez Microsoft i działający we wszystkich komputerach posiadających ten system operacyjny.

- Jakim posługują się językiem?

- Zdania są krótkie i fragmentaryczne. Trudno cokolwiek ustalić na ich podstawie, chociaż w kilku miejscach szyk wyrazów może wskazywać na to, że angielski nie jest językiem ojczystym porywaczy. Nasi analitycy, którzy wsłuchiwali się w wypowiedzi, uważają, że sprawcy mogli korzystać z tłumacza. Wprowadzali tekst w obcym języku, który następnie był tłumaczony na angielski i odczytywany przez komputer.

Dalszy ciąg rozmowy wokół stołu konferencyjnego niewiele wnosił do sprawy. Wisting powinien był przerwać jałową dyskusję, ale przyszły mu do głowy myśli, które go zaniepokoiły. Nadal nie wiedzieli ze stuprocentową pewnością, w jakich okolicznościach Mats Beckman został zdemaskowany, ale istniała prosta odpowiedź na to pytanie: ktoś go zdradził.

Szwedzcy śledczy byli bliscy rozwiązania sprawy. Zabrali się ostro za środowiska przestępcze w Sztokholmie i udało im się wytypować trzy nazwiska. Gillis Haack, Elton Khan i Dogan Bulut. Najskuteczniejszym sposobem zabezpieczenia się sprawców przed aresztowaniem było zdobycie dostępu do materiałów ze śledztwa.

Wisting dokończył myśl. Ktoś w szwedzkiej policji został narażony na to samo co on i podzielił się informacjami

dotyczącymi sprawy z przestępcami, których ścigał. Ktoś już zdradził.

Położył dłonie na blacie stołu i spojrzał na Ralfa Falka, a następnie przeniósł wzrok na Jana Sernera i Ann-Mari Walin.

Ktoś z nich, pomyślał. Ktoś przy tym stole.

## 29

Wisting zamknął drzwi gabinetu. Potrzebował trochę czasu dla siebie. Musiał zebrać myśli. Porywacze spytali go, czy Jan Serner był w Norwegii, ale nie kontynuowali tego wątku. Posiadali informacje z pierwszej ręki i dobrze wiedzieli, że Serner przebywa w Larviku. Pytanie było testem mającym potwierdzić, czy Wisting jest z nimi szczery.

Serner, Falk i Walin odgrywali główną rolę w szwedzkim śledztwie. To oni byli twarzą sprawy Malmgrena w mediach, tak jak Wisting robił to w Norwegii. Gdyby porywacze planowali zaatakować kogoś z ekipy śledczej, najprawdopodobniej wybraliby kogoś spośród nich.

Zapisał nazwiska na czystej stronie w notesie i narysował trzy kolumny. Ralf Falk udzielał się najmniej z całej trójki, zawsze trzymał się z tyłu i obserwował. Być może był skryty z natury lub miał ku temu swoje powody. Jan Serner przez telefon wydawał się chłodny i nieprzystępny, gdy komisarz rozmawiał z nim po raz pierwszy, ale z czasem stał się bardziej skłonny do współpracy. W mieszkaniu Buluta nie zauważył adresu zapisanego na okładce jednego z magazynów leżących na ławie. Walin przebywała głównie w hotelu i brała udział wyłącznie w naradach. Jak okazało się dziś rano, była gorącą orędowniczką tego, by policja namówiła Kranza do spełnienia żądań porywaczy.

To nie dawało podstawy, by skierować podejrzenia w stronę któregoś z nich. Ktokolwiek to był, jego lub jej zdrada była



tragiczniejsza w skutkach, ponieważ kosztowała życie Matsa Beckmana.

Rozległo się pukanie do drzwi. Komisarz zamknął notes i zawołał:

- Proszę!

To była Maren. Rzuciła okiem na bukiet kwiatów leżących wciąż na regale, ale tego nie skomentowała.

- Nie mogę się skontaktować z Niną Lundblad - powiedziała.

- Nie odbiera telefonu. Przed odprawą zahaczyłam o hotel, ale jej tam nie zastałam.

Komisarz wyprostował się w fotelu.

- Czy to możliwe, że stchórzyła? - spytał.

Policjantka wzruszyła ramionami.

- Całkiem możliwe - odrzekła. - Sprawdziłam ją w systemie.

Ona też miała na koncie kilka wyroków, między innymi za narkotyki. Być może dlatego trzymała się na uboczu, a jednocześnie była dziewczyną Matsa Beckmana.

Spojrzał na Maren. Myślami był zupełnie gdzie indziej. Nie wydawało mu się prawdopodobne, by Ninie Lundblad mogło grozić niebezpieczeństwo.

- Przecież ona nic nie wiedziała o tym, czym zajmuje się jej chłopak - zauważył.

- Nie wiemy, czy powiedziała nam o wszystkim - skomentowała policjantka.

Wistingowi nie podobała się ta sytuacja. Kobieta domyśliła się, że jej partner był zamieszany w coś niezgodnego z prawem. Sama pochodziła ze środowiska przestępczego i znała reguły gry. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby w trakcie pierwszej rozmowy z policją przemilczała pewne fakty.

- To nie musi być nic poważnego - zastrzegła Maren. - Chciałam tylko dać ci znać.

- Przyjrzyjmy się temu nieco bliżej - powiedział. - Poproś recepcję hotelu, żeby poinformowali nas, jak tylko Nina

Lundblad wróci do pokoju. Powinna się dowiedzieć, czym naprawdę zajmował się jej chłopak.

- Już to zrobiłam - odrzekła, kiwając głową.

Zniknęła na korytarzu i zamknęła za sobą drzwi. Wisting sięgnął po telefon i zadzwonił do córki.

- Wiadomo już coś? - spytała.

- Nie.

Nie chciał dzielić się z nią podejrzeniem dotyczącym szwedzkich śledczych, a informacja o tym, że samochód Buluta był widziany na terenie przemysłowym, nie była czymś, o czym zamierzał opowiadać przez telefon.

- Załatwiłem to, co miałem do załatwienia - powiedział szybko. - Potem do ciebie przyjadę.

- Nie możesz przyjechać teraz?

- Czekamy, aż porywacze skontaktują się z Niklasem Kranzem. Muszę być przy tej rozmowie. - Spojrzał na zegarek. - To już niedługo.

- Zamierza zapłacić?

- Nie wiadomo, czy w ogóle zadzwonią - odrzekł. - Wiedzą, że skontaktował się z policją. Ja im o tym powiedziałem. Możliwe, że się wycofają.

- Co się wtedy stanie z Nanette Kranz?

Nie wiedział, co powiedzieć.

- Włożyli w to mnóstwo pracy - odpowiedział wymijająco. - Już teraz ich wkład jest duży, a zysk może być ogromny. Dopóki mają kontrolę nade mną, będą kontynuować negocjacje.

- I będzie po wszystkim, jak tylko Kranz przekaże okup? Prawda?

Nie chciał obiecywać jej za dużo. Podejrzewał, że porywacze wyjadą z kraju, zanim wypuszczą zakładniczeki.

- Miejmy taką nadzieję - odparł.

- Bądź ze mną szczerą - poprosiła go. - Uda się?

- Robimy wszystko, co każą - odrzekł. - Nie ma powodu, by miało się nie udać. Sprawa Malmgrena zakończyła się pomyślnie.

Usłyszał, że córce ulżyło na tyle, że mógł zakończyć rozmowę. On sam był raczej umiarkowanym optymistą. Wiele rzeczy mogło pójść nie po ich myśli.

# 30

Było pięć po dziesiątej. Trwała transmisja z salonu Niklasa Kranza. Obaj funkcjonariusze, którzy spędzili noc w jego domu, byli widoczni na ekranie. Obraz był nadawany z laptopa ustawionego w drugim końcu pokoju.

Wisting siedział razem z Hammerem, Hellandem i szwedzkimi śledczymi. Jan Serner wyglądał na zdenerwowanego. Siedział przy stole i rysował na kartce jakieś abstrakcyjne figury. Stresował się tą sprawą, co sam przyznał, gdy stali przed halą do piłki ręcznej, czekając na małżeństwo wynajmujące mieszkanie Bulutowi. Emocje były tak silne, że znowu zaczął palić.

- Dzwoniłeś dzisiaj do domu? - spytał komisarz.

Serner podniósł wzrok znad kartki. Sprawiał wrażenie, jakby nie rozumiał pytania.

- Rozmawiałeś dzisiaj ze swoją rodziną? - powtórzył pytanie Wisting. - Wspomniałeś, że masz córkę.

- Dzisiaj nie - odrzekł. - Przyzwyczaili się do tego, że często podróżuję.

- Ile twoja córka ma lat?

- Niecałe dziewięć.

Wisting miał ochotę opowiedzieć mu o swojej wnuczce, ale zmienił zdanie. Zamiast tego przeniósł wzrok na Walin.

- A ty masz dzieci?

- Są już dorosłe.

- A wnuki?

Uśmiechnęła się sztucznie. Trudno było stwierdzić, czy dlatego, że pytanie sugerowało jej starszy wiek, czy chodziło o coś innego.

- Jednego - odrzekła.

- Ja też - powiedział.

Chciał dodać coś jeszcze, ale zauważył ruch na dużym ekranie. Jeden ze śledczych wyszedł z pokoju, po czym wrócił z pudełkiem, w którym przechowywano zaszyfrowany telefon. Wisting wsadził rękę do kieszeni i objął palcami smartfon podrzucony przez porywaczy, bał się zaryzykować, że mikrofon go zdradzi.

Niklas Kranz położył telefon przed sobą. Wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- A nie mogę powiedzieć, że ona mnie już nie interesuje? - spytał. - Że zamierzamy się rozwieść? Chyba rozumieją, że nie mam ochoty wydawać milionów koron na kobietę, która była mi niewierna? Chyba wtedy ją wypuszczą?

Wyglądało na to, że żaden ze śledczych nie wie, co odpowiedzieć.

- Facet nazywa się David Berg - mówił dalej Kranz. - On też ma pieniądze. Jest właścicielem salonu samochodowego. Sprzedaje porsche i jaguary. Mogą go sobie wygooglować. Numer telefonu i adres. Może on będzie chciał za nią zapłacić.

Śledczy, który przyniósł telefon, schował go z powrotem do pudełka.

- Zadzwoń za trzy minuty - powiedział cichym głosem. - Uzgodniliśmy, co ma pan powiedzieć. Wolalbym, żebyśmy trzymali się planu.

Kranz zignorował jego uwagę.

- Mogę powiedzieć, że jej nienawidzę - powiedział.

Szwedzka prawniczka wstała od stołu.

- Nie możecie mu na to pozwolić! - zawołała, spoglądając na Wistinga.

Hammer uciszył ją.

- Stąd niczego nie wskóramy - odparł.

Na ekranie milioner wymachiwał rękami.

- Albo po prostu nie odbiorę telefonu - powiedział. - Mogę się z tego wymiksować. Niech zrobią z nią, co chcą.

Jeden ze śledczych spojrział na zegarek. Drugi wstał.

- Rozumiem, że jest to dla pana wyjątkowo trudne przeżycie - zaczął. - Należy się panu szacunek za to, jak radził pan sobie z tym do tej pory, ale uważam, że powinniśmy trzymać się planu. Postarajmy się wynegocjować jak najniższą kwotę, tak aby mógł pan z tego wyjść z podniesioną głową, ponosząc możliwie najmniejsze koszty.

Kranz odwrócił się do niego plecami i zniknął z pola widzenia. Minęła dłuższa chwila, zanim usłyszeli stłumiony dźwięk dzwoniącego telefonu.

Śledczy spojrział na pudełko, odczekał jeszcze jeden sygnał i dopiero wtedy wyjął telefon.

Wistingowi nie podobało się to, co widział na ekranie.

Czwarty sygnał.

- Panie Niklasie? - Śledczy zwrócił się do mężczyzny. - Powinien pan odebrać telefon. Może pan powiedzieć, co pan chce, ale powinien pan odebrać.

Na ekranie znów pojawił się Niklas Kranz. Usiadł przed telefonem i odebrał połączenie.

- Tak?

- Mister Niklas Kranz?

Ten sam spokojny kobiecy głos.

- Tak.

- Jest pan gotowy na przekazanie okupu?

Mężczyzna spojrział na śledczego, który skinął twierdząco głową.

- Mam dziewięć kilogramów - odpowiedział Kranz.

Komisarz nie wiedział, skąd śledczy w Skien wzięli taką ilość, ale oczekiwanie, że sprawcy zadowolą się dziewięcioma kilogramami, było zupełnie absurdalne. Porywacze znaleźli się w sytuacji, w której musieli zabezpieczyć sobie przyszłość jako osoby poszukiwane, musieli zapewnić sobie finansową niezależność.

- Dlaczego? - spytał głos.

- To dość niefortunny moment - wyjaśnił Kranz. - Tu w Norwegii mam ograniczony zapas złota. Mogę załatwić więcej, ale muszę sprowadzić je z zagranicy. A to potrwa. Prawdopodobnie tydzień, jeśli miałbym podwoić tę ilość.

Zapadła cisza.

- Halo? - odezwał się Kranz, kiedy cisza się przedłużała.

- Zaczekaj - poprosił głos.

Minęło trochę czasu, a potem odtworzyli wypowiedź Niklasa Kranza z poprzedniego dnia: „Jest weekend. Potrzebuję czasu do poniedziałku, może do wtorku”.

- Tyle potrzebowałem, żeby zorientować się w sytuacji - wyjaśnił. - W tym czasie tylko tyle udało mi się załatwić.

- Rozczarowałeś nas - powiedział głos. - Rozczarowałeś Nanette.

- Dziewięć kilogramów możecie dostać jeszcze dziś - kontynuował Kranz. - Powiedzcie tylko, gdzie to dostarczyć.

- Wykluczone - padła odpowiedź. - Bądź gotowy. Zadzwonimy o siedemnastej.

Połączenie zostało przerwane.

Śledczy widoczny na ekranie pochylił się nad telefonem, żeby upewnić się, że rozmowa została zakończona.

- Dobrze poszło - powiedział. - To jeden ze scenariuszy, które braliśmy pod uwagę.

- Ale to niczego nie rozwiązuje - powiedział Kranz.

- Zyskali kilka godzin do namysłu - skomentował śledczy. - Musi pan pamiętać, że im także zależy na jak najszybszym

zakończeniu tej sprawy.

Transmisja z domu Kranza została przerwana. Na ekranie znów pojawiła się Pia Gusfre.

- Brak przełomu - skwitował Hammer.

Rozmowa trwała krócej niż minutę. Wisting poczuł pot nad górną wargą. Za półtorej godziny to z nim skontaktują się porywacze.

- Powinniście podjąć działania, by sprowadzić złoto z zagranicy - powiedziała Walin.

- Kranz się temu sprzeciwia - rzekła Gusfre. - I jak zapewne słyszeliście, balansujemy na krawędzi. Natomiast z danych księgowych wynika, że jego zasoby złota w tym kraju są większe, niż utrzymuje. Sądzymy, że to, co powiedział o ilości od osiemnastu do dwudziestu kilogramów, to właśnie tyle, ile jest gotów oddać porywaczom.

- I taka powinna być kolejna oferta Kranza - powiedziała Walin.

- Mamy negocjatorów w naszym zespole - zripostowała Gusfre.

Szwedzka prawniczka zrozumiała, że posunęło się za daleko, i odeszła od ekranu. Wisting zakończył całe spotkanie, wyznaczając godzinę kolejnej narady.

- Myślę, że możesz mieć rację - powiedział do Hammera, gdy wychodzili z sali konferencyjnej. - Możliwe, że coś mnie bierze.

Wstał i wytarł ręką pot znad ust. Hammer przyglądał mu się, wsuwając pod wargę porcję snusu.

- Chyba mam gorączkę - kontynuował Wisting. - Przejmiesz śledztwo, gdy wpadnę na chwilę do domu? Line ma jakieś lekarstwo, które działa przeciwwzpalnie i przeciwbólowo.

- W porządku - odrzekł Hammer i poprawił snus językiem.

Komisarz odwrócił się, by uniknąć jego wzroku.

Za nim w drzwiach stał Fjeld. Trzymał w ręce telefon.



- Znalaziono samochód Beckmana - oznajmił. - Właśnie zameldował to jeden z patroli.

- Gdzie? - spytał Wisting.

- Za starym budynkiem fabryki, tuż za barierkami odgradzającymi teren osuwiska.

Wyjaśnił, jak tam dotrzeć.

- Podjadę tam w drodze do domu - powiedział komisarz. - Daj znać Mortensenowi. Musimy tam wysłać technika.

Hammer odprowadził go na korytarz.

- Robimy z bmw Buluta tak, jak zaproponowałem? - spytał. - Ogłaszamy jego poszukiwanie?

Wisting wolał nie robić wokół tego niepotrzebnego hałasu, ale nie był w stanie podać żadnych rzeczowych kontrargumentów.

- Robimy - przytaknął.

# 31

Po obu stronach auta ze szwedzkimi tablicami rejestracyjnymi stały zaparkowane radiowozy. Deszcz padał na żwirowe podłoże.

Wisting naciągnął kaptur kurtki przeciwdeszczowej na głowę i ruszył w ich stronę. Obok tylnego koła leżał sweter, częściowo ukryty pod samochodem. Nieco dalej leżała biała reklamówka.

Z jednego z radiowozów wysiadł kierowca.

- Nie jest zamknięty - oznajmił.

Komisarz podszedł do volvo, ale nie otworzył drzwi. Zamiast tego zajrzał do środka przez okno. Schowek był otwarty, a jego zawartość leżała na podłodze. Na tylnym siedzeniu leżało rozrzucone to, co prawdopodobnie wcześniej znajdowało się w torbie. T-shirty, skarpety, bielizna. Dywaniki samochodowe były w nieładzie, a jedna osłona przeciwsłoneczna zwisała ukośnie.

Za samochodem komisarza zatrzymały się dwa pojazdy. Mortensen nadjechał furgonetką należącą do laboratorium kryminalistycznego, natomiast Serner autem, które Kripós wynajęło dla szwedzkich śledczych.

Wisting zwrócił się do tego drugiego:

- Gdzie jest rejestrator?

- Pod siedzeniem kierowcy - odparł Szwed.

- Możesz sprawdzić? - komisarz zwrócił się do Mortensena.

- Laweta jest już w drodze - odrzekł technik.

- Chcę przejrzeć zapis tak szybko, jak to możliwe - wyjaśnił Wisting.

Mortensen nie protestował. Poszedł do swojej furgonetki i wrócił z brezentem, którym mieli nakryć volvo, chroniąc je przed deszczem. Wisting i Serner chwycili każdy swój koniec. Dwóch funkcjonariuszy z radiowozu zrobiło to samo.

Krople deszczu bębniły o brezent rozciągnięty nad ich głowami.

Technik wyposażył się w czołówkę i lateksowe rękawiczki. Dopiero wtedy otworzył drzwi volvo. Ukucnął. Najpierw próbował wymacać rejestrator palcami, ale w końcu musiał się pochylić, żeby zajrzeć głębiej.

- Jak duże jest to urządzenie? - spytał.

- Wielkości pudełka zapalek - wyjaśnił Serner. - Na pewno jest dobrze ukryte.

Mortensen szukał go przez chwilę.

- Już go tu nie ma - powiedział. - Widzę kilka zwisających luźno przewodów, prawdopodobnie do regulacji i ogrzewania siedzenia. Wygląda na to, że ktoś nas ubiegł.

Wstał i zatrzasnął drzwi.

- Oczywiście zdemontuję cały fotel, kiedy ściągniemy auto do garażu, ale wydaje mi się, że rejestrator zniknął.

Usłyszeli nadjeżdżający większy pojazd i komisarz odwrócił się. To była laweta.

- Już na pierwszy rzut oka widać, że cały samochód został dokładnie przeszukany - kontynuował technik. - Schowek, środkowa konsola, torba na tylnym siedzeniu. Są duże szanse, że znajdziemy ślady osób, które to zrobiły.

Wisting pomyślał o tym chwilę wcześniej. Zaniepokoiło go to, ale nie widział żadnej możliwości, by zapobiec przeprowadzeniu drobiazgowych badań technicznych. Postanowił zaczekać i zobaczyć, co z nich wyjdzie.

Złożyli brezent. Mortensen zabezpieczył sweter leżący obok samochodu, podczas gdy laweta zajęła odpowiednią pozycję.

Serner wszedł do wynajętego samochodu. Wisting rozejrzał się dookoła. Otwarty żwirowy plac był wielkości boiska do piłki ręcznej i znajdował się za nieczynną fabryką wyrobów drewnianych. Był niewidoczny od strony drogi, a jego oba końce tonęły w ciemności. Z jednej strony graniczył z lasem, a z drugiej z postrzępionymi zboczami górskimi. Stał tam zardzewiały kontener na śmieci i kilka starych więźb dachowych. Poza tym plac był pusty. Idealnie nadawał się na tajne miejsce spotkań lub do zastawienia śmiertelnej pułapki.

Kierowca lawety wyskoczył z samochodu i pociągnął za sobą linkę wyciągarki. Wisting poczuł, że jego prawy but przecieka. Wszedł do auta Sernerera.

- Coś nowego? - zapytał, spoglądając na leżący na jego kolanach tablet.

Serner potrząsnął głową.

- Mam zdjęcia, na których widać, gdzie był zamontowany rejestrator - powiedział, odwracając ekran w stronę komisarza.

Był to nieprzypominający niczego konkretnego czarny klocek z wyżłobionym polem na mikrofon. Trzeba było o nim wiedzieć, a przynajmniej mieć podejrzenie, by go znaleźć.

Komisarz spojrział przed siebie na padający deszcz.

- Gdzie coś poszło nie tak? - spytał. - Jak zdemaskowano Beckmana?

Szwed odłożył tablet.

- Dwa tygodnie temu mieliśmy spotkanie z Kripos, na którym zostałem wprowadzony w szczegóły sprawy - odrzekł. - Najprawdopodobniej coś wyciekło po tej naradzie. Być może ktoś go śledził.

- Gdzie odbyło się spotkanie?

- W hotelu w Sandvika. Beckman sam zamówił i zapłacił za swój pokój. My zjawiliśmy się oddzielnie, Ralf Falk, Josef Helland i ja, ale nie sprawdziliśmy, czy nikt go nie śledzi. Zdaje

się, że Helland przyjechał nieoznakowanym radiowozem należącym do Kripos, moja twarz mogła wydać im się znajoma.

- Ale to oznacza, że musieli go podejrzewać - stwierdził komisarz.

- Albo chcieli się upewnić, że można mu ufać.

- Jaki był cel tego spotkania?

- To było dzień po tym, jak Gillis Haack i Elton Khan wylądowali w Amsterdamie. Musieliśmy wyjaśnić parę spraw i dograć szczegóły współpracy.

Volvo właśnie zostało umieszczone na lawecie. Serner uruchomił silnik i włączył wycieraczki.

- Powiedziałeś, że to najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie. Widzisz jakies inne?

- Jego dziewczyna - odrzekł Serner. - Mówił jej więcej, niż był gotowy nam się przyznać. Mogła przekazać komuś jakąś informację. Może ktoś puścił plotkę. Musimy to wyjaśnić.

- Nie możemy się z nią skontaktować - powiedział komisarz.

Szwed odwrócił się do niego.

- Co to znaczy?

- Nie odbiera telefonu i nie ma jej w hotelu.

Serner pochylił się nad kierownicą i spojrzał w zamyśleniu na deszcz. Wisting usiłował skierować rozmowę na inne tory.

- Jest jakaś trzecia opcja? - spytał.

- Co masz na myśli? - zaciekał się szwedzki śledczy.

- Przeciek od nas.

Serner wyprostował się w fotelu.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Chcąc uwiarygodnić jego historię, ogłosiliście, że Mats Beckman jest poszukiwany za zabójstwo - wyjaśnił Wisting. -

Walin nazwała to wentylem bezpieczeństwa na wypadek, gdyby przestępcy zamierzali sprawdzić jego przeszłość. Jediną osobą, która była w stanie stwierdzić, że oskarżenie o morderstwo

zostało sfabrykowane, był ktoś pracujący w policji z dostępem do baz danych.

Serner wypuścił powietrze.

- Wiesz, jak jest - powiedział z lekkim pobłażaniem w głosie. -

Doszło do kilku niefortunnych incydentów. Wypłynęły wewnętrzne informacje. To wywołało niepewność zarówno w policji, jak i wśród przestępców. My, śledczy, bywamy podejrzewani o przeciek, ale zwykle winę za to ponoszą adwokaci. Tak czy inaczej, Walin by nie zaryzykowała.

- Rozumiem.

Szwed wyjął z kieszeni paczkę gumy do żucia, wziął jedną i poczęstował Wistinga.

- Nie, dziękuję.

Zastanawiał się, czy z tego, co powiedział Serner, i z mowy jego ciała da się coś wyczytać. Odniósł wrażenie, że szwedzki śledczy coś ukrywa, ale przecieki w policji były wyjątkowo drażliwym tematem, na który nieprzyjemnie się rozmawiało.

Laweta była gotowa do odjazdu. Wisting spojrział na zegarek. Miał jeszcze trochę czasu.

- Jedź za nią - poprosił. - Chcę ci coś pokazać.

Serner ruszył za pojazdem pomocy drogowej, okrążając budynek warsztatu.

Laweta skręciła w lewo. Kierowca musiał zaczekać, aż funkcjonariusz usunie blokadę.

- Skręć w prawo - poinstruował śledczego Wisting.

Serner posłuchał go i ruszył w stronę krawędzi osuwiska. Zatrzymał się trzy metry przed końcem drogi. Krople deszczu bębniły o dach samochodu, rozpryskując się na masce.

- Coś ci pokażę - powiedział komisarz i odszukał zdjęcie w telefonie komórkowym.

To było zdjęcie lotnicze przedstawiające okolicę przed zejściem lawiny. Brakujący odcinek drogi liczył jakieś pięćdziesiąt metrów.

- Patolog stwierdził masywną utratę krwi przez ranę postrzałową, a jednocześnie nagromadzenie się krwi w klatce piersiowej i głowie.

- Wciąż nie otrzymałem dostępu do protokołu posekcyjnego - zauważył mimochodem Serner.

- Lekarz opisuje również wiele otarć skóry głowy, w których znajdowały się resztki piasku i żwiru, połączone z jakimś chemicznym roztworem - kontynuował komisarz.

Szwed spojrzał na niego.

- Cement - wyjaśnił Wisting. - Wiele wskazuje na to, że zwłoki leżały głową w dół na betonowej wylewce, zanim lawina porwała je dalej.

Powiększył fragment zdjęcia. Było niewyraźne, ale dało się zobaczyć, że na środku drogi brakuje pokrywy studzienki kanalizacyjnej.

- Woda deszczowa z kilku przepustów i rur zbiera się pod tą drogą - wyjaśnił. - Jest prowadzona w dół do podziemnego przejścia dla pieszych i dalej do strumienia po drugiej stronie.

Widział, że śledczy zaczyna rozumieć jego tok myślenia.

- Przypuszczam, że Beckman został wrzucony właśnie tam - mówił dalej, uderzając palcem o pokrywę studzienki widoczną na zdjęciu. - Że to jego ciało zablokowało odpływ wody i doprowadziło do osunięcia się ziemi.

Serner odwrócił się w fotelu i spojrzał do tyłu, w stronę miejsca, gdzie znaleźli samochód Beckmana.

- Ciekawe - skwitował.

Przez chwilę siedział nieruchomo, patrząc prosto przed siebie, po czym wrzucił wsteczny bieg i odjechał od krawędzi osuwiska.

- To tylko teoria - zastrzegł Wisting. - I na razie nie mów o tym nikomu.

Szwed skręcił kierownicą, przejechał kawałek i zatrzymał samochód przodem do starego budynku fabryki. Odległość od

miejsca znalezienia auta do wjazdu wynosiła nie więcej niż sto pięćdziesiąt metrów.

Wisting otworzył drzwi, żeby przesiąść się do swojego samochodu. Musiał wracać do domu.

Mortensen podszedł do nich, oparł się o drzwi i przedstawił nieco inną teorię:

- Mogli zastrzelić Beckmana tuż przy samochodzie, a jego ciało podrzucić do lasu, skąd porwała je lawina - powiedział, wskazując kierunek. - Być może udałoby się znaleźć resztki krwi. Podobnie jak pocisk i łuskę.

Komisarz skinął głową. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że deszcz zmył ewentualne ślady.

- Poprosiłem o psa tropiącego - powiedział technik.

Wisting wysiadł z samochodu. Głowa bolała go tak, jakby naprawdę brało go przeziębienie.



## 32

Line musiała widzieć, że przyjechał. Przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi, zanim wszedł po schodach.

- Długo cię nie było - skomentowała.

- Zaraz przyjdę - powiedział i ruszył w stronę ogrodu. - Chcę tylko sprawdzić, jak dostali się do środka.

Line wsunęła stopy w buty do biegania i razem z nim okrążyła dom.

Deszcz sprawił, że trawa leżała płasko przy ziemi. Mimo to przed oknem pokoju dziecięcego było widać, że ktoś chodził po trawniku. Okno było uchylone, ale nie miało śladów włamania.

- Czy okno było otwarte? - spytał córkę.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Latem, kiedy jest ciepło, zostawiam otwarte, ale nie teraz - odpowiedziała.

Spojrzał na nią. Na jej swetrze pojawiły się ciemne kropki od deszczu.

- I nic nie słyszałaś?

- Nic.

Pchnął okno do środka, ale ono znowu się wysunęło i zatrzymało w pozycji uchylnej.

- O której wróciłaś do domu?

- Około wpół do pierwszej. Przyjechałam taksówką. Sandra dokończyła oglądanie jakiegoś filmu w telewizji i wyszła kwadrans później. W tym czasie zajrzałam do pokoju Amalie. A potem jeszcze raz, zanim położyłam się spać. Mogła być pierwsza, coś koło tego.

- A co robiłaś o piątej rano, gdy zobaczyłaś, że Amalie zniknęła?

- Byłam w toalecie - odpowiedziała.

- Zwykle wstajesz o tej godzinie czy coś się obudziło?

- Coś musiało mnie obudzić - stwierdziła.

Skinął głową i ruszył dalej. Zatrzymał się przy krótszej ścianie domu i ukucnął. Okno do piwnicy było uchylone. W ramie był wywiercony otwór, a na ziemi leżały wióry.

- Tak samo zrobili w Szwecji - wyjaśnił. - W sprawie Malmgrena. Użyli wiertarki ręcznej, żeby otworzyć okno w innym miejscu domu. Wywiercili dziury, żeby wypchnąć mechanizm zamykający okno. Potem jeden ze sprawców zakradł się do pokoju dziecięcego i rozpylił gaz usypiający, podczas gdy drugi czekał na zewnątrz.

Line zaszlochała. On też wyobraził sobie, jak mężczyzna w masce gazowej podnosi Amalie z łóżka, przeciska się przez okno i zanoszi dziecko do czekającego nieopodal samochodu.

- Wejźmy do środka - powiedział.

Ich kubki po kawie wciąż stały na kuchennym stole. Laptop Line był gotowy do użycia. Wisting wyciągnął zaszyfrowany telefon. Zanim wyszedł do pracy, zakleił mikrofon kawałkiem taśmy i dla pewności schował go w kuchence mikrofalowej.

- Coś nowego? - spytała cicho.

Nie chciał dzielić się z nią podejrzeniem, że jeden ze szwedzkich śledczych również mógł być szantażowany. Zamiast tego ujawnił, że Niklas Kranz rozważał wycofanie się z negocjacji ze sprawcami porwania, ale ostatecznie rozmowa przebiegła zgodnie z planem.

Porywacze uprzedzili, że prześlą nową wiadomość za sześć godzin, czyli o 11:38.

Zbliżała się wyznaczona pora.

Wisting usunął taśmę ze smartfona i usiadł.

Sprawcy spóźniali się minutę. To nie musiało nic znaczyć. Być może chcieli poczekać do pełnej godziny.

Minęła kolejna minuta i wtedy leżący na stole telefon wydał dźwięk.

Pochylili się nad nim oboje i spojrzeli na wiadomość. Jej treść składała się z adresu internetowego, nazwy użytkownika i hasła.

Adres internetowy nic im nie mówił. Był to zupełnie przypadkowy ciąg liter, z których dwie ostatnie oznaczały kod państwa. Nazwa użytkownika brzmiała WilliamWisting, natomiast hasłem były dwa imiona wnuczki Wistinga: IngridAmalie.

Już sam widok tych imion na małym wyświetlaczu telefonu sprawił, że Line przycisnęła dłoń do ust.

Wisting zaczekał, aż córka ochłonie.

- Zrobimy to? - spytał, wskazując wzrokiem jej laptop.

Line ożywiła uśmiechy ekran.

- Będę ci dyktował - zaproponował.

Czytał na głos po trzy litery naraz, a Line powtarzała je po nim, wystukując je na klawiaturze.

Adres zaprowadził ich na stronę, na której znajdowało się jedynie pole do logowania.

Line wpisała nazwę użytkownika i hasło i została przekierowana na stronę, która również nie zawierała żadnych treści. „Wybierz plik” i „Prześlij” - do wyboru mieli tylko te dwie komendy.

Podał jej pendrive'a. Line podłączyła go do laptopa i przesłała po kolei wszystkie trzy pliki.

Wisting poczuł się wyczerpany. Słaby i bezsilny.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, jakby czekali na jakąś odpowiedź lub reakcję. Ale nic się nie wydarzyło.

Line zamknęła laptop. Była teraz bardziej opanowana i miała więcej energii do działania.

Wisting zakleił mikrofon taśmą i schował telefon z powrotem do mikrofalówki.

- Chodź - powiedział i przywołał ją ruchem ręki do salonu.
- O co chodzi?
- Usunąłem zgłoszenie od świadka - wyszeptał.
- Dlaczego?

Opowiedział jej o mężczyźnie, który zapisał numer rejestracyjny samochodu Dogana Buluta.

- Myślisz, że ona może tam być? - spytała Line.
  - Jest taka możliwość. Ale ja nie mogę tam pojechać.
- Rzucił okiem na kuchnię.

- Jeśli mogą podsłuchiwać telefonem, to z całą pewnością mogą śledzić także jego położenie - wyjaśnił. - Nie mogę zabrać go ze sobą, bo mogą go namierzyć, ale nie mogę też zostawić go tutaj, bo mogą spróbować nawiązać ze mną kontakt. Sama jazda samochodem zajmuje pół godziny w jedną stronę. Nie mogę być tak długo niedostępny.

Córka zrobiła wielkie oczy.

- Chcesz, żebym ja tam pojechała?
- Mogłabyś się rozejrzeć - odrzekł.
- Teraz, kiedy jest jasno?
- Jest niedziela. Pewnie nikogo tam nie spotkasz.
- W porządku.

Wyglądało na to, że była gotowa wyruszyć od razu.

- Zaczekaj chwilę - powiedział. - Muszę po coś pójść.

Poszedł do samochodu i przyniósł kamerę termowizyjną, której użyli w mieszkaniu Buluta.

- Sprawdziłem na mapie: jest tam około dwudziestu zabudowań - kontynuował, gdy wrócił do salonu. - Idąc tuż przy ścianach domów, będziesz mogła zobaczyć, czy w środku znajduje się jakieś źródło ciepła. Przez okna obraz jest jeszcze lepszy.

Wyjaśnił, jak działa kamera.

- Ale nawet jeśli wynik będzie negatywny, to wcale nie oznacza, że jej tam nie ma - dodał. - Może być przetrzymywana w głębi domu, na strychu lub w piwnicy.

- W porządku - powtórzyła.

Wisting spojrział na nią i zrozumiał, że zlecenie jej tego zadania wpłynęło na nią pozytywnie. Mogła zająć czymś myśli.

- Jeśli coś odkryjesz, dzwoń natychmiast - powiedział. - Nie wolno ci robić nic bez rozmowy ze mną...

Przerwał mu dźwięk. Dochodził z kuchni. Poszedł tam i spojrział w stronę kuchenki mikrofalowej. Dzwonił telefon.

# 33

Wisting oparł się o kuchenny blat. Telefon leżał w jego dłoni.

- Halo? - powiedział i włączył tryb głośnomówiący.

Line stanęła obok i w oczekiwaniu na odpowiedź położyła mu rękę na plecach.

- Jaki problem ma mister Niklas Kranz? - spytał głos.

Prosto z mostu. Komisarz poczuł, że jego skóra nad górną wargą zaczyna się pocić.

- Nie odpowiadam za tę sprawę - odrzekł. - Nie znam szczegółów.

Kolejna wiadomość nadeszła niemal natychmiast, więc musiała być przygotowana wcześniej:

- Zarówno w interesie pana, jak i Ingrid Amalie jest to, aby mister Kranz wypełniał nasze polecenia. Sytuacja nie znajdzie szczęśliwego finału, dopóki transakcja nie zostanie przeprowadzona.

Zdania były sztywne i skonstruowane w trochę nienaturalny sposób. Analitycy mieli zapewne rację, twierdząc, że porywacze korzystali z translatora. Komputerowy głos, który odczytywał poszczególne kwestie, nadawał słowom wyjątkowo chłodne brzmienie.

- Jego małżeństwo się rozpada - wyjaśnił i streścił to, czego dowiedział się o niewierności żony Kranza. - Bardzo możliwe, że Kranz wycofa się z umowy. Powinniście zaakceptować ofertę, którą wam przedstawił.

Porywacze zwlekali z odpowiedzią. Wisting położył telefon na stole.

- Bądź tak miły i nie mów nam, co powinniśmy zrobić.
- To tylko rada - powiedział. - Udzielona w dobrej wierze.

Ponownie nastała cisza. Line przesunęła rękę z jego pleców na ramię i uścisnęła je.

- Jakie są rzeczywiste zasoby mister Kranza? - spytał głoś.

Znowu ten bezosobowy, czysto biznesowy dobór słów.

Wisting przejechał dłonią po twarzy i wytarł górną wargę. Przez krótką chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć. Nie mógł ryzykować i skłamać, ponieważ porywacze i tak dowiedzieliby się prawdy od Szweda, którego szantażują. Nie mógł też odpowiedzieć, że nie wie.

- W Norwegii ma maksymalnie dwadzieścia kilogramów - odrzekł. - Może to przekazać jeszcze dzisiaj.

Znowu musiał czekać na odpowiedź.

- Co z transportem i czasem dostawy reszty towaru?

- Minimum doba, tak myślę. Może dłużej.

To ostatnie dodał w nadziei, że porywacze nie będą chcieli czekać i zadowolą się dwudziestoma kilogramami. Wówczas wszystko mogłoby się rozstrzygnąć w ciągu najbliższego wieczoru i nocy.

Nie otrzymał odpowiedzi.

Lodówka włączyła się i zaczęła brzęczeć. Wisting podniósł wzrok i wyrzwał przez okno, potem pochylił się nad telefonem, wpatrzony w wyświetlacz.

W sytuacji, w której zagrożone było życie zakładników, należało wyciągnąć jak najwięcej z każdego kontaktu z porywaczami. Tymczasem Wisting ustępował im na każdym kroku, dając to, czego żądali.

- Dokumentacja została przesłana - powiedział, przenosząc spojrzenie na laptop. - Co mogę otrzymać w zamian?

W ciszy, która nastała, słyszał oddech Line. Krótki i przyspieszony.

- Potrzebujemy analogicznej dokumentacji dotyczącej Nanette Kranz - odezwał się komputerowy głos.

Komisarz znowu wyrzął przez okno. Wiedział, że wysuną takie żądanie i że będzie mógł je spełnić. Ze swojego gabinetu miał dostęp do wszystkich materiałów śledczych.

- To da się zrobić - odrzekł. - Dostaniecie je, kiedy zobaczę Amalie.

Głos nie dał mu szansy na dalsze negocjacje.

- Masz je dostarczyć na ten sam adres do godziny piętnastej - brzmiała zdecydowana odpowiedź.

Komisarz stłumił westchnienie frustracji. W bezpośredniej rozmowie mógł działać z większym wyczuciem. Wsłuchiwać się w tembr głosu, wyłapywać momenty zawahania rozmówcy i znajdować punkty, w których można było nawiązać nie porozumienia. Znał tę sytuację z pokoju przesłuchań i zwykle z powodzeniem prowadził podobne rozmowy, ale monotony głos płynący z komputera pozbawiał go wszystkich atutów.

- Co się stanie, jeśli to zrobię? - spytał, starając się wymusić na nich obietnicę uwolnienia wnuczki.

- Amalie nic nie grozi, dopóki stosujesz się do naszych instrukcji.

Trudno było stwierdzić, czy nie zrozumieli pytania, czy celowo odpowiedzieli wymijająco.

- Chodzi mi o to, kiedy zobaczę Amalie?

- Dopilnuj, żeby Niklas Kranz spełnił nasze żądania - usłyszał w odpowiedzi.

- Jak mam to zrobić?

To było działanie taktyczne, próba przerwania na nich odpowiedzialności. Ale pytanie pozostało bez odpowiedzi. Połączenie przerwano. Z informacji na ekranie wynikało, że rozmowa trwała dwie minuty i siedem sekund.

Odwrócił się do córki, objął ją i mocno przytulił do siebie.



- Jeszcze trochę - powiedział. - Musimy jeszcze trochę wytrzymać.

# 34

Wisting gwałtownym ruchem otworzył drzwi samochodu i z całej siły je zatrzaskał. Miał ochotę zrobić to jeszcze raz, by dać upust nagromadzonej frustracji i złości. Pozbyć się napięcia w ciele, zdusić rozpacz.

Spojrzał na budynek policji, ale nie zobaczył nikogo w oknach.

Oddychał z wyraźnym wysiłkiem. Myśl o Amalie sprawiała mu ból. Gdzie ją przetrzymywali, w jakim była stanie, jak bardzo się bała. Jeśli miał działać skutecznie, musiał odsunąć od siebie te myśli. To samo dotyczyło wątpliwości, czy postępuje słusznie.

Zajrzał do gabinetu Hammera, żeby mu powiedzieć, że wrócił, ale w pokoju nikogo nie było. Ruszył dalej do sali konferencyjnej, w której pracowali Helland i szwedzcy śledczy. Hammer siedział razem z nimi. W sali panował nastrój przygnębienia, jakby nikt z obecnych nie widział szans na rozwiązanie sprawy.

- Jak się czujesz? - spytał Hammer.

Wisting zakaszłał w zgięcie łokcia, udając, że łapie go przeziębienie.

- Bez zmian - odrzekł. - Co ze sprawą w Skien?

Hammer wykrzywił twarz w grymasie.

- Brak postępu - odparł. - Zdaje się, że Niklas Kranz przechodzi załamanie nerwowe. Nie wiedzą, czy będzie w stanie coś zdziałać.

- Powinni porozmawiać z lekarzem - zaproponowała Walin. - Dać mu coś na uspokojenie.

Wisting nie miał ochoty komentować tego, w jaki sposób policja w Grenland prowadzi sprawę, ale zgadzał się z nią. Impas w rozmowach z porywaczami nie leżał w niczym interesie.

- Jakież wieści ze Sztokholmu? - spytał.

Fakt, że norwescy śledczy ogłosili poszukiwania Dogana Buluta, dał szwedzkiej policji pretekst do przyjrzenia się jego rodzinie i przyjaciółom w Szwecji.

- Przeszukaliśmy trzy miejsca - wyjaśnił Serner. - I nie znaleźliśmy nic, co łączyłoby go z Norwegią lub sprawą Malmgrena. Żadna z osób, z którymi rozmawialiśmy, nie kontaktowała się z nim od wielu miesięcy.

- Da się wyciągnąć coś więcej ze środowiska przestępczego? - kontynuował komisarz. - Ktoś przecież dał wam nazwiska Gillisa Haacka i dwóch pozostałych. Można pójść dalej tym tropem?

Serner wymienił spojrzenia z Falkiem.

- Informator się wycofał - odrzekł.

- Co to znaczy? - spytał Hammer.

- Nie mamy z nim kontaktu - wyjaśnił Falk.

- Dlaczego? Wicie chociaż, czy jeszcze żyje?

- Nie mamy podstaw, by w to wątpić - odrzekł Serner.

Wisting nagle się zaciekawił.

- Dlaczego informator się wycofał? - spytał. - Czy to ma jakiś związek z plotkami o przecieku?

Serner wydawał się zawstydzony. Przeniósł wzrok na Walin.

- Jakim przeciekiem? - zainteresował się Hammer.

- To nie dotyczyło tej sprawy - wyjaśniła Szwedka.

Falk wyprostował się na krześle.

- Chyba należałoby uściślić, że nie ma mowy o rzeczywistym przecieku - zabrał głos. - Przyjrzelśmy się zarzutom i doszliśmy do wniosku, że informacje, które wyciekły, pochodziły

z dokumentów udostępnionych obrońcom w toczącej się sprawie.

- Ale informator wycofał się właśnie z tego powodu?

Serner potrząsnął głową.

- Jego dostęp do informacji wygasł, gdy Bulut przeniósł się do Norwegii.

- Czy informator mógł przekazać informacje porywaczom? - spytał komisarz.

Serner zaprzeczył.

- W którymś momencie musieli zrozumieć, że prowadzicie przeciwko nim śledztwo - kontynuował Wisting. - Stali się podejrzliwi i niepewni. Coś sprawiło, że skierowali podejrzenia w stronę Beckmana.

- To nie musiał być jakiś konkretny powód - stwierdził Falk. - Przestępcy tego kalibru zawsze podejrzewają, że są śledzeni i podsłuchiwani. Wszystko sprawdzają po kilka razy.

Wisting przyciągnął do siebie dzbanek z kawą i napełnił kubek głównie po to, by zastanowić się, co powiedział każdy ze Szwedów i w jaki sposób to zrobił. Gdyby udało mu się wytypować szantażowaną osobę, zyskałby sprzymierzeńca. Kogoś, kto trzymałby jego stronę. Najbardziej wyróżniała się szwedzka prawniczka. To ona naciskała, by spełnić żądania porywaczy, ale to niczego nie dowodziło.

Falk, który siedział najbliżej komisarza, mówił najmniej z całej trójki.

- Długo pracujesz w Rikskrim? - zwrócił się do niego Wisting, biorąc łyk kawy.

- Prawie osiem lat - odpowiedział Falk.

- Jako oficer kontaktujący się z informatorami?

Tamten przytaknął. Wisting odwrócił się bokiem do Snera.

- Od dawna pracujecie razem? Rozwiązywaliście wspólnie inne sprawy?

- Żadna nie przypominała tej - odrzekł Falk.

Komisarz nie do końca wiedział, czego oczekuje od tej rozmowy. Chodziło mu głównie o to, żeby więcej się o nich dowiedzieć i na tej podstawie spróbować odgadnąć, kto jeszcze padł ofiarą szantażu. Żadne z nich nie miało konta na portalach społecznościowych, ponieważ nie pozwalał na to charakter ich pracy. Wyszukiwania w Internecie również nie dostarczyły żadnych informacji na temat ich sytuacji rodzinnej. Wiedział tylko to, co udało mu się wyciągnąć w trakcie tych nielicznych rozmów, które z nimi odbył. Serner miał żonę i córkę, a Walin dorosłe dzieci i jednego wnuka.

Hammer wyjął pudełko snusu.

- Co słyhać u ojca Sissel? - spytał Wisting.

- W porządku - odparł Hammer i wsunął porcję tytoniu pod górną wargę.

- Dom jego teścia stał na terenie, przez który przeszła lawina - wyjaśnił pozostałym.

To była próba skierowania rozmowy na temat rodziny. Miał nadzieję, że szwedzcy śledczy otworzą się i opowiedzą o swoim życiu prywatnym, ale próba zakończyła się fiaskiem. Rozmowa ucichła. Wisting siedział jeszcze przez kilka minut, po czym wstał i wrócił do swojego gabinetu.

## 35

- Szkoda ich - powiedziała Maren.

Weszła do gabinetu Wistinga i podniosła kwiaty, które dostał dzień po zejściu lawiny. Bukiet wciąż leżał na regale przy drzwiach. Płatki pomarszczyły się i straciły kolor.

- Przynajmniej nie muszę szukać wazonu - zażartował.

Policjantka odłożyła zwiędłe kwiaty nieco dalej i skrzyżowała ręce na piersi.

- Nadal nie mam kontaktu z Niną Lundblad.

- Kiedy rozmawiałaś z nią ostatni raz? - spytał.

- Przedwczoraj, po przylocie Szwedów. Potwierdziła, że to ciało jej partnera zostało znalezione na osuwisku.

- Jak to przyjęła?

- Zawsze trudno przekazać taką informację - powiedziała. - Ale była na to przygotowana. Siedziałam z nią przez godzinę i dopilnowałam, żeby mogła porozmawiać ze swoimi przyjaciółkami w Szwecji. Kiedy się z nią żegnałam, była zajęta praktycznymi sprawami. Zawiadomieniem jego rodziny, tego typu rzeczami. Chciała zostać tu przez kilka dni, aż sytuacja trochę się wyjaśni.

Komisarz spojrzął jej w oczy i zrozumiał, że była poważnie zaniepokojona.

Zerknął na zegarek. Dochodziła trzynasta. Miał jeszcze godzinę. Pomyślał, że dobrze byłoby opuścić wydział i stać się niedostępnym.

- Mogę pojechać z tobą do hotelu - zaproponował. - Jeśli jej tam nie znajdziemy, przeszukamy jej pokój.

Wstał i sięgnął po kurtkę.

Hotel znajdował się na Storgata, zaledwie kilkaset metrów od komendy policji. Zdecydowali się jednak pojechać samochodem, ponieważ padał deszcz.

W recepcji było spokojniej niż dzień po zejściu lawiny, gdy Wisting spotkał się z handlarzem dziełami sztuki. Wielu ewakuowanych przeniosło się do swoich rodzin i przyjaciół, wyjechało do domków letniskowych lub znalazło schronienie w lokalach zastępczych, przygotowanych przez władze gminy.

Winda, która zjechała na parter, była pusta. Wsiedli do niej sami.

- Trzecie piętro - powiedziała i nacisnęła przycisk.

Komisarz stanął w głębi i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Młodsza o ponad trzydzieści lat koleżanka zrobiła to samo. Ich spojrzenia skrzyżowały się. Maren Dokken należała do bardziej ostrożnych, mniej pewnych siebie śledczych. Unikała formułowania kategoriycznych opinii i podejmowania autorytatywnych decyzji. Nie tylko z powodu wieku. Maren posiadała umiejętność odróżniania własnej perspektywy od cudzej. Potrafiła rozważyć wszystkie strony danej sprawy i zmienić swój punkt widzenia po zapoznaniu się z nowymi faktami. To czyniło z niej dobrego śledczego.

Drzwi windy zaskrzypiały, gdy ruszyli w górę. Maren była tu już wcześniej, więc po wyjściu z windy od razu skręciła w lewo, ale do drzwi pokoju zapukała dopiero wtedy, gdy Wisting stanął obok niej.

Żadnej reakcji.

- 414 - powiedział głównie do siebie. - Zejdę na dół i spytam o nią.

Winda zdążyła odjechać. Komisarz zszedł po schodach i pokazał recepcjoniście legitymację służbową.

- W pokoju numer 414 zakwaterowaliśmy Szwedkę - wyjaśnił.

- Nazywa się Nina Lundblad. Może pan sprawdzić, czy się

wymeldowała?

Recepcjonista sprawdził dane w komputerze.

- Nie - odparł. - Ma rezerwację do poniedziałku z możliwością przedłużenia o dodatkowe trzy doby.

- Mógłby pan otworzyć drzwi do jej pokoju? - spytał Wisting.

Mężczyzna zdjął klucz z haczyka wiszącego po wewnętrznej stronie kontuaru.

- Może pan użyć tego - powiedział, nie zastanawiając się dłużej nad prośbą policjanta.

Komisarz wziął od niego kartę magnetyczną otwierającą wszystkie pokoje i wrócił do Maren. Przyłożyli kartę do czytnika, który zaświecił się na zielono.

Wisting uchylił drzwi, zawołał „halo” i zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

Przez okna wpadało światło. Łóżko było używane, ale zaścielone. Na podłodze w nogach łóżka stała torba podróżna. W małej toalecie leżała otwarta kosmetyczka, a na haczykach wisiły nowe ręczniki.

W pokoju na biurku leżała złożona gazeta. Szwedzka. Komisarz otworzył ją i zamarł. Jego wzrok padł na zdjęcie Jana Sernera. Strona, na której była otwarta gazeta, dotyczyła sprawy Malmgrena. Autor artykułu przypominał, że po niemal roku śledztwa policja nadal nie wpadła na ślad porywaczy.

Nina Lundblad musiała wiedzieć więcej niż to, co opowiedziała Wistingowi.

Rozejrzał się dookoła. Maren stała przed szafą.

- Nie korzysta z sejfu - skomentowała.

Komisarz złożył gazetę i zauważył wystającą z niej kartkę. Wyciągnął ją. To była kserokopia starego artykułu z Internetu o tym, że policja zarekwirowała osiemset kilogramów haszyszu przewożonego na kutrze rybackim.

Na brzegu kartki było napisane „Gillis Haack”.

- Znalazłeś coś? - spytała Maren.



Wisting odłożył kserokopię na biurko i przykrył ją gazetą.

- Nie - skłamał i podszedł do okna. Po szybie spływały krople deszczu. Odwrócił się i spytał:

- Jak ona się tutaj dostała?

Maren klęczała na podłodze i zaglądała pod łóżko.

- Zakładam, że przyjechała samochodem - odrzekła i przeniosła wzrok na komisarza. - Nigdy jej o to nie spytaliśmy.

- Może Szwedzi wiedzą - skomentował.

Policjantka wstała i wyciągnęła ładowarkę do telefonu komórkowego, która wciąż była podłączona do gniazdka nad nocnym stolikiem.

- Zabrała ze sobą telefon - stwierdziła i rozejrzała się dookoła. - Nigdzie nie widzę również jej torebki.

Wisting ruszył do drzwi.

- Spytam w recepcji, czy na nagraniu z kamer widać, kiedy wyszła - powiedział. - I czy ktoś jej towarzyszył.

- Myślisz, że coś jej grozi?

- Nie widzę powodu, z jakiego miałoby jej cokolwiek grozić - odrzekł. - Nikt nie wie, że się tutaj zatrzymała, ale Dogan Bulut miał adres kryjówki, w której spotykała się z Matsem. Porywacze mogą znać Ninę z widzenia.

Przepuścił Maren przed sobą i przytknął drzwi, ale dopilnował, żeby się nie zatrzasnęły.

Zjechali windą do recepcji. Komisarz położył kartę magnetyczną na ladzie. Tuż ponad ich głowami zwisła z sufitu kamera.

Powinniśmy namierzyć jej telefon, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos. Maren zapewne sama na to wpadnie.

- Muszę wrócić na miejsce, gdzie znaleziono samochód Beckmana - powiedział po chwili. - Mortensen ściągnął psa tropiącego.

- Jedź - odrzekła. - Ja się tym zajmę. Dzięki, że przyjechałeś tu ze mną.

Recepcjonista skończył obsługiwać gościa i odwrócił się w ich stronę. Wisting pożegnał Maren skinieniem głowy i ruszył w kierunku drzwi. Gdy się odwrócił i zobaczył, że koleżanka rozmawia z recepcjonistą, pobiegł schodami na trzecie piętro.

Ciężko oddychając, zatrzymał się przed drzwiami pokoju numer 414. Były wciąż uchylone. Wszedł do środka, zabrał gazetę i wyszedł na korytarz.

Dopiero w samochodzie przyjrzał jej się uważniej. Artykuł poświęcony sprawie Malmgrena nie zawierał żadnych nowych informacji. Tak jak kserokopia notatki o przemytniku narkotyków, który otrzymał przydomek Szyper. Między stronami gazety leżała także kartka z logo hotelu, na której Nina Lundblad zanotowała zagraniczne nazwiska i szwedzkie numery telefonu. Wśród nich powtarzały się nazwiska Bulut i Haack. Komisarz domyślił się, że chodziło o członków rodziny Gillisa i Dogana. Wszystkie były przekreślone, jakby kobieta zadzwoniła pod wszystkie numery i nie uzyskała odpowiedzi, których szukała.

Wisting złożył kartkę, wsunął ją z powrotem między strony gazety i ukrył pod fotelem kierowcy. A potem pojechał dalej.

## 36

Wjechał za barierki i okrążył starą halę fabryczną, gdzie znaleziono volvo należące do szwedzkiego informatora. Na samym środku żwirowego placu ustawiono otwarty namiot. Mortensen stał przy stole i przekazywał instrukcje dwóm ubranym w białe kombinezony technikom kryminalistyki. Patrol z psem tropiącym jeszcze nie nadjechał.

Komisarz zaparkował i wysiadł z auta. Chłodne, rześkie powietrze owiało mu twarz.

Technicy zabrali ze sobą drabinę i ustawili ją przy kontenerze na śmieci, stojącym w rogu placu. Mortensen przelał do kubka jakiś ciepły napój z termosu.

- Chcesz? - spytał, wskazując termos.

Wisting potrząsnął przecząco głową.

Policjant schował termos z powrotem do torby, napił się i rozejrzał po okolicy. Jeden z techników zszedł do kontenera i zrobił zdjęcie czegoś, co tam leżało. Zobaczyli błysk lampy.

Komisarz kopnął kamień, który poturlał się i wpadł do kałuży.

Mógł wpływać na kierunek śledztwa, ale trudno było ukryć wyniki badań kryminalistycznych.

Po kolejnych kilku minutach na plac wjechał patrol i skręcił w stronę namiotu. Pies siedzący z tyłu radiowozu zaszczekał, gdy tylko samochód się zatrzymał. Z auta wysiadły dwie kobiety w ciemnych kombinezonach. Ta, która siedziała za kierownicą, poszła po psa, natomiast druga ruszyła w kierunku Wistinga.

- Jakie są szanse? - spytał. - W końcu od zabójstwa minął tydzień.

- To zależy od ilości krwi, ale nie powinno być z tym żadnego problemu - odparła. - Dobrze, że pada deszcz. Wilgoć utrzymuje zapach przy ziemi. Bardziej martwi mnie wielkość terenu. Pies się zmęczy.

Podeszła do nich przewodniczka z czarnym owczarkiem niemieckim na krótkiej smyczy. Pies piszczał. Chciał jak najszybciej przystąpić do pracy.

- Czy jakaś część tego terenu jest bardziej interesująca od pozostałych? - spytała przewodniczka.

Komisarz wytłumaczył, gdzie dokładnie stał samochód, i wyznaczył teren od tego miejsca do krawędzi osuwiska.

Przewodniczka rozmawiała przez chwilę z koleżanką, po czym poluzowała smycz i puściła psa przed siebie. Wisting założył ręce na plecy i przyglądał się, jak wielki owczarek niemiecki pracuje w górnym wietrze. Merdał ogonem w lewo i prawo. Krążył po żwirowym placu, co chwilę chwycił jakiś zapach i równie szybko porzucał go dla innego, który wydawał mu się ciekawszy. Nie zaznaczył jednak żadnego konkretnego miejsca.

Mortensen wyjął wykrywacz metalu i zaczął sprawdzać teren, po którym wcześniej biegał pies. Stale znajdował śrubki, nakrętki, kapsle od butelek i inne metalowe przedmioty.

Nagle pies pobiegł gwałtownie w kierunku końca placu, między drzewa. Tam jego zachowanie całkowicie się zmieniło: owczarek zastygł, a następnie położył się płasko na ziemi.

- Znalazł coś - skomentowała przewodniczka.

Podeszła do owczarka i dała mu nagrodę. Wisting i Mortensen zbliżyli się do miejsca wskazanego przez psa. W trawie leżała zużyta prezerwatywa.

- Możemy spróbować jeszcze raz? - spytał technik kryminalistyki. - W tamtym kierunku?

Wskazał obszar prowadzący do górnej części osuwiska. Pies pracował wzdłuż jego krawędzi. Równie niespodziewanie jak

poprzednim razem popędził za nowym zapachem. Przebiegł kawałek, zastygł i położył się na ziemi.

Nie było tam nic, co zasługiwałoby na uwagę, tylko kałuża i zwiędnięty mniszek lekarski, który utorował sobie drogę przez ubite żwirowe podłoże.

Komisarz zwrócił się do przewodniczki psa.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Pies jest pewny - odparła, wzruszając ramionami. - Może jest tu więcej nasienia.

Mortensen ukucnął.

- Niezależnie od tego, co to jest, jest to bardzo rozwodnione - skomentował.

- Można to jakoś sprawdzić, żeby otrzymać natychmiastową odpowiedź?

- Oczywiście - odrzekł technik.

Podszedł do samochodu i wrócił z zestawem do pobierania próbek. W środku znajdowała się butelka z rozpylaczem i opakowanie papierowych sączków. Spryskał chemikaliami miejsce zaznaczone przez psa i wciągnął wilgoć w bibułę filtracyjną.

- W przypadku krwi sączonek zabarwi się na zielono - wyjaśnił.

Komisarz wpatrywał się w bibułę, ale nic się nie działo. Odwrócił się i spojrzał na techników kryminalistyki, którzy sprawdzali zawartość kontenera na śmieci. Dotąd nie znaleźli nic godnego uwagi.

Po minucie zaczęły pojawiać się maleńkie jasnozielone plamki. Jedna z nich urosła do wielkości paznokcia małego palca u ręki.

Mortensen spojrzał na Wistinga.

- Mamy miejsce zbrodni - stwierdził.

# 37

Pudełko spadło z półki i długopisy potoczyły się po podłodze. Wiele z nich zniknęło pod regałami ustawionymi wzdłuż ściany. Wisting podniósł te, które znalazł, i odłożył na miejsce. Szukał koperty bąbelkowej.

W drzwiach ciasnego pokoju z kserokopiarkami stanęła Maren.

- Mamy nagrania z hotelowych kamer - powiedziała. - Nina Lundblad zeszła na śniadanie tuż przed godziną dziewiątą, potem wróciła do pokoju. O 10:23 wyszła z hotelu.

Słuchał z zainteresowaniem. Zrozumiał, że to nie wszystko.

- Godzinę później wyłączyła telefon. Ostatnie logowanie nastąpiło na E18 w okolicy Lannerheia, między Larvikiem i Porsgrunn.

- Ściągnęłaś dane z telefonu?

- Tylko od norweskiego operatora. Nie znalazłam nic ciekawego w rejestrze połączeń, ale jest tam sporo wiadomości. Ona i jej chłopak rozmawiali przez komunikator Signal.

Słuchał uważnie. Nie wspomniał, że wie, co to znaczy. Młodzi ludzie często czuli potrzebę wytłumaczenia mu, jak działają nowe technologie.

- To nie jest jak z numerem telefonu - kontynuowała policjantka. - Nie dowiemy się, z kim rozmawiała. Wiemy tylko, że korzystała z danych.

- Ustaliłaś, czy porusza się samochodem? - spytał.

- Jest właścicielką czerwonego audi A3. Sprawdzam nagrania z punktów poboru opłat, żeby zorientować się, którą jechała.

- Myślę, że powinniśmy ogłosić wewnętrzne poszukiwania - powiedział. - Może któryś z patroli trafi na jej samochód.

Skinęła głową i wycofała się.

Wisting znalazł koperty bąbelkowe. Zabrał kilka do swojego gabinetu. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, wyjął zaszyfrowany telefon. Żadnych nieodebranych połączeń, żadnych nowych wiadomości. Wskaźnik naładowania baterii pokazywał, że została ponad połowa pojemności.

Włożył smartfon do jednej z kopert, zakleił ją i napisał na niej swoje imię i nazwisko, tak aby jej zawartość uznano za jego osobistą własność. Potem zadzwonił do Line.

- Co słyhać? - spytał.

- Na razie nic - odpowiedziała. - Ale to trochę potrwa, bo to duży obszar z wieloma budynkami.

Zalogował się do systemu.

- Przesłałeś dokumenty, o które prosili?

- Jeszcze nie.

- Dlaczego nie? Niedługo minie termin.

W jej głosie wyczuł napięcie. Rozumiał, dlaczego była tak zestresowana.

- Teraz to robię - wyjaśnił.

Na ekranie otworzyły się akta sprawy ze Skien. Dokumenty były ułożone chronologicznie. Najnowszy raport dotyczył pojazdu, którym najprawdopodobniej uprowadzono Nanette Kranz.

- Zaczekaj chwilę - powiedział do córki i otworzył dokument.

Analitik sporządził tymczasowy protokół. Punktem wyjścia było to, że kobieta została uprowadzona z parkingu przed siłownią, gdzie znaleziono jej samochód. Analitik założył, że porywacze posłużyli się furgonetką, najpewniej z rozsuwanymi drzwiami, przez które łatwiej było wepchnąć kobietę do środka. Zajęcia na siłowni kończyły się o 21:30. Analitik zebrał nagrania zarówno z kamer miejskich, jak i prywatnych, z kilku godzin

przed i po zakończeniu zajęć, żeby zarejestrować wszystkie samochody dostawcze, które poruszały się po okolicy w interesującym ich czasie.

To była żmudna i czasochłonna praca. Do tej pory zmapowano sześćdziesiąt osiem furgonetek, ale nagrania zostały wykonane z dużej odległości lub pod niewłaściwym kątem, wskutek czego numery rejestracyjne się nie zapisały. Zgromadzony materiał miał zostać porównany z danymi z punktów poboru opłat wokół Grenland.

Wisting przełożył telefon do drugiego ucha.

- Powinnaś szukać furgonetki - powiedział. - Albo budynku, do którego można wjechać dostawczakiem.

- Tutaj wszystkie budynki mają bramę wjazdową - wyjaśniła. - Co drugi to hala lub magazyn.

Wsunął pendrive'a do komputera.

- Rozumiem - powiedział.

Line zapewniła, że będzie szukać dalej.

- Zadzwoń do mnie, kiedy prześlesz im plik - poprosiła.

Zakończyli rozmowę. Wisting zebrał akta sprawy w jeden duży plik PDF. Zastanawiał się, czy nie zredagować stron dotyczących samochodu dostawczego, na którego trop wpadła policja. To był ostatni załączony dokument. Gdyby go usunął, nie zostawiłby dziury w dokumentacji, ale nie mógłby go wycofać ze spisu treści na pierwszej stronie akt. Po namyśle zostawił wszystko tak, jak było, i przekopiował cały plik na pamięć flash.

Teraz musiał udać się do domu Line, żeby przesać plik porywaczom. Zanim opuścił gabinet, otworzył akta prowadzonej przez siebie sprawy. W ciągu zaledwie kilku godzin pojawiły się dziesiątki nowych dokumentów. Jako prowadzący śledztwo musiał być na bieżąco, to znaczy przeglądać wszystkie napływające informacje i wyznaczać śledczym nowe zadania.

Większość nowych dokumentów dotyczyła zgłoszeń od potencjalnych świadków, które zostały zweryfikowane



negatywnie. Przydzielił podwładnym kilka prostych, rutynowych zadań, które nie miały większego wpływu na prowadzone śledztwo, a następnie otworzył kopertę bąbelkową, sprawdził wyświetlacz, po czym włożył do środka pendrive'a i ponownie zamknął kopertę.

Przez chwilę siedział sparaliżowany myślą o tym, że hańbi mundur policjanta i zdradza swoich kolegów. Ludzi, których znał od dawna. Których uważał za swoich przyjaciół. Teraz żaden z nich nie mógł na nim polegać.

Ekran przeszedł w tryb uśpienia. Była 14:33. Musiał się spieszyć, jeśli chciał zdążyć przesłać plik w wyznaczonym terminie.

W drodze do wyjścia nie spotkał nikogo znajomego i nie zgłosił, że opuszcza budynek.

Na skrzyżowaniu ze Stavernsveien nie zauważył, że światło zmieniło się na zielone. Samochód jadący za nim zatrąbił, wrywając go z zadumy. Wisting zacisnął ręce na kierownicy i skupił się na jeździe.

W domu Line panowała cisza i spokój. Jej laptop stał otwarty na kuchennym stole. Uruchomił go i powtórzył żmudny proces logowania, a następnie przesłał plik z dokumentami.

Nie otrzymał żadnego potwierdzenia, że plik dotarł do adresata. Ani przez komputer, ani przez zaszyfrowany telefon.

Wyjął z kieszeni swój własny smartfon i zadzwonił do córki.

- Gotowe - powiedział.

Podziękowała i spytała, czy porywacze nawiązali z nim kontakt.

- Nie, ale minęło dopiero kilka minut - odparł.

- Może ty do nich zadzwoń?

Wziął zaszyfrowany telefon do drugiej ręki. Działał jak każdy inny smartfon. W rejestrze połączeń był zapisany ciąg cyfr i liter tworzący numer, z którego dzwonili porywacze.

- Mogę spróbować - powiedział i położył kciuk na numerze.

Zadzwoił, ale nikt nie odebrał.

- Spróbuj wysłać wiadomość - podsunęła Line.

Wysłał jedno zdanie po angielsku: „Plik został przesłany”.

Wpatrywał się w wyświetlacz, czekając na odpowiedź. Line milczała.

- Widziałaś coś ciekawego? - zapytał, przyciskając kciuk do taśmy zasłaniającej mikrofon w zaszyfrowanym telefonie. - Puste pudełka po pizzy? Coś w tym stylu? Przecież muszą coś jeść.

- Nic takiego nie zauważyłam - odparła. - A zostało mi już niewiele budynków. Co wtedy zrobimy?

Nie odpowiedział. Wymyślił inny sposób na rozwiązanie tej sprawy, ale nie chciał wtajemniczać w to córki. Jeszcze nie.

Zaszyfrowany telefon wydał z siebie dźwięk. Na wyświetlaczu pojawiła się wiadomość: „Przyjęliśmy”.

Przekazał informację Line.

- I co teraz? - spytała.

- Musimy czekać. Za dwie godziny znowu będą rozmawiać z Niklasem Kranzem.

Myśl o alternatywnym wyjściu z patowej sytuacji zaczęła nabierać kształtu. Pierwszy raz od dawna był ostrożnym optymistą.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił. Z reakcji córki wywnioskował, że zrobił to przekonująco.

## 38

Prawe przednie koło trafiło w wypełnioną deszczem dziurę w jezdni. Kierownica podskoczyła mu w dłoniach. Zjechał na środek i powoli zbliżył się do blokady, której wciąż pilnował patrol policji. Młody funkcjonariusz wysiadł z radiowozu i przesunął barierkę, gdy komisarz dał znać, że chce przejechać.

Zatrzymał się możliwie najbliżej krawędzi osuwiska i wysiadł z samochodu, nie wyłączając silnika. Powiew wiatru pchnął w jego stronę krople deszczu. Przyjemnie rześkiego, lecz zimnego. W radiu leciała jakaś rzewna piosenka z lat sześćdziesiątych. Zatrzasnął drzwi auta i podszedł do krawędzi przepaści.

Nad jego głową krążyły mewy, krzycząc głośno i chrapliwie. Na dnie osuwiska płynął szeroki strumień. Woda wciąż znajdowała nowe drogi, podkopywała masy ziemi, powodując nowe, mniejsze lawiny. Dopiero gdy deszcz przestanie padać, a ziemia wyschnie, będzie można bezpiecznie zejść na sam dół, pomyślał.

Wszedł do najbliższego ogrodu i ruszył dalej wzdłuż krawędzi osuwiska aż do ogrodzenia, które kilka dni temu posłużyło mu za prowizoryczną drabinę. Pod wpływem wiatru metal ogrodzenia lekko zgrzytał.

Gdy Wisting podszedł blisko krawędzi, ziemia i drobne kamyczki poluzowały się i zaczęły osuwać w dół. Cofnął się o krok i spojrzał na dłoń. Rana zdążyła się zagoić. Zerwał plaster, zmiażdżył go w kulkę i wyrzucił.

Jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym stał, z mas ziemnych wystawał betonowy pierścień. Część systemu kanalizacyjnego, być może studzienka, do której wrzucono ciało Matsa Beckmana. Warto było to sprawdzić, ale nie miał czasu zajmować się tym teraz.

Drzwi prowadzące na werandę w najbliższym położonym domu były otwarte. Szarpał nimi wiatr. Wisting podszedł i zajrzał do środka. Opuszczony salon. Dwie filizanki po kawie na ławie przed telewizorem. Zamknął drzwi i upewnił się, że wiatr ich nie otworzy.

Silnik wciąż pracował na jałowym biegu. Komisarz otworzył drzwi auta, ale nie wsiadł do środka. Położył prawą rękę na dachu i rozejrzał się dookoła. Istniał inny sposób na wyjście z tej sytuacji. Zdecydowanym ruchem usunął wodę deszczową z dachu i usiadł za kierownicą. Warto było spróbować.

Koła zakręciły się na mokrym asfalcie, zanim przyczepiły się do podłoża. W radiu mówili o pogodzie. Wyłączył odbiornik.

Jedno z miejsc parkingowych blisko wejścia dla personelu w podziemiach budynku policji było wolne. Korytarz świecił pustkami. Drzwi do pomieszczenia, w którym przechowywano broń, były zamykane na klucz i wymagały karty dostępu. Wisting posiadał obie te rzeczy. Jego broń służbowa leżała w oddzielnej szafce. Pistolet SIG Sauer, kaliber dziewięć milimetrów, o krótkiej lufie i czarnej, gumowanej rękojeści. Kompaktowy, łatwy do ukrycia pod ubraniem.

Wyjął pistolet z szafki. Magazynek leżał tuż obok. Sprawdził, czy jest naładowany, i wsunął go na miejsce.

Światło lampy sufitowej tuż nad jego głową zamigotało. Wisting zważył pistolet w dłoni i skierował lufę w swoją stronę, żeby zajrzeć w czarny wylot. Zauważył czarną plamę oleju. Wytarł ją małym palcem lewej dłoni. Następnie schował broń do kieszeni kurtki i zaciągnął suwak.

Gdy wyszedł z pomieszczenia, korytarz nadal był pusty.

Śledczy zebrali się w kantine. Poszedł tam, żeby dać im znać, że jest w pracy.

- Jesteś mokry - zauważył Hammer. - Byłeś na dworze?

Przejechał ręką po włosach.

- Wyszedłem tylko na chwilę.

- Widziałeś wiadomość od Mortensena?

- Nie. Mamy coś nowego?

- Na miejscu zdarzenia technicy znaleźli pocisk. Sprawdzili teren wykrywaczem metalu i znaleźli nabój tuż obok miejsca, w którym pies zwęszył krew. Full metal jacket, kaliber dziewięć milimetrów. Wbił się kilka centymetrów w ziemię.

Otworzył wiadomość mailową na telefonie i pokazał Wistingowi zdjęcie zdeformowanego pocisku.

- Pisz, że były na nim ślady krwi.

Zanim komisarz zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon w jego kieszeni. Ten, który był ukryty po prawej stronie kurtki. Wyjął go i zobaczył, że dzwoni Maren. Po chwili ona sama ukazała się w drzwiach.

- Tu jesteś - powiedziała, patrząc na komisarza. - Samochód Niny Lundblad został odnaleziony. Stoi na E18 przy Langangen.

Serner spytał, gdzie to jest.

- Mniej więcej w połowie drogi między Larvikiem a Skien - wyjaśnił Hammer. - W drodze do Grenland.

- Jadę tam - powiedziała Maren.

- Jadę z tobą - postanowił Wisting.

Przeniósł wzrok na Szwedów, żeby przyjrzeć się ich reakcji na tę wiadomość.

Serner wstał.

- Ja też - powiedział i sięgnął po kurtkę.

## 39

Samochód Niny Lundblad stał porzucony w zatoce drogowej po wschodniej stronie dwóch mostów nad Langangsfjorden. Radiowóz z włączonymi światłami zaparkował tuż obok, żeby ostrzegać pozostałych użytkowników ruchu. Maren zatrzymała się tuż za nim.

Odgłos wiatru uderzającego w przęsła mostu przypominał głuchy szum. Wiatr wiał z południowego wschodu, podążał dalej wzdłuż odnogi fiordu i przeciskał się między górskimi zboczami. Most przecinał wewnętrzną część Langangsfjorden. Wisting pamiętał, kiedy oddano go do użytku. Teraz beton kruszył się, a poręcz rdzewiała. Wkrótce miał być gotowy nowy most, wybudowany nieco dalej, w głębi doliny.

Jeden z funkcjonariuszy podszedł do nich, drugi został w radiowozie.

- Auto nie jest zamknięte - oznajmił.

Wisting spojrzał na audi.

Nie było żadnego powodu, by tu parkować. Droga została wydrążona w skale. Auto stało w zatoce awaryjnej tuż przy stromej, niemal pionowej ścianie. Z tego miejsca nie dało się nigdzie dojść pieszo.

- Kluczyk jest ciągle w stacyjce? - spytała Maren.

- Nie sprawdzaliśmy tego. Stwierdziliśmy jedynie, że w środku nikogo nie ma.

Na drodze panował spory ruch. Duży pojazd z przyczepą minął ich, kierując się na południe. Wisting poczuł, jak podmuch wiatru szarpie go za ubranie.

To była ta sama droga, którą Line jechała rano do Skien. Samochód Niny Lundblad musiał tu już wtedy stać.

Podszedł do niego i otworzył drzwi od strony kierowcy. Nachylił się i zajrzał do środkowej konsoli, ale nie znalazł tam nic poza długopisem i kilkoma monetami. Maren sprawdziła schowek. Leżało tam kilka kartek, ale żadna nie wzbudziła jej zainteresowania.

W kieszeni przy drzwiach znajdowało się opakowanie mokrych chusteczek i opróżniona do połowy butelka wody. Nad osłoną przeciwsłoneczną był zatknięty paragon z drive-thru z McDonalda w Szwecji.

Wisting zatrzasnął drzwi samochodu i rozejrzał się dookoła.

- Czy to tutaj po raz ostatni logował się jej telefon? - spytał. Mrugając szybko powiekami, pozbył się kropli deszczu, które osiadły mu na rzęsach.

Policjantka potwierdziła.

- Mogła wsiąść do innego samochodu - zastanawiał się na głos Serner.

Policjant, który z nimi rozmawiał, otrzymał wiadomość przez radio. Wisting nie usłyszał, czego dotyczył meldunek. Funkcjonariusz odwrócił się w stronę mostu. Zbliżał się radiowóz. Policjant wyszedł na jezdnię i zatrzymał nadjeżdżające pojazdy. Radiowóz włączył światła ostrzegawcze, zawrócił i zjechał na pobocze.

- Znaleźli but - wyjaśnił policjant i wznowił ruch na drodze.

Nadjechał radiowóz z jednym funkcjonariuszem w środku. Mężczyzna wysiadł i włożył czapkę policyjną.

- Przy betonowej balustradzie leży para białych snickersów, jakieś sześćdziesiąt metrów w głębi mostu - wyjaśnił i wskazał kierunek.

Komisarz nie pamiętał, jakie buty nosiła Nina Lundblad. Spojrzał na Maren. Ta zrobiła niezdecydowaną minę.

- Mogę wstrzymać ruch, żebyście mogli tam pójść i sprawdzić, czy te buty mają coś wspólnego z waszą zaginioną lub jej samochodem.

- Zrób to - poprosił Wisting.

Funkcjonariusz zaczekał, aż pojawi się luka między samochodami, a następnie włączył niebieskie światła i ustawił radiowóz w poprzek jednego pasa jezdni.

Zanim weszli na most, Maren zabrała z samochodu sprzęt do zabezpieczenia śladów i rozdała śledczym żółte kamizelki odblaskowe.

Po około sześćdziesięciu metrach zobaczyli pierwszy but. Leżał na boku, tuż przy balustradzie.

- Rozmiar wskazuje na kobietę - stwierdził Serner.

Maren zrobiła zdjęcia telefonem komórkowym. But był mokry i brudny, ale nie musiał leżeć tu od dawna. Snurowadło było rozwiązane, jedno nieco dłuższe od drugiego.

Mijający ich kierowcy przyglądali im się z zaciekawieniem. Wisting ruszył dalej wzdłuż kierunku jazdy. Drugi but leżał dziesięć metrów dalej, razem z resztkami czarnej gumy z opony.

Podszedł bliżej. Snickers mógł stać obok pierwszego, ale został przesunięty przez pęd przejeżdżających tędy samochodów. Para butów, jeden przy drugim. Widywał to już wcześniej.

- Co o tym sądzisz? - spytała Maren. - Skoczyła z mostu?

Nie odpowiedział od razu. Położył dłonie na balustradzie i przechylił się nad krawędzią. Roślinność porastała zbocze schodzące w dół aż do samego fiordu.

- W każdym razie tak to wygląda - odrzekł. - Musimy zejść na dół i to sprawdzić.

Policjantka schowała buty oddzielnie, każdy do papierowej torby. Wszyscy troje wrócili do samochodu.

By zejść pod most, musieli przejechać przez Langangen. Jeden z radiowozów ruszył za nimi.



Droga techniczna zaprowadziła ich pod filar mostu. Woda deszczowa wykopała głębokie koleiny w żwirze. Samochodem zarzucało na boki.

Na końcu drogi, na środku miejsca do zawracania leżał stary motorower. Brakowało w nim silnika i tylnego koła. Maren okrążyła go i stanęła przodem do kierunku, z którego nadjechali.

Wisting wysiadł z samochodu. Słyszał odgłosy pojazdów przejeżdżających siedemdziesiąt metrów nad nimi. Okolicę porastał ciemny, gęsty las. Drzewa były pokryte żółtymi, jesiennymi liśćmi.

- Nie musicie nam towarzyszyć - powiedział funkcjonariusz, który rozmawiał z nimi na moście. - Możemy sami sprawdzić teren. Damy znać, jeśli coś znajdziemy.

- Pójdziemy z wami - postanowił komisarz. - Łatwo coś przeoczyć.

Szli jeden za drugim, umundurowani policjanci przodem. Od czasu do czasu spoglądali w górę na most, żeby się upewnić, że nie zboczyli z kursu. Po przejściu pięćdziesięciu metrów utworzyli szpaler, zachowując między sobą dwumetrową odległość. Maren szła z prawej strony Wistinga, który odgarniał liście z twarzy i schylał się pod większymi gałęziami.

To Maren ją znalazła. W pierwszej chwili komisarz zauważył jedynie wiszący na konarze strzępek ubrania.

Nina Lundblad leżała na brzuchu ze skrzyżowanym karkiem. Twarz skierowana płasko do ziemi przypominała piłkę, z której uleciało powietrze. Z szyi sterczała gałąź, która przebiła jej policzek. Lewe ramię znajdowało się w nienaturalnej pozycji, nogi były rozrzucone na boki, natomiast prawa ręka leżała pod nią. Ubranie miała poplamione krwią. Brakowało butów.

Roślinność prawdopodobnie lekko zamortyzowała upadek, ale nie uchroniła jej przed natychmiastową śmiercią.

Zebrał się wokół niej, tworząc półkole. W pobliżu jakiś ptak skrzeczał ochryple. Odlatując, zaszeleścił liśćmi.

Serner spojrzał na most.

- Musiała skoczyć - powiedział. - Zdjęła buty, wspięła się na balustradę i skoczyła.

Spojrzał pytająco na komisarza i dostrzegł jego sceptycyzm.

- Na autostradzie ruch jest przez całą dobę - przekonywał dalej. - Ciągnięcie jej po moście przez sześćdziesiąt metrów wbrew jej woli byłoby zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby ich zobaczyć.

Wisting widział inne możliwości, ale na razie nie chciał ich zdradzać. Spojrzał na zegarek. Za kilka godzin zapadnie zmrok. Wydał umundurowanym policjantom krótkie instrukcje dotyczące odgrożenia miejsca znalezienia zwłok, po czym odwrócił się do śledczych.

- Chodźmy stąd - powiedział i po raz ostatni rzucił okiem na most.

# 40

Kiedy powiesił kurtkę na oparciu krzesła, ukryta w kieszeni broń uderzyła w podłokietnik.

Usiadł i sprawdził, czy na zaszyfrowanym telefonie nie ma nowych wiadomości. Potem włożył go do koperty bąbelkowej.

Bezsilność, którą czuł od chwili porwania Amalie, zniknęła. Było za wcześnie, żeby dzielić się tym z Line, ale jeśli się nie mylił w swoich przypuszczeniach, to rozwiązanie sytuacji znajdowało się w zielonej, ogniotrwałej skrytce Gunnara Helnera.

Zalogował się do serwera multimediiów i folderów ze wszystkimi nagraniami z katastrofy. Były tam zdjęcia z helikoptera z nocy, gdy zeszła lawina, i zdjęcia z drona wykonane w świetle dziennym. Łącznie niemal trzydzieści godzin nagrań. To były te same filmy, które przejrzała Maren, kiedy usiłowali zlokalizować samochód Matsa Beckmana wśród mas ziemi.

Najbardziej odpowiednie wydawały się zdjęcia z drona. Nagrania ze śmigłowca ograniczały się do obszaru oświetlonego reflektorami. Kamera była skierowana w jedno miejsce przez długi czas – do momentu, aż zostało ono dokładnie zbadane. Potem przeskakiwała dalej. Drona użyto następnego dnia do rozeznania się w rozmiarach katastrofy. Pilot działał systematycznie, obejmując cały obszar.

Pierwszy plik okazał się nieciekawym, ponieważ dotyczył górnej części osuwiska, nad domem Gunnara Helnera. Wisting otworzył

kolejny plik i przesunął nagranie do bardziej interesującego go miejsca.

Kamera przesuwała się powoli, ukazując ogrom zniszczeń. Stosy połamanego drewna, fragmenty ścian i zdewastowane sprzęty. Gleba i błoto utrudniały rozróżnianie kolorów. Coś, co prawdopodobnie było zieloną poduszką na kanapę, pojawiło się po lewej stronie ekranu i szybko zniknęło. Musiał zatrzymać nagranie, żeby bliżej przyjrzeć się temu, co wyglądało jak opalany drewnem żeliwny piec w zielonym odcieniu.

Był tak pochłonięty filmem, że nie zauważył, kiedy w drzwiach stanął Hammer.

- Nie powinniśmy zwołać narady? - spytał. - Dziewczyna zamordowanego mężczyzny także została znaleziona martwa.

Komisarz szukał właściwej odpowiedzi.

- Chwilowo wiemy niewiele więcej - powiedział. - Zwołamy naradę, kiedy technicy będą nam mieli coś do powiedzenia.

- Sądzisz, że rzuciła się z mostu? - spytał.

Wisting skinął głową, chociaż nie wierzył w to, że Nina Lundblad odebrała sobie życie. Biorąc pod uwagę okoliczności sprawy, bardziej prawdopodobne wydawało się to, że została wciągnięta do furgonetki i odurzona, a potem była przetrzymywana w zamknięciu przez kilka godzin. W środku nocy, kiedy samochody przejeżdżały po moście w odstępach kilku minut, zatrzymanie furgonetki na poboczu i wyrzucenie ciała za balustradę mostu nie stanowiło najmniejszego problemu. Następnie sprawcy podrzucili tam jej buty i samochód, żeby upozorować samobójstwo.

Hammer nie ciągnął dłużej tematu. Zamiast tego spojrzął na ekran komputera.

- Szukasz spawanych pierścieni? - spytał, wpatrując się w obraz z zaciekawieniem.

- Hm?

- Serner powiedział, że twoim zdaniem ciało Matsa Beckmana mogło zostać wrzucone do studzienki kanalizacyjnej na drodze - wyjaśnił. - I że zablokowanie systemu kanalizacyjnego było przyczyną osunięcia się ziemi.

- Miał resztki cementu w otarciach na skórze - przypomniał Wisting. - Kiedy rozmawiałeś o tym z Sernerem?

- Dziś przed południem - odparł Hammer. - Dlaczego pytasz? Wisting machnął ręką na znak, że to nic ważnego.

- Nie wspominałem o tym jeszcze Maren - wyjaśnił. - A to ona ma ustalić, co było przyczyną zejścia lawiny.

- Ta teoria brzmi przekonująco - stwierdził Hammer. - Możliwe, że da się również potwierdzić, jeśli po wewnętrznej stronie rur znajdziemy jego DNA.

Wskazał głową ekran.

- Ale najpierw musimy się dowiedzieć, gdzie wylądowały spawane pierścienie.

- Jeden znalazłem - powiedział Wisting. - W ogrodzie, w pobliżu miejsca, w którym prowadziliśmy akcję ratunkową.

Odsunął krzesło od biurka i odwrócił się w stronę Hammera.

- Co sądzisz o Sernerze i pozostałych Szwedach? - spytał.

- To znaczy?

Wisting rzucił okiem na korytarz.

- Myślisz, że możemy im ufać? Że mówią nam o wszystkim? - mówił ściszym głosem. - Będzie prowadzone dochodzenie, kto przyczynił się do zdemaskowania infiltratora. Wina może leżeć po stronie Snera, Falka lub Walin. Może zatajają niektóre szczegóły, by ukryć własne błędy?

Milczał przez chwilę, dając Hammerowi czas na zebranie myśli.

- Zauważyłeś coś podejrzanego? - spytał, gdy tamten się nie odzywał.

- Żadne z nich nie jest zbyt rozmowne - skomentował Hammer. - Ale jeśli już, to obstawiam Falka.

- Dlaczego?

- Bo wygląda na to, że sprawdza ślady na własną rękę - wyjaśnił Hammer. - Już pierwszego dnia odebrał wynajęty samochód. Teraz też gdzieś zniknął.

- Wiesz, dokąd pojechał i po co?

Hammer potrząsnął przecząco głową. W tej samej chwili zadzwonił telefon Wistinga. To była Line.

- Muszę odebrać - powiedział. Hammer ruszył do drzwi.

- Spróbuję się tego dowiedzieć - rzucił na odchodne.

Komisarz wstał, zamknął drzwi gabinetu i dopiero wtedy odebrał telefon.

- Znalazłam to miejsce - oznajmiła Line. Opowiadała chaotycznie, bez ładu i składu, ale Wisting zrozumiał, że kamera termowizyjna dała słabe trafienie w budynku, który nie był oznaczony nazwą firmy, tylko tabliczką informującą o lokalach do wynajęcia.

- Okna są zasłonięte od środka czarną folią - mówiła dalej. - W jednym miejscu folia się oderwała i dlatego mogłam zajrzeć do środka. W hali warsztatowej stoi duży kontener transportowy. To on jest źródłem promieniowania cieplnego.

Wisting poczuł przyływ adrenaliny.

- Da się tam wejść? - spytał.

- Mogę wybić okno, ale kontener jest zamknięty na zasuwę i kłódkę.

Komisarz spojrzał na zegarek.

- Zaczekaj na zewnątrz - powiedział. - Już jadę.

- Możesz?

W jej głosie słychać było niepewność.

- Zostawię telefon w gabinecie. Szantażyści mają się skontaktować z Niklasem Kranzem za pół godziny. Będą zajęci rozmową z nim.

- Pospiesz się - poprosiła Line.

Wisting włożył kopertę bąbelkową z zaszyfrowanym telefonem do szuflady biurka.

- Widzisz tam coś jeszcze? Jakichś ludzi?
- W hali stoi samochód, tyłem do kontenera.
- Jaki samochód?
- Szara furgonetka.
- Możesz odczytać numer rejestracyjny?
- Nie. Z przodu ma logo opła, ale nie widzę tablicy.
- W porządku - powiedział i ruszył w kierunku drzwi. - Zostań tam, gdzie jesteś.

# 41

Śledczy powoli zbierali się w sali konferencyjnej, żeby być świadkami kolejnej rozmowy porywaczy z Niklasem Kranzem. Wisting wbiegł do pokoju, ciężko dysząc. Klimatyzacja szumiała jak zwykle, lecz mimo to powietrze było ciężkie i wilgotne.

Poczuł na sobie spojrzenie Hammera.

- Muszę się przejść - powiedział.

W gardle czuł ucisk. Przyłożył rękę do szyi.

- Stało się coś? - spytał Nils.

Komisarz zaprzeczył ruchem głowy.

- Line spotkała się wczoraj z przyjaciółkami - wyjaśnił. - Spotkanie po latach czy coś w tym stylu. Miałem ją tam zawieźć i zabrać Amalie do siebie na noc, ale musiałem zostać w pracy. Line załatwiła opiekunkę do dziecka, ale teraz samochód Line stoi przed domem jednej z przyjaciółek. Muszę ją tam zawieźć.

Zdziwiło go, z jaką łatwością skłamał. Spontanicznie i przekonująco.

W końcu uczył się od najlepszych. Od dziesiątków lat jego zadanie polegało na demaskowaniu kłamstw, a te, które od prawdy dzieliła cienka granica, najtrudniej było wychwycić.

Hammer skinął głową ze zrozumieniem. Wiedział, jak niewielu członków rodziny Wisting i Line mieli wokół siebie. Nie bardzo było kogo poprosić o pomoc. Brat bliźniak Line stacjonował za granicą. Ojciec Amalie mieszkał w Stanach Zjednoczonych i robił karierę w FBI, co w praktyce oznaczało, że od narodzin dziecka nie towarzyszył w jego wychowaniu.

- Kiedy wrócisz? - spytał Serner.



- Prawdopodobnie za godzinę - odrzekł komisarz.

Ruszył do drzwi, żeby uniknąć dalszych pytań.

- Jestem pod telefonem - powiedział, zwracając się do Hammera. - Informuj mnie na bieżąco.

W drodze do wyjścia spotkał Maren i powtórzył jej to samo kłamstwo.

- Właśnie wydobywają zwłoki z lasu - poinformowała.

Skinął głową. Poszło szybko, ponieważ miejsce, gdzie znaleziono ciało Niny Lundblad, nie było miejscem zbrodni. Jedyne, co należało tam zrobić, to sfotografować zwłoki.

Już miał wydać jej kilka instrukcji dotyczących sekcji zwłok i dalszych czynności na miejscu zdarzenia, ale w porę się powstrzymał. Nie chodziło tylko o to, że się spieszył, lecz także o to, że nie mógł dopuścić do wdrożenia procedur, które mogłyby pchnąć sprawę do przodu.

Na piętrach położonych pod wydziałem dochodzeniowym panowała cisza. Komisarz otworzył drzwi magazynu, w którym przechowywano zarekwirowane towary. Dowody w sprawie złodziei rowerów zatrzymanych na początku tygodnia leżały na oznakowanej półce. Rowery wciąż znajdowały się w ładowni ciężarówki, natomiast sprzęt został oznaczony i zaniesiony do magazynu. Wisting zabrał z półki szlifierkę kątową na baterię. Gdy ją włączył, silnik zaczął pracować niemal bezgłośnie, słychać było jedynie słaby szum obracającego się ostrza. Wskaźnik baterii pokazywał, że pozostało trzydzieści dwa procent naładowania. Szlifierka przecięła drogie, solidne zamki rowerowe, więc na pewno poradzi sobie z większością zwykłych kłódek.

Włożył szlifierkę do plecaka. Zanim wyszedł, wyposażył się jeszcze w parę skórzanych rękawic, które znalazł na innej półce.

Wiedział, że kamery zainstalowane na korytarzach rejestrują jego obecność w magazynie, ale nikt się nie pofatyguje, żeby przejrzeć nagrania, o ile nie wydarzy się nic

niezwykłego. Komisarz zaglądał do magazynu kilka razy w tygodniu i nikogo to nie dziwiło, a poza tym zaraz po użyciu sprzętu zamierzał odłożyć go na miejsce.

Rzucił plecak na siedzenie pasażera i wycofał samochód.

Była za pięć siedemnasta. Zakładał, że ma co najmniej godzinę, zanim porywacze nawiążą z nim kontakt. Zanim tę całą sytuację uda się rozwiązać.

Ruch był niewielki. Sprawnie wyjechał z centrum miasta, skręcił na E18 i natychmiast przekroczył dopuszczalną prędkość.

Przed mostami na Langangsfjorden utworzył się korek. Chwilami samochody stały w miejscu. Komisarz domyślił się, co jest tego powodem. Wkrótce w oddali zobaczył niebieskie światła ostrzegawcze. Jeden pas jezdni był zamknięty, ponieważ technicy kryminalistyki przeprowadzali na nim oględziny. Pojazdy były kierowane ręcznie przez drugi, wolny pas.

Policjant w płaszczu przeciwdeszczowym podniósł rękę daleko przed nimi i wstrzymał ruch w kierunku, w którym poruszał się Wisting.

Technicy mieli przeprowadzić także oględziny terenu znajdującego się bezpośrednio pod mostem w poszukiwaniu przedmiotów, które Nina Lundblad, spadając, mogła porwać ze sobą. Nie było natomiast pewne, czy jej krew zostanie zbadana na obecność środków odurzających. Ale komisarz nie zamierzał im niczego podpowiadać.

Pojazdy powoli ruszyły. Istniało duże ryzyko, że kierujący ruchem funkcjonariusz rozpozna Wistinga, dlatego ten trzymał się bardzo blisko samochodu jadącego przed nim, żeby nie być pierwszym autem w kolejce, kiedy ruch zostanie ponownie wstrzymany.

Udało mu się przejechać, unikając spojrzenia policjanta z drogówki.

Ruch na moście odbywał się powoli. Dwóch mężczyzn w białych kombinezonach prowadziło czynności na miejscu, gdzie znaleziono buty ofiary. Odniósł wrażenie, że dyskutują o czymś, co miało związek z betonową balustradą.

Komisarz przyjrzał im się, spoglądając w lusterko wsteczne, i wyciągnął z kieszeni telefon. Dziwiło go, że dziennikarze jeszcze do niego nie dzwonili.

Znowu mógł jechać szybciej, ale korek rozładował się dopiero po kilku kilometrach.

Gdy był już niedaleko, wybrał numer Line.

- Ile ci jeszcze zostało? - spytała.

- Ostatnie kilometry - odrzekł i poprosił ją o wskazanie bezpiecznego miejsca, gdzie mogliby się spotkać.

Parę minut później wisiała mu na szyi. Włosy miała mokre od deszczu.

Wisting przerzucił przez ramię plecak ze sprzętem do cięcia metalu.

Zaprowadziła go wzdłuż ogrodzenia punktu skupu złomu i dalej na teren przemysłowy.

- Tam - powiedziała, wyciągając rękę w kierunku szarego budynku z graffiti na ścianach.

Podeszli jak najbliżej. Wyglądało na to, że mają przed sobą warsztat mechaniki pojazdowej. Zardzewiałe metalowe rozpórki nadal leżały na stojakach przed wejściem. Okna były brudne i pokryte od wewnątrz czarną folią, tak jak mówiła Line. Wisting zajrzał przez szparę w folii i przyłożył rękę do szyby. Zobaczył furgonetkę i kontener transportowy.

- W środku panuje zupełna cisza - wyjaśniła.

- Pokaż mi obraz z kamery - poprosił.

Wyjęła kamerę termowizyjną i przyłożyła ją do ściany. Sygnał był słaby, ale kilka czerwonych plam wskazywało na dwa źródła ciepła. Czerwone plamy przechodziły w żółć i zieleń i miały nieokreślony kształt.

Wisting wyobrażał sobie, że obraz będzie bardziej oczywisty.

- Czy te plamy się poruszają? - spytał.

- Kolory trochę tak, ale same plamy się nie przemieszczają - odparła.

W kieszeni komisarza zadzwonił telefon. Wisting wyjął go, spojrzął na wyświetlacz i domyślił się, że dzwoni jakiś dziennikarz.

- Jak dostaniemy się do środka? - Wsunął telefon z powrotem do kieszeni.

- Od drugiej strony.

Zaprowadziła go na miejsce. Na każdym rogu budynku znajdowała się tabliczka ostrzegająca o alarmie. Farba się łuszczyła, a tabliczki były oznaczone logo firmy ochroniarskiej, która już nie istniała.

- Wydaje mi się, że nikt z niego nie korzysta - powiedziała.

Jednak Wisting był zdania, że jeśli porywacze zrobili z niego kryjówkę, to na pewno zadbali o jakąś formę monitoringu. Wszystko, czym się posługiwali, było technologicznie zaawansowane.

- Tam - wyszeptała.

Wskazała kilka okien znajdujących się nieco niżej na ścianie. Betonowe bloki leżące na ziemi ułatwiały sięgnięcie do okien.

- To szatnia - wyjaśniła Line.

Wisting przyjrzał się uważnie jednemu z okien. Było zawieszane na zawiasach znajdujących się u góry i miało rączkę na środku dolnej krawędzi.

Zdjął plecak, wyjął szlifierkę kątową i położył ją ostrzem do dołu.

Line rozejrzała się dookoła i naciągnęła kaptur na głowę.

Komisarz uderzył plecakiem w dolną część okna. Na szybie pojawiła się rysa. Musiał uderzyć jeszcze raz, żeby szyba pękła. Zrobił przy tym zaskakująco mało hałasu.

Wyjął kilka kawałków szkła, które zostały w futrynie, wsunął rękę i otworzył okno.

Line stała gotowa z kawałkiem deski, którą znalazła w pobliżu. Odblokowała boczne zabezpieczenie i wypchnęła okno.

- Możesz zaczekać tutaj - powiedział.

Potrząsnęła głową.

Oboje założyli rękawiczki. Wisting wdrapał się pierwszy i pomógł córce przedostać się na drugą stronę.

Pierwsze, co zobaczyli, to rząd metalowych szafek z otwartymi drzwiczkami. Wszędzie walały się brudne ubrania robocze. Pachniało potem i brudem, i czymś jeszcze, czymś słodkawym.

Drzwi prowadziły do hali warsztatowej, którą widzieli z zewnątrz. Deszcz bębnił o blaszany dach. Stojący w hali samochód dostawczy miał norweskie tablice rejestracyjne i wgniecenie z boku.

Słodkawy zapach był coraz wyraźniejszy. Wisting domyślił się, co jest jego źródłem.

Line stanęła przed kontenerem. Zapukała w metalowe drzwi, ale nikt jej nie odpowiedział.

Komisarz wziął do ręki szlifierkę kątową. Kłódka wyglądała na solidną, ale dała się otworzyć. Gdy przyłożył do niej urządzenie, posypały się iskry. Dźwięk był głośny i przeszywający do szpiku kości, ale nie trwał dłużej niż pół minuty.

Stalowa obręcz kłódki zrobiła się gorąca. Zdjął ją z uchwytu i rzucił na ziemię.

- Myślę, że tu jej nie znajdziemy - ostrzegł córkę, zanim otworzył drzwi.

Zawiasy zaskrzypiały. Uderzyła ich fala wilgotnego, słodkiego zapachu.

Amalie tam nie było.

Kontener został przerobiony tak, by można w nim było uprawiać konopie indyjskie. Dwie lampy grzewcze wisiały nad zielonymi roślinami.

Na ten widok Line zgarbiła się i spuściła głowę.

Wisting wyjął wtyczkę z kontaktu. Mocne światło zgasło.

- Zabierajmy się stąd - powiedział.

Zarzucił plecak na ramię, objął córkę i wyprowadził ją na zewnątrz.

## 42

Do Larviku wrócili każde swoim samochodem. Wisting jechał tuż za Line. Oględziny techniczne miejsca zdarzenia na moście nad fiordem zostały zakończone. Deszcz zapewne zmył wszystkie ślady.

Gdy wjechali do centrum, komisarz skręcił w stronę budynku komendy, natomiast Line udała się w kierunku Stavern.

Wrócił do gabinetu, nie spotykając nikogo na korytarzu. Na zaszyfrowanym telefonie nie było żadnych wiadomości ani nieodebranych połączeń. Naładowanie baterii prawie się nie zmieniło, ale i tak musiał poszukać ładowarki. Jego własna nie pasowała do tego modelu, ale laboratorium było wyposażone we wszystkie standardowe urządzenia. Musiał tylko dobrze poszukać.

Była 18:23. Komisarz zapisał godzinę w notesie i dodał krótką informację na temat bezowocnych poszukiwań. Potem siedział przez chwilę z długopisem w ręce. Mężczyzna, który twierdził, że widział Buluta na terenie przemysłowym w Grenland, nie pomylił się. Numer rejestracyjny, który zdążył zanotować, zgadzał się z numerem bmw należącym do przestępcy. Bulut musiał mieć tam coś do załatwienia i to raczej nie była wymiana układu dechowego.

Wisting zrobił zdjęcie ekranu komputera, zanim usunął informacje od świadka. Na zgłoszeniu znajdował się kod pocztowy obszaru, którego dotyczyło. Komisarz wpisał kod do rejestru spraw karnych i wyszukał wszystkie zgłoszenia przestępstw, do których doszło trzy dni przed i trzy dni po tym,

jak świadek widział w okolicy Dogana Buluta. Zgłoszenia były tylko dwa: włamanie i kradzież mienia z pojazdu. Sprawy łączyły się ze sobą. Do włamania doszło w warsztacie lakierniczym. Jedyłą skradzioną rzeczą były kluczyki do świeżo polakierowanego audi RS1 na tymczasowych tablicach rejestracyjnych. Sprowadzony ze Szwajcarii samochód był wyposażony w silnik V10 o mocy siedmiuset trzydziestu czterech koni mechanicznych.

Samochód do ucieczki, pomyślał komisarz.

Zapisał odkrycie w notesie, po czym zamknął go i schował do szuflady biurka.

Trudno mu było się skoncentrować. Myśli krążyły wokół Amalie. Cały czas zastanawiał się, gdzie ją przetrzymywali i na co była narażona.

Tego dnia nic jeszcze nie jadł. Poszedł do kantyny, żeby sprawdzić, czy coś tam zostało. Nie był głodny, lecz potrzebował substancji odżywczych, by myśleć jasno i logicznie.

W kantynie leżało kilka pudełek z resztkami pizzy. Poczęstował się kawałkiem z klopsikami mięsnymi i zjadł go, stojąc przy oknie. Po placu chodził Serner i palił papierosa. Od czasu do czasu przystawał i odchyłał głowę do tyłu, pozwalając, by deszcz padał mu na twarz. Potem prostował plecy i znowu zaciągał się papierosem.

Komisarz sięgnął po jeszcze jeden kawałek pizzy. Brzeg był chrupki. Przyszła mu na myśl zielona, ogniotrwała skrytka Gunnara Helnera. Równie dobrze mogła być zakopana pod wieloma metrami ziemi i błota lub spłynąć do morza. Lecz mimo to komisarz nie tracił nadziei, że ją odnajdzie.

Serner rzucił niedopałek na ziemię i wszedł do budynku. Wisting podszedł do zlewu i napełnił szklanę wodą.

Otworzyły się tylne drzwi. Odwrócił się i zobaczył Maren.

- Słyszałam, że znajdziesz tu pizzę - powiedziała.



Wskazał stół i wypił łyk wody. Policjantka poczęstowała się, a gdy skończyła przeżuwać kawałek, spytała:

- Czytałeś raport z pokoju hotelowego?

- Jakiego pokoju? - odpowiedział pytaniem na pytanie, żeby zyskać na czasie i móc przygotować się na to, co zaraz usłyszy.

- Pokoju Niny Lundblad - wyjaśniła. - Mortensen posłał tam dwóch techników. Zrobili zdjęcia i zabrali jej rzeczy, ale nie było wśród nich gazety.

Poczuł, że robi mu się gorąco. Miał nadzieję, że nie obleje się rumieńcem.

- Gazety? - powtórzył i znowu napił się wody.

- Na jej biurku leżała gazeta. Chyba szwedzka, ale nie zastanawiałam się nad tym, dopóki nie opuściliśmy hotelu. Pomyślałam, że musiało w niej być coś wyjątkowego, skoro zabrała ją ze sobą ze Szwecji.

- Może pisali o lawinie? - podsunął.

Maren potrząsnęła przecząco głową.

- Papierowe wydania gazet w Szwecji nie zdążyły zamieścić informacji o lawinie, zanim Nina Lundblad stamtąd wyjechała - stwierdziła i wyjęła z pudełka jeszcze jeden kawałek pizzy. - Na zdjęciach gazety też nie ma.

- Może zabrała ją sprzątaczką?

- Może. Muszę to sprawdzić. Chcesz jeszcze?

Wskazała ostatni kawałek pizzy.

Podziękował ruchem głowy.

Maren zabrała pizzę i zniknęła na korytarzu.

Wisting wylał resztę wody i pochylił się nad zlewem. Mdlilo go i kręciło mu się w głowie. W końcu wyprostował się, ale potrzebował jeszcze trochę czasu, żeby wziąć się w garść, zanim udał się do sali konferencyjnej, w której siedzieli Szwedzi.

Hammer również tam był.

Na ścianie za nimi wisiała plansza ze zdjęciami trzech podejrzanych. Portret Gillisa Haacka znajdował się pośrodku,

nieco wyżej od dwóch pozostałych. Śledczy chcieli w ten sposób zaznaczyć, że to on był liderem grupy. Jego spojrzenie wyrażało pewność siebie nawet wtedy, gdy mężczyzna został aresztowany i postawiony przed policyjnym fotografem.

Od każdego ze zdjęć mężczyzn narysowano linie łączące je z polami tekstowymi, w których zapisano inne imiona i nazwiska i umieszczono małe zdjęcia razem z krótkim wyjaśnieniem relacji między poszczególnymi osobami.

- Nawiazali kontakt? - spytał komisarz.

Hammer przytaknął.

- Nie poddają się - powiedział. - Kranz zaoferował im dwadzieścia kilogramów, ale odrzucili ofertę. Wydają się pewni, że ma dostęp do większych ilości. Wyznaczyli mu nowy termin za dwadzieścia cztery godziny, do jutra, do siedemnastej.

Wisting odsunął krzesło, ale nie usiadł, tylko stał za nim, trzymając się oparcia.

- Zamierza spełnić ich żądanie? - spytał.

- Na razie nie zrobił nic, żeby ściągnąć złoto z zagranicy, ale nasi starają się go zmotywować.

Do sali wszedł Serner i usiadł przy stole, nie mówiąc ani słowa. Miał mokre włosy i pachniał dymem papierosowym.

- Dostaliśmy kilka nowych zgłoszeń od osób, które widziały bmw - mówił dalej Hammer. - Wiele z nich pochodzi z okolic Grenland. Informacje pokrywają się z danymi, które otrzymaliśmy z punktów poboru opłat.

- Jakież konkrety? - spytał komisarz.

- Sprawdzamy domki do wynajęcia nad Norsjø. Podobno odwiedził ich obcokrajowiec mówiący po szwedzku. Przyjechał bmw. To samo dotyczy obszaru przemysłowego w pobliżu Porsgrunnselva i pola kempingowego w Bamble.

Komisarz skinął głową, chociaż w głębi serca miał nadzieję, że żadna z tych informacji nie okaże się prawdziwa. Jeśli sprawa ma się toczyć przez kolejne dwadzieścia cztery godziny, sprawcy

na pewno zażądadają aktualizacji akt śledztwa. Wszystko, co było niebezpieczne dla nich, było niebezpieczne dla Amalie.

Musiał usiąść.

Czuł się jak zdrajca. Był zdrajcą. Wiedział, że kiedy będzie już po wszystkim, parę osób okaże mu wsparcie i zrozumienie, ale większość uzna, że nie tylko powinien, lecz także mógł postąpić inaczej. Że powinien był zaufać kolegom, z którymi współpracował. Jednak teraz czuł, że nie ma innego wyboru i musi brnąć w to dalej.

Hammer wspomniał, że bmw mogło zostać zarejestrowane przez kamerę monitoringu. Komisarz na moment się wyłączył i teraz musiał mocno się skupić, żeby zrozumieć, o czym rozmawiali.

- Popełnili błąd - skomentował Helland. - Bulut przyjechał tutaj, żeby wszystko przygotować i poszukać bezpiecznej kryjówki. Jeśli ustalimy, gdzie przebywał, dowiemy się, gdzie przetrzymują zakładniczkę.

- Córkę Malmgrenów przez cały czas więziono w furgonetce - przypomniała im Walin. - Wozili ją po okolicy, zanim ją wypuścili.

- Muszą mieć jakieś miejsce, z którego prowadzą działania - stwierdził Hammer. - Gdzie siedzą przy komputerze.

Helland był tego samego zdania.

- Ale to wcale nie musi być gdzieś tutaj - powiedział. - Mogą to robić z dowolnego miejsca na świecie.

Dalsza dyskusja toczyła się wokół tego, gdzie mogą ukrywać się porywacze. Śledczy mieli jednak świadomość, że utknęli w martwym punkcie.

Wisting uważnie przysłuchiwał się rozmowie, a zwłaszcza wypowiedziom Szwedów. Zwracał uwagę na to, jak dobierają słowa, argumentują i jakie wysuwają teorie. Analizował każde słowo i każdy ruch, starając się wywnioskować, które z nich

również jest zdrajcą. Ponieważ nic to nie dało, włączył się do rozmowy w nadziei, że sprowokuje jakąś podejrzaną reakcję.

- Mielibyśmy lepszy punkt wyjścia, gdyby Niklas Kranz odmówił zapłacenia okupu - stwierdził. - Zamiast czekać bezczynnie. Gdyby teraz się wycofał, moglibyśmy zastawić na nich pułapkę. Utrzymywać ich w przekonaniu, że załatwił większą ilość złota, i zorganizować przekazanie okupu. Mielibyśmy szansę złapać ich na gorącym uczynku.

Na krótką chwilę zapanowała cisza.

- Grożą, że ją zabiją, jeśli Kranz nie zapłaci - kontynuował komisarz. - Nie mielibyśmy nic do stracenia, przeprowadzając taką operację.

Dla niego samego stawka była zbyt wysoka, ponieważ zagrożone mogło być zdrowie i życie Amalie. Zaprotestowałby, gdyby propozycja padła od kogoś innego.

- To nie jest tego warte - odezwał się Serner. - Ostatecznie to my mielibyśmy krew na rękach, gdyby coś poszło nie tak.

- Teraz mamy najlepszą okazję, by ich powstrzymać - mówił dalej Wisting. - Jesteśmy w środku tej sprawy i prowadzimy dialog z porywaczami. Jeśli ich nie zatrzymamy, zrobią to ponownie. Zaatakują inną ofiarę, a my nie będziemy wiedzieć, gdzie ani kiedy to się stanie.

Czekał, aż ktoś wyrazi sprzeciw i skieruje dyskusję na inne tory.

Falk odchrząknął.

- Tutaj chodzi o życie ludzkie - powiedział. - Nie powinniśmy podejmować żadnych działań, zanim nie dowiemy się, w jakim stanie jest zakładniczka.

Mówił powoli, jakby ważył każde słowo.

- Bez względu na to, co się stanie, nie powinniśmy wpływać na przebieg wydarzeń - kontynuował. - Potem zbierzemy dowody i ich dorwiemy.

Komisarz nie potrafił zinterpretować tej wypowiedzi. Sprzeciw Falka był profesjonalny i uzasadniony, ale mógł mieć również ukryty motyw osobisty.

- Przecież przechodziliście przez to wszystko w Szwecji - zauważył Wisting. - Po sprawie Malmgrena podjęli kolejną próbę. Ponieśli porażkę i dlatego spełnili groźbę pozbawienia życia ofiary. Potem przenieśli się do Norwegii i zaatakowali po raz trzeci.

- Różnica polega na tym, że teraz wiemy, kim są - odezwał się Serner. - Znajdziemy ich.

- Od dłuższego czasu dysponujecie ich nazwiskami, a nadal nie macie żadnych dowodów w sprawie Malmgrena - skomentował Hammer. - Nie znaleźliście niczego, co pozwoliłoby postawić ich przed sądem.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. To była komórka Walin. Kobieta sprawdziła wyświetlacz i wyszła z sali, żeby odebrać połączenie. Serner natychmiast zaczął sprawdzać wiadomości w swoim smartfonie, a Helland przeprosił i wyszedł do toalety. Nieformalna dyskusja zakończyła się, nie wnosząc nic nowego do sprawy.

# 43

Brak snu zaczął odbijać się na jego zdolności koncentracji. Głowa mu ciążyła, oczy go piekły. Wisting zatrzymał nagranie, zamknął oczy na kilka sekund i znowu je otworzył.

Obrazy na ekranie pokazywały ciągle to samo. Zniszczone domy. Dron leciał wzdłuż krawędzi osuwiska od południowej strony. Piętrowy budynek pęknięty na pół. Ta część, która nadal stała, przypominała domek dla lalek, z pokojami i ścianami działowymi. Większość wyposażenia pozostała nietknięta. Dron zajrzał do kuchni. Drzwi lodówki były otwarte, ale wyglądało na to, że nic z niej nie wypadło. W sypialni łóżko było zaścielone, a w salonie na ścianie za kanapą wisiał pejzaż.

Kamera obróciła się i przeleciała z powrotem na drugą stronę. Zbliżała się do miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Matsa Beckmana. Film został nagrany przed południem, zanim zauważono i wydobyto jego ciało. Piloci drona nie mogli tego nagrać. Ich zadanie polegało na udokumentowaniu szkód. Nie mogli przypuszczać, że na osuwisku wciąż znajdują się ludzie.

Na ekranie pojawiły się fragmenty ściany pomalowanego na czerwono domu. Chwilę później zobaczył but do biegania. Z tej perspektywy wszystko wyglądało tak samo. Łatwo było coś przeoczyć w szaroburej kupie gruzów.

Wyprostował się i uważnie przyglądał obrazom na ekranie. Starał się myśleć wyłącznie o zielonej, ogniotrwałej kryjówce handlarza dziełami sztuki. Jednak przez głowę przelatywały mu tysiące innych myśli. Odpowiedzialność za śledztwo w sprawie zabójstwa. Wszystkie standardowe procedury zostały

uruchomione. Badania techniczne, zbieranie śladów elektronicznych, przesłuchania, analiza zgłoszeń od potencjalnych świadków. A mimo to nie posuwali się do przodu. Bo on wszystko blokował. Technicy kryminalistyki przyjmowali za pewnik, że wyniki ich badań zostały włączone do akt sprawy. Śledczy, którzy uzyskali informacje dzięki rozpytaniu, oczekiwali, że to, co zgłosili, zostało przeczytane i odpowiednio zinterpretowane. Analitycy byli przekonani, że omówił ich raporty z pozostałymi członkami ekipy śledczej. Komendantka policji wierzyła, że był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Wszyscy mieli do niego zaufanie. Tymczasem on sabotował własne śledztwo. To było sprzeczne ze wszystkim, co do tej pory robił jako policjant, a jednocześnie to była jedyna rzecz, jaką mógł teraz robić. Jeśli zielony sejf zawierał to, co Wisting miał nadzieję w nim znaleźć, mógłby wyjść z tej sytuacji obronną ręką.

Deszcz zasłonił obiektyw kamery drona. Ponowne wyostrenie obrazu zajęło trochę czasu i właśnie wtedy to dostrzegł. W każdym razie dostrzegł coś, co mogło być tym, czego szukał. Zatrzymał film, cofnął go o kilka sekund i odtworzył ponownie z mniejszą prędkością. W prawym dolnym rogu ekranu wystawał z błota fragment metalowej szafki. Miała nieco ciemniejszy odcień zieleni, niż Wisting sobie wyobrażał, wpadający wręcz w szarość. Gdy komisarz zatrzymał obraz, ten stał się niewyraźny. Musiał jeszcze raz puścić nagranie, żeby się upewnić.

Szafka leżała mniej więcej dziesięć metrów na ukos od miejsca, w którym znaleziono zwłoki. Prawdopodobnie była widoczna z punktu zbornego, który śledczy utworzyli w nocy, gdy zeszła lawina. Jeszcze raz odtworzył fragment nagrania i sfilmował je telefonem komórkowym, żeby móc odnaleźć to miejsce na osuwisku. Nieco dalej po lewej stronie leżał czerwony kajak, który mógł pełnić funkcję znacznika.

Po raz pierwszy od dawna Wisting poczuł przypływ nadziei.

Gdy prowadzili sprawę przeciwko Gunnarowi Helnerowi i zarekwirowali skradzione obrazy, krążyła plotka, że handlarz był w posiadaniu tak zwanych „Trzech dziewcząt”. Były to trzy portrety pędzla Edvarda Muncha, prawdopodobnie te same trzy dziewczęta, które uwiecznił na moście w Åsgårdstrand.

Obrazy miały długą historię. Były w nich dziury po strzałach – niechlubna pamiątka z czasów wojny. W latach osiemdziesiątych portrety zostały skradzione armatorowi z Fredrikstad. Podejrzewano wujka Gunnara Helnera, ale zanim zakończono śledztwo, mężczyzna zmarł. Obrazów nigdy nie odnaleziono.

Podczas sprawy o paserstwo ustalono, że wartość aukcyjna portretów wynosi około dwustu milionów koron za każdy z nich. Sześćdziesiąt kilogramów złota było warte mniej więcej trzydzieści milionów.

Portrety zostały namalowane na płótnie. Ich najdłuższy wymiar zgadzał się z długością ognioodpornej szafki Helnera. Płótna mogły zostać zrolowane i schowane w specjalnie do tego celu przygotowanej kryjówce.

Jeśli w skrytce rzeczywiście znajdowały się „Trzy dziewczęta” Muncha, Wisting mógłby zaproponować je porywaczom w ramach okupu. Handel wymienny.

Zamierzał udać się na osuwisko i rozeznac w sytuacji. Gdy wkładał kurtkę przeciwdeszczową, pistolet uderzał go o udo. W drodze do wyjścia nie spotkał nikogo, kto mógłby zadawać zbędne pytania. Zanim opuścił budynek komendy, zajrzał do magazynu ze sprzętem. Wybrał najdokładniejszą lornetkę i noktowizor.

Żółte liście klonu rosnącego na sąsiedniej posesji przykleiły się do przedniej szyby auta. Wisting uruchomił wycieraczkę, żeby się ich pozbyć, i dopiero wtedy wyjechał z parkingu.



Intensywne światło było widoczne z dużej odległości. Ramię samojezdnego dźwigu wznosiło się ukośnie ku niebu. Komisarz zorientował się, że trwają tu jakieś prace, o których nie wiedział.

Strażnik przy blokadzie drogi uniósł szlaban i przepuścił go.

Dźwig stał w bocznej uliczce, pięćdziesiąt metrów od miejsca, gdzie kilka dni temu prowadzono akcję ratunkową. Wisting usłyszał wysokie obroty silnika i zobaczył, jak unosi się metalowy kosz, w którym stoi jakiś człowiek. Komisarz zostawił lornetkę w samochodzie i ruszył przez ogród i dalej przez podwórze.

Pracami kierował Benjamin Fjeld. Stał tuż przy krawędzi osuwiska i wydawał polecenia. Ramię dźwigu przesunęło się nad miejsce katastrofy. Metalowy kosz zaczął się kołysać.

Benjamin odwrócił się do komisarza i ściągnął kaptur kurtki przeciwdeszczowej.

- Ty tutaj? - zdziwił się.

- Chciałem się rozejrzeć - odrzekł Wisting.

Wyciągnął szyję i spojrzał w dół na betonowy pierścień. Fjeld dał znak operatorowi dźwigu, że kosz znajduje się w odpowiedniej pozycji.

- Zlokalizowaliśmy trzy pierścienie, które według ludzi z urzędu gminy mają taką średnicę jak te, które zostały zatłakane i wywołały osunięcie się ziemi - wyjaśnił. - Chcemy podnieść je wszystkie. Jestem pewny, że wiele osób odpowiedzialnych za katastrofę ucieszy się, jeśli udowodnimy, że ktoś wrzucił ciało do studzienki i że przyczyną zejścia lawiny było popełnione przestępstwo.

Mężczyzna w metalowym koszu zjeżdżał w stronę pierwszego betonowego pierścienia.

- Gdzie są dwa pozostałe? - spytał komisarz.

Benjamin wskazał kierunek. Pierścienie leżały wyżej na osuwisku.

- W sumie jest mowa o dziewięciu pierścieniach, ale reszta jest zasypiana.

Komisarz spojrział na zegarek.

- Wyciągniecie je do wieczora? - spytał.

- Taki jest plan. Będziemy pracować aż do skutku.

Przyglądali się prowadzonym pracom. Mężczyzna znajdujący się na dole wyciągnął z kosza pasy bezpieczeństwa.

- Myślisz, że coś nam to da? - spytał Wisting.

- Technicy twierdzą, że być może uda się znaleźć ślady biologiczne Matsa Beckmana, ale raczej nie tego lub tych, którzy go tam wrzucili - odrzekł Fjeld.

Komisarz stał tam jeszcze przez chwilę. Jeden fragment betonowego pierścienia trzeba było wydobyć spod gruzu, żeby mężczyzna mógł przewlec przez niego łańcuch i przygotować go do transportu.

- Muszę lecieć dalej. - Wisting pożegnał się z kolegą.

Wrócił do samochodu i wyjął noktowizor.

Mewy poszły spać, ale po terenie osuwiska na pewno biegały szczury i inni padlinożercy szukający pożywienia.

Skierował się w stronę miejsca, w którym na nagraniu zauważył coś, co przypominało ognioodporną szafkę. Dostrzegł wystający z gruzów kajak, ale nigdzie nie widział skrytki.

Odtworzył nagranie na swoim telefonie komórkowym i zorientował się, że masy ziemne się przesunęły. Deszcz zmył więcej podłoża i spowodował kolejne niewielkie osunięcia terenu. Wisting zauważył jednak, że fragment schodów znajdował się mniej więcej w tym samym miejscu. Tak jak i pozostałości po kanapie. Zielona szafka nie mogła przesunąć się daleko, ale musiał tam zejść, żeby ją odszukać. Nocą.

# 44

Padająca mżawka znikła w dole przedniej szyby. Wentylator pracował na najwyższych obrotach. Wisting wyjechał powoli z dzielnicy mieszkalnej. Po lewej stronie zobaczył pierwszy betonowy pierścień, kołyszący się w świetle żurawia samochodowego.

Następnym razem muszę zabrać łopatę, pomyślał. I latarkę.

Znalezienie metalowej skrytki samo w sobie było trudne, a przecież musiał ją jeszcze otworzyć.

Była za duża i za ciężka, by mógł o własnych siłach wydobyć ją z gruzowiska. Zmuszony był otworzyć ją na miejscu. Pierwsze, co mu przyszło na myśl, to skorzystanie ze szlifierki kątowej, która wciąż leżała w jego samochodzie, ale urządzenie robiło za dużo hałasu. Poza tym nie był pewny, czy tarcza tnąca miała wystarczającą moc, by przeciąć stal. Musiał istnieć prostszy sposób.

Podjechał pod hotel na Storgata i z samochodu przyglądał się pokojom na drugim piętrze. W kilku oknach paliło się światło, nie był więc w stanie wytypować tego, który zajmował Gunnar Helner.

W telefonie miał zapisany jego numer. Handlarz dziełami sztuki odebrał niemal natychmiast.

- Dziękuję za nagranie wideo, które mi pan przesłał - zaczął komisarz.

- Przydało się do czegoś?

- Nie, ale warto było spróbować - odrzekł. - Dzwonię głównie po to, by zapytać, czy u pana wszystko w porządku. Nadal

mieszka pan w hotelu?

- Nie mam gdzie się podziąć. Chwilowo. Jutro mam spotkanie z agentem ubezpieczeniowym. Mają mi przydzielić tymczasowe mieszkanie.

- Dłuży się panu w hotelu?

- Większość czasu spędzam w galerii.

Wisting znowu spojrzął w stronę okien.

- Jest pan tam teraz?

- Nie, właśnie wróciłem. Trochę się odświeżę i zejść na dół coś zjeść.

- Może się spotkamy? - zaproponował komisarz. - Mam coś do załatwienia w hotelu.

- W takim razie może zjemy razem? - zapytał Helner.

Wisting podziękował za zaproszenie.

- Byłoby miło, ale dzisiaj nie mogę - odrzekł.

Zakończyli rozmowę. Komisarz wciąż siedział w samochodzie i przyglądał się oknom na drugim piętrze.

Czekając, zadzwonił do córki.

- Coś nowego? - spytała.

Powtórzył jej przebieg ostatniej rozmowy telefonicznej porywaczy z Niklasem Kranzem.

- Co to oznacza?

- Nie wiem - przyznał. - W każdym razie porywacze wydają się zdeterminowani, by wymusić na nim spełnienie swoich żądań. Nie zgadzają się na żadne ustępstwa.

- I nic nie możemy z tym zrobić? - spytała zmartwiona.

Zawahał się. Chciał powiedzieć coś, co dodałoby jej otuchy, a jednocześnie bał się składać nierealistyczne obietnice.

- Widzę pewne rozwiązanie - powiedział.

- Jakie?

Byłoby łatwiej i bezpieczniej, gdyby zeszli na osuwisko razem.

- Powiem ci, kiedy wrócę do domu.

- A kiedy wrócisz?

- To zależy od tego, kiedy inni pójną do domu - wyjaśnił. - Nie mogę wyjść z pracy pierwszy.

Słyszał, że Line nabiera powietrza, jakby chciała powiedzieć coś, co z trudem przechodziło jej przez gardło.

- Pomyślałam... - zaczęła i zamilkła.

- O czym?

Zawahała się.

- Sama nie wiem... Może moglibyśmy wysłać im wiadomość, że Amalie jest chora i trzeba jej podać lekarstwo?

W jednym z pokoi, które obserwował, zgasło światło.

- Wciąż mam w domu jej inhalator, który został po tych atakach, które kiedyś miała - kontynuowała.

- To było trzy lata temu - odparł. - I nie sądzę, by wiadomość o jej chorobie zrobiła na nich jakiegokolwiek wrażenie.

- A gdyby była naprawdę chora? - Line nie dawała za wygraną. - Te problemy z oddychaniem były spowodowane nadmiernym wysiłkiem.

O tym Wisting nie pomyślał. Bardziej obawiał się późniejszych konsekwencji porwania. Tego, że zarówno wnuczkę, jak i córkę trzeba będzie obserwować.

- Córka Malmgrenów niemal przez cały czas spała - powiedział. - Nie pamiętała prawie nic z tego, co się stało. Poza tym Amalie nie jest sama. Prawdopodobnie Nanette Kranz jest przetrzymywana w tym samym miejscu.

Przez długą chwilę panowała cisza.

- Przyjeźdź jak najszybciej - poprosiła Line.

Zakończyli rozmowę. Komisarz wysiadł z samochodu i wszedł do hotelu.

Recepcję obsługiwał ten sam mężczyzna co dzień wcześniej. Na widok komisarza skinął głową, jakby go rozpoznał.

- Znowu chodzi o pokój numer 414 - powiedział Wisting. - Należący do Niny Lundblad. Muszę tam zajrzeć jeszcze raz.

- Dziś po południu był tam ktoś od was - odparł recepcjonista.  
- Dostał własny klucz do pokoju.

- Wiem - skłamał komisarz. - Wystąpiły pewne nieścisłości i dlatego muszę tam wejść na chwilę. Dwie minuty. Nie potrzebuję własnego klucza.

Mężczyzna podał mu główny klucz. Wisting rzucił szybko okiem w kierunku restauracji, ale nie zobaczył tam Helnera.

- Dziękuję - powiedział, odbierając kartę magnetyczną. - Dwie minuty.

Udał się schodami na drugie piętro. Jakiś starszy mężczyzna czekał na windę. Widząc Wistinga, skinął głową z uśmiechem. Komisarz odwzajemnił pozdrowienie, stanął przed drzwiami pokoju numer 302 i zapukał.

Żadnej reakcji.

Nadjechała winda.

Komisarz zaczekał, aż zostanie sam na korytarzu, i dopiero wtedy przeciągnął kartę przez czytnik.

Błysnęła zielona dioda. Komisarz wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i wsunął kartę we włącznik światła.

To był jeden z większych pokoi, z małym kompletem wypoczynkowym i biurkiem. Na blacie leżał notes z kilkoma luźnymi kartkami. Obok niego stał pusty kieliszek po winie. Na nocnym stoliku leżały książka i ładowarka. Na oparciu krzesła wisało kilka ubrań. Wisting przeszukał kieszenie. Były puste.

Oczywiście Helner mógł zabrać klucze ze sobą, tak jak zrobił to ostatnim razem, gdy się spotkali. To było najbardziej prawdopodobne.

W nogach łóżka stała brązowa skórzana teczka. Wyglądała na całkiem nową. Komisarz otworzył ją. Miała wiele przegródek, ale zawierała jedynie etui na okulary, dwie książki o sztuce i kilka cenników.

Po raz ostatni rozejrzał się po pokoju. Dopiero w drodze do wyjścia zauważył kurtkę wiszącą po wewnętrznej stronie drzwi.

Pęk kluczy był schowany w lewej kieszeni. Przez krótką chwilę komisarz rozważał, czy nie zabrać samego klucza do skrytki, ale ostatecznie zacisnął palce wokół całego pęku kluczy i opuścił pokój.

# 45

Zaszyfrowany telefon zawibrował przy lewym udzie, informując, że przyszła wiadomość. Wisting dalej szedł korytarzem, udając, że tego nie zauważył. Dopiero gdy zamknął za sobą drzwi gabinetu, wyjął smartfon. Treść była krótka: „Zaktualizowane dokumenty przed północą”.

Opadł na fotel. Żądanie porywaczy nie było dla niego zaskoczeniem. Miał przy sobie pendrive’a.

Wypuścił głośno powietrze. Nie mógł się im sprzeciwić. Nie miał żadnej karty przetargowej. Jedyne, co mógł wyciągnąć z tych rozmów, to informacje.

Wysłał im wiadomość, w której prosił, by Amalie dała znak życia.

„Jest bezpieczna tak długo, jak długo robisz to, o co prosimy”, brzmiała odpowiedź.

„Ona jest chora”, napisał. „Trzeba jej podać leki”.

W odpowiedzi nie było nawet cienia współczucia: „Zaktualizowane dokumenty przed północą”.

Żadnego pytania o to, na co jest chora i jakiego rodzaju leki musi przyjmować.

Spróbował jeszcze raz i poprosił o jej zdjęcie.

Nie doczekał się odpowiedzi.

Zadzwoił telefon schowany w drugiej kieszeni. Agnes Kiil.

- Komendantka główna prosi o zapoznanie jej ze szczegółami sprawy - powiedziała. - Za godzinę odbędzie się wideokonferencja z nią i prokuratorem generalnym. Christine Thiis informowała mnie na bieżąco przez cały dzień, ale



chciałam usłyszeć bezpośrednio od ciebie, czy jest coś nowego, o czym mogłabym im zameldować?

- Postęp jest niewielki - przyznał.

Schował zaszyfrowany telefon do koperty bąbelkowej i włożył ją do szuflady biurka razem z dziennikiem.

- Mamy związane ręce, dopóki porywacze przetrzymują zakładniczkę - dodał.

- Czy sytuacja zmierza ku rozwiązaniu?

- Nie wiem, czy ku rozwiązaniu, ale na pewno ku końcowi - skomentował. - Nie znam szczegółów zakulisowych rozmów z Niklasem Kranzem, ale w mojej opinii jego motywacja wyraźnie osłabła. Nie jest chętny spełnić żądania porywaczy. Przygotowujemy plan działania, który trzeba będzie wdrożyć, kiedy sytuacja z zakładniczką się zakończy. Kontrola przejść granicznych i międzynarodowy list gończy. Tego typu rzeczy. Problem polega na tym, że nie mamy żadnych dowodów. Owszem, mamy trzy nazwiska. Jeden z mężczyzn był w kontakcie z zamordowanym współpracownikiem policji, ale nie możemy udowodnić, że ten mężczyzna odpowiada za jego śmierć. Dwaj pozostali są nieuchwytni. Szwedzi nie zdołali zebrać żadnych dowodów przeciwko nim. Jedyne, co mają, to anonimowego informatora.

- A więc dla nas kluczowe jest złapanie ich w momencie przekazywania okupu - podsumowała komendantka. - Kranz powinien spełnić ich żądania.

- W każdym razie to dawałoby nam lepszy punkt wyjścia - przytaknął komisarz.

Przez kilka minut dyskutowali na temat sprawy. Gdy zakończyli rozmowę, Wisting jeszcze raz sprawdził zaszyfrowany telefon. Nadal brak wiadomości.

Stał, patrząc na dwa smartfony leżące przed nim na biurku, i nagle przyszło mu do głowy, że Szwed komunikujący się z porywaczami również musi posiadać dwa telefony. A szwedzka

delegacja siedziała razem w sali konferencyjnej bez możliwości ukrycia zaszyfrowanego urządzenia.

Schował telefon od porywaczy w szufladzie biurka i zabrał ze sobą tylko swój własny smartfon. Walin właśnie wychodziła. Szybkim krokiem. Przerzuciła torebkę przez ramię i pobiegła w stronę schodów. Była czymś wyraźnie poruszona.

- O, jesteś - powiedział Hammer, gdy komisarz wszedł do sali konferencyjnej.

- Co się stało? - spytał Wisting, odwracając się za siebie.

- Myślę, że ta cała sytuacja jest dla niej trudna - wyjaśnił Serner. - Czuje się odpowiedzialna za śmierć Matsa Beckmana, a w dodatku sytuacja z zakładniczką zmierza w złym kierunku.

- Co to znaczy?

- Niklas Kranz chce się zupełnie wycofać.

- Zupełnie?

Śledczy z Kripos westchnął.

- Od pół godziny okropnie się kłóć. Kranz grozi, że wyrzuci policjantów ze swojego domu.

Komisarz stanął przy jednym z krzeseł.

- O co poszło? - spytał.

- Technicy podsunęli pomysł, żeby zamontować nadajnik w jednej ze sztabek złota.

- Kranz uważa, że to zbyt ryzykowne?

- Nie o to chodzi - odrzekł Helland. - Nadajnik ma włącznik czasowy. Czujnik zostanie aktywowany dopiero wtedy, gdy dojdzie do przekazania okupu, więc ryzyko jest niewielkie.

- W takim razie w czym tkwi problem?

- Kranz twierdzi, że władze powinny za to zapłacić, a konkretnie policja, która zamierza wykorzystać to w śledztwie.

- Podjął jakieś działania, żeby zwiększyć ilość dostępnego złota? - spytał komisarz.

- Nie - odrzekł Helland. - Będziemy mieć szczęście, jeśli utrzyma ofertę dwudziestu kilogramów.

Wisting wysunął krzesło. Usiadł i spojrzał w kierunku drzwi, za którymi zniknęła szwedzka prawniczka.

- Wydaje mi się, że ona źle znosi bezczynność - odezwał się Serner. - Nie ma tutaj żadnej władzy ani funkcji.

- W zasadzie nie ma tu nic do roboty - dodał Falk. - Powinna wrócić do domu.

Nastąpiła krótka, przynębiająca cisza.

- Ale możliwe, że znaleźliśmy coś interesującego - powiedział Hammer. - Dane z punktu poboru opłat.

- Tak?

- Mamy bmw Buluta, ale przyjrzałem się pojazdowi przejeżdżającym przez bramki przed nim i po nim. Dziwnym zrządzeniem losu tuż za nim jedzie samochód dostawczy. Renault trafic na kradzionych blachach. Ten sam model zarejestrowała kamera w pobliżu siłowni, z której uprowadzono Nanette Kranz. Chociaż na nagraniu nie widać tablic.

- Skąd są tablice?

- Zostały skradzione w Skjeberg w zeszły weekend.

- Dwadzieścia kilometrów od granicy ze Szwecją - dodał Serner.

- Jest z tego protokół? - spytał Wisting.

- Co masz na myśli?

- Czy protokół jest w materiałach śledczych?

- Tak - przytaknął Hammer, nie do końca rozumiejąc pytanie.

Komisarz pomyślał o pliku z dokumentami, które musiał przesłać porywaczom do północy.

- Wygląda na to, że nie jestem informowany na bieżąco - skomentował. - Przed chwilą składałem raport komendantce i nie miałem pojęcia o tym fakcie.

- Może chodzić o renauld trafic, które zostało skradzione w Eskilstuna trzy miesiące temu - odezwał się Serner. - Poza tym mamy renauld skradzione w zeszłym roku w Sundvall.

Wszystkie inne szwedzkie furgonetki zostały sprawdzone i ich związek ze sprawą został wykluczony.

- My mamy tylko jedną taką furgonetkę, którą w zeszłym roku skradziono w Stavanger - powiedział Hammer.

- Co z tym robimy? - spytał Wisting.

Hammer wziął do ręki kubek. Gdy spróbował go napełnić, dzbanek z pompką zabulgotał.

- Sprawdzimy, czy da się coś wyciągnąć z kradzieży tablic - odrzekł. - Rozpytanie posesyjne, nagrania z miejskiego monitoringu w najbliższej okolicy. Pełen pakiet. To samo z kradziejami furgonetek.

- Ogłaszamy poszukiwania?

- Jeszcze nie - zdecydował Hammer. - W ten sposób ujawnilibyśmy, co wiemy. Samochód może pozwolić nam zbliżyć się do nich po cichu. Nie chciałbym za bardzo ryzykować.

Zadzwoił telefon. Falk wyjął go z kieszeni spodni, sprawdził wyświetlacz i odebrał połączenie, jednocześnie wstając od stołu.

- Z tej strony Falk - powiedział i podszedł do okna.

Wisting przyjrzał się uważnie jego kieszeniom. Nie zauważył żadnego wybrzuszenia. Kurtka Falka leżała przewieszona przez krzesło w rogu sali, a zamykana na zamek błyskawiczny aktówka stała obok jego miejsca przy stole. I w kurtce, i w aktówce było miejsce na dodatkowy telefon.

Serner zaczął pakować swoje rzeczy.

- Skończyłem na dzisiaj - powiedział. - Spróbuję porozmawiać z Ann-Mari w hotelu.

Komisarz spojrział na zegarek, a następnie przeniósł wzrok na Hammera.

- Ja mam jeszcze coś do załatwienia - powiedział tamten i wychodząc, zabrał ze sobą opróżniony do połowy kubek z kawą.

Serner położył aktówkę na stole, oparł o nią ręce i przez chwilę stał nieruchomo.

- A co ty byś zrobił? - spytał, spoglądając komisarzowi prosto w oczy. - Gdybyś był na miejscu Niklasa Kranza?

Pytanie padło niespodziewanie i brzmiało jak oskarżenie. Wistingowi podskoczyło tętno. Poczłł nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej, który rozchodził się po całym ciele. Musiał zmobilizować wszystkie siły, żeby wyciszyć fizyczną reakcję na stres.

- Ja już nie mam żony - odrzekł. - Ani milionów na koncie.

- Ale masz rodzinę - zauważył Szwed. - Zrobiłbyś to dla nich?

- Myślę, że dla nich zrobiłbym wszystko - przyznał. - W takiej sytuacji pieniądze nie mają znaczenia.

- A co z pozostałymi wartościami? - spytał.

- Co masz na myśli?

- Co z etyką? - wyjaśnił. - Co z zasadami, w które zawsze wierzyłeś?

Wisting starał się wyczuć, czy w tym, o czym mówił Serner, kryje się jakaś ukryta wiadomość, ale nie był w stanie go rozszyfrować.

- Jak już mówiłem: wydaje mi się, że zrobiłbym dla nich wszystko - odrzekł. - A ty?

- Ja też - przyznał. - Ale myślę, że skupiłbym się na patrzeniu w przyszłość. - Zabrał aktówkę ze stołu, ale nadal stał, jakby szukał odpowiednich słów. - Na wszystko przyjdzie czas - dodał. - Na zemstę również.

# 46

Minęła 22:30, zanim komisarz wszedł do samochodu i ruszył w stronę domu. Nad ląd znowu nadciągnęła mgła, sprawiając, że światło rzucane przez uliczne latarnie wydawało się blade.

Krótką drogą do domu była upragnioną chwilą wytchnienia. W wydziale musiał się stale kontrolować. Będąc sam w samochodzie, mógł dać upust przytłaczającej go rozpacz. Łzy same napłynęły mu do oczu. Musiał mrugać, żeby widzieć wyraźnie drogę. Oddech stał się urywany. Całym ciałem wstrząsnęły gwałtowne dreszcze, które ustały, gdy wydał z siebie szloch, ale wciąż odczuwał nudności.

Gdy parkował przed domem Line, po rozpacz nie było już śladu. Córka wyszła z salonu do kuchni. Amalie pozostawała w rękach porywaczy od siedemnastu godzin. Wydawało się, że minęła cała wieczność. Line stała się cieniem samej siebie. Była blada i wycieńczona.

Potrząsnął lekko głową, dając jej znać, że nie ma żadnych nowych wiadomości.

Przez chwilę obejmowali się w milczeniu.

- Mam... - zaczęła i odsunęła się lekko od niego.

Pokazał jej na migi, że ma poczekać. Wyjął kopertę z zaszyfrowanym telefonem i schował ją do mikrofalówki. Line poszła przed nim do salonu. Domyślił się, że zanim przyszedł, leżała na kanapie. Kołdra zsunęła się na podłogę, pod ławę.

- Dałem im znać, że Amalie potrzebuje lekarstwa - powiedział.

- Rozmawiałeś z nimi?

Pokazał jej wiadomości od porywaczy.

- Potrzebuję twojego laptopa.

Poszła po sprzęt. Wisting załadował zaktualizowane pliki z dokumentami.

Line usiadła na kanapie i podciągnęła stopy pod siebie.

- Wspomniałeś, że masz jakiś pomysł - przypomniała mu.

Skinął głową i wylogował się z Internetu. Nie bardzo wiedział, jak zacząć tę rozmowę.

- Możliwe, że istnieje inne rozwiązanie - powiedział. - Pamiętasz Gunnara Helnera?

Zrobiła zdziwioną minę.

- Tego handlarza dziełami sztuki?

- Gdy go aresztowaliśmy, mieliśmy nadzieję, że znajdziemy u niego „Trzy dziewczęta” - kontynuował.

- Skradzione obrazy Muncha?

Przytaknął.

- Jego wujek był podejrzewany o udział w tym przestępstwie - wyjaśnił. - Próbował sprzedać portrety prywatnemu kolekcjonerowi w Marsylii, ale do transakcji nie doszło, ponieważ policja wszczęła dochodzenie.

- Nie wiedziałam. Nie wspomniałeś o tym ani słowem, gdy pisałam artykuł o Helnerze.

- Jego wujek nazywał się Odd Forsberg - mówił dalej Wisting.

- Zmarł, zanim policja we Fredrikstad skonfrontowała go z tymi podejrzeniami. Przeszukali jego dom, ale nie znaleźli nic, co łączyłoby go ze sprawą. My też nic nie znaleźliśmy podczas przeszukania domu Helnera, ale okazało się, że w jego piwnicy jest tajne pomieszczenie.

Opowiedział córce o tym, czego dowiedział się od stolarza, który zbudował skrytkę w podłodze, i o zielonej ognioodpornej szafce należącej do Helnera.

- Gdy Odd Forsberg pokazał jeden z obrazów w Marsylii, płótno było wyjęte z ramy i zrolowane - kontynuował. -

Wszystkie trzy portrety zmieściłyby się w skrytce. Ich łączna wartość wynosi ponad sześćset milionów koron.

Line zrozumiała, o co chodzi, ale sprawiała wrażenie, jakby nie do końca wierzyła, że to, o czym jej opowiedział, może być prawdą. Wisting zdawał sobie sprawę, że uczepił się wątpliej nadziei, ale zdołał przekonać samego siebie, że warto spróbować.

- Bo co innego mogło się stać z obrazami? - spytał. - Mamy podstawy sądzić, że Gunnar Helner wciąż je posiada. Jego wujek został zdemaskowany, gdy próbował je sprzedać. Niby jak Helner miałby się ich pozbyć?

- Mógł je sprzedać dawno temu - skomentowała. - Handlarzem dziełami sztuki jest od czterdziestu lat i w tym czasie nawiązał wiele kontaktów. Już wcześniej kupował i sprzedawał kradzione obrazy.

- Helner przechowuje w tej skrytce coś absolutnie wyjątkowego - upierał się. - Szuka jej od wielu dni. Ja ją znalazłem. Wiem, gdzie leży, i mam do niej klucz.

Położył pęk kluczy na ławie.

Line już miała zapytać, w jaki sposób je zdobył, ale nagle coś przyszło jej do głowy.

- Co porywacze zrobią z obrazami? Skoro Helnerowi nie udało się ich sprzedać, niby jak oni mają je spieniężyć? Przecież złotem jest dużo łatwiej obracać.

- Dostaną znaleźne - wyjaśnił. - Firma ubezpieczeniowa z Londynu wypłaci im sześć milionów funtów za obrazy. To dwa razy tyle, ile wynosi wartość złota, którego zażądali od Kranza.

- Dlaczego Helner sam nie skontaktuje się z firmą ubezpieczeniową, skoro ma te obrazy?

- Ponieważ jego wujek był głównym podejrzanym - odparł. - Mamy prawo przypuszczać, że Helner również brał w tym udział. Miał wtedy dwadzieścia pięć lat. Gdyby nagle „znalazł” zaginione portrety, potwierdziłby tym samym, że jego wujek był



zamieszany w kradzież. A wtedy nie miałby prawa do znaleźnego.

- Ale przecież porywacze nie mogą tak po prostu pojawić się z obrazami? - zauważyła Line. - Firma ubezpieczeniowa nie wypłaci pieniędzy byle komu.

- To prawda - przytaknął. - Potrzebują pośrednika o nieposzlakowanej opinii.

Spojrzała na niego uważnie.

- Ja zaoferuję im korzystniejszy układ - mówił dalej. - To będzie najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych, zarówno dla Nanette Kranz, jak i dla nas.

W jej oczach zobaczył błysk nadziei.

- Ale najpierw musimy znaleźć obrazy - powiedział. - O ile rzeczywiście tam są.

Światła reflektorów rozświetlały spowity ciemnością, mokry od deszczu krajobraz.

Gdy Wisting usłyszał o skradzionych obrazach po raz pierwszy, zainteresowała go historia dziur od pocisków. Gdy zobaczył fotografie portretów, przekonał się, że ślady po kulach były ledwo widoczne. Dziury zostały wypełnione kitem i pomalowane w warsztacie konserwatorskim.

Obrazy były częścią pierwszej wystawy Muncha w Berlinie i zostały zakupione przez kolekcjonera sztuki z Lubeki. W latach trzydziestych ubiegłego wieku zostały od niego odkupione i sprowadzone do Norwegii, ponieważ obawiano się, że mogą zostać zniszczone przez nazistów po tym, jak Hitler nazwał je sztuką zdegenerowaną i potępił Edvarda Muncha. Gdy Norwegia została wciągnięta w wir wojny, portrety zostały ukryte w jednym z górskich gospodarstw w Ottadalen. Historia dziur po kulach nie była tak dramatyczna, jak mogło się w pierwszej chwili wydawać. Przypadkowy wystrzał ze strzelby myśliwskiej w stodole spowodował, że kula przeszła przez wszystkie trzy obrazy, które stały na zewnątrz, jeden przy drugim. Po wojnie portrety zostały poddane renowacji i sprzedane na aukcji trzem różnym kupcom, zanim odkupił je armator Ditlef Grundt z Fredrikstad. W latach siedemdziesiątych o mały włos spłonęłyby w pożarze domu, w którym zginął syn armatora. W 1985 roku, w nocy, w której Norwegia wygrała Konkurs Piosenki Eurowizji, portrety zostały skradzione i do tej pory nie udało się ich odnaleźć.

Barierki odgradzające teren osuwiska były wciąż patrolowane przez policję. Wisting skręcił w jedną z najbliższych bocznych uliczek i pojechał nią aż do końca, do miejsca, w którym można było zawrócić. Najbliższy dom stał zaledwie dwadzieścia metrów dalej. Wyglądało na to, że jego mieszkańcy poszli spać. Tylko zewnętrzna lampa rzucała matowe światło.

Komisarz spojrzął na córkę.

- Jesteś gotowa?

Przytaknęła. Gdy otworzyła drzwi, lampka sufitowa oświetliła wnętrze auta. Wysiedli, ostrożnie zatrzasnęli drzwi i rozejrzeli się dookoła. Wszędzie panowała cisza.

Sprzęt leżał w bagażniku. Łopaty, latarki i lina, a także noktowizor, który komisarz pożyczył z policyjnego magazynu.

Ruszyli wzdłuż ogrodzenia i dalej, przez gęsty las liściasty. Wisting nie był przygotowany na takie ciemności. Musieli użyć latarek, ale pilnowali, by snop światła znajdował się nisko nad ziemią.

Po kilku minutach weszli na ścieżkę. Komisarz szedł pierwszy. Wyłączył swoją latarkę i pozwolił, by Line oświetlała drogę im obojgu.

Ścieżka kończyła się na asfaltowej drodze. Chwilę trwało, zanim komisarz zorientował się, gdzie są. Osiedle wciąż pozostawało bez prądu, musiały mu wystarczyć kontury zabudowań.

- Tamtędy - powiedział.

Przeszli przez ogród i znaleźli się po drugiej stronie posiadłości, w której urządzili punkt zborny tamtej nocy, gdy zeszła lawina.

Po chwili stali na krawędzi urwiska. Wisting wyjął z plecaka noktowizor, który wzmacniał naturalne światło, dzięki czemu komisarz nie potrzebował dużo czasu, by zlokalizować czerwony kajak, który służył mu jako punkt orientacyjny.

Podał lornetkę Line i wytłumaczył jej, za czym ma się rozglądać. Gdy rozeznała się w sytuacji, poprowadził ją za sobą dalej wzdłuż ogrodzenia, po którym wspinał się, ratując kilkuletnią dziewczynkę. Line nie miała żadnych zastrzeżeń. Sprawiała wrażenie, jakby jak najszybciej chciała zejść na osuwisko.

Zwój liny również pochodził z magazynu policyjnego. To była lina do zjazdu, ale Wisting nie zabrał uprząży ani innego sprzętu. Sznur miał być wyłącznie wsparciem, a nie zabezpieczeniem.

Przywiązał linę do jabłoni i przerzucił ją przez krawędź. Potem spuścił łopaty.

- Zejdę pierwszy - powiedział.

Fragment ziemi oderwał się i osunął.

- Ostrożnie - ostrzegła.

Komisarz chwycił Line jedną ręką, a drugą przytrzymał się siatki ogrodzeniowej, po czym odwrócił się i opuścił. Ogrodzenie zakołysało się, metal zachrząścił, ale nic nie wskazywało na to, by siatka mogła pęknąć.

Owinął linę wokół prawego ramienia i pozwolił jej prześliznąć się między palcami, gdy opuszczał się na dno osuwiska. Drabina, którą podano mu poprzednim razem, wciąż tam stała. Przez chwilę machał nieporadnie stopami, szukając najwyższego szczebla. Czuł, jak pod jego ciężarem drabina zapada się w miękkie podłoże.

Gdy wylądował na dole, stanął na szerokiej desce i dał znak córce, że teraz kolej na nią.

Widziała, jak to zrobił, i bez trudu powtórzyła jego ruchy. Jednak przechodząc na drabinę, źle postawiła stopę i straciła oparcie. Ciało obróciło się i Line zawisała w powietrzu, trzymając się sznura tylko jedną ręką.

Wisting już wchodził na górę, żeby jej pomóc, ale udało jej się odkręcić i postawić stopy na drabinie.

- W porządku - wyszeptała.

Odsunął się na bok. Buty zapadły się w błoto. Zrobił kilka kroków, żeby w nim nie ugrzęznąć na dobre, ale stracił równowagę i upadł.

Line poczłapała do niego i znalazła oparcie dla stóp na ruinach czyjegoś domu. Pomogła mu wstać i przejść na twardszy grunt.

Z latarek korzystali tylko chwilami, żeby wyznaczyć kierunek. Przedzierali się przez gruzy i zdewastowane sprzęty domowe. Wszędzie płynęły małe, szemrzące potoki.

Mieli do pokonania prawie sto metrów i każdy krok musieli stawiać bardzo ostrożnie. Opierali się o łopaty, balansowali na fragmentach desek i przeskakiwali z jednej na drugą. Wszystko było gładkie i śliskie. Podłoże bulgotało. Nagle Wisting źle wymierzył odległość i zapadł się lewą nogą w grząskie błoto aż do kolana. Czuł, jak zimna breja wlewa mu się do buta.

W pierwszej chwili nie mógł ruszyć stopą. Córka złapała go za rękę, gdy próbował wyciągnąć nogę z błota. W końcu mu się to udało i mogli pójść dalej.

Po półgodzinie dotarli do miejsca, w którym Wisting widział zieloną, ognioodporną szafkę. Skierował snop światła latarki w stronę czerwonego kajaka, przesunął go w lewo, w kierunku wygiętej latarni, i dalej w prawo, gdzie wciąż były widoczne stopnie schodów. Skrytka musiała zanurzyć się w grząskiej masie.

Line wbiła łopatę w ziemię. Po pięciu próbach uderzyła o metal.

Zaczęła kopać. Łopata za łopatą. Dźwięki przypominały kląskanie i siorbanie. Wisting trzymał latarkę tak, aby snop światła był jak najmniej widoczny. Z każdym ruchem łopaty błoto i woda osuwały się i na nowo wypełniały dziurę.

Odłożył latarkę i za pomocą łopaty skierował mokrą masę w inną stronę. Pomogło. Line kontynuowała kopanie. Ręcznie

usunęła gruz i w końcu otrzymała potwierdzenie, że dotarła do szafki, która wyglądała tak, jakby leżała na boku.

Dalej pracowali na zmianę. Odkrywali coraz większą część skrytki. Wistingowi zrobiło się gorąco. Czuł, jak pot spływa mu po plecach. Wyprostował się i oparł o łopatę.

- Musimy spróbować ją odwrócić - powiedział.

Line uklęknęła, złapała szafkę obiema rękami i usiłowała przechylić ją na bok, ale ta ani drgnęła.

Wisting chwycił latarkę. Oświetlił teren wokół nich i zauważył długą deskę. Line stała bliżej. Podniosła ją, przyłożyła do dłuższej ściany szafki, ustawiła pod niewielkim kątem i wepchnęła pod spód.

Wśród gruzów znajdowała się uliczna latarnia. Razem zdołali przeciągnąć ją do szafki i przyłożyć do belki w taki sposób, by zadziałała jak dźwignia.

Wisting oparł się na niej całym swoim ciężarem. Błoto wokół szafki zabulgotało, ale komisarzowi nie udało się obrócić jej o więcej niż kilka centymetrów.

Wrócił do kopania w tylnej części skrytki, żeby zrobić tam więcej miejsca.

Nagle Line zgasiła latarkę i przyciągnęła go do ziemi.

- Ktoś tam jest! W pobliżu domów! - wyszeptała.

Wisting odwrócił się i spojrzał w górę. Światła dwóch latarek błędziły między zabudowaniami. Na chwilę zniknęły, ale zaraz znów się pojawiły. Były skierowane w stronę drzwi i okien jednego z opustoszałych domów. Po chwili przeniosły się dalej, do następnego budynku.

- Ochroniarze - odpowiedział szeptem. - Pilnują domów ewakuowanych mieszkańców osiedla. Sprawdzają, czy mieszkania nie zostały splądrowane.

Leżeli na ziemi, obserwując snopy światła. Od czasu do czasu ochroniarze kierowali latarki w stronę osuwiska, ale ich światło nie było wystarczająco mocne, by dotrzeć do Wistinga i Line.

Komisarz zaczął się niecierpliwić. Podniósł się lekko i wrócił do kopania w absolutnej ciemności.

Gdy światła zniknęły, Line położyła się na desce i nacisnęła na nią z całej siły. Szafka przesunęła się odrobinę. Wisting podszedł do niej, napiął wszystkie mięśnie i zaczął pchać. Deska wysunęła się, ale jednocześnie szafka wykonała półobrót, co wystarczyło do otwarcia drzwi.

Komisarz przesunął dłońią po metalu i usunął błoto z zamka.

Line trzymała latarkę nisko nad ziemią.

- Masz klucz? - spytała.

Wyjął pęk kluczy z kieszeni, wybrał ten właściwy i wsunął go do zamka.

Dziurka od klucza była wypełniona ziemią. Wistingowi udało się włożyć klucz jedynie do połowy.

- Jest zapchana - skwitował. - Potrzebujemy wody.

Córka oświetliła teren wokół nich. Wszędzie widać było błotniste kałuże. Wisting podszedł do najbliższej, zdjął but i napełnił go brunatną cieczą. Gwałtownym ruchem wlał zawartość buta do zamka, wypłukując z niego brud. Powtórzył czynność trzy razy, zanim ponownie wsunął klucz.

Gdy go przekręcił, zamek zachrobotał i rozległo się kliknięcie. Chwycił gałkę i przekręcił ją zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Usłyszeli metaliczny dźwięk cofających się sworzni.

- Otwórz! - powiedziała.

Podniósł drzwi i odłożył je na bok. Córka skierowała snop światła w głąb skrytki. W środku leżały trzy długie kartonowe tuby, zamknięte po obu stronach plastikowymi wieczkami.

Żadne z nich się nie odezwało. Wisting zdjął plastikową pokrywkę i wymacał palcami zawartość pudełka. Dotknął rąbka czegoś przypominającego pergamin i zrozumiał, że to obraz olejny. Delikatnie przesunął płótno w stronę otworu, tak aby Line mogła je zobaczyć.

- Ostrożnie! - upomniała go.

Pokazał jej skrawek obrazu i wsunął go z powrotem.

- Podaj worki na śmieci - poprosił.

Line zabrała ze sobą dwa czarne, plastikowe worki. Otworzyła jeden z nich i trzymała go w górze, a gdy Wisting włożył do niego trzy tuby, naciągnęła na nie drugi worek i związała go.

- Co z resztą? - spytała, oświetlając wnętrze szafki.

Leżało tam kilka zalakowanych kopert, gruba teczka na dokumenty, zamykana gumką, opakowanie szarego papieru i futerał na broń z brązowej skóry.

- Resztę zostawiamy - postanowił.

Zamknął drzwi szafki na klucz i schował cały pęk z powrotem do kieszeni. Następnie chwycił łopatę i obrzucił skrytkę ziemią i błotem, aż stała się niewidoczna.

- Właśnie tak - powiedział. - A teraz wracajmy do domu.



# 48

Wycofał samochód aż pod same drzwi wejściowe. Cały sprzęt zostawili w bagażniku. Zabrali tylko czarne worki z obrazami.

Ubrania zaczęły sztywnieć od zaschniętego błota. Rozebrali się w korytarzu i zostawili brudne rzeczy na podłodze. Line poszła do łazienki, natomiast Wisting umył ręce w zlewie w kuchni.

- Masz rękawiczki? - spytał, gdy wróciła.

Z szafki pod zlewem wyjęła parę żółtych rękawic do zmywania naczyń. Komisarz zabrał kartonowe tuby ze sobą do salonu i położył je na kanapie.

- Zaciągnij zasłony - polecił.

Zrobiła, o co prosił, a potem pomogła mu wyjąć pierwszy obraz.

Wisting rozwinął płótno na podłodze. Portret przedstawiał młodą dziewczynę w białej sukience do kostek i z czerwoną poświatą we włosach. Właśnie tak to zapamiętał. W lewym dolnym rogu znajdował się podpis: litery E i M.

Powiódł palcami po tym miejscu, w którym obraz przeszyła kula. Wydawało mu się, że wyczuwa niewielkie zgrubienie.

Z drugiego obrazu spoglądała na nich dziewczyna w czerwonej sukience i letnim kapeluszu ze wstążką w tym samym kolorze. Po drugiej stronie płótna ślad po strzale był bardziej widoczny. Rozdarcie w prawej górnej części miało kształt gwiazdy.

Dziewczyna na trzecim obrazie miała zieloną sukienkę i chustkę na głowie. Dziewczęta na dwóch pierwszych

portretach wyglądały poważnie, a nawet smutno, natomiast trzecia delikatnie się uśmiechała.

Wisting chwycił się pod boki i przez chwilę uważnie przyglądał się obrazom. Były nastrojowe, ale niezbyt ładne. Styl wydawał się prosty i trudno było się domyślić, że były warte miliony. Ale inne dzieła Muncha osiągały trzykrotnie wyższe ceny, a portrety, na które patrzył komisarz, miały wyjątkową historię, która czyniła je szczególnie atrakcyjnymi dla muzeów i prywatnych kolekcjonerów.

- I co teraz? - spytała Line.

Miała błoto we włosach i świeże zadrapanie na szyi, który wyglądało jak ślad po paznokciu, biegnący od jednego ucha aż do piersi.

- Wyślemy im wiadomość - odparł. - Opowiemy, co mamy.

Wyjął z mikrofalówki zaszyfrowany telefon i usiadł przy stole. Telefon wyglądał jak zwykły smartfon. Można było wysyłać nim zdjęcia i wchodzić na strony internetowe. Znalazł angielskie tłumaczenie „Trzech dziewcząt” i wyszukał je w Internecie. Pierwsze, co znalazł, to artykuł w angielskiej gazecie opatrzony nagłówkiem „Munch’s missing girls”. Opowiedziano w nim historię portretów i podano ich szacunkową wartość w funtach brytyjskich. W artykule wspomniano również o znalezonym.

Zaczął formułować wiadomość. Wielokrotnie zmieniał ją i poprawiał, żeby stała się możliwie najprostsza i najbardziej czytelna. Ostatecznie składała się z jednego zdania, w którym zaproponował porywaczom handel wymienny i poprosił, żeby wyszukali w Internecie „Munch’s missing girls”.

- Może tak być? - spytał, pokazując wiadomość córce.

Skinęła głową i oddała mu telefon. Komisarz przesunął kciukiem po ekranie i kliknął ikonę „Wyślij”. Potem wstał i zrobił zdjęcie płócien, które leżały częściowo na sobie z lekko podwiniętymi brzegami.

Była 2:47. Czekał jeszcze kilka minut, po czym wysłał zdjęcie i napisał, że muszą porozmawiać.

Czekali kolejne dziesięć minut, ale odpowiedź nie nadeszła. Wisting sprawdził telefon. Wiadomości zostały wysłane, ale nie byli w stanie sprawdzić, czy zostały dostarczone i odczytane.

- Możliwe, że zobaczą je dopiero rano - skomentowała Line.

Wstała i zaczęła rolować płótna. Pomógł jej wsunąć je z powrotem do pudełek.

- Gdzie je schowamy? - spytała. - Przecież tamci mogą tu przyjść i je ukraść.

Komisarz nałożył ostatnie plastikowe wieczko. Nie brał tego w ogóle pod uwagę.

- Wymyślimy coś, jeśli będą zwlekać z odpowiedzią - odrzekł.

- Teraz musimy się przespać. Ja zajmuję kanapę.

Wzięli prysznic. Line pierwsza.

Brązowa woda spływała po kafelkach, gdy Wisting skierował na siebie strumień wody. Pożyczył szampon córki, wmasował go we włosy i użył go również do umycia reszty ciała.

Line pilnowała zaszyfrowanego telefonu leżącego na ławie. Zanim poszła do sypialni, wyjęła z szafki przewód do ładowarki.

Komisarz wyszedł na korytarz. Podniósł z ziemi kurtkę i zaniósł ją do salonu. Poczuł ciężar broni schowanej w prawej kieszeni. Zanim się położył, przyciągnął do kanapy krzesło i powiesił kurtkę na jego oparciu.

# 49

Krótki sen był niespokojny. Natrętne myśli wciąż go wybudzały. Kołdra była wilgotna od potu, a usta wyschnięte.

Usiadł na kanapie i sprawdził zaszyfrowany telefon. Żadnych wiadomości.

Potarł twarz. Skóra była szorstka od zarostu.

W domu panowała cisza. Z rynny ściekała woda, ale deszcz już nie padał. T-shirt wisiał na podłokietniku kanapy. Naciągnął go i zakradł się po cichu na korytarz. Z dźwięków dochodzących z sypialni Line wywnioskował, że córka już nie śpi.

- Odpowiedzieli? - spytała w ciemności.

- Nie, jeszcze nie - odrzekł.

Zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

- Idę do siebie, żeby się przebrać - oznajmił. - Ale zajrzę do ciebie, zanim pojedę do pracy.

Odpowiedziała, że chce zrobić śniadanie.

- Kawa tak szybko nie wystygnie - odrzekł. - Zabieram ze sobą telefon.

Wyszedł na korytarz, włożył brudne ubranie i udał się do swojego domu. Tam ogolił się, wziął prysznic i ubrał się w czyste rzeczy.

Gdy zajrzał do córki, ta siedziała przy kuchennym stole. Na jego widok wstała i napełniła kubek kawą.

- Muszę zgłosić, że Amalie nie przyjdzie dzisiaj do szkoły - powiedziała.

Przytaknął. Line obejmowała kubek dłońmi i wpatrywała się w jego zawartość.

- Nie rozmawiałeś o tym z nikim? - spytała i podniosła wzrok.
- Nie.

Spojrzał na nią. Była kłębkim nerwów. Potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, kogoś poza nim. Lekarza albo psychologa, których obowiązywała tajemnica lekarska. Zastanawiał się, czy jej tego nie zaproponować, ale za parę godzin mogło być już po wszystkim. Pozostawało im tylko czekać.

- Ale jest jeszcze coś - powiedział.
- Co takiego?

Wstał i schował zaszyfrowany telefon do mikrofalówki.

- Wydaje mi się, że nie jesteśmy sami - wyszeptał.

Córka rzuciła okiem na mikrofalówkę.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Podejrzewam, że któryś ze szwedzkich śledczych również jest szantażowany - wyjaśnił. - I że właśnie w ten sposób porywacze dowiedzieli się o infiltratorze i jego dziewczynie. Zapewne nadal tego kogoś szantażują.

Opowiedział jej o Ann-Mari Walin, Janie Sernerze i Ralfie Falku.

Odniosł wrażenie, że myśl, iż ktoś inny jest w podobnej sytuacji, dodała córce otuchy.

- Jak myślisz, kto to może być? - spytała, podnosząc kubek do ust. - Kto wydaje ci się najbardziej prawdopodobny?

- Na razie wiem o nich zbyt mało - odrzekł. - Ale główną rolę odgrywa Serner i to on wydaje się najbardziej zestresowany.

- W jakim sensie?

- Chodzi o drobiazgi. Znowu zaczął palić i jest małomówny. Tak jak ja. Mówi jak najmniej, żeby coś mu się nie wymknęło.

- Jest jakiś sposób, żeby dowiedzieć się, o kogo chodzi?

Wzruszył ramionami.

- To nie takie proste.

Być może otrzymaliby odpowiedź na to pytanie, gdyby jedno z nich odwiedziło rodzinę Sernera w Sztokholmie, ale po pierwsze, Wisting nie wiedział, gdzie mieszkają jego bliscy ani kim są, a po drugie, nie było na to czasu.

- Chyba łatwiej mu będzie przyjść do mnie - kontynuował.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Serner jest doświadczonym śledczym. Domyśli się, że ktoś z norweskiej ekipy jest szantażowany tak jak on. Mam przeczucie, że już mnie podejrzewa.

- Jak to?

- Testował mnie, gdy zostaliśmy sami. Spytał, co bym zrobił, gdyby porwano członka mojej rodziny.

- I co odpowiedziałeś?

- Że dla bliskich zrobiłbym wszystko.

- Jak zareagował?

Wisting zwlekał z odpowiedzią.

- W pewnym sensie z wyrozumiałością. Ale w jego spojrzeniu i w tym, co mówił, było coś, co sprawiło, że zacząłem się zastanawiać, czy nie próbuje przekazać mi jakiejś zawołanej wiadomości.

- Co dokładnie powiedział?

- Że się ze mną zgadza, że on też zrobiłby wszystko, ale starałby się patrzeć przed siebie. Skupiłby się na tym, że być może później będzie miał okazję do odwetu.

- Ty też tak myślisz? - spytała.

Spojrzał na nią uważnie.

- Przez cały czas. Ta myśl mnie mobilizuje i pcha do działania.

Spuściła wzrok i pokiwała głową, jakby czuła podobnie.

Ulicą powoli przejechał samochód. Komisarz wstał.

- Muszę się zbierać - powiedział.

Postawiła kubek na stole i splotła dłonie. Znał ją dobrze i rozumiał, że chce mu coś wyjawic.

- O co chodzi? - spytał.

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ zadzwonił telefon.

Podszedł do mikrofalówki, wyjął smartfon i odebrał połączenie.

- Mister William Wisting? - spytał głos.

- Tak, to ja.

Położył telefon na kuchennym stole, pochylił się nad nim i oparł dłonie o blat po obu stronach smartfona.

- Dlaczego chcesz nam oddać kradzione obrazy?

Pytanie brzmiało jak oskarżenie. Komisarz nie był na to przygotowany. A zatem podejrzewali go o próbę zwabienia ich w pułapkę.

- Oferuję wam alternatywną formę zapłaty - wyjaśnił. - Wiele wskazuje na to, że nie uda wam się dojść do porozumienia z Niklasem Kranzem. A obrazy możecie dostać jeszcze dziś, dzięki czemu szybko zamkniemy sprawę.

Chwilę trwało, zanim otrzymał odpowiedź.

- Jak zmieniła się sytuacja z mister Niklasem Kranzem?

- Wiem tylko tyle, że nie zrobił nic, żeby sprowadzić więcej złota - odpowiedział komisarz. - Sądzę, że nie jest chętny, by pograżyć rodzinny interes dla kobiety, której już nie kocha.

Zaczekał chwilę, po czym dodał:

- Jest bliski załamania nerwowego. Nie wiadomo, czy uda wam się z nim jeszcze porozmawiać.

Line wstała. Skrzyżowała ręce na piersi i wbiła wzrok w telefon.

- Skąd pochodzą obrazy? - brzmiało kolejne pytanie.

Opowiedział im, gdzie je znalazł.

- Nikt ich nie widział od ponad trzydziestu lat - zakończył.

Tym razem odpowiedź nadeszła szybko.

- Obrazy są dla nas bezwartościowe.

- Nie, nie! - zaprotestował. - Ich znalazca otrzyma znaleźne. Sześć milionów funtów. Jedyne, co musicie zrobić, to znaleźć adwokata, który skontaktuje się z firmą ubezpieczeniową.

Prawdopodobnie byliście dziećmi, gdy obrazy zostały skradzione. Nikt nie oskarżył was o współudział w przestępstwie.

Po tych słowach na długo zapadła cisza.

- Odezwiemy się - usłyszał w odpowiedzi.

Połączenie zostało przerwane.



## 50

Obrazy leżały na tylnym siedzeniu auta. Wisting spojrzął w lusterko. Line przykryła je kocem. Zanim wyruszył, wytarli błoto z pokrowców samochodowych.

Zatrzymał się przed hotelem na Storgata i wszedł do środka. Przed recepcją stało dwóch mężczyzn z walizkami. Czekali, aż zostaną wymeldowani. Komisarz minął ich i zajrzał do restauracji, gdzie podawano śniadanie. Na nagraniu, na którym Nina Lundblad opuszcza hotel, widać było, że kamery miały martwy punkt, przed drzwiami dla personelu prowadzącymi do kuchni. Wyjął z kieszeni pęk kluczy Gunnara Helnera i upuścił je na podłogę, upewniając się, że nikt go nie widzi.

Zanim zakończy się śniadanie, ktoś je znajdzie i domyśli się, że klucze zgubił któryś z gości lub pracowników hotelu, a potem odniesie je do recepcji.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy komisarz wracał do samochodu. Jego prywatny smartfon. To był szef centrali operacyjnej.

- Tak, tu Wisting - odpowiedział.

Sverre Brennmo był jednym z najbardziej oddanych i doświadczonych oficerów. Gdy on pełnił dyżur, wszyscy czuli się bezpiecznie, ponieważ posiadał wyjątkową zdolność wprowadzenia spokoju i wyciszenia negatywnych emocji w najbardziej chaotycznej, krytycznej sytuacji.

- Masz dwie minuty? - spytał.

Komisarz usiadł za kierownicą.

- Tak.

- Właśnie przejąłem dyżur po poprzedniej zmianie - mówił dalej Brennmo. - W nocy przyjęto zgłoszenie, które może cię zainteresować w związku z prowadzoną przez siebie sprawą.

Wisting przełączył rozmowę na tryb głośnomówiący.

- Co tam masz? - zapytał się.

- Pożar samochodu w Oklungen na granicy z Telemarkiem - odrzekł. - Zgłoszenie wpłynęło o godzinie 4:43 od przejeżdżającego tamtędy kierowcy, który spieszył się na lotnisko.

- Jaki to był samochód?

- Renault trafic - wyjaśnił szef centrali operacyjnej. - Gdy otrzymaliśmy zgłoszenie, cały się palił. Dość długo trwało, zanim na miejsce dotarła straż pożarna, a wtedy było już po ptakach. Auto nie miało tablic, ale numer podwozia wskazuje, że chodzi o samochód skradziony trzy miesiące temu w Eskilstuna. Protokoły przechodzą właśnie przez system. Chciałem tylko, żebyś zwrócił na to uwagę. Wszystko, co ma związek ze Szwecją, może być ciekawe z punktu widzenia sprawy zabójstwa szwedzkiego infiltratora.

- Masz rację - przytaknął. - Gdzie jest teraz ten samochód?

- Został odholowany - odrzekł Brennmo. - Technicy zrobili zdjęcia i dołączyli je do protokołu oględzin, ale nic więcej nie da się z tego wyciągnąć. Według relacji policjantów z patrolu, który tam wysłaliśmy, auto spłonęło doszczętnie.

Wisting wjechał na dziedziniec komendy policji.

- Dziękuję - powiedział. - Przyjrzę się tej sprawie.

Musiał to zrobić, chociaż wiedział, że to nic nie da. Przekazał porywaczom informację o furgonetce, więc kilka godzin później postanowili się jej pozbyć.

Rozmawiając przez telefon, był w stanie stłumić niepokój, ale gdy tylko zakończył rozmowę, zrobiło mu się niedobrze. To była fizyczna reakcja na to, że sabotował własne śledztwo. Miał wrażenie, że czuje, jak tkanka mięśniowa w klatce piersiowej

kurczy się, a oddech staje się ciężki i płytki. Musiał posiedzieć w samochodzie przez kilka minut, zanim wszedł do budynku.

Głównym tematem porannej odprawy był spalony samochód dostawczy. Zdjęcia pokazano na dużym ekranie. Furgonetka stała na bocznej drodze przed szlabanem. Gdy technik robił zdjęcia, nadal wydobywały się z niej dym i para. Wysoka temperatura spowodowała, że poczerniały metal wybrzuszył się i powyginał. Wszystkie drzwi były otwarte, prawdopodobnie po to, by pożar mógł się szybciej rozprzestrzenić. Wnętrze auta stopiło się, a z siedzeń została jedynie płatanina drutów i sprężyn. Na ziemi przed samochodem leżał zdeformowany plastikowy kanister na benzynę.

Tablice rejestracyjne usunięto, ale numer podwozia był wybity na blasze w komorze silnika. Nawet na zdjęciu dało się go odczytać.

Hammer był sfrustrowany i wyraźnie rozdrażniony. Siedział odchyłony do tyłu, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Od czasu do czasu z jego ust wydobywało się westchnienie lub jęk.

Serner sprawiał wrażenie nieporuszonego i był zajęty sprawdzaniem czegoś w telefonie. Walin musiała źle spać tej nocy, ponieważ miała zmęczone oczy, jej włosy zwisały smętnie, a dłonie leżały nieruchomo na kolanach. Natomiast Falk przyglądał się zdjęciom w napięciu i co chwilę robił jakieś notatki.

- W sprawie Malmgreņa porywacze również spalili samochód - powiedział. - W każdym razie w Solna znaleziono spalony wrak furgonetki. Dwanaście godzin po uwolnieniu jego córki. Ale nie znaleźliśmy śladów biologicznych dziewczynki ani innych osób, bo wszystko doszczętnie spłonęło.

- W skrzyni ładunkowej ujawniono DNA Nanette Kranz - poinformował Hammer, wskazując głową duży ekran. - I DNA sprawcy. Samochód mógł rozwiązać całą sprawę, ale zostaliśmy z niczym.

Wisting starał się wlać w niego trochę optymizmu.

- Zawsze to jakiś punkt zaczepienia - powiedział. - Wiemy, jakim samochodem się poruszali, a przecież musieli jakoś przyjechać i odjechać z miejsca, w którym porzucili furgonetkę. Jest nad czym pracować.

- Już się tym zająłem - odrzekł Hammer. - Prześledziłem fałszywe numery rejestracyjne przejeżdżające przez punkty poboru opłat.

Przejął kontrolę nad zdjęciami wyświetlanymi na dużym ekranie i otworzył mapę. Trasa E18 wiała się wzdłuż wybrzeża jak żółta nitka, z północy na południe. Punkty poboru opłat były zaznaczone czerwonymi kropkami. Łącznie było ich szesnaście. Trzy na E18, reszta stłoczona wokół sąsiadujących ze sobą miast Porsgrunn i Skien, stanowiących część aglomeracji Grenland. Rejestrowane elektronicznie przejazdy przez punkty poboru opłat również były ważnym narzędziem śledczym, pozwalającym prześledzić ruch pojazdów. Zapisywano jednak wyłącznie numery rejestracyjne, nie wykonywano żadnych zdjęć, które pokazywałyby, kto siedział za kierownicą.

- Wszystko wskazuje na to, że furgonetka była w Larviku w dniu, w którym zaginęła Nina Lundblad - powiedział Hammer.

Obok punktu poboru opłat na E18 w kierunku północnym pojawiło się pole tekstowe. Furgonetka została zarejestrowana w sobotę o godzinie 10:17. Mniej więcej w tym czasie Szwedka opuściła hotel.

- Auto wraca w kierunku Grenland dopiero w nocy z soboty na niedzielę, a dokładnie o godzinie 3:23 - kontynuował śledczy.

- Tuż za nią jedzie czerwone audi Niny Lundblad, które zatrzymuje się obok mostu.

Przejazdy zostały przedstawione na mapie.

- To potwierdza naszą hipotezę - odezwał się Mortensen. - W jej samochodzie znaleźliśmy odciski rękawiczek. Najprawdopodobniej kierowcą był ktoś inny, kto celowo porzucił

auto przy moście. Podczas sekcji zwłok spodziewamy się znaleźć ślady gazu znieczulającego. Nina Lundblad przypuszczalnie została zrzucona z mostu.

Ostatnie słowa zawisły w powietrzu.

- Czy kradzieże tablic zostały zarejestrowane w innych miejscach? - spytał komisarz po dłuższej chwili.

Hammer otworzył wizualizację wszystkich punktów poboru opłat.

- Przejazdy są sporadyczne i nie mówią nam zbyt wiele - wyjaśnił. - Najbardziej interesujące jest to, że nie zostały zarejestrowane ani wyżej na północ, ani niżej na południe na E18. Przez cały czas znajdowały się w tej okolicy.

Kliknął i trzy miasta, Larvik, Porsgrunn i Skien, zostały wzięte w kółko.

- O ile nie poruszali się po lokalnych drogach - dodał.

Dyskusja przy stole krążyła wokół tego, gdzie porywacze mogli mieć swoją kryjówkę i czy istniała możliwość ustalenia, jakim pojazdem obecnie dysponowali. Komisarz podsumował to, co do tej pory udało się ustalić, i pozwolił każdemu na swobodną wypowiedź. Wiedział, że ta wymiana poglądów nie zakończy się niczym konkretnym, ale na tym etapie śledztwa równie ważne jak pchnięcie sprawy do przodu było to, by śledczy mogli dać upust swojej frustracji.

Żaden ze Szwedów nie wniósł zbyt wiele do dyskusji. Wisting zauważył, że tylko z rzadka spoglądali w jego stronę.

Falk podnosił wysoko ramiona. Od czasu do czasu wyciągał rękę do tyłu i masował jakiś napięty mięsień karku. Wykrzywił przy tym twarz, jakby trafił na czuły punkt.

Serner siedział z zaciśniętymi zębami. Spoglądał w stronę okna, chociaż wydawało się, że nie patrzy na zewnątrz. Co jakiś czas brał do ręki długopis, bawił się nim i odkładał z powrotem na stół.

Walın często mrugała. Miała długie rzęsy, więc komisarz zwrócił na to uwagę. Bez przerwy zmieniała pozycję przy stole i za każdym razem, gdy coś mówiła, dotykała twarzy, jak często robią osoby, które kłamią.

Wszyscy troje byli zapewne całkowicie nieświadomi tych drobnych sygnałów, które wysyłała. Problem polegał na tym, że Wisting nie wiedział, czy to było ich zwykłe zachowanie, czy też ich specyficzna mowa ciała była spowodowana sytuacją, w której się znaleźli.

Odprawa trwała trzy kwadranse. Na wiele osób siedzących wokół stołu czekały obowiązki, którymi trzeba się było jak najszybciej zająć. Komisarz z niecierpliwością czekał na moment, gdy będzie mógł sprawdzić zaszyfrowany telefon, ukryty w szufladzie biurka. Zabrał głos, by zakończyć spotkanie:

- Za trochę ponad osiem godzin mija termin wyznaczony Niklasowi Kranzowi przez porywaczy - podsumował. - O godzinie dwunastej policjanci obecni na miejscu mają się z nami skontaktować. Ci z was, którym pozwoli na to czas i obowiązki, mogą w tym uczestniczyć.

Śledczy zaczęli po kolei odsuwać krzesła, szurając nimi po podłodze, i wychodzić z sali.

Serner wziął do ręki długopis, po czym odłożył go i sięgnął po paczkę papierosów, dając znać Falkowi, że wychodzi.

Wisting ruszył za nim korytarzem. Szwedzki śledczy otworzył drzwi na klatkę schodową i zniknął w drodze na górę. Najwyraźniej znalazł miejsce na dachu, z którego korzystali palący. Były tam zamontowane anteny radiowe i wentylatory. Komisarz wrócił do swojego gabinetu i sprawdził smartfon od porywaczy.

Brak wiadomości.

Schował telefon do szuflady, wyszedł na korytarz i udał się na dach. Drzwi wyjściowe były wąskie i trzeba było mocno pchnąć, by je otworzyć.

Serner stał w rogu, chroniąc się przed wiatrem. W ustach trzymał papierosa. Podniósł wzrok znad komórki i skinął głową na komisarza.

- Musiałem się przewietrzyć - wyjaśnił Wisting.

Podszedł do krawędzi i spojrzał na miasto. Z południowego wschodu napływały gęste chmury. Po wodach fiordu w stronę portu płynął statek kontenerowy.

Powietrze było zimne i surowe. Komisarz wziął głęboki oddech i stanął przodem do szwedzkiego śledczego, który schował smartfon do kieszeni. Kilka razy zaciągnął się głęboko papierosem i wypuścił powietrze, odwracając głowę w bok.

- Jak myślisz? - zagadnął go komisarz. - Jak zareagują, kiedy się dowiedzą, że Kranz nie zamierza zapłacić okupu?

Serner znów się zaciągnął.

- Myślę, że sprawa wkrótce się rozwiąże - odrzekł. - W sprawie Malmgrena ustąpili. Zadowolili się szesnastoma kilogramami.

- Ale wtedy wiedzieli, że nie mają szansy na więcej - przypomniał mu komisarz. - Teraz jest inaczej, a poza tym ta akcja kosztowała ich tak dużo, że na pewno będą chcieli zabezpieczyć się na przyszłość i zniknąć na długo. W końcu dopuścili się dwóch zabójstw.

- Jednego - poprawił go. - Nie wiedzą, że prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci Niny Lundblad.

- Ale wiedzą, co zrobili - zauważył Wisting. - Tak czy inaczej, muszą zdobyć wystarczająco dużo środków, by móc żyć w ukryciu przez długi czas.

Serner w zamyśleniu zgasił niedopałek, przyciskając go do ściany, po czym wrzucił go do przepełnionej, blaszanej puszki.

- To nie jest gra „wszystko albo nic”. Tutaj chodzi o wyjście z sytuacji z możliwie największym zyskiem - stwierdził.

- Nie jestem tylko pewny, czy tak łatwo ustąpią. - Wisting nadal był sceptyczny. - Zabójstwo Niny Lundblad pokazuje, do

czego są zdolni. Nie cofną się przed niczym.

Serner spojrział w dół na miasto.

- Zobaczmy, co przyniesie dzień - powiedział i wszedł do budynku.



# 51

Kwiaty, które otrzymał trzy dni temu, wciąż leżały na regale. Teraz były całkiem zwiędnięte. Komisarz urwał jeden suchy liść i skruszył go między palcami.

W okręgu zaznaczonym na mapie przez Hammera na dwóch tysiącach pięciuset metrach kwadratowych mieszkało sto siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. Obszar obejmował szkiery, lasy i góry, centra miast, wsie, tereny przemysłowe i obszary rolnicze. Po sprawdzeniu wszystkich zgłoszeń od potencjalnych świadków nadal nie dysponowali żadnymi informacjami, które pomogłyby w wytypowaniu miejsca ukrywania się Dogana Buluta i jego wspólników.

Wisting usiadł przy biurku i przeczytał dokumenty, które właśnie weszły do systemu. Jedynym konkretem był tymczasowy protokół oględzin, z którego wynikało, że na betonowym pierścieniu wydobytym z osuwiska ujawniono ślady krwi. Wyniki DNA, które pozwoliłyby stwierdzić, że krew należała do zamordowanego informatora policji, miały być znane w ciągu tygodnia.

Minęła godzina. Zaszifrowany telefon leżał w kieszeni. Komisarz sprawdzał go co chwilę, żeby nie przeoczyć wiadomości od porywaczy. Fakt, że długo czekał na odpowiedź, uznał za dobry znak. Jego ofertę łatwo było odrzucić, natomiast jej przyjęcie oznaczało zmianę planów i wymagało przygotowań.

Line prawdopodobnie czekała równie niecierpliwie. Podeszedł do okna i wysłał jej wiadomość, że porywacze jeszcze się nie odezwali.

Na dworze wzmógł się wiatr. Komisarz przez chwilę przyglądał się koronie rozłożystego klonu rosnącego na sąsiedniej posesji. Wiatr szarpał gałęziami.

Na dźwięk odebranej wiadomości, połączony z wibracją w kieszeni spodni komisarzowi podskoczyło tętno.

Wyjął telefon. Ekran świecił się.

„Rozmowa za 30 minut”.

Poczuł nagły przyływ adrenaliny. Odpisując, klikał na niewłaściwe litery, musiał poprawiać tekst, zanim sformułował odpowiedź.

Gdy się odwrócił, zobaczył, że w drzwiach stoi Hammer. Jadł bagietkę.

- Czy John Bantam jest w Norwegii? - spytał i odgryzł kawałek.

Wisting stał z zaszyfrowanym telefonem w dłoni. Pytanie zupełnie zbiło go z tropu.

Śledczy przeżuł kawałek bagietki i mówił dalej:

- Bantam z FBI. No wiesz, Line...

Wisting skinął głową. John Bantam był ojcem Amalie. Siedem lat temu przyleciał do Larviku po tym, jak norweska policja wpadła na ślad poszukiwanego Amerykanina, seryjnego zabójcy. Line relacjonowała tę sprawę dla „VG” i nawiązała bliższą znajomość z agentem specjalnym. Gdy zorientowała się, że jest w ciąży, Bantam był już z powrotem w USA.

Jego praca nie pozwoliła mu na założenie rodziny w Norwegii. Przez chwilę Wisting bał się, że córka wyprowadzi się do Waszyngtonu, ale ostatecznie ona i John uzgodnili, że to, co ich połączyło, nie ma przyszłości. Bantam nie był obecny w życiu Amalie. Line długo nie miała z nim żadnego kontaktu, ale gdy Amalie podrosła na tyle, by zadawać pytania, dowiedziała się o swoim ojcu i Line odnowiła znajomość z nim. Nigdy nie lubiła rozmawiać o Johnie, ale Wisting był pewny, że wysyłała mu rysunki i zdjęcia córki i że od czasu do czasu rozmawiali ze sobą

przez Internet. Powinien był się domyślić, że napisała mu o tym, co się stało.

- Ostatnio rzadko rozmawiam z Line...

- Wydaje mi się, że widziałem go w Circle K - kontynuował. - Wyszedł z toalety i rozmawiał przez komórkę z tym swoim amerykańskim akcentem, a potem wsiadł do wynajętego samochodu.

Wisting włożył zaszyfrowany telefon do kieszeni.

- Nie jestem pewny, czy to był on. W końcu ostatni raz widziałem go siedem lat temu, ale był do niego bardzo podobny - dodał Hammer.

Odgryzł kolejny kawałek bagietki. Komisarz nie wiedział, co powiedzieć.

- Muszę wyjść - przeprosił go.

- Stało się coś? Nie wyglądasz najlepiej.

Wisting uczeplił się tego pytania.

- Chyba mam gorączkę - skłamał.

- To coś więcej niż przeziębienie?

- Nie wiem - odparł i sięgnął po kurtkę. - Mam umówioną wizytę u lekarza. Chcą mi zrobić jakieś badania krwi. Musisz mnie zastąpić, dopóki nie wrócę.

Hammer odsunął się, robiąc mu przejście. Miał zmartwiony wyraz twarzy.

- Jeśli musisz, jedź do domu i odpocznij - powiedział. - Zajmę się śledztwem.

Komisarz przyłożył dłoń do czoła i poczuł, że naprawdę jest ciepłe.

- Możliwe, że będę musiał tak zrobić. Zobaczymy, co powie lekarz. Za godzinę mamy wideorozmowę z policją w Grenland.

- Zajmę się tym - zapewnił go Hammer.

Wisting odchrząknął, udając, że boli go gardło.

- Dasz znać pozostałym? - spytał matowym głosem.

Śledczy skinął głową. Komisarz podziękował i zamknął za sobą drzwi gabinetu.

- Kiedy będę u lekarza, możesz się do mnie nie dodzwonić - ostrzegł kolegę.

Hammer przeżuł końcówkę bagietki.

- Dam sobie radę.

Wisting zszedł na parking. Była 10:52, gdy uruchomił samochód. Rozmowa z porywaczami miała się rozpocząć za dwadzieścia trzy minuty. Dojazd do domu Line odbył się bez zakłóceń. Gdy skręcił przed jej dom, miał w zapasie jeszcze jedenaście minut.

Na podjeździe stała srebrna skoda z nalepką firmy Hertz na tylnej szybie. John Bantam.

Jego pojawienie się Wisting odebrał jako najście, ale jednocześnie poczuł ulgę. Nie byli już sami. Poza tym John był doświadczonym agentem FBI. Uczciwym i sumiennym, z solidnymi referencjami. Prawdopodobnie prowadził więcej skomplikowanych spraw niż Wisting i mógł służyć swoją wiedzą i doświadczeniem. Jednak z drugiej strony to oznaczało, że Wisting stracił kontrolę nad sytuacją. Im więcej zaangażowanych osób, tym większe ryzyko, że coś może pójść nie tak.

Siedzieli przy kuchennym stole. Bantam odwrócony plecami do drzwi, na miejscu, które zwykle zajmował Wisting.

Oboje wstali. Amerykanin odwrócił się w jego stronę. Był wyraźnie zmartwiony.

Komisarz przyłożył palec do ust, podszedł do mikrofalówki i odłożył tam smartfon.

- Zadzwoń za dziesięć minut - powiedział.

Line i John przeszli za nim do salonu. Wisting zauważył, że córka płakała.

- Zadzwońłam do Johna - tłumaczyła się.

- Nie powinieneś parkować przed domem - komisarz zwrócił się do Bantama. - Jeśli zrozumieją, że wtajemniczyliśmy inne osoby, wszystko pójdzie na marne.

Amerykanin nie protestował.

- Przetawię samochód - odparł.

Głos miał tubalny i poważny.

Wisting spojrział na zegarek i odpowiedział skinieniem głowy.

Bantam ruszył do drzwi.

- Zaczekaj - powiedział komisarz.

Amerykanin odwrócił się i uściśnął dłoń, którą podał mu Wisting.

- Dobrze, że jesteś, Johnie.

Bantam wyszedł, a Line usiadła na brzegu kanapy.

- Nie wiedziałam, co robić - usprawiedliwiła się. - Musiałam z kimś porozmawiać, ale nie spodziewałam się, że od razu przyleci.

- Jak dużo wie? - spytał.

- Zjawił się pół godziny przed tobą - wyjaśniła. - Przyjechał prosto z lotniska. Opowiedziałam mu o obrazach. Właściwie o wszystkim.

- Jak zareagował?

- Chyba poczuł ulgę. Powiedział, że jego zdaniem to wszystko rozwiąże - odparła. - Najbardziej przejmował się tym, jak i gdzie ma nastąpić przekazanie obrazów i co chcą z nimi zrobić porywacze.

Komisarz znowu spojrział na zegarek. Niedługo poznają odpowiedź.

Otworzyły się drzwi. Bantam był z powrotem.

- Trzy domy dalej - powiedział i wykonał ruch głową, wskazując miejsce, gdzie zaparkował skodę.

- Dobrze - odrzekł Wisting.

- Sprawdziłeś telefon? - spytał Amerykanin.

Komisarz zaprzeczył.

- To jest zaszyfrowany telefon - odrzekł.  
- Nie sprawdziłeś karty SIM?  
- Nie chciałem niepotrzebnie ryzykować - wyjaśnił. - W szwedzkich sprawach porywacze używali holenderskiej karty prepaid. Ich eksperci przez pół roku usiłowali ją namierzyć, ale nic to nie dało.

Line spojrzała na Johna.

- Miałeś już z czymś takim do czynienia? - spytała. - Da się to zrobić?

- To zależy od systemu operacyjnego - odpowiedział Bantam.  
- CIA dostała się do niektórych urządzeń, ale te najbardziej zaawansowane są nie do przejścia. A poza tym stąd nie mam dostępu do takiego sprzętu.

Bantam pytał dalej, o śledztwo i pracę w wydziale. Wisting opowiedział im o spalonej furgonetce i o tym, że negocjacje porywaczy z Niklasem Kranzem utknęły w martwym punkcie.

Wtedy zadzwonił telefon.

## 52

Telefon zadzwonił cztery razy, zanim Wisting odebrał. Line i John stanęli przy kuchennym stole. Bantam włączył minidyktafon i położył go przed sobą.

- Przyjmujemy propozycję - odezwał się głos.

Line wydała z siebie okrzyk i przyłożyła dłonie do twarzy.

Komisarz pochylił się nad telefonem.

- Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia - odrzekł.

- Przekazanie odbędzie się o godzinie trzynastej, współrzędne prześlemy trzydzieści minut wcześniej. Przyjdź sam.

- Jak...

Chciał zapytać, jak dokładnie ma wyglądać wymiana obrazów na zakładniczki, ale przerwał mu głos, który powtórzył instrukcje:

- Przekazanie odbędzie się o godzinie trzynastej, współrzędne prześlemy trzydzieści minut wcześniej. Przyjdź sam.

Połączenie zostało przerwane.

Smartfon wciąż leżał na stole. Była 11:31. Do przekazania obrazów zostało półtorej godziny. Wisting nie spodziewał się, że dojdzie do tego przed zapadnięciem zmroku.

Podniósł telefon i schował go z powrotem do mikrofalówki. Line i John przeszli do salonu.

- Godzina trzynasta - powiedział i spojrzał na nich.

To wszystko wydawało się niemal zbyt proste.

- Masz gwarancję, że wypełnią swoją część umowy? - spytał Bantam, jakby czytał Wistingowi w myślach.

- Nie mam żadnych gwarancji - przyznał komisarz. - Tylko nadzieję.

Zwrócił się do córki:

- Raczej nie zabiorą ze sobą Amalie. Najpierw uciekną i dobrze się ukryją razem z obrazami, a dopiero potem oddadzą zakładniczkę. W najlepszym razie poinformują nas, skąd możemy ją odebrać.

- W najlepszym razie? - powtórzyła.

- Córka Malmgrenów została odnaleziona na poboczu drogi - wyjaśnił.

Line łyzy napłynęły do oczu. Komisarz nie wtajemniczył jej w szczegóły sprawy. Odnalezienie kilkulatki zajęło policjantom siedem godzin. Dziewczynka była nafaszerowana lekami i miała poparzoną skórę, ponieważ porywacze spryskali ją nadtlenkiem wodoru, żeby zatrzeć ślady biologiczne.

Bantam rzucił okiem w stronę kuchni.

- Powinniśmy jak najlepiej przygotować się do tej sytuacji - powiedział cicho.

- To znaczy jak? - spytała Line.

- Przekazanie okupu oznacza spotkanie - wyjaśnił. - Porywacze będą musieli się pokazać. Być może już nigdy tak bardzo się do nich nie zbliżymy. Powinniśmy rozważyć możliwość namierzenia ich.

Line potrząsnęła kategorycznie głową.

- Nie możemy ryzykować - powiedziała. - Musimy robić, co każą.

Amerikanin potarł usta i brodę, jakby bał się tego, co zaraz powie:

- Oni już mają na sumieniu śmierć kilku osób. Amalie i Nanette Kranz są naocznymi świadkami i mogą nas do nich doprowadzić. Ryzykujemy, że już nigdy więcej o nich nie usłyszymy, jeśli pozwolimy im zniknąć z obrazami.

- Jakie mamy możliwości? - spytał Wisting.



- Gdzie masz portrety?

- W samochodzie. - Komisarz ruszył do drzwi. - O czym myślisz?

- Czy można je wyposażyć w jakiś nadajnik.

- Przyniosę je.

Wyszedł przed dom. Wiatr niósł ze sobą deszcz, który padał ukośnie. Komisarz zmókł natychmiast. Koszula przykleiła mu się do klatki piersiowej.

Ulicą jechał samochód. Wisting poczekał, aż auto zniknie za zakrętem, i dopiero wtedy zabrał obrazy z tylnego siedzenia. Deszcz pozostawił ciemne plamy na brązowych, kartonowych tubach.

Samych obrazów nie można było wyposażyć w nadajniki, ale tuby, w których się znajdowały, można było odpowiednio przygotować. Problem polegał na tym, że nie mieli ani czasu, ani niezbędnego sprzętu.

Pospiesznie wrócił do mieszkania i położył tekturowe tuby na kanapie. Line wyjęła rękawice do zmywania naczyń. Bantam włożył je, podniósł jedną z tub, obrócił ją, po czym zdjął plastikową nasadkę z jednego końca.

- Przywiozłeś ze sobą jakiś lokalizator? - spytał komisarz.

- Właściwie nie - odrzekł John.

Wyjął obraz i położył go na podłodze. Płótno rozwinęło się do połowy. To była dziewczyna w letnim kapeluszu ozdobionym czerwoną, jedwabną wstążką.

Amerikanin był bardziej zainteresowany tubą niż samym portretem. Sztywna tektura miała niemal centymetr grubości, natomiast otwór był wielkości pięści. Podniósł tubę i zajrzał do środka, zanim włożył do niej rękę. Udało mu się wsunąć całe przedramię. Po chwili wyciągnął rękę i odłożył tubę.

- Ale mam to - powiedział i zdjął zegarek.

Był to czarny, sportowy zegarek z płaską tarczą na gumowym pasku.

- Ma wbudowany GPS, dzięki czemu mogę go śledzić za pomocą aplikacji w telefonie.

Wisting nie krył sceptycyzmu. Jeśli w ogóle mieli zdecydować się na użycie lokalizatora, to musiało to być o wiele mniejsze urządzenie.

Bantam zdjął pasek i położył na otwartej dłoni samą tarczę.

- Możemy przymocować ją taśmą do wnętrza tuby - wyjaśnił.  
- Nikt nie zwróci na nią uwagi, ponieważ obraz będzie można swobodnie wkładać i wyjmować.

- Nie namierzają sygnału? - spytała Line.

- Tylko, jeśli mają odpowiedni sprzęt - odrzekł. - Ale myślę, że nawet gdyby znaleźli lokalizator, wypełnią swoją część umowy. Zrozumieją, że to nieudolna amatorska próba, a nie coś, w co była zaangażowana policja.

Wisting widział po twarzy córki, że nie podoba jej się ta propozycja.

- To i tak jest ryzykowne - skwitowała.

- Nie będą trzymać zakładniczek dłużej niż to konieczne - stwierdził John. - A robienie im krzywdy w ogóle im się nie opłaci.

- A co ty o tym sądzisz, tato?

Komisarz wziął do ręki tarczę zegarka. Nie ważyła dużo, prawie wszystko było wykonane z plastiku, łącznie z szybką.

- Jaka jest żywotność baterii? - spytał.

Bantam sprawdził telefon.

- Prawie szesnaście godzin - odrzekł.

- Sprawdźmy, jak by to wyglądało - zaproponował komisarz i odwrócił się do córki. - Masz taśmę klejącą?

Wyszła na korytarz i wróciła z szeroką taśmą do pakowania i małym nożykiem do cięcia tapet.

- Możemy spróbować wyciąć rowek w kartonie - powiedziała.  
- Żeby wyrzuczenie nie było zbyt widoczne.

Bantam poparł jej pomysł.

Line miała najchudsze ramiona i dlatego to ona musiała wykonać tę pracę. Wsunęła zewnętrzne ostrze i położyła sobie tekturową tubę na kolanach.

- Postaraj się sięgnąć możliwie najgłębiej - poradził Wisting.

Line co chwilę zaglądała do tuby i po omacku odcinała małe kawałki tektury. Mozolnie zdzierała warstwę po warstwie.

- Spróbujmy - powiedziała w końcu.

Wisting podał jej zegarek. Dochodziła dwunasta. W wydziale Hammer i pozostali śledczy wkrótce otrzymają raport od policjantów w Grenland i dowiedzą się, jakie stanowisko zajął Niklas Kranz.

Line włożyła do tuby tarczę zegarka, która wpadła do rowka wydrążonego w kartonie.

John oderwał kawałek taśmy klejącej i podał ją Line. Ta wsunęła ją do środka, zakleiła tarczę i wygładziła taśmę.

Gdy skończyła, komisarz odebrał od niej tubę. Uniósł ją ukośnie i zajrzał do wewnątrz. Zauważył nierówność w kartonie, ale mimo to efekt końcowy był lepszy, niż się spodziewał.

- Możemy sprawić, żeby zegarek był jeszcze mniej widoczny - powiedziała. - Możemy go w pewnym sensie zakamuflować.

- W jaki sposób?

- Możemy przykleić jeszcze coś - zaproponowała.

Znowu zniknęła na korytarzu i wróciła z plastikową skrzynką ze śrubkami i gwoździami.

- Możemy przykleić kilka gwoździ na obu końcach - wyjaśniła.

- Jeśli zaczną sprawdzać, dojdą do wniosku, że to część oryginalnego opakowania.

Wisting przytaknął. Line przyniosła rulon szarego papieru. Odcięła kawałek, połączyła kilka czarnych gwoździ i zapakowała je w papier. Następnie przykleiła paczkę w odległości kilku centymetrów od otworu tuby. Wyglądem nie różniło się to od tarczy zegarka, która była przymocowana głębiej.

Line sprawiała wrażenie, jakby nie do końca była zadowolona z efektu.

- Taśma wygląda na nową - skwitowała.

Przyniosła papier ścierny z komórki w piwnicy i potarła nim ostrożnie kawałki taśmy klejącej, ale ciągle coś jej nie pasowało. Przyniosła odkurzacz, wyjęła z niego torebkę i rozdarła ją. Potem wtarła jej zawartość w taśmę i wokół otworu tuby.

- Jest dobrze - skomentował Bantam.

W identyczny sposób przygotowali pozostałe dwie tuby. Wisting widział, że córka bardzo się zaangażowała. Oczy błyszczały jej od podekscytowania.

- Zgadzasz się na to? - upewnił się.

Skinęła głową.

Zwinęła ostatnie płótno, wsunęła je do tuby i zamknęła wieczko.

- Która jest godzina? - zapytała.

Czas minął niepostrzeżenie, gdy byli zajęci pracą. Już za kwadrans mieli otrzymać wskazówki dotyczące miejsca przekazania obrazów.

# 53

Wiadomość przysłała punktualnie. Dokładnie o 12:30 wyświetlacz rozbłysnął i pojawił się na nim ciąg cyfr w dwóch rzędach.

- Współrzędne - stwierdził Wisting.

Line otworzyła laptop i wpisała długi ciąg cyfr do wyszukiwarki map.

- Farriseidet - powiedziała i odwróciła ekran.

Bantam spojrział na nich pytająco.

- To tuż za miastem - wyjaśniła. - Dziesięć minut drogi stąd.

Komisarz odpisał, że otrzymał wiadomość, a następnie schował zaszyfrowany telefon i wrócił do laptopa.

Miejsce przekazania obrazów stanowiło węzeł komunikacyjny, który powstał w tym samym czasie, co nowa autostrada. Zatrzymywały się tam zarówno autobusy miejskie, jak i ekspresowe z Oslo, które jechały do Grenland. Dodatkowo znajdował się tam duży parking dla osób dojeżdżających do pracy z mniejszych miejscowości. Sieć drogowa prowadziła stamtąd we wszystkich kierunkach i trudno byłoby obstawić wszystkie możliwe trasy. Poza tym miejsce było praktycznie pozbawione zabudowań, a co za tym idzie także kamer monitoringu. To był dokładnie przemyślany wybór. Być może pierwotnie porywacze zamierzali odebrać tam okup w złocie od Niklasa Kranza.

- Najpewniej przyjadą czarnym audi - rzekł Wisting i opowiedział Bantamowi o samochodzie skradzionym z terenu przemysłowego, gdzie on i Line szukali Amalie.

- Numer rejestracyjny? - spytał Amerykanin.

- Tablice prawdopodobnie również są kradzione - odparł komisarz.

Line wskazała na mapie osiedle.

- Możemy poczekać gdzieś tutaj - powiedziała, spoglądając na Johna. Wisting skinął głową. Osiedle znajdowało się jakieś sześćset, siedemset metrów w linii prostej od miejsca przekazania okupu. Odległość była bezpieczna, a jednocześnie na tyle mała, by w razie konieczności można było podjąć interwencję.

Nagle czas zwolnił. Zastanawiali się na głos, jak powinni zachować się podczas spotkania z porwaczami i jak przeprowadzić przekazanie okupu. Bantam przedstawił inną propozycję:

- Mamy trzy obrazy... - zaczął. - Możemy zatrzymać jeden z nich do czasu uwolnienia Amalie jako gwarancję, że nic jej się nie stanie. W ten sposób przyspieszymy również przekazanie okupu. Nadal będą kontrolować sytuację, ponieważ zostanie im jeszcze jedna zakładniczka.

Komisarz rozumiał jego tok myślenia. To była żelazna zasada każdych negocjacji z porwaczami: zażądać czegoś w zamian. Dostać coś i coś oddać. Ale po twarzy córki widział, że ta swego rodzaju gra nie za bardzo jej się spodobała. Zresztą on również nie czuł się komfortowo z tą myślą. Do wyjazdu pozostało kilka minut. Zmiana planów i warunków umowy w ostatniej chwili rzadko była dobrym pomysłem i oznaczała większe ryzyko dla Amalie.

- To jest do rozważenia - odpowiedział mimo to.

- Nie możemy po prostu zrobić, co każą? - zdenerwowała się Line.

- Nie przedyskutowaliśmy z nimi warunków - zauważył Wisting. - Dostaliśmy tylko informacje o miejscu przekazania okupu, bez szczegółowych instrukcji.

- Nie zaszkodzi złożyć im takiej propozycji - stwierdził Bantam. - Choćby po to, by zobaczyć, jak zareagują.

Nie podjęli żadnej decyzji. Komisarz miał sam zdecydować i przekazać ewentualną propozycję porywaczom, kiedy znów się z nim skontaktują.

- Musimy ruszać - powiedziała Line.

Wisting wziął trzy kartonowe tuby pod pachę. Ta, w której znajdował się sportowy zegarek, była zaznaczona rysą na tekturze.

Deszcz był zimny i intensywny. Przed domem powstały kałuże, woda spływała również ulicą.

Samochód nie był zamknięty na klucz. Komisarz położył tuby na tylnym siedzeniu i przykrył je kocem, a następnie usiadł za kierownicą. Radio włączyło się automatycznie, kiedy uruchomił silnik. Piosenka z dużą ilością basów i bębnów. Wyłączył radio i spojrzął w lusterko wsteczne. Line i John mieli odczekać kilka minut, zanim udadzą się na miejsce wynajętą na lotnisku skodą. Tam mieli się spotkać z Wistingiem i zaczekać, aż nadejdzie czas przekazania okupu.

Skreślił na główną drogę i znalazł się tuż za samochodem ciężarowym. Jechał zbyt blisko niego. Spod tylnych kół ciężarówki na przednią szybę samochodu Wistinga przyskała brudna deszczówka.

Komisarz zwiększył dystans dzielący go od pojazdu przed nim i znowu spojrzął w lusterko. Deszcz utrudniał zorientowanie się, czy ktoś go nie śledzi. Wiedział, że to absurdalna myśl. Nie było żadnego powodu, by porywacze mieli go obserwować. Mimo to wjechał na osiedle, które Line pokazała na mapie, i zrobił kilka okrążeń wokół okolicznych domów, by się upewnić, że nie ma ogona.

Zatrzymał się obok kontenerów na używaną odzież. Line i John podjechali obok. Line wcisnęła jego telefon komórkowy między oparcie a zagłówek fotela pasażera i zadzwoniła pod

swój własny numer, by móc prowadzić z ojcem wideorozmowę. Nakleiła na mikrofon zaszyfrowanego telefonu nowy kawałek taśmy i dodatkowo wyposażyla Wistinga w swoje bezprzewodowe słuchawki douszne, żeby mieć pewność, że porywacze nie będą mogli ich podsłuchiwać.

- Zostało siedem minut - powiedział Bantam.

Komisarz skinął głową. Line uściśnęła go na do widzenia, wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Mokre od deszczu włosy przykleiły jej się do głowy. Strugi deszczu spływały po twarzy.

Przez ulicę przeszło dwoje dzieci w kurtkach przeciwdeszczowych i z plecakami zawieszonymi przez ramię. Wisting zaczekał, aż dzieci znajdą się po drugiej stronie jezdni, i dopiero wtedy ruszył. Osiedlowymi uliczkami dojechał do Brunlanesveien i dalej w kierunku Farriseidet.

- Zegar dobrze chodzi - powiedziała córka. To było hasło, które oznaczało, że śledzą położenie obrazów.

Gdy skręcił na plac, z jednego z przystanków właśnie odjeżdżał autobus. Ruszył w lewo w kierunku Oslo.

Na parkingu stało kilkadziesiąt pojazdów. Komisarz przejechał powoli wzdłuż rzędów samochodów, żeby wszystkie tablice rejestracyjne nagrały się na filmie, który właśnie kręciła Line.

Auta były puste. Tak samo wiaty autobusowe.

- Nikogo tu nie ma - powiedział w przestrzeń.

- A ta niebieska furgonetka? - spytała córka.

Komisarz zrobił jeszcze jedną rundę. Na początku jednego z rzędów pojazdów stał starszy model volkswagena caddy z zardzewiałymi felgami i tylnymi błotnikami. Po prawej stronie miał przesuwne drzwi. Ładownia nie posiadała okien. Po wewnętrznej stronie przedniej szyby przyklejony był chip AutoPass, a na lusterku wisiało drzewko zapachowe. Poza tym nie było tam nic godnego uwagi.



Z miejsca, w którym siedział komisarz, nie było widać numeru rejestracyjnego.

Podjechał na koniec parkingu i zaparkował tyłem na jednym z wolnych miejsc.

Dłonie trzymał na kierownicy.

Była godzina 12:56.

Jego oddech przyspieszył.

Nie miał pojęcia, co się zaraz wydarzy, ale przypuszczał, że otrzyma wiadomość, by wynieść obrazy z samochodu i odjechać.

Minęła minuta. Wisting przyglądał się każdemu pojazdowi przejeżdżającemu główną drogą.

- Widzisz coś? - spytała Line.

Już miał zaprzeczyć, gdy nagle na parking wjechał szary samochód kombi.

- Coś jedzie w moją stronę - powiedział.

- Widzimy - przytaknęła.

W samochodzie siedziała jedna osoba. Deszcz uniemożliwiał zobaczenie czegoś więcej. Auto stało na jałowym biegu. Wycieraczki poruszały się miarowo.

Komisarz spojrział na zaszyfrowany telefon leżący na siedzeniu pasażera. Poruszył nim, żeby sprawdzić, czy nie przeoczył jakiejś wiadomości, ale nic tam nie było.

Na wyświetlaczu 12:58 przeszła w 12:59.

- Co robi? - spytała Line.

- Po prostu siedzi - odrzekł.

W okolicy nie dostrzegął nikogo innego.

Na przystanek nadjechał kolejny autobus. Zwolnił i zatrzymał się przed jedną z wiat. Otworzyło się dwoje drzwi. Tylnym wyjściem wysiadły dwie kobiety, natomiast przednim wyskoczył kierowca i otworzył luk bagażowy.

Drzwi kierowcy stojącego nieopodal samochodu kombi otworzyły się. Młody mężczyzna wysiadł i przywitał się z młodszą z dwóch kobiet. Odebrał od niej torbę, uścisnął ją

pospiesznie i oboje czym prędzej schowali się przed deszczem w aucie. Druga pasażerka odebrała swoją walizkę na kółkach i podeszła do jednego z zaparkowanych samochodów. Autobus odjechał. Tuż za nim na główną drogę wyjechało kombi. Druga kobieta położyła walizkę na tylnym siedzeniu, usiadła za kierownicą i również odjechała.

Była godzina 13:01.

Wziął do ręki telefon i napisał wiadomość: „Jestem na miejscu”.

Nie przyszła żadna odpowiedź.

Line i John rozmawiali ze sobą w wynajętej skodzie. Amerykanin uważał, że nie ma powodu do niepokoju, że porywacze na pewno niedługo dadzą o sobie znać i że prawdopodobnie z bezpiecznej odległości śledzą Wistinga, żeby się przekonać, czy przyjechał sam.

Minęła kolejna minuta.

Komisarz wiercił się niespokojnie na siedzeniu i wyglądał przez okna we wszystkie strony. Drogą sunął sznur samochodów. Przed autem Wistinga na asfalcie wylądowała mewa. Zaczęła rozdziobywać jakieś śmieci, po czym zatrzepotała skrzydłami i wzbiła się w powietrze.

Zadzwonił telefon. Jego własny.

Wisting pochylił się, by zobaczyć wyświetlacz smartfona wciśniętego między zagłówek a oparcie fotela. Nils Hammer. Najpewniej doszło więc do jakiegoś przełomu w sprawie. Ale to musiało poczekać.

Hammer zrezygnował po sześciu sygnałach. Na wyświetlaczu znowu pojawił się obraz komórki Line.

Było już pięć minut po wyznaczonym terminie. Komisarz zastanawiał się, czy nie wysłać nowej wiadomości, ale wtedy jego telefon wydał z siebie dźwięk.

„Zmiana planów: E18 w kierunku północnym. Zjazd numer 44 za siedem minut”.

Wisting odczytał na głos wiadomość, jednocześnie włączając silnik.

- Zmienili miejsce przekazania okupu - powiedział.

- To standardowe działanie - skomentował Bantam. - Nagła zmiana zdradzi, czy szykowałeś zasadzkę, czy zjawileś się sam.

- Gdzie jest zjazd numer 44? - spytała Line.

Komisarz nie był pewny.

- Ale to nie może być daleko - powiedział. - W końcu na dojazd dali mi tylko siedem minut.

Wjechał na pas rozbiegowy trasy E18 i sprawdził w lusterku, czy nikt go nie śledzi. W rześmistym deszczu widać było jedynie światła reflektorów.

- Poruszamy się powoli za tobą w tym samym kierunku - zameldował John.

Komisarz nie odpowiedział. Jechał za ciężarówką, czekając, aż zwolni się lewy pas ruchu i będzie mógł ją wyprzedzić.

Kolejne dwie minuty zajęło mu pokonanie tunelu pod Bøkeskogen. Przy wyjeździe z tunelu zobaczył tabliczkę informującą o zjeździe numer 45. Przez chwilę bał się, że pojechał złą drogą, ale potem przypomniało mu się, że zjazdy w kierunku Oslo mają numerację malejącą.

- Następnym - powiedział na głos, mijając zjazd numer 45.

Deszcz zebrał się w koleinach na jezdni. Prędkość sprawiała, że samochód wibrował na podłożu.

Po kilku kilometrach pojawiła się nowa tabliczka. Zjazd numer 44.

Zmniejszył prędkość i skręcił.

- Jestem na miejscu - powiedział.

- Widzimy cię - odparła Line.

Zjazd kończył się rondem. Komisarz wjechał na nie powoli, wykonał trzy czwarte obrotu i znalazł się na wiadukcie po drugiej stronie autostrady. Pokonał wiadukt, następnie zawrócił i zatrzymał samochód na poboczu przodem do skrzyżowania.

Była godzina 13:12. Wiadomość o zmianie miejsca przekazania okupu odebrał o 13:05. Dojazd tutaj zajął mu dokładnie siedem minut.

- Nikogo tu nie ma - powiedział.
- Dostałeś jakąś nową wiadomość? - spytała córka.
- Nie.

Wysłał porywaczom informację: „Jestem na miejscu”.

W obu kierunkach przejechało kilka samochodów. Po dwóch stronach autostrady ciągnęły się wały ziemne z ogrodzeniem chroniącym przed dzikimi zwierzętami. Naprzeciwko miejsca, w którym zaparkował komisarz, znajdowała się stacja benzynowa. Część samochodów stała przodem do niego, ale gdyby w jednym z nich siedzieli porywacze, musieli liczyć się z tym, że zarejestrują ich kamery zlokalizowane na terenie stacji.

- Mijamy cię - ostrzegła go Line. - Zawróćmy na następnym zjeździe.

W tej samej chwili w jego ręce zawibrował smartfon.

„Przekładamy akcję”, brzmiała wiadomość.

Wisting zaklął.

- Co się stało? - spytała córka.
- Odwołali akcję - odrzekł.
- To może być test - odezwał się Amerykanin. - Chcą być pewni, że są bezpieczni.
- Zrobiliśmy wszystko, co kazali - skomentował komisarz. - Nie ma żadnego powodu do odwołania akcji.
- Całkiem możliwe, że jednak chcą zaczekać z przekazaniem okupu, aż się ściemni - powiedział Bantam.

- Możesz do nich zadzwonić? - spytała Line.

- Mogę spróbować - odrzekł Wisting.

Otworzył listę odebranych połączeń i wybrał długi ciąg cyfr i liter, z którego dzwoniли porywacze. Czekał dłuższą chwilę,

zanim usłyszał rytmiczny tonowy sygnał informujący o tym, że się nie dodzwonił.

Line westchnęła. Wisting wysłał kolejną wiadomość: „Na kiedy?”

Porywacze długo zwlekali z odpowiedzią.

W końcu się odezwali: „Na czas nieokreślony”.

- I co teraz? - spytała córka.

- Musimy czekać - odparł Wisting.

Znowu zadzwonił jego telefon. Komisarz wyciągnął go spod zagłówka i położył sobie na kolanach. Na ekranie Line i John siedzieli blisko siebie na przednich fotelach skody i patrzyli prosto do kamery.

- To znowu Hammer - oznajmił. - Muszę odebrać.

Zawiesił rozmowę z córką i odebrał połączenie.

- Przepraszam, że cię niepokoję - zaczął Hammer. - Ale doszło do zdarzenia, o którym powinieneś wiedzieć. Podejrzana śmierć. Sądymy, że to może być jeden z naszych.

Wisting nie zrozumiał.

- Co to znaczy „jeden z naszych”?

- Dogan Bulut lub Elton Khan - odrzekł Hammer. - W każdym razie ciemnoskóry mężczyzna. Zgłoszenie otrzymaliśmy niecałą godzinę temu. Chodzi o staw przy drodze prowadzącej do Porsgrunn, jakiś kilometr przed miejscem, w którym znaleziono spalony samochód. Zwłoki leżą tam prawdopodobnie od dzisiejszej nocy.

Komisarz spojrział w lusterko i włączył się do ruchu.

- Przyczyna śmierci? - spytał.

- Okoliczności są niejasne - odparł. - Według mężczyzny, który zadzwonił na policję, twarz denata jest uszkodzona.

- Uszkodzona? - powtórzył.

- Dokładnie tak się wyraził. Nic więcej nie wiem. Technicy właśnie dotarli na miejsce, ale jeszcze się nie odezwali.

Deszcz zalewał przednią szybę. Wisting zwiększył prędkość pracy wycieraczek i ruszył w kierunku południowym.

- Jadę tam - powiedział, chwytając mocniej kierownicę. - A potem wracam do komendy.

# 54

Wzdłuż wąskiej drogi stały zaparkowane samochody. Komisarz zatrzymał się za ostatnim z nich. Policjanci z drogówki kierowali ruchem, wskazując objazd.

Stan wody w stawie był zaskakująco wysoki. Pnie drzew rosnących przy brzegu były zanurzone w wodzie. Jeszcze dwadzieścia centymetrów i woda wylałaby się na jezdnię. Fragment drogi był oddzielony taśmami policyjnymi, którymi szarpał wiatr. Wisting zatrzymał się na chwilę, żeby zorientować się w sytuacji. Trzech ubranych na biało techników kryminalistyki tłoczyło się pod otwartym namiotem, czwarty kuczał nad brzegiem stawu i dłubał w ziemi. Nieco dalej w sitowiu kołysała się łódź wiosłowa, a tuż za nią rozłożono biały brezent, pod którym odznaczał się kształt ciała.

Maren Dokken i Espen Mortensen siedzieli w samochodzie, odwróceny w stronę tylnej kanapy, ku mężczyźnie, który coś im wyjaśniał i pokazywał. Na widok komisarza Mortensen wysiadł z auta.

- To on go znalazł - powiedział, wskazując głową nieznajomego. - Pierwszy raz przejeżdżał koło stawu o dziewiątej rano i wtedy zauważył, że coś unosi się na wodzie. Gdy wracał tamtędy o dwunastej, to coś znajdowało się bliżej brzegu i wtedy zorientował się, że to ludzkie ciało. Wziął jedną z łodzi przycumowanych na północnym brzegu i podpłynął bliżej, żeby się upewnić.

Weszli razem do namiotu. Deszcz bębnił o płótno.

- Podobno ma uszkodzoną twarz - powiedział Wisting.

- Rany oparzeniowe - doprecyzował Mortensen.

Podszedł z jednym z techników do brezentu. Unieśli każdy swój róg, odsłaniając zwłoki.

Mężczyzna leżał na plecach z rękami na klatce piersiowej. Całą twarz miał poparzoną, pełną pęcherzy i zwęglonych fałdów skóry. Wargi skurczyły się i przypominały dwie wąskie kreski pod rozwartymi nozdrzami. Resztki włosów zwisały w luźnych kosmykach.

Wisting schował nos i usta w zgięciu łokcia, żeby osłonić się przed zapachem spalonej ludzkiej skóry.

Mężczyzna musiał mieć na sobie kurtkę z łatwopalnego materiału, bo niewiele z niej zostało. Odsłonięty fragment brzucha był nabrzmiąły i zdążył przybrać niebieskawy odcień.

Na dłoniach miał czarne rękawiczki. W materiale utworzyły się pęcherze.

Spodnie nie były uszkodzone. Podobnie jak wysokie skórzane buty ze sznurowadłami.

Wisting skinął głową na techników, dając znać, że widział już wystarczająco dużo.

Zwłoki zostały ostrożnie przykryte brezentem, a technicy wrócili do namiotu, chroniąc się przed deszczem.

- Co o tym myślisz? - spytał komisarz.

- Przypuszczam, że to ma związek z wydarzeniami ostatniej nocy - odrzekł Mortensen. - Spalony samochód dostawczy został znaleziony na bocznej drodze jakieś sto metrów na północ od miejsca, w którym teraz jesteśmy.

Wskazał kierunek.

- Coś poszło nie tak - kontynuował. - Jeden z nich wylał na siebie łatwopalną ciecz, która zapaliła się i spowodowała oparzenia. Pozostali zaciągnęli go do furgonetki i zatrzymali się przy stawie, żeby go schłodzić.

Usłyszeli trzask drzwi samochodu. Po chwili do namiotu weszła Maren.



- Kiedy otrzymam odpowiedź, o którego z nich chodzi? - spytała, spoglądając w stronę ciała ukrytego pod brezentem.

- Jeśli sprawa jest pilna, możemy spróbować teraz - odrzekł Mortensen. - Możemy zdjąć odciski palców na miejscu.

Skonsultował się z pozostałymi technikami i uzgodnił z nimi, jak to przeprowadzą, zanim znowu wyszli na deszcz. Maren pomogła im trzymać brezent. Jeden z ubranych na biało techników włożył rękawiczki i maskę. Uniósł sztywne prawe ramię denata i wsunął pod rękawicę nożyczki chirurgiczne. Rozciął materiał w poprzek dłoni, a następnie wzdłuż jednego z palców. Tkaninę dało się ciąć stosunkowo łatwo, ale zdjęcie rękawicy ze sztywnej dłoni nie było takie proste. Musiał wykonać kilka cięć, zanim udało mu się poluzować rękawicę. Resztki materiału pozostały na ciemnej skórze.

Mortensen już czekał z mobilnym czytnikiem linii papilarnych. Wybrał palec wskazujący, przycisnął go do szklanej powierzchni i uruchomił skaner. Czerwone światło w czytniku przesunęło się tam i z powrotem.

Już po chwili na małym ekranie pojawił się wynik wyszukiwania.

- Dogan Bulut - odczytał.

Nikt się nie odezwał. Powiew wiatru szarpnął brezentem. Maren lekko się zachwiała.

Technik, który rozciął rękawicę, naciągnął na dłoń denata plastikową torebkę.

- Na twarzy ma oparzenia trzeciego stopnia, ale te obrażenia same w sobie nie były śmiertelne - powiedział Mortensen, zanim ponownie nakryto zwłoki. - Niewykluczone, że do końca był przytomny.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Wisting.

Technik zaczął pakować sprzęt.

- Nie zdziwię się, jeśli podczas sekcji patolodzy znajdą wodę w jego płucach.

- Utonięcie?

Mortensen wzruszył ramionami.

- Co innego mieli z nim zrobić? - spytał. - Bulut był poszukiwany w związku z zabójstwem. Nie mogli go zawieźć na izbę przyjęć ani do szpitala. Pozostawienie go tutaj było najprostszym rozwiązaniem.

- Żeby umarł? - spytała Maren.

Drogą przejechała ciężarówka do przewozu drewna. Mortensen powoli poruszył głową na boki.

- Moim zdaniem upewnili się, że nie żyje, zanim ruszyli dalej - odparł. - Dogan Bulut był jedyną osobą, na którą coś mieliśmy. Nasze śledztwo się na nim kończy. To on był łącznikiem z pozostałymi członkami grupy przestępczej. Teraz, kiedy nie może już mówić, nie mamy nic.

Komisarz wytarł mokrą od deszczu twarz. Przychylał się do hipotezy technika. Dotychczasowe postępowanie porywaczy było skrajnie cyniczne.

Miał wrażenie, że pozostali czekają na jego komentarz. Przyzwyczaili się do tego, że zawsze prezentował gotowość do działania i determinację i nie pozwalał, by trudne i niejasne sytuacje wyprowadziły go z równowagi.

- Znaleźliście jakieś ślady? - spytał.

- Na razie nie - odrzekł technik. - Wszystkie ślady obuwia i opon zmył deszcz. W teorii może uda się znaleźć coś na zwłokach. Jeśli założymy, że utrzymywali ze sobą bliski kontakt, być może na jego ciele były jakieś pojedyncze włosy lub naskórek pozostałych, ale w tej kwestii nie jestem optymistą. Facet wiele przeszedł.

- Rozumiem - skwitował Wisting.

Nie był pewny, jaki wpływ na całą sytuację ma śmierć Buluta. Czy to spowoduje, że porywacze będą bardziej skłonni do szybkiego zakończenia całej sprawy.

- O jednego mniej - skomentowała Maren. - Może łatwiej im będzie zaakceptować niższą ofertę. W końcu teraz każdy z nich dostanie większą część łupu.

Mortensen spojrział na zegarek.

- Tego dowiemy się za kilka godzin - powiedział. - Termin mija o siedemnastej. Wtedy znowu mają się odezwać.

Maren zwróciła się do komisarza:

- Mogę zabrać się z tobą?

Spojrzała na Mortensena i dodała:

- Bo zakładam, że ty zostaniesz tu jeszcze chwilę?

Technik przytaknął.

Na tylnym siedzeniu samochodu nadal leżały obrazy, ale Wisting nie znalazł żadnej rozsądnej wymówki, by nie zabrać policjantki z powrotem do miasta.

- Oczywiście - odparł krótko.

Przed taśmami policyjnymi stał fotograf i pracował. Drugi aparat miał przewieszony przez ramię. Pstryknął kilka zdjęć w chwili, gdy komisarz zdejmował kurtkę i rzucał ją na tylne siedzenie.

- Jesteśmy mniej więcej w środku okręgu, który wytyczył Hammer - odezwała się Maren, gdy Wisting włączył silnik.

Położył dłonie na kierownicy i wyjechał na drogę. Nie wiedział, co powiedzieć. Spojrział na nią bez słowa. W jej wzroku zobaczył zaangażowanie, poczuł ucisk w piersi. Zatajanie przed nią informacji postrzegał jako zdradę. Wiedział, że Maren jest jedną z tych osób, które staną po jego stronie, kiedy będzie już po wszystkim. Zrozumie, dlaczego kłamał, zrozumie, dlaczego wszystkich oszukiwał, ale jednocześnie poczuje się zdradzona. Potem już nic nie będzie takie samo.

Tymczasem policjantka nadal dzieliła się swoimi przemyśleniami. Zastanawiała się, co się stanie, jeśli Niklas Kranz nie spełni żądań porywaczy.

- W pewnym sensie dla nas sprawa stanie się prostsza - powiedziała. - Będziemy mogli ujawnić przestępstwo i wystawić list gończy za Gillisem Haackiem i Eltonem Khanem.

Miał ochotę przytaknąć, ale zamiast tego odchrząknął nerwowo. Wystawienie listów gończych będzie zapewne następnym krokiem śledczych w Grenland, a jednocześnie realizacją najgorszego scenariusza. Porywacze będą działać pod ogromną presją. Mogą zacząć wykonywać desperackie, nieprzemyślane ruchy.

- Powinniśmy poczekać, aż wyjaśni się sprawa z Nanette Kranz. W ten czy inny sposób - odrzekł.

- Wtedy może już być za późno - sprzeciwiła się policjantka. - To właśnie w ciągu pierwszych kilku godzin po odrzuceniu ich żądań mamy największą szansę ich namierzyć. I znaleźć żywą Nanette.

- Problem polega na tym, że nie mamy nic, co łączy ich z tą sprawą - zauważył. - Jest tak, jak powiedział Mortensen: wszystko kończy się na Doganie Bulucie. Nie mamy podstaw do wystawienia listów gończych.

- Ale Szwedzi powiązali ich z Bulutem - przypomniała Maren.

- Nie mają żadnych dowodów, jedynie informacje od kapusiów, którzy nigdy nie powtórzą w sądzie tego, co usłyszeli.

Ścisłe rzecz biorąc, argumentował wbrew zdrowemu rozsądkowi. Otwarte śledztwo byłoby prostsze do przeprowadzenia. Wszczęcie poszukiwań Gillisa Haacka i Eltona Khana stanowiło jego naturalną część. Jednak najbardziej interesującym aspektem dyskusji na temat dalszego kierunku śledztwa było to, że taka dyskusja mogłaby sprowokować i zdemaskować szwedzkiego zdrajcę. Ona lub on jako jedyni poparliby argumentację Wistinga.

Wjechali na dziedziniec komendy policji.

- Jak się czujesz? - spytała Maren. - Hammer wspominał, że byłeś u lekarza. Wyglądasz na lekko... wykończonego.

- Wszystko w porządku - odparł, siląc się na uśmiech. Zatrzymał się przed wejściem dla personelu. - Zaraz wracam, muszę tylko podjechać do apteki i odebrać przepisane lekarstwa.

Maren wyskoczyła z auta, a Wisting pojechał dalej, do domu Line.

# 55

W deszczu było coś monotonnego. Szarego, smutnego i beznadziejnego jak cała reszta egzystencji.

Komisarz spojrzął na zegar na desce rozdzielczej. 14:53.

Obliczył, ile godzin minęło od uprowadzenia Amalie. Prawie trzydzieści cztery. Sytuacja go wykańczała, ale to nie było zwykle zmęczenie spowodowane brakiem snu lub nieregularnymi posiłkami, lecz poczuciem, że jest więźniem własnej bezsilności.

Podjechał pod dom Line. Rower wnuczki, który dostała tego lata, leżał w ogrodzie pod starym drzewem owocowym. Otaczały go sterty opadłych liści.

Wisting wszedł do środka. Dom wydawał się pusty.

- Line?

Odpowiedź doleciała z piwnicy, gdzie córka urządziła sobie gabinet. Schował zaszyfrowany telefon do mikrofalówki i poszedł na dół. Na jego widok Line wstała, John zaś dalej siedział z laptopem na kolanach.

- Odezwali się? - spytała.

Potrząsnął przecząco głową i po angielsku opowiedział im o Doganie Bulucie.

- Ale to nie może być powód, z jakiego odroczyli akcję - stwierdziła. - Przecież to się stało w nocy.

- Trudno coś wyrokować - skomentował Wisting. - Za dwie godziny mają się skontaktować z Niklasem Kranzem. To będzie decydująca rozmowa. Od jej przebiegu zależą ich dalsze działania.

Zrobił krok do przodu i rzucił okiem na ekran jej komputera. Zobaczył tam jakiś dokument z rozproszonym tekstem i kilkoma zdjęciami. Po raz pierwszy od chwili porwania córki Line zajęła się jakąś pracą.

- Co robisz? - spytał.

- Próbuję zebrać informacje na temat szwedzkich śledczych - wyjaśniła.

Ann-Mari Walin była prawniczką, nie policjantką śledczą, ale nie poprawił Line.

- Trochę pomaga mi w tym szwedzki dziennikarz, z którym wcześniej współpracowałam. Micke Larson. Część informacji znajduje się w archiwach gazet i wewnętrznych rejestrach.

- I?

- Niewiele dało się z tego wyciągnąć. Ralf Falk nie ma własnych dzieci, ale jego partnerka ma ośmioletnią córkę z pierwszego małżeństwa.

- Bonusowa córka - skomentował. - Kto jest jej prawdziwym ojcem?

- Tego nie wiem, ale kobieta również pracuje w policji.

Line opadła na fotel biurowy i przeskrolowała tekst do zdjęcia Ann-Mari Walin zrobionego podczas konferencji prasowej.

- Walin ma dwóch synów i pięcioletniego wnuka - mówiła dalej. - Chłopiec ma na imię Roy. Jej synowa wstawiła kilka zdjęć synka z wycieczki do Hiszpanii, gdzie byli trzy tygodnie temu. I kilka zdjęć z nią samą i jej przyjaciółkami na imprezie urodzinowej w zeszły piątek. Wszystko wygląda zupełnie normalnie.

Skrolowała dalej.

- Serner ożenił się powtórnie i ma dziewięcioletnią córkę Isabelle - kontynuowała. - Z poprzedniego małżeństwa nie ma dzieci.

- Dowiedziałaś się czegoś więcej o córce?

- Nie, ale Micke jest mi winien przysługę. Mogę poprosić go, żeby pojechał do jego rodziny w Sztokholmie i to sprawdził.

- Wyjaśniłaś mu, o co chodzi?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie będzie zadawał pytań. Mam go o to poprosić?

Wisting zawahał się. Niezdecydowanie nie leżało w jego naturze, ale sytuacja wymagała, by niezwykle starannie rozważyć wszystkie za i przeciw. Nie podobała mu się myśl o angażowaniu w sprawę osób trzecich, ale z drugiej strony nie dostrzegał tu żadnego ryzyka.

- Jeśli facet zachowa dyskrecję - powiedział po namyśle.

Rozmawiali po angielsku, żeby John nie czuł się wykluczony. Amerykanin nie uczestniczył w rozmowie, ale przysłuchiwał się jej, pisząc coś na laptopie.

- John również nad czymś pracuje - wyjaśniła. - Ma przyjaciela w CIA.

Komisarz spojrzął na agenta FBI.

- Warto spróbować - odezwał się Bantam. - CIA ma dostęp do systemu śledzącego transakcje kartą.

- W Norwegii?

- Wszędzie. Mastercard, Visa, Amex... To są amerykańskie spółki prowadzące działalność na całym świecie.

- Oczywiście zakładając, że sprawcy nie posługują się wyłącznie gotówką, lecz także kartą kredytową - powiedziała Line.

Ona i John najwyraźniej już o tym rozmawiali.

- A do tego wystawioną na nazwisko zupełnie innej osoby - dodała.

- Wiemy, że Gillis Haack i Elton Khan byli w Turcji - kontynuował Bantam. - Podróżowali z Ankary do Amsterdamu i prawdopodobnie dalej samochodem przez Niemcy i Danię do Norwegii. Być może przyjeżdżali również przez Szwecję. Szukamy karty kredytowej, której używano w dwóch lub więcej



państw w tym samym czasie, w którym, zgodnie z naszą wiedzą, Haack i Khan tam przebywali. To jest jak szukanie igły w stogu siana, tym bardziej że nie wiemy nawet, czy w ogóle jest tam jakaś igła, ale CIA udało się przeprowadzić podobne operacje w Europie. Jest tu mniejszy przepływ gotówki niż w USA. Niektórych towarów i usług nie można kupić bez karty kredytowej. Na przykład biletów na samolot.

- Co nam da znalezienie takiej karty? - spytał komisarz. - Dowiemy się, gdzie ostatnio z niej korzystano?

- Tak - potwierdził Amerykanin. - Dzięki temu być może uda się zawęzić teren poszukiwań. Ale to daje również inne możliwości. Możemy otrzymać ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, kiedy ktoś użyje tej karty następnym razem.

Wisting spojrział na laptop leżący na kolanach Bantama. Wydawało mu się niewiarygodne, że CIA będzie miała swój udział w tej sprawie. I że jego bezbronna, mała Amalie została narażona na coś takiego.

- Kiedy możesz otrzymać odpowiedź? - spytał.

- To może potrwać godziny lub dni - odrzekł. - To zależy od tego, ile danych dostarczy automatyczne wyszukiwanie. Potem trzeba te dane usystematyzować. No i nie wiadomo, czy nasza sprawa zostanie potraktowana priorytetowo.

- Daj mi znać, jak tylko się czegoś dowiesz - poprosił.

Spojrział na zegarek i ruszył w kierunku schodów.

- Jadę do komendy, żeby sprawdzić, co tam się dzieje.

Przez krótką chwilę stał z dłonią na balustradzie, a potem ruszył po schodach na górę. Czuł, że zbliżają się do rozwiązania sprawy. Że wkrótce będzie po wszystkim.

# 56

W wydziale panował nastrój wyczekiwania. Wisting od razu to wyczuł. Tę pełną napięcia, gęstą atmosferę, która udzielała się śledczym, kiedy uświadamiali sobie, że śledztwo wchodzi w decydującą fazę.

Głos Hammera niósł się po korytarzu. Wisting stanął w drzwiach, głównie po to, by pokazać, że wrócił do pracy.

- Zaczekaj - powiedział Hammer do telefonu. - William jest tutaj. Dam cię na głośnik.

Położył smartfon na biurku.

- Dzwoni Mortensen - wyjaśnił.

Komisarz zrobił krok w głąb pokoju, włożył rękę do kieszeni i sprawdził, czy taśma klejąca nadal zasłania mikrofon zaszyfrowanego telefonu.

- Chodzi o Dogana Buluta - powiedział technik kryminalistyki.

- Sekcja zwłok zostanie przeprowadzona dopiero jutro rano, dlatego zdecydowaliśmy się na powierzchowne oględziny zwłok w szpitalu, zanim zostaną przetransportowane do zakładu medycyny sądowej. Chcieliśmy między innymi przeszukać kieszenie, licząc na znalezienie czegoś, co pomogłoby ustalić miejsce pobytu sprawców.

- Macie coś? - spytał Hammer.

- Jedyłą konkretną rzeczą było opakowanie snusu w prawej kieszeni spodni, ale znaleźliśmy coś ciekawego, gdy ściągnęliśmy mu buty.

- Co takiego?

- Miał na sobie dziergane, wełniane skarpety - wyjaśnił Mortensen. - We włókna lewej skarpety zaplątał się długi ciemny włos. Lekko kręcony, około trzydziestocentymetrowy. Jego długość nie odpowiada długości włosów ani podejrzanych, ani Nanette Kranz.

Włos Amalie, przemknęło przez myśl Wistingowi.

Poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła.

Po każdej wizycie wnuczki w jego domu zostawały pojedyncze długie włosy. Od czasu do czasu Line droczyła się z nim, mówiąc, że potajemnie spotyka się z kobietami.

- Wysłałem wam kilka zdjęć na maila - dodał Mortensen.

Hammer otworzył wiadomość na komputerze. Wisting podszedł bliżej i nachylił się nad ekranem. Skarpeta była szara i najprawdopodobniej wydziergana fabrycznie. Poza tym była brudna i miała ciemne plamy. Włos zaplątał się w skołtunione nitki przędzy.

- Włos oderwał się tuż u nasady - kontynuował technik. - Mieszek włosowy jest nietknięty. Za kilka dni poznamy profil DNA.

Na innym zdjęciu włos leżał rozciągnięty na szarym papierze obok taśmy mierniczej.

Włosy rosną mniej więcej centymetr na miesiąc, pomyślał komisarz. Ten widoczny na zdjęciu zaczął rosnąć, gdy Amalie miała pięć lat.

- Możemy założyć, że osoba, do której należał włos, przebywała w tym samym pokoju, po którym Dogan Bulut chodził w samych skarpetach - mówił dalej Mortensen. - Jeśli znajdziemy właściciela lub właścicielkę włosa, dowiemy się, gdzie Bulut przebywał i co robił w ciągu ostatnich kilku dni.

Hammer pochylił się nad telefonem.

- Jest jakaś szansa na przyspieszenie analizy DNA?

- Przygotowujemy papiery i wysyłamy materiał do badania - odrzekł technik kryminalistyki. - Laboratorium zna sprawę,

którą prowadzimy, i zatrzyma ludzi po godzinach. Zaczną pracę już dziś wieczorem, ale samej analizy nie da się przyspieszyć. Najbardziej realistyczne wydaje się, że odpowiedź poznamy najwcześniej w środę rano.

- Do tego czasu przydzielimy sprawę Szwedom - powiedział Hammer. - Niech sprawdzą, kto z osób pozostających w kontakcie ze sprawcami ma długie, kręcone włosy. Dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Komisarz skinął głową z uznaniem, dobrze wiedząc, że praca szwedzkich śledczych nie doprowadzi do przełomu w sprawie.

- A co z tymi ciemnymi plamami? - spytał, wskazując zdjęcia na ekranie, chociaż Mortensen nie mógł go widzieć.

- To jakaś syntetyczna substancja - odparł technik. - Właśnie ją badamy, ale to jest coś, w co Bulut musiał wdepnąć, kiedy chodził w skarpetach. Zgaduję, że to krople oleju silnikowego.

- Co nam to mówi? - spytał Hammer. - Lokal przemysłowy?

- Ewentualnie garaż albo piwnica - dodał Mortensen.

Przed zakończeniem spotkania uzgodnili praktyczne kwestie dotyczące sporządzania protokołów i zarządzania dokumentami.

O szesnastej trzydzieści śledczy zebrali się w dużej sali konferencyjnej, aby poznać najnowsze szczegóły sprawy porwania Nanette Kranz.

Hammer męczył się z połączeniem wideo z Grenland.

- Niklas Kranz poprosił o rozmowę z adwokatem specjalizującym się w prawie karnym - wyjaśnił, czekając, aż program zacznie odpowiadać. - Przed południem zadzwonił do Sigurda Hendena.

Kilka osób obecnych w sali westchnęło, słysząc nazwisko adwokata. Był ostry i pryncypialny, chłodny w obyciu i zamknięty na pragmatyczne rozwiązania.

- Henden przyjechał do niego do domu i wciąż tam jest - dokończył Mortensen.

Obraz na ekranie zamigał, po czym pojawiła się na nim twarz Pii Gusfre.

W imieniu Norwegów spotkanie prowadził Hammer. Wisting siedział odchyłony do tyłu na najbliższym krześle.

- Właśnie poinformowałem ich o tym, że Henden zaangażował się w tę sprawę - powiedział Hammer.

Gusfre skinęła głową.

- Pod wieloma względami łatwiej jest kontaktować się z nim niż z Niklasem Kranzem - skomentowała. - Kranz nie zawsze wie, czego chce, a nasze rady niekoniecznie mają na celu ochronę jego interesów.

- Jaki jest status?

- Henden twierdzi, że żądania postawione jego klientowi są niedorzeczne i niemożliwe do spełnienia - odrzekła Gusfre. -

Dlatego adwokat jest zdania, że Kranz powinien postąpić tak jak władze wszystkich zachodnich państw: nie negocjować z terrorystami. Poradził swojemu klientowi, by odrzucił żądania porywaczy i pozwolił, aby policja rozwiązała sprawę w najlepszy możliwy sposób.

Serner pochylił się nad stołem.

- Czy to oznacza, że ponownie zaoferuje dwadzieścia kilogramów złota?

- Tego jeszcze nie wiadomo.

- Ale załatwił złoto? - upewnił się Hammer.

Szwedka przytaknęła.

- Dwadzieścia kilogramów walcowanego złota, podzielonego na sto trzydzieści sztabek. Sprowadzono je do domu Kranza, zanim na horyzoncie pojawił się adwokat.

Przesunęła filiżankę stojącą przed nią na stole, ale się nie napiła.

- Zgodzili się wysłuchać tego, co porywacze mają do powiedzenia, ale są nastawieni na odrzucenie wszelkich żądań - dokończyła.

- Powinniśmy się zastanowić, jak wybrnąć z tej sytuacji - odezwał się Josef Helland. - Co robimy dalej.

Śledczy z Kripas, który do tej pory nie zabierał głosu, pochylił się ciężko nad stołem.

- Pytanie brzmi, co zamierzają zrobić porywacze - powiedział Hammer, zwracając się do szwedzkich śledczych.

- Trudno odpowiedzieć - odrzekł Serner. - Wiemy jednak, jak potoczyła się nasza sprawa, gdy żądania zostały odrzucone. Zakładniczka nadal ma status zaginionej.

- Jakie mamy szanse na uratowanie Nanette Kranz, jeśli negocjacje utkną w martwym punkcie? - spytał Hammer.

Głos zabrała Pia Gusfre:

- Wyjaśniliśmy Kranzowi i jego adwokatowi, że jeśli zdecydują się nie zapłacić okupu, ogłosimy oficjalne poszukiwania Gillisa Haacka i Eltona Khana - powiedziała. - Przyjęli do wiadomości, że w tym momencie podejrzani zaczną usuwać wszystkie ślady, włączając w to zabójstwo zakładniczki.

Wisting spojrzął na Snera. Oczekiwał, że śledczy wyrazi sprzeciw, ale ten milczał. Falk siedział ze wzrokiem utkwionym w duży ekran, zaciskając mięśnie szczęki. Natomiast Walin notowała coś na kartce.

- Tak czy inaczej, poinstruowaliśmy Kranza, żeby kontynuował dialog z porywaczami i zagrał na zwłokę, zanim zrozumieją, że współpracuje z policją - mówiła dalej Gusfre. -

Okno czasowe jest bardzo wąskie, ale miejmy nadzieję, że przestępcy nie podejmą żadnych drastycznych kroków, zanim ogłosimy ich poszukiwania.

Wisting spojrzął na Maren. Miał przygotowane kontrargumenty, ale bał się, że i tak nic nie wskóra.

- Pozwólcie, żebyśmy to my wszczęli ich poszukiwania - odezwał się Hammer, zanim komisarz zdążył zabrać głos. - Za zabójstwo lub współudział w zabójstwie Matsa Beckmana i Niny Lundblad. Odzew społeczeństwa będzie taki sam, a nie

rozdmuchamy sprawę porwania. Pozwolimy porywaczom wierzyć w to, że wciąż mają szansę na dobiecie targu.

Wisting poczuł, jak napinają mu się wszystkie mięśnie i włókna nerwowe. Instrukcje od porywaczy, którzy przetrzymywali Amalie, były jasne. Żadnego śledztwa w sprawie zabójstwa Matsa Beckmana.

Josef Helland poparł tę propozycję.

- Dzięki temu zyskamy większe pole do działania - skomentował.

- Warunkiem wszczęcia poszukiwań jest akt oskarżenia - powiedział komisarz, przenosząc wzrok na policyjną prawniczkę. - A my nie mamy żadnych dowodów na to, że Gillis Haack i Elton Khan są zamieszani w te morderstwa.

- Nie mamy również nic, co łączy ich z porwaniem - odrzekł Helland. - Ale zasady postępowania karnego mają w tym przypadku podrzędne znaczenie. Chodzi o życie Nanette Kranz.

- Ogłosiliśmy poszukiwania Dogana Buluta - sprzeciwił się Wisting. - A jednak to nas do niej nie doprowadziło.

Helland rozłożył bezradnie ręce.

- Masz lepszą propozycję? - spytał.

Komisarz nie odpowiedział. Głos zabrała Christine Thiis.

- Większy sens ma wszczęcie poszukiwań Haacka i Khana w związku ze śmiercią Dogana Buluta - powiedziała. - W każdym razie to dałoby się obronić z punktu widzenia Kodeksu postępowania karnego. Związek między Bulutem i tamtymi dwoma jest bezpośredni i dobrze udokumentowany.

Helland wzruszył ramionami, jakby nie robiło mu to żadnej różnicy.

- Efekt medialny będzie taki sam - stwierdził Hammer. - Może nawet większy, bo okoliczności zdarzenia są bardziej spektakularne.

- Zdażymy? - spytała Gusfre.

- Zaraz nadamy komunikat - odrzekł.

Spojrzał na Wistinga, ale zobaczył, że ten nie bardzo ma ochotę wziąć to na siebie.

- Mogę przygotować wersję roboczą - powiedział Helland i otworzył laptop leżący przed nim na stole.

Thiis odsunęła krzesło.

- Przedstawię naszą propozycję pani komendantce - powiedziała.

Komisarz miał ochotę opuścić salę razem z nią, ale został na miejscu. Czuł, że oczy wszystkich zgromadzonych są zwrócone w jego stronę. Że powiedział coś, czego nie należało mówić, i dał wyraz ignorancji, której się po nim nie spodziewano. Dyskomfort, jaki poczuł w związku z tą sytuacją, nie pozwolił mu włączyć się ponownie do rozmowy.

Kierujący dyskusją Hammer oddał głos Sernerowi. Szwedzki śledczy spojrzał prosto w kamerę umieszczoną nad ekranem.

- Jakie poczyniliście przygotowania na wypadek, gdyby porywacze zaakceptowali dwadzieścia kilogramów złota? - spytał.

- W takiej sytuacji śledztwo przejdzie w kolejną fazę - odrzekła Pia Gusfre. - Prawdopodobnie otrzymamy instrukcje dotyczące czasu i miejsca przekazania okupu, podobnie jak to było w sprawie Malmgrena. Niklas Kranz został o tym poinformowany, a jego samochód wyposażono w kamerę i nadajnik GPS, tak abyśmy mogli śledzić go z bezpiecznej odległości. Poza tym w stan gotowości została postawiona grupa zwiadowców i załoga policyjnego śmigłowca.

- Rozważaliście namierzenie samego złota? - spytał Serner. - Podobno była mowa o wykuciu w jednej ze sztabek złota otworu na chip.

- Tego nie da się zrobić - odparła. - Ale w jednej z toreb zamontowaliśmy nadajnik czasowy. Chcemy zaprogramować go tak, by zaczął wysyłać sygnał godzinę po przekazaniu okupu.



Jeśli dysponują detektorami sygnałów, na pewno użyją ich przed upływem godziny.

Serner skinął głową i coś zanotował, jakby to była ważna informacja. Jego pytania były kluczowe z punktu widzenia prowadzonego śledztwa, ale także niezwykle ważne dla zdrajcy.

Dalsza dyskusja przerodziła się w luźną wymianę poglądów. Każda z obecnych osób miała okazję podzielić się swoimi przemyśleniami na temat sprawy.

Zbliżał się czas kolejnej rozmowy Niklasa Kranza z porywaczami. Na osobnym ekranie Hammer przygotował połączenie wideo z jego salonem. Rozmowy ucichły. Komisarz złożył ręce. Miał wyraźne przeczucie, że tego, co się zaraz wydarzy, nikt się nie spodziewa.

Na ekranie zobaczyli trzech mężczyzn. Śledczego, Niklasa Kranza i jego adwokata. Kranz siedział na krześle ze spuszczoną głową. Adwokat zajął miejsce na kanapie, natomiast policjant stał tuż obok. Na stole przed nimi leżał zaszyfrowany telefon.

Wisting wziął do ręki długopis i zaczął się nim bawić. Do siedemnastej zostało jeszcze kilka minut.

- Mamy dźwięk? - spytał Helland.

Hammer podniósł pilot i podkreślił dźwięk. Usłyszeli jednostajny szum.

Śledczy na ekranie co chwilę wychodził częściowo poza kadr, a potem wracał i odchrząkiwał.

Hammer zmniejszył głośność. Kranz podniósł wzrok na swojego adwokata.

- Chyba to pan powinien mówić - powiedział.

Oczy miał opuchnięte i zaczerwienione.

Henden skinął głową. Wyglądało na to, że brali pod uwagę taką ewentualność.

- Przedstawię się i zabiorę głos, jeśli dojdzie do negocjacji lub rozmowa okaże się dla pana za trudna - odrzekł.

Śledczy obecny w salonie już miał zaprotestować, ale adwokat go uprzedził:

- Negocjacje za bardzo się przeciągają i nie ma żadnego postępu w sprawie - stwierdził. - Strona przeciwna musi zaakceptować fakt, że Kranz poprosił o pomoc profesjonalistę. Śmiem twierdzić, że moja obecność nie ma wpływu na poziom zagrożenia. W każdym razie ja nie widzę takiej zależności.

Wszystkie rozmowy, w których uczestniczę, są chronione, ponieważ spoczywa na mnie obowiązek zachowania poufności, który jest kluczowym elementem świadczonych przeze mnie usług. Dam im to jasno do zrozumienia.

Jego ton był arogancki, niemal wrogi.

Śledczy nic nie powiedział, tylko rzucił okiem na kolegę, który trzymał kamerę.

Nieprzyjemny nastrój panujący w pokoju udzielił się obserwatorom. Na mniejszym ekranie Pia Gusfre poruszyła się nerwowo. Zajrzała do jakichś dokumentów. Wydawała się mocno zaniepokojona.

Zapadła pełna napięcia cisza. Wisting zamknął oczy, usiłując uporządkować myśli. Porywacze musieli otrzymać wiadomość, że Kranz przygotował dwadzieścia kilogramów złota. Ta informacja napłynęła z Grenland w czasie, gdy komisarz był razem z Line i Bantamem. Szwedzi również otrzymali tę wiadomość. Przekazanie obrazów zostało odroczone do czasu wyjaśnienia sytuacji ze złotem. Przestępcy zamierzali upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Otworzył oczy i spojrzał na Jana Sernera. Szwedzki śledczy wpatrywał się w duży ekran z dziwnym napięciem na twarzy, które trudno było zinterpretować. Ralf Falk opierał się łokciami o stół, a złożonymi rękami zasłaniał usta. Czekał spokojnie na rozwój wypadków. Ann-Mari Walin ścisnęła w dłoni szklanę wody, patrząc to na nią, to na ekran.

Adwokat Henden miał na ręce duży zegarek. Spoglądał na niego w regularnych odstępach. Wisting rzucił okiem na zegar wiszący na ścianie. Minuta po wyznaczonym czasie.

- Co zrobimy, jeśli nie nawiążą kontaktu? - spytała Walin. - Mamy jakiś plan B?

Nie otrzymała odpowiedzi. Minęła kolejna minuta i wtedy telefon zadzwonił.

Komisarz przechylał się do przodu. Adwokat Henden zrobił to samo. Niklas Kranz spojrzał pytająco na śledczego, który skinął głową.

Telefon zadzwonił jeszcze raz, zanim Kranz zdecydował się odebrać. Nie podniósł smartfona, tylko przytrzymał go jedną dłonią, a drugą odebrał połączenie.

- Halo - powiedział. - Z tej strony Niklas Kranz.

- Słuchasz nagrania - poinformował go głos w języku norweskim, zanim ta sama wiadomość została powtórzona po angielsku: - You are listening to a pre-recorded message.

Usłyszeli kilka trzasków, zanim niemal idealnie czyste dźwięki w tle przeszły w monotony szum.

- Cześć, Niklasie. To ja. Nanette.

Niklas Kranz wzdrygnął się, gdy usłyszał głos żony. Dało się w nim wyczuć niepokój. Mówiła cicho, przez łyzy, a jednocześnie z wyraźnym pośpiechem.

- Minęło pięć dni, a ja nadal tu jestem. - Odchrząknęła. - Jest 15 października, godzina szesnasta. Pierwsza informacja w internetowym wydaniu „VG” dotyczy kobiety, którą uratowali z powodzi w Oppland.

Hammer podkreślił dźwięk. Usłyszeli, jak Nanette Kranz nabiera powietrza.

- Mówią, że nie chcesz zapłacić - mówiła dalej. Potem zaszlochała. - Bardzo cię proszę... nie pozwól mi umrzeć! Ja...

Resztę słów zagłuszył płacz, który przerodził się w długi, rozdzierający jęk.

Niklas Kranz złapał się za głowę.

- Nanette! - zawołał, jakby próbował ją uspokoić.

- Ona pana nie słyszy - odezwał się adwokat. - To jest nagranie.

Żałosne dźwięki przeszły w niespokojny oddech.

- Oni mówią... - zaczęła, ale musiała kilka razy nabrać powietrza, zanim odzyskała kontrolę nad głosem. - Zgadza się

na dwadzieścia kilogramów – wykrztusiła w końcu. – Ale to się musi stać dziś wieczorem. Bardzo cię proszę...

Głos znowu jej się załamał. Kobieta zaczęła szlochać i nagranie się skończyło.

Niklas Kranz wstał.

– O mój Boże! – jęknął i zasłonił usta dłonią.

Adwokat dał mu znak, że ma być cicho.

– Wysłuchałeś przygotowanego wcześniej nagrania – odezwał się komputerowy głos. Najpierw po norwesku, a następnie po angielsku. – To nagranie trafi do mediów, jeśli pozwolisz, żeby twoja żona umarła.

Połączenie telefoniczne zostało przerwane.

Kranz odwrócił się. Adwokat wstał i położył mu dłoń na ramieniu.

– Sprawa niedługo się rozwiąże – powiedział. – Zaakceptowali naszą ofertę. Dziś wieczorem może być po wszystkim.

Wisting zobaczył, jak ramiona Kranza zaczynają się trząść. Kilku zduszonych płaczem słów nie dało się usłyszeć.

Śledczy zebrani wokół stołu konferencyjnego poruszyli się nerwowo, ale nikt się nie odezwał.

Dźwięk odebranej wiadomości sprawił, że adwokat Henden odwrócił się w stronę zaszyfrowanego telefonu. Wyglądało na to, że Kranz tego nie usłyszał.

Mecenas spojrzał na śledczego, a gdy ten skinął głową, podniósł z ławy smartfon i odczytał wiadomość.

– Chcą wiedzieć, czy mamy umowę – powiedział.

Niklas Kranz potrzebował czasu, żeby się uspokoić. Stał z zamkniętymi oczami i oddychał przez otwarte usta.

– To musi być pańska decyzja – odezwał się adwokat, ponownie kładąc mu dłoń na ramieniu. – Ale ta sprawa może zaszkodzić panu bardziej niż utrata dziesięciu milionów. Ucierpi pana wizerunek i dobre imię.

Mężczyzna strząsnął rękę mecenasa.

- Zrobimy to - postanowił. - Mamy umowę.

Sigurd Henden podał mu telefon. Kranz potrząsnął głową.

- Niech pan im odpowie - poprosił.

Mecenas wpisał odpowiedź, podając jednocześnie jej treść: „Yes. Mamy umowę”.

W ciszy, która zapadła, komisarz obserwował reakcję otaczających go osób. Ann-Mari Walin wyraźnie odetchnęła z ulgą. Jan Serner także. Ralf Falk wyglądał na lekko zdenerwowanego, jakby uważał, że traktowanie umowy z porywaczami jako kroku zbliżającego ich do rozwiązania sprawy jest przedwczesne lub błędne.

Wisting miał mieszane uczucia. Uważał, że okup w postaci obrazów był prostszym i szybszym rozwiązaniem, ale teraz wydawało się, że sprawa zmierza do szczęśliwego finału. Z drugiej strony znacząco wzrosło ryzyko. Nanette Kranz była przytomna i świadoma. Fakt, że kazali jej odczytać wiadomość dla męża, oznaczał, że była w bliskim kontakcie z porywaczami. Musiała z nimi rozmawiać, może nawet ich widziała, a więc stanowiła dla nich zagrożenie.

Hammer, który coś notował, odłożył długopis. Być może miał podobne przemyślenia.

W sali konferencyjnej nadal nikt się nie odezwał.

Nagle usłyszeli nowe powiadomienie. Porywacze przysłali odpowiedź. Adwokat spojrział na wyświetlacz telefonu, który trzymał w dłoni.

- „Przygotuj się” - odczytał na głos. - „Instrukcje prześlemy o dwudziestej pierwszej”.

# 58

Wisting pierwszy opuścił salę konferencyjną. W drodze do gabinetu sprawdził zaszyfrowany telefon. Nie miał odwagi poruszać się bez niego.

Żadnych wiadomości.

Sprawdził swój prywatny smartfon. Miał nieodebrane połączenie od córki. Zaczekał, aż znajdzie się w gabinecie, zamknął za sobą drzwi i oddzwonił do Line.

Dopiero teraz zauważył, że zapadł zmrok.

- Coś nowego? - spytała córka.

Streścił jej rozmowę Kranza z porywaczami.

- Wieczorem ma dojść do przekazania okupu - zakończył.

- Ale do ciebie się nie odezwali?

- Jeszcze nie. Tak czy inaczej, zbliżamy się do rozwiązania sprawy.

Line zawahała się, zanim zadała kolejne pytanie:

- Uważasz, że popełniłam błąd, dzwoniąc do niego?

Zrozumiał, że nie chciała wymieniać jego imienia, ponieważ Amerykanin znajdował się gdzieś w pobliżu.

- Masz na myśli Johna? - upewnił się.

- Boję się, że dla Amalie to może być za dużo. Najpierw to, przez co właśnie przechodzi, a potem nagle zjawia się jej ojciec. Nie zdążyłam jej na to przygotować. John jest dla niej obcym człowiekiem.

- Niepotrzebnie się martwisz - odrzekł. - Kiedy Amalie wróci do domu, będzie potrzebowała czegoś nowego, na czym będzie

mogła skupić uwagę. Czegoś pozytywnego. Jego obecność przyniesie dużo dobrego. Nie tylko Amalie. Tobie również.

Line wydawała się uspokojona, może głównie z tego powodu, że odpowiadając na jej pytanie, założył, iż Amalie wróci do domu cała i zdrowa.

- Czy przez pierwszych kilka nocy będzie mogła spać ze mną? Czy to byłby błąd?

- Jej pokój jest miejscem przestępstwa - odparł. - Nie może z niego korzystać zaraz po powrocie do domu. Najlepiej będzie, jeśli na kilka dni przeniesiecie się do mnie.

Usłyszał, że oddech córki przyspieszył.

- Czy to konieczne? - spytała. - Musicie wszcząć śledztwo? Z przesłuchaniami i rozprawą sądową? Czy Amalie naprawdę musi przez to przechodzić?

- Wszystko w swoim czasie - uspokoił ją. - To będzie...

Zaszyfrowany telefon zawibrował w jego kieszeni.

- Zaczekaj - powiedział. - Dostałem wiadomość.

Wyjął smartfon.

- Co piszą?

Komisarz rzucił okiem na drzwi, zanim odczytał informację od porywaczy.

- Chcą dostać więcej akt śledztwa - odrzekł. - Wszystko, co zostanie napisane dzisiaj do godziny dziewiętnastej.

Spojrzał na zegar w górnym rogu wyświetlacza. Została ponad godzina.

- Co z Amalie? - spytała.

- O niej nic nie piszą.

- Spytaj ich!

Zaczął pisać, że musi wiedzieć, co się stanie z wnuczką, ale nie był pewny, jakich użyć słów i jak dokładnie sformułować żądanie. Używanie imion było ważne dla nawiązania relacji w negocjacjach z porywaczami, ale wymienianie imienia Amalie wydało mu się niewłaściwe.



„Muszę wiedzieć, co będzie dalej. Nie chcę, by akcja została znowu przesunięta”, napisał.

Tekst brzmiał wystarczająco zdecydowanie, bez zbytej uległości.

Odczytał go na głos, przyciskając taśmę klejącą do mikrofonu w zaszyfrowanym telefonie. Line musiała mieć włączony głośnik, bo w odpowiedzi usłyszał głos Bantama:

- Dobrze.

Komisarz wysłał wiadomość. Czas mijał. Wyświetlacz telefonu zgasł.

- Masz tam pendrive'a? - spytała córka.

- Tak - potwierdził Wisting, ale na wszelki wypadek pomacał kieszeń.

- Przyjedziesz do domu, żeby przesłać dokumenty?

- Tak. Praktycznie rzecz biorąc, Hammer przejął prowadzenie śledztwa, ale powinienem wrócić tutaj przed dwudziestą pierwszą. Wtedy porywacze prześlą nowe instrukcje dotyczące przekazania złota.

Wyświetlacz znowu rozbliysnął.

„Otrzymasz wiadomość”.

Komisarz westchnął.

- Mamy czekać - powiedział.

Ktoś zapukał do drzwi. Hammer otworzył je, zanim komisarz zdążył coś powiedzieć. Przywołał kolegę ruchem ręki.

- Później z wami porozmawiam - powiedział do telefonu i rozłączył się.

Hammer wciąż stał w drzwiach gabinetu.

- Komendantka chce być obecna podczas przekazywania okupu - poinformował komisarza.

Wisting przełożył jakieś papiery na biurku, zakrywając zaszyfrowany telefon.

- Informujesz ją na bieżąco? - spytał.

Hammer przytaknął.

- Ty też będziesz tu dziś wieczorem? Cały czas?

- Raczej tak - potwierdził.

Dotknął czoła i odchrząknął.

- Ale chciałbym, żebyś nadal prowadził śledztwo - dodał. - Odpowiedzialność za przekazanie okupu spoczywa na policji w Grenland i Pii Gusfre, ale ty też musisz trzymać rękę na pulsie, przyglądając się temu stąd, od nas.

Podniósł się i podszedł do drzwi, jakby zamierzał wyjść z gabinetu.

- Co słyhać w domu? - spytał. - Jak się czuje ojciec Sissel?

Hammer odszedł na bok i przepuścił go w drzwiach.

- Dzisiaj z nimi nie rozmawiałem - odpowiedział. - Ale chce jak najszybciej dostać się do domu, żeby zabrać swoje rzeczy.

- Co mówią geolodzy?

- Nic. Dopóki pada deszcz, to niemożliwe. Ale meteorolodzy zapowiadają, że jutro ma się wypogodzić, więc jest szansa, że pod koniec tygodnia będzie mógł wejść do domu.

Komisarz skinął głową.

- Muszę się czegoś napić - usprawiedliwił się, wskazując pokój z aneksem kuchennym.

Hammer udał się do swojego gabinetu. Wisting napełnił szklanek wodą i wypił ją, stojąc przy zlewie. Potem spojrział na zegarek. Do dziewiętnastej wciąż pozostawała godzina.

Znowu napełnił szklanek i zabrał ją ze sobą do gabinetu.

Gdy mijał pokój Benjamina Fjelda, ten podniósł wzrok i dał mu znak, żeby się zatrzymał. Młody policjant siedział ze słuchawkami na głowie. Ściągnął je i powiedział:

- Przesłuchuję nagranie z Nanette Kranz. Wysłałem je do dźwiękowców, żeby spróbowali wyizolować odgłosy w tle, ale sam również chciałem posłuchać.

Wisting wszedł do gabinetu.

- I co? Usłyszałeś coś?

Policjant potrząsnął przecząco głową.

- Tylko jakieś trzaski, ale wydaje mi się, że kobieta siedziała w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu.

Nagły powiew wiatru cisnął deszczem o szybę.

- Pozwól mi posłuchać - poprosił komisarz.

Fjeld ustąpił mu miejsca. Wisting nałożył słuchawki.

Odtwarzacz poruszał się po wykresie dźwiękowym na ekranie. Dawał wynik za każdym razem, gdy zarejestrował jakiś dźwięk. Za pierwszym razem komisarz nie był w stanie wytłumić głosu Nanette Kranz. Poprosił Fjelda, by ten puścił nagranie ponownie. Wisting zamknął oczy, żeby skupić się wyłącznie na słuchaniu. Wydawało mu się, że słyszy szelest papieru i jakieś skrzypienie. Trzy razy. To brzmiało tak, jakby ktoś stąpał po starej, drewnianej podłodze.

Wysłuchał nagrania po raz trzeci, ale nic więcej z niego nie wyciągnął.

- Sądzisz, że ujdzie im to na sucho? - spytał Benjamin, zajmując swoje miejsce przy biurku.

- Co masz na myśli?

- Dotychczas nie udało nam się znaleźć nic, co pozwoliłoby postawić w stan oskarżenia Gillisa Haacka lub Eltona Khana - wyjaśnił.

- Do tego też dojdziemy - zapewnił go i napił się wody. - Teraz najważniejsze jest to, by uwolnić Nanette Kranz, ale prawdziwe śledztwo zacznie się później.

Śledztwo, w którym Wisting nie będzie uczestniczył. Bez względu na to, co wydarzy się w ciągu najbliższego wieczoru lub nocy, nie było żadnych szans, by sprawa rozeszła się po kościach. Policyjne dochodzenie to jedno, ale musiał się również liczyć z tym, że media nie dadzą mu żyć. To, że sprawa dotyczyła dziecka, nie będzie miało dla nich żadnego znaczenia.

Najprawdopodobniej Wisting zostanie zawieszony do czasu wyjaśnienia jego roli w sprawie. A potem być może będzie musiał pożegnać się z pracą.

Wrócił do gabinetu i otworzył dziennik. Zapisywał tam wszystko, co robił. Wiernie cytował wiadomości od porywaczy i możliwie najdokładniej odtwarzał przebieg wszystkich rozmów. Zapisał okoliczności i treść ostatniej informacji od przestępców i odłożył dziennik na miejsce.

Ostatnie pół godziny poświęcił na przejrzenie dokumentacji, która napłynęła w ciągu dnia. Fjeld miał rację. Nie mieli żadnych bezpośrednich dowodów przeciwko sprawcom zabójstw i uprowadzeń.

O dziewiętnastej wyjął z kieszeni pendrive'a, wsunął go do komputera i ściągnął wszystkie zaktualizowane pliki. Zrobił to bez najmniejszych wyrzutów sumienia. Myślał jedynie o tym, że wkrótce będzie po wszystkim.

## 59

Gdy skręcił przed dom Line, mokra trawa zabłyszczała w świetle reflektorów. Nowy rowerek Amalie leżał w tym samym miejscu i zbierał liście, które wiatr zrywał z drzew. Komisarz podszedł do starej jabłoni, postawił rowerek i usunął z niego mokre liście. Potem podprowadził go przed dom i oparł o ścianę w miejscu osłoniętym od deszczu.

Córka była w kuchni. Rozmroziła bułki, część z nich posmarowała i położyła na półmisku. Wyglądały na nietknięte.

- Udało się? - spytała.

Skinął głową, położył pamięć flash na stole, a zaszyfrowany telefon schował do mikrofalówki.

Bantam stał w salonie i rozmawiał przez komórkę. Wisting odniósł wrażenie, że Amerykanin kończy rozmowę. Podziękował i zapewnił swojego rozmówcę o tym, że jest mu bardzo wdzięczny za pomoc.

- Za godzinę otrzymam listę - oznajmił, gdy wszedł do kuchni.

- Długą? - spytała Line.

- To zależy od sposobu, w jaki je przefiltrujemy i uporządkujemy - wyjaśnił Bantam. - Ale chodzi o duże ilości danych.

Komisarz usiadł. Laptop, z którego korzystał, przesyłając poprzednie pliki, był gotowy do użycia. Line i John zajęli miejsca po bokach.

- Czy to bardzo szkodzi śledztwu? - spytała, gdy wsunął pendrive'a do laptopa.

- Szkodzi, ale nie w bezpośredni sposób - wyjaśnił. - Po prostu sprawcy wiedzą, co wie policja, i dzięki temu mogą skutecznie lawirować. Ale policja praktycznie nic o nich nie wie. Te pliki dają porywaczom przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. Dla nas to dobrze.

Zalogował się na anonimową stronę internetową.

- Tu jest mniej więcej to samo, do czego mieliby dostęp za pośrednictwem swojego obrońcy - dodał.

To była prawda, ale różnica polegała na tym, że zanim obrońca otrzymałby wgląd w takie akta, sprawcom postawiono by zarzuty. I nie zmieniało to faktu, że za to, co zrobił Wisting, groziły trzy lata pozbawienia wolności.

Wentylator w komputerze zaczął szumieć, gdy komisarz przesyłał zawartość plików.

- Jesteś głodny? - spytała córka, przesuwając w jego stronę półmisek z bułkami.

Nie miał apetytu, ale musiał coś jeść, więc poczęstował się bułką posmarowaną masłem i dżemem. Line również wzięła jedną i oderwała kawałek skórki.

- Myślisz, że najpierw wszystko przeczytają, a dopiero potem prześlą nam wiadomość?

- Nie wszystko - odrzekł z ustami pełnymi jedzenia. - Może wyszukają tylko własne nazwiska.

- I znajdują je tam? - spytał Bantam.

- Nie - odpowiedział Wisting.

Wcześniej sam to sprawdził. Nazwiska Gillis Haack i Elton Khan nie były wymienione w żadnym z oficjalnych dokumentów.

- Nie możesz im wysłać wiadomości? - spytała córka. - Napisz, że przesłałeś pliki.

Komisarz miał palce brudne od dżemu. Dokończył jedzenie bułki, opłukał ręce w zlewie i wyjął zaszyfrowany telefon z mikrofalówki.

„Pliki przesłane”, napisał. „Dokończymy to, co zaczęliśmy przed południem?”

Przez chwilę stał z telefonem w ręce i kciukiem przed mikrofonem, ale odpowiedź nie nadeszła.

- Jak sytuacja w Szwecji? - spytał, spoglądając na Line. - Ktoś pojechał do Sernera?

- Micke wziął to na siebie - odrzekła. - Jego rodzina mieszka w domu jednorodinnym, pół godziny drogi od centrum.

Wisting poczęstował się jeszcze jedną bułką. Zdążył ugryźć ją dwa razy, gdy przyszła wiadomość od porywaczy.

Nowe współrzędne i czas spotkania.

„Godzina 20:00”.

Podyktował współrzędne córce, a ona wpisała je do wyszukiwarki. Gdy na ekranie pojawił się wynik, Line gwałtownie zerwała się z krzesła i odwróciła ekran w stronę Wistinga.

- Co to jest? - spytał Bantam, przechylając się, żeby zobaczyć.

- Cmentarz - wyjaśnił komisarz.

Line przycisnęła dłoń do ust.

- Co to ma znaczyć? - spytała.

- Nie przywiązuj do tego wagi - uspokoił ją ojciec. - Leży na uboczu, wieczorem prawie nikt tamtędy nie chodzi i nie ma tam żadnych kamer monitoringu. To wszystko.

- Znasz to miejsce? - spytał Amerykanin.

- Kościół w Tanum. Na tamtym cmentarzu leży mama Line.

- To daleko stąd?

- Dziesięć minut, w kierunku wybrzeża.

Spojrzał na zegarek. Do spotkania pozostało dwadzieścia pięć minut.

- Zrobimy tak jak poprzednim razem? - zaproponował John. - Line i ja pojedziemy skodą.

- Musimy liczyć się z tym, że będziemy musieli się przemieścić - odrzekł Wisting. - Kościół leży przy dawnym węźle

komunikacyjnym z drogami prowadzącymi w różne strony.

- Wciąż możesz śledzić zegarek? - spytała.

Bantam sprawdził aplikację w telefonie i skinął głową.

- Zostało jeszcze prawie siedem godzin.

Przygotowali się do wyjścia. Tak jak przed południem, wcisnęli smartfon pod zagłówek i podłączyli do niego słuchawki bezprzewodowe.

Wzdłuż krętej drogi prowadzącej do Tanum nie było latarni ulicznych. Deszcz utrudniał widoczność. W powietrzu unosiły się żółto-brązowe, jesienne liście.

Wisting znał drogę, lecz mimo to jechał ostrożnie. Na płaskim odcinku wyprzedził go mały, szary samochód. Tylne światła zniknęły za zakrętem. Z naprzeciwka nadjechało auto z przyczepą, poza tym nie było ruchu.

Gdy przejechał przez gęsty las, rosnący po obu stronach drogi, ujrzał wieżę kościoła. Stał oświetlony z trzech stron, górując nad okolicą.

- Jestem na miejscu - powiedział na głos.

- Prawie nic nie widzimy - usłyszał głos Line. - Obraz jest nieostry.

- Są tam jacyś inni ludzie? - spytał Bantam.

- Żadnych samochodów - odrzekł komisarz.

Wjechał na parking po lewej stronie, gdzie zwykle zostawiał auto. Na cmentarzu migotały światła i znicze. Był tu pod koniec września i zasadził wrzosa na grobie Ingrid, ale dawno nie zapalił jej świeczki.

- Zostało siedem minut - powiedziała Line.

Wisting wycofał samochód, tak aby mieć widok na drogę. Wiatr popychał papierek po czekoladzie przez wyasfaltowany plac. Na chwilę wylądował w kałuży, zanim poleciał dalej nad ogrodzeniem i zniknął między nagrobkami.

Czas płynął powoli. Drogą przejechał jakiś pojazd.



Komisarz oparł głowę o zagłówek i słuchał, jak deszcz bębni o dach auta. Starał się przywołać dobre wspomnienia, zamiast ze strachem myśleć o wszystkim, co może pójść nie tak. Wspominał ciepłe, letnie dni, wyprawy na truskawki, bose stopy na trawie, lody, śmiech, dziecięce piosenki.

- Cztery minuty - odezwała się Line. - Widzisz coś?

W ciemności trudno było cokolwiek dostrzec. Wiatr poruszał drzewami i krzewami, dając złudzenie, że ktoś tam jest i go obserwuje.

Na końcu drogi pojawiły się mocne światła reflektorów.

- Nadjeżdża jakiś samochód - powiedział.

Auto musiało mieć zamontowane dodatkowe lampy, które rzucały białe światło daleko przed siebie. Poruszało się z dużą prędkością. Minęło samochód Wistinga i zatrzymało się dopiero przed zakrętem. Pick-up, przemknęło komisarzowi przez myśl.

Zaszyfrowany telefon leżał na jego kolanach. Do wyznaczonego czasu pozostały dwie minuty, ale nie było sensu dłużej czekać.

„Jestem na miejscu”, napisał i wysłał wiadomość.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Włóż towar do niebieskiego kontenera”.

Wisting rozejrzał się dookoła. Przypomniało mu się, że na końcu parkingu stoi kilka kontenerów na śmieci.

- Chcą, żebym włożył obrazy do kontenera - powiedział.

- Gdzie? - spytała córka.

Komisarz przekręcił kierownicę, włączył wszystkie światła i ruszył w stronę końca parkingu. Stały tam dwa duże, metalowe kontenery. Zielony i niebieski.

- Tutaj - odrzekł, mając nadzieję, że Line i John je widzą.

- Nic więcej nie napisali? - upewniła się córka.

Odczytał wiadomość na głos.

- W takim razie zrób to - poprosiła.

Zostawił włączony silnik, wysiadł z samochodu i zabrał z tylnego siedzenia trzy kartonowe tuby.

Zielony pojemnik był przeznaczony na odpady organiczne, natomiast na niebieskim znajdował się napis „Odpady zmieszane”. Miał duże wieko z przodu i mniejsze po bokach. Komisarz włożył tuby pod pachę i otworzył boczną pokrywę. Z wnętrza wydobywał się kwaśny zapach. Światła samochodu nie docierały aż tutaj, ale i tak widział, że kontener był wypełniony w trzech czwartych.

Wrzucenie portretów do śmietnika wydało mu się niewłaściwe, nawet jeśli były chronione kartonowym opakowaniem. Wrócił do samochodu po koc, którym były przykryte tuby. To był ten sam koc, który Line zwykle kładła na podłokietniku kanapy. Owinął nim tuby, wrócił z nimi do kontenera i ostrożnie wrzucił je do środka. Potem zamknął wieko i wrócił do samochodu.

„Gotowe”, zameldował porywaczom.

Odpowiedź nadeszła od razu: „Opuść to miejsce”.

## 60

Line i John siedzieli w skodzie na parkingu przy polu golfowym. Wisting podjechał do nich i opuścił szybę.

- Jakiś ruch? - spytał.

Bantam pokręcił przecząco głową. Line wychyliła się do przodu w fotelu pasażera i spojrzała na ojca.

- Wypełniliśmy naszą część umowy - powiedziała. - Napisz do nich!

Wisting rozumiał, że córka się niecierpliwi, ale podejrzewał, że nie otrzymają żadnych nowych informacji od porywaczy, zanim nie dojdzie do przekazania okupu za Nanette Kranz. Z drugiej strony być może warto było przejść do ofensywy.

„Spełniłem wszystkie żądania”, napisał. „Przejdźmy do realizacji umowy”.

Nie spodziewał się odpowiedzi. Napisał to głównie po to, by dać o sobie znać, jednak bardzo szybko otrzymał wiadomość.

„Dziękujemy za współpracę”.

Komisarz prychnął.

- Co napisali? - spytała Line.

Zanim zdążył odpowiedzieć, nadeszła kolejna informacja:

„Wiadomość prześlemy przed północą”.

A potem jeszcze jedna:

„Dalsze zapytania pozostaną bez odpowiedzi”.

Odczytał wszystko na głos, pochylił się nad kierownicą i wyjrzał na zewnątrz.

- Powinienem wrócić do komendy - powiedział. - Wszystko zależy od tego, jak szybko zostanie przekazane złoto.

- Co robimy, jeśli obrazy zaczną się przemieszczać? - spytał Amerykanin.

- Dajcie mi znać i jedźcie za nimi, zachowując bezpieczną odległość - odrzekł.

Podciągnął szybę i zawrócił. Żwir zachrzącał pod oponami i uderzył w nadkola, gdy komisarz zwiększył prędkość.

Gdy dotarł na miejsce, na dziedzińcu budynku stał samochód komendantki policji. Deszcz perlił się na masce.

Wisting wszedł do środka. Ruszył korytarzem do szatni, gdzie znalazł ręcznik, którym się osuszył. Potem poprawił włosy i udał się na górę do wydziału.

Światło w sali konferencyjnej było lekko przyćmione, dzięki czemu łatwiej było śledzić wideotransmisję z salonu Niklasa Kranza.

Hammer skończył wprowadzanie komendantki w szczegóły sprawy. Na widok Wistinga podniósł wzrok.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Komisarz wysunął krzesło i usiadł w pewnej odległości od pozostałych.

- Niedługo mi przejdzie - odparł. - Myślałem, że to przeziębienie, ale mam chyba jakiś problem z żołądkiem. Trochę jestem, a trochę mnie nie ma, i dlatego Hammer przejął prowadzenie śledztwa.

- Tak czy inaczej, dobrze, że trzymasz rękę na pulsie - odparła Agnes Kiil.

- Dziękuję.

Rozejrzał się dookoła. Nie było nikogo ze Szwedów.

- Gdzie Serner i Falk? - zdziwił się. - I Walin?

- Serner pojechał do Grenland - wyjaśnił Hammer. - Żeby obserwować wszystko z bliska.

Wisting wyprostował się na krześle.

- W tej sprawie nikt nie może działać solo - skomentował.

- Serner wie, co robi - zapewnił go Helland. - Zabrał ze sobą radiostację.

- A Falk i Walin? - dopytywał dalej komisarz.

Wyglądało na to, że tego nikt nie wie.

- Falk jest gdzieś w pobliżu - stwierdził Hammer. - Zostało jeszcze trochę czasu.

Wisting spojrział na ekran. Adwokat i Niklas Kranz siedzieli na tych samych miejscach co poprzednio. Dwaj policjanci obecni na miejscu to wchodzili, to wychodzili z kadru.

Na podłodze leżały dwie czarne torby.

- Czy to złoto? - spytał Wisting.

Hammer przytaknął.

- Kranz nalegał, żeby Henden był obecny przy przekazaniu okupu - odrzekł. - Twierdzi, że nie jest w stanie prowadzić. I chyba ma rację.

- Jakie jest nasze stanowisko w tej sprawie?

- Porywacze powinni zostać ostrzeżeni, że Kranz nie zjawi się sam. Śledczym w Grenland najbardziej zależało na tym, by otrzymać zgodę na wyposażenie jego samochodu w kamerę.

- Możemy obserwować to stąd?

- Zakładając, że technika zadziała, możemy obserwować wszystko na twoim telefonie, jeśli chcesz.

Hammer poprawił snus pod wargą i odchylił się do tyłu, zaciskając usta.

Im bliżej dwudziestej pierwszej, tym atmosfera w sali stawała się tak gęsta, że można ją było kroić nożem. W ciszy, która zapadła, wyczuwało się pełne napięcia wyczekiwanie.

Nadal nie zjawili się ani Falk, ani Walin.

Niepokój był widoczny również na ekranie. Milioner siedział z dłońmi splecionymi z tyłu głowy. Pod pachami miał ciemne plamy od potu. Mecenas Henden zdjął marynarkę i co chwilę pochylał się nad zaszyfrowanym telefonem leżącym na ławie.

Do wyznaczonego czasu pozostało jeszcze kilka minut, gdy nagle smartfon wydał z siebie dźwięk.

Wisting pochylił się do przodu. Zauważył, że pozostali zrobili to samo.

Kranz dał znak adwokatowi, by ten odczytał wiadomość.

- To są współrzędne - powiedział. - I godzina. Mamy dwadzieścia minut.

Na ekranie ukazał się jeden ze śledczych.

- Jakie współrzędne? - spytał, gotowy wpisać je do wyszukiwarki w swoim telefonie.

Wisting wyjął prywatny smartfon, żeby zrobić to samo.

Adwokat odczytał ciąg cyfr.

- To jest sklep Kiwi w Porsgrunn - oznajmił śledczy.

Na chwilę zapanowała konsternacja, zarówno w salonie Niklasy Kranza, jak i w sali konferencyjnej, w której siedział Wisting. W domu Kranza dowództwo objął mecenas Henden. Włożył marynarkę i przygotował kluczyki do samochodu.

Nagle komisarz otrzymał wiadomość. Od Line.

„Ruch”, napisała.

# 61

Na dużym ekranie jeden ze śledczych otrzymał ostatnie wskazówki przez słuchawkę douszną i dopiero wtedy dał sygnał gotowości. Mecenas Henden podniósł torby ze złotem. Po dziesięć kilogramów w każdej ręce.

Wisting pobrał aplikację treningową Johna Bantama i podłączył się. Obrazy poruszały się wzdłuż drogi okręgowej.

„Tu też akcja”, napisał w odpowiedzi, głównie po to, by dać im znać, że nie może teraz zadzwonić.

Kranz i Henden zniknęli z wizji. Gdzieś siedział technik odpowiedzialny za transmisję z samochodu mecenasa. Obraz był podzielony na dwie części. Jedna kamera rejestrowała obraz przez przednią szybę, natomiast druga, szerokokątna, filmowała siedzenie kierowcy i pasażera. Dodatkowo w rogu znajdował się niewielki wycinek mapy pokazujący położenie pojazdu.

Tylne drzwi zostały otwarte i torby ze złotem włożono do środka.

Hammer podkreślił głośność.

Mecenas zajął miejsce za kierownicą i zdecydowanym ruchem zapiął pas. Był pełen entuzjazmu. Sprawiał wrażenie, jakby wybierał się do wesołego miasteczka, gdzie czekają na niego ekscytujące atrakcje. Natomiast Niklas Kranz był poruszony i wyraźnie zmęczony. Siedział z opuszczonymi ramionami i zrezygnowanym wyrazem twarzy.

W sali niepostrzeżenie zjawił się Falk. Podeszedł do wolnego krzesła obok Hellanda. Miał mokre włosy i ramiona.

Wpatrując się w ekran, śledczy z Kripos powiedział mu na ucho, co się dzieje.

Samochód wjechał w osiedlową ulicę. Reflektory oświetlały mokry asfalt. Smartfon Hendena udzielał mu wskazówek dotyczących trasy dojazdu.

- Jak to daleko? - spytała komendantka.

- Dziewięć kilometrów - odpowiedział Hammer. - Trzyście minut.

Wisting spojrzął na zegarek. Zdążył na ostatnią chwilę, o ile po drodze nie wydarzy się nic niespodziewanego.

Samochód z obrazami poruszał się jednostajnie. Według aplikacji jego średnia prędkość wynosiła sześćdziesiąt trzy kilometry na godzinę. Pojazd zbliżał się do autostrady E18. Wisting obserwował go, dopóki ten nie skręcił na południe w kierunku Grenland.

Wysłał wiadomość córce i spytał, czy ona i John są w stanie dogonić obserwowany samochód, żeby sprawdzić markę i numer rejestracyjny.

Obraz telewizyjny z auta Kranza zniknął. Mężczyzna uniósł prawą rękę, żeby osłonić się przed intensywnym światłem reflektorów pojazdu jadącego z naprzeciwka.

- Co się stanie, kiedy dojedziemy na miejsce? - spytał, gdy samochód się oddalił.

- Zapewne dostaniemy nową wiadomość - odrzekł mecenas. - Być może poinstruują nas, żebyśmy włożyli torby do bagażnika jakiegoś samochodu, który będzie tam stał. Coś w tym stylu.

Wisting otrzymał odpowiedź od Line.

„Jedziemy kilometr za nim, nie chcemy zbyt ryzykować”, napisała.

Na ekranie Kranz odwrócił się i spojrzął do tyłu.

- Czy policja nas śledzi? - spytał.

Adwokat zaprzeczył ruchem głowy.

- Ale są w pobliżu - zapewnił.



Komisarz wstał, pochylił się nad stołem i sięgnął po dzbanek z wodą. Po wewnętrznej stronie szkła osiadły małe pęcherzyki powietrza.

- Gdzie jest Walin? - spytał Ralfa Falka, napełniając szklanke wodą.

- Chyba w hotelu - odpowiedział Szwed.

Wisting postawił dzbanek na stole.

- Uczestniczyła we wszystkich spotkaniach, ale to właśnie teraz może dojść do przełomu w sprawie - zauważył.

Falk wzruszył ramionami.

- Może pojechała dokądś z Sernerem - odrzekł.

Komisarz usiadł i znowu przeniósł wzrok na duży ekran. Woda miała temperaturę pokojową i była mdła w smaku.

Mecenas zatrzymał się na czerwonym świetle przed przejściem dla pieszych. Jakiś mężczyzna z parasolem przeszedł na drugą stronę ulicy. W samochodzie panowała cisza, nie licząc dolatujących z zewnątrz odgłosów deszczu. Gdy zmieniło się światło, usłyszeli, że przez chwilę opony szybko się obracały, zanim przyczepiły się do podłoża.

Dwie minuty przed wyznaczonym czasem samochód wjechał na parking przed sklepem Kiwi. Stało tam nie więcej niż dziesięć-dwanaście aut. Mecenas zaparkował przy wyjeździe z parkingu, tak aby mieć widok na pozostałe pojazdy i wejście do sklepu.

Plac był dobrze oświetlony. Jakaś kobieta posadziła swoje małe dzieci w fotelikach samochodowych na tylnym siedzeniu szarego kombi, po czym usiadła za kierownicą i odjechała, zostawiając przed wejściem wózek sklepowy. Na parking wjechało czarne bmw i zaparkowało bardzo blisko wejścia. Kierowca z pośpiechem wszedł do sklepu. Wiele samochodów odjechało i przyjechało, ale żaden z nich niczym szczególnym się nie wyróżniał.

Wisting sprawdził położenie pojazdu przewożącego obrazy. Auto właśnie minęło most na Langangenfjorden i zbliżało się do zjazdu z E18.

Ciszę przerwał dźwięk odebranej wiadomości.

Adwokat odczytał ją na głos:

„Kup worki na śmieci. Podziel towar na cztery części i włóż je do worków. Podwójna warstwa. Dziesięć minut”.

Hammer upuścił długopis na notes leżący przed nim na stole.

- Chcą, żebyśmy przepakowali złoto - westchnął.

- To oznacza, że stracimy możliwość jego namierzenia? - spytała komendantka.

Śledczy przytaknął.

- Nadajnik jest wszyty w jedną z toreb - wyjaśnił.

Kranz i Henden również zrozumieli, o co chodzi porywaczom. Adwokat wysiadł z samochodu, skulił się przed deszczem i ruszył w stronę sklepu. Kilka minut później wrócił z rolką worków na śmieci z przezroczystej folii. Kranz pomógł mu rozdzielić złoto. Wisting i pozostali śledczy usłyszeli pobrzękiwanie sztabek.

Chwilę później komisarz otrzymał nową wiadomość od córki:

„Zatrzymali się”.

Sprawdził aplikację. Obrazy znajdowały się przy wyjeździe z Porsgrunn, najbliższej z czterech gmin wchodzących w skład Grenland.

Henden i Kranz skończyli przepakowywać złoto. Znowu siedzieli z przodu samochodu i czekali na kolejną wiadomość.

Hammer spojrzał na zegarek i pochylił się nad stołem. Komisarz słyszał, jak jego oddech drży, kiedy nabierał i wypuszczał powietrze.

Nowa wiadomość.

„Niklas Kranz ma wsiąść do zamówionej taksówki. Sam”, odczytał mecenas. „Pokażcie się. Przynieście towar”.

Hammer zaklął.

Falk nie zrozumiał wiadomości.

- Co on powiedział?

- Mają się przesiąść - wyjaśnił Helland. - Do taksówki. Zaraz stracimy obraz i dźwięk.

- I namierzanie - dodał Hammer.

Zadzwoił prywatny telefon adwokata. Mężczyzna odebrał i wysiadł, żeby rozmawiać bez świadków. Kranz został w samochodzie sam.

Ktoś zadzwonił do Hammera, który odpowiadał monosylabami, zapisując coś w notesie.

Na dużym ekranie zobaczyli, jak taksówka o numerze H249, należąca do korporacji Grenland Taxi wjeżdża na parking. Srebrny mercedes z gwiazdą na masce.

Adwokat podniósł rękę i pomachał, nie przestając rozmawiać przez telefon. Gdy się rozłączył, miał mokre włosy. Wrócił do samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera.

- Chodźmy - powiedział. - To ostatni etap.

Zabrali ze sobą worki do taksówki. Niklas Kranz usiadł z tyłu. Mecenas rozmawiał z kierowcą przez szybę, a potem pożegnał się ze swoim klientem.

Hammer rozłączył się, rozejrzał dookoła i zatrzymał wzrok na komisarzu.

- Mamy dźwięk i położenie - oznajmił. - Henden połączył się z centralą operacyjną w Grenland i zostawił swój własny telefon komórkowy na tylnym siedzeniu taksówki. Nasi śledzą telefon, ale proszą o wsparcie. Więcej radiowozów na trasie.

Na dużym ekranie taksówka właśnie odjeżdżała z parkingu. Mecenas stał sam na deszczu.

Wisting podniósł się.

- Jadę - powiedział.

Wiele krzesel zaskrzypiało o podłogę. Falk również ruszył do wyjścia.

- Możesz zabrać się ze mną - zaproponował komisarz.

Nie było czasu na dalszą dyskusję.

- Zameldujcie się na kanale drugim - rzucił za nimi Hammer.

Wisting włożył rękę w niewłaściwy rękaw i szamotał się z kurtką. Gdy podniósł wzrok, Ann-Mari Walin właśnie wychodziła z windy z mokrym parasolem w ręce.

Zacząła przeproszać za spóźnienie, ale nie dokończyła zdania. Zorientowała się, że śledczy bardzo się spieszą.

- Nils Hammer wszystko ci wyjaśni - powiedział Falk, przeciskając się obok niej do windy.

Komisarz w końcu włożył kurtkę i upewnił się, że pistolet wciąż leży w kieszeni.

Drzwi zamknęły się. Winda zjeżdżała powoli. Szybciej byliby na dole, gdyby schodzili po schodach. W końcu mieli do pokonania tylko dwa piętra.

Ciasna kabina zmusiła ich do tego, by stanęli blisko siebie. Falk przysunął się do ściany i spuścił wzrok. Podłoga była mokra od wody z parasola Walin.

- Może powinienesz powiadomić Sernera? - zaproponował Wisting.

Winda była na dole. Falk wyjął telefon i zadzwonił do kolegi. Słuchając, jak Falk relacjonuje sprawę przekazania okupu, komisarz sprawdził własny smartfon. Żadnych nowych wiadomości. Żadnego przemieszczania się obrazów.

Wsiedli do samochodu. Wisting ruszył i wycofał. Falk skończył rozmawiać przez telefon.

- Gdzie był? - spytał komisarz.

- W Skien. Chciał zobaczyć miejsce, skąd została uprowadzona Nanette Kranz. Teraz jedzie do Porsgrunn.

Możemy się tam spotkać.

Jadąc, Wisting przełączył się na kanał drugi i zameldował centrali operacyjnej.

- Przyjęłam - odezwał się wyraźny, kobiecy głos. - Otrzymujesz sygnał wywoławczy 4-11.

To oznaczało, że oprócz samochodu Jana Sernera na trasie znajdowało się dziesięć innych nieoznakowanych radiowozów.

- Do ciebie i ewentualnych innych nowych jednostek - mówiła dalej funkcjonariuszka. - Macie kierować się na Schøningsveg 17. To jest kościół w Eidanger. Aktualnie obiekt porusza się Vallermyrene w kierunku południowym. Przewidywane przybycie za pięć minut. Wszystkie jednostki - zachować odstęp.

- Wiesz, gdzie to jest? - spytał Falk.

- Wiem, gdzie leży Eidanger, ale nie, gdzie znajduje się kościół - odpowiedział Wisting. - To pół godziny drogi stąd.

Ściął zakręt i dodał gazu.

Słyszeli w radiu, jak operatorka rozstawia samochody wokół w kilometrowej odległości od kościoła.

Łatwo było wyobrazić sobie, co wydarzy się w ciągu następnych minut. Kranz otrzyma polecenie, by wrzucić złoto do jednego z kontenerów na śmieci stojących na cmentarzu. Porywacze siedzieli w samochodzie gdzieś w pobliżu. Mieli już ze sobą obrazy i czekali tylko na to, by przejąć złoto. Jedyną osobą, która mogła ich ostrzec, że kościół jest otoczony przez policję, był szwedzki zdrajca. Lub norweski. Komisarz wiedział jednak, że zanim Nanette Kranz zostanie uwolniona, policjanci i tak nie zdecydują się na interwencję.

- Obiekt zbliża się - zameldowała funkcjonariuszka centrali operacyjnej. - Przewidywane przybycie za minutę.

Na autostradzie Wisting przyspieszył i wcisnął się przed minibus. Kierownica trzęsła mu się w rękach, gdy pokonywał wypełnione wodą koleiny.

Falk siedział z telefonem na kolanach. Wysłał esemesa, nie mówiąc, do kogo pisze ani w jakiej sprawie.

Kilometr pokonali w milczeniu.

- Obiekt na miejscu - brzmiał meldunek.

Starym zwyczajem komisarz spojrział na zegar na desce rozdzielczej. Właśnie wyświetliła się 21:51.

Chwilę później zawibrował jego smartfon. Wyjął go z kieszeni, ale zaczął z odczytaniem wiadomości, aż minie ciężarówkę i nieco zwolni.

Wiadomość była od Line. Przesłała zdjęcie kobiety i kilkuletniej dziewczynki, wsiadających do samochodu ze szwedzkimi tablicami rejestracyjnymi. Dziecko odchyliło głowę lekko do tyłu i śmiało się z otwartą buzią.

„Johanne i Isabelle Serner”, napisała. „Sfotografowane trzydzieści minut temu”.

Wisting jeszcze raz spojrział na zdjęcie. Całkowita beztroska.

Jadąc, odpisał krótko:

„Rozumiem”.

Potem położył telefon między nogami i spojrział na Falka. Jego zuchwa poruszała się, jakby coś żuł.

Przez kilka kilometrów nic do siebie nie mówili. Komisarz szukał w myślach właściwego sformułowania, jakiegoś zdania o podwójnym znaczeniu, które Ralf Falk odczytałby bez trudu, gdyby to on był zdrajcą. Czegoś w rodzaju wyciągniętej ręki, gestu, który pozwoliłby mu się otworzyć.

- Dla mnie to się stało sprawą osobistą - zaczął, patrząc przed siebie. - A dla ciebie?

Szwedzki śledczy spojrział na niego z ukosa, jakby nie rozumiał pytania.

- Pracowałeś kiedyś przy sprawie, która wymagała tak dużego osobistego zaangażowania jak ta? - spytał komisarz.

- Nigdy - przyznał Falk.

Rozmowę przerwał głos operatorki:

- 9-8 do wszystkich jednostek na kanale drugim. Podano nowe instrukcje. Miejsce przekazania okupu to dworzec autobusowy na Farriseidet w Larviku. Obiekt w drodze.

Falk spojrzał na Wistinga. Ten skinął głową, dając znać, że wie, gdzie to jest.

- Spotkamy się z nimi - powiedział.

Operatorka skierowała cywilne jednostki na pożądane pozycje. Jechały za taksówką z Kranzem, tworząc długi ogon.

Komisarz zmniejszył prędkość, ale wciąż trzymał się lewego pasa.

Pasy ruchu w kierunku południowym i północnym oddzielała podwójna bariera energochłonna. W niektórych miejscach w środkowej części znajdował się otwór, który pozwalał na przekierowanie ruchu w przeciwnym kierunku, kiedy dochodziło do wypadku lub gdy prowadzono roboty drogowe.

Za komisarzem utworzył się korek. Najbliższy samochód, który siedział mu prawie na ogonie, zamrugał światłami.

Kilkaset metrów dalej Wisting znalazł lukę, której szukał. Włączył światła ostrzegawcze i zwolnił jeszcze bardziej. Samochód jadący za nim zjechał na prawy pas, zatrąbił i wyprzedził go. Wielu kierowców postąpiło tak samo. Falk zrozumiał, co komisarz zamierza zrobić, i złapał się uchwytu nad drzwiami. Wisting ocenił natężenie ruchu na przeciwnym pasie, dostosował prędkość i obrócił samochód o sto osiemdziesiąt stopni. Kierowcy zatrąbili na niego z wściekłością.

Falk puścił uchwyt, odwrócił się w fotelu i spojrzał do tyłu.

Wisting chwycił radio i podał swoją pozycję.

- Przyjęłam - potwierdziła operatorka.

Odpowiedź zawisła na chwilę w powietrzu, zanim policjantka dodała:

- W takim razie jedziesz dwa kilometry przed nim.

Komisarz starał się nie przekraczać dozwolonej prędkości. Po chwili w lusterku zobaczył nadjeżdżający samochód, który



szybko go wyprzedził.

Leżący między nogami Wistinga telefon zawibrował. Komisarz wziął go do ręki. Nowa wiadomość od Line. Obrazy poruszały się, wracały do Larviku.

„Śledzimy je z bezpiecznej odległości”.

Komisarz wysłał tylko krótkie „OK” i spojrzął w lusterko. Droga była dobrze oświetlona, ale wciąż nie widział kolumny pojazdów, którą lada chwila spodziewał się zobaczyć: taksówki z Kranzem i złotem, za którą jechali porywacze z obrazami, śledzeni przez Line i Johna, oraz kilkanaście nieoznakowanych radiowozów.

Zbliżali się do zjazdu z autostrady. Wisting zwolnił i skręcił w stronę Larviku. Falk odwrócił się w fotelu i spojrzął na pojazdy jadące za nimi. Dwa auta pojechały dalej, natomiast w trzecim samochodzie zaświecił się kierunkowskaz.

- To chyba ten - powiedział. - Wydaje mi się, że ma szyld taksówki na dachu.

Chwilę trwało, zanim otrzymali potwierdzenie przez radio:

- Obiekt skręcił w kierunku Larviku. Przewidywany przyjazd za minutę i czterdzieści sekund.

Komisarz nie przekraczał dozwolonej prędkości. Droga skręcała i opadała łagodnie. Na jednym z przystanków stał autobus.

Szwedzki śledczy znowu spojrzął do tyłu.

- Chcesz jechać przed nim? - upewnił się.

Wisting oderwał palec od kierownicy i pokazał na prawo.

- Na rondzie skręcę w stronę miasta - wyjaśnił.

Przed rondem musiał zahamować i zatrzymać się, żeby przepuścić ciężarówkę. W lusterku zobaczył, że tuż za nim jedzie szara taksówka. Odległość między nimi wynosiła najwyżej sto metrów. Za taksówką jechały dwa samochody, ale komisarz nie był w stanie stwierdzić, czy któryś z nich był skodą wypożyczoną przez Bantama na lotnisku.

Wjechał na rondo, obserwując taksówkę w lusterku.

Telefon znowu zawibrował, ale Wisting nie odebrał. Coś było nie tak.

Samochód ciężarowy jeszcze raz okrążył rondo. Taksówka zatrzymała się, żeby go przepuścić. Nagle ciężarówka ścięła rondo, przejechała przez środkową rabatę, trafiła taksówkę w bok i zepchnęła ją brutalnie z drogi.

Wisting gwałtownie wcisnął pedał hamulca. Telefon komórkowy zsunął się z fotela i wylądował między pedałami. Falk zawisł na pasie bezpieczeństwa i przytrzymał się deski rozdzielczej. Komisarz uderzył w kierownicę, wrzucił wsteczny bieg i obrócił samochód.

Proszek z poduszek powietrznych w taksówce unosił się wokół niej niczym chmura.

Wisting przejechał po ścieżce dla pieszych i rowerzystów. Podwozie uderzyło o ziemię, gdy sforsował rów.

- Broń! - zawołał Falk.

Wisting ustawił auto bokiem w odległości dwudziestu metrów od miejsca wypadku.

Z ciężarówki wyskoczył mężczyzna w kominiarce i z pistoletem maszynowym. Stał na poboczu, rozstawiając szeroko nogi.

Z tyłu nadjechało czarne audi. Zamaskowany kierowca podbiegł do taksówki. Przez chwilę męczył się z tylnymi drzwiami, ale w końcu udało mu się je wyrwać i wyciągnąć ze środka cztery worki ze złotem. Kierowca ciężarówki podszedł do niego, obserwując otoczenie i pilnując, żeby worki trafiły bezpiecznie do audi.

Inni kierowcy zaczęli wysiadać z samochodów. W drzwiach najbliższego z nich stał Serner. Oparł broń o dach auta i przekrzywiając głowę, wycelowwał.

Mężczyzna z pistoletem maszynowym odwrócił się w jego stronę. Komisarz zobaczył płomień wylotowy z broni

szwedzkiego śledczego. Dwa szybkie wystrzały i porywacz osunął się na ziemię.

Drugi z przestępców sięgnął po pistolet i ukrył się za maską audi. Trzy worki ze złotem leżały już w samochodzie, natomiast czwarty wylądował obok auta.

Serner właśnie okrążał swój samochód.

- Kurwa, nie! - zawołał Wisting.

Wcisnął pedał gazu, rozbrzygując ziemię i kępy trawy. Koła uderzyły w krawężnik. Samochód zmienił kierunek. Kręcąc kierownicą, komisarz ustawił auto tak, by odciąć drogę Sernerowi.

Wisting miał świadomość, że jeśli zginie drugi porywacz, to nigdy nie dowiedzą się, gdzie jest przetrzymywana Amalie.

W palącej się ciężarówce doszło do kilku mniejszych eksplozji. Drugi ze sprawców przeczołgał się wzdłuż samochodu, chwycił ostatni worek ze złotem i wskoczył do audi. Opony kręciły się przez chwilę po mokrym asfalcie, zanim auto odzyskało przyczepność i odjechało.

Przez radio zaczęły napływać meldunki.

Wisting otworzył drzwi samochodu. Falk zdążył wysiąść przed nim. Popchnął Snera obiema rękami, wrzasnął coś do niego i przycisnął go do maski. Dał upust frustracji i wściekłości, jakie odczuwał także komisarz.

Podbiegli do nich nieumundurowani policjanci. Ktoś pomógł Niklasowi Kranzowi wysiąść z taksówki. Kierowca krwawił z rany na czole. Wisting stał pochylony do przodu, trzymając się za kolana. Zrobiło mu się niedobrze. Zbierało mu się na wymioty. Przez głowę przelatywały tysiące myśli.

Wzdłuż sznura samochodów biegła w jego stronę Line.

Wyprostował się i rozłożył ręce, żeby wziąć córkę w objęcia.

Ale Line nie miała na to czasu.

- John otrzymał odpowiedź - wydyszała. - Mastercard...  
Wiem, gdzie jest Amalie.

Krew zastrzelonego mężczyzny mieszała się z wodą deszczową i spływała po asfalcie. Jeden z policjantów zdjął mu z głowy kominiarkę. To był Elton Khan.

Wisting odciągnął córkę nieco na bok. Mówiła chaotycznie, bez ładu i składu. Położył jej dłonie na ramionach, spojrzał głęboko w oczy i poprosił, żeby się uspokoiła.

- Jednej z Mastercard używano w Ankarze, Amsterdamie, Göteborgu i Nevlunghavn - wyjaśniła.

- Gdzie w Nevlunghavn? - zapytał.

- Jeszcze nie wiem. Ale w Göteborgu korzystano z niej przy nabrzeżu bunkrowym w porcie.

Oddychała płytko i szybko. Musiała przełknąć ślinę, by móc mówić dalej:

- Zapłacili za ropę prawie dziesięć tysięcy koron. Przy płynęli tu łodzią.

Znowu przełknęła ślinę.

- Amalie jest przetrzymywana na jakiejś łodzi w Nevlunghavn.

Wisting wciąż trzymał ją za ramiona, starając się zebrać myśli. Gillis Haack przemycił haszysz na kutrze rybackim należącym do jego wujka w Holandii. Że też wcześniej o tym nie pomyślał.

- Masz rację - powiedział i puścił ją.

Dym z płonącego samochodu ciężarowego szczypał w oczy. Jakiś mężczyzna przebiegł obok nich z gaśnicą.

Lawirując między samochodami, Bantam podjechał i zatrzymał się obok nich. Wisting wskazał na niego.

- Jedźcie tam! - powiedział.

Line skinęła głową i wsiadła do skody. Wisting podbiegł do swojego samochodu i ruszył z impetem. Gdy skręcił, otarł bokiem auta o znak drogowy.

Gillis Haack miał dwie, może trzy minuty przewagi. Wisting zjechał z ronda. Samochodem zarzuciło, ale komisarz szybko wyprowadził go z poślizgu, przyspieszył i wyjechał na drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża.

Przez radio przechodziły krótkie meldunki, dotyczące karetki pogotowia, wozów strażackich i helikoptera, który wisiał w powietrzu, czekając na rozkazy. Wisting chwycił mikrofon, zacisnął wokół niego palce i podniósł go do ust, ale ostatecznie rzucił go na fotel pasażera. Zamiast tego skoncentrował się na jeździe. Znał tę drogę i ścinał zakręty, gdzie było to możliwe, a na prostych odcinkach dodawał gazu.

W lusterku zobaczył, że odległość od skody, którą jechali Bantam i Line, wzrosła. Niedługo później światła ich samochodu zupełnie zniknęły.

Nevlunghavn była najbardziej wysuniętą na południe wsią w całej gminie, niczym przyczółek u bram Skagerraku. Miejscowi nazywali ją po prostu portem.

Wisting mijał w ciemnościach połacie lasów i pól uprawnych, aż dojechał do wsi. Wąskie ulice ze starą, drewnianą zabudową po obu stronach. Wyludnione i ciche. Znał wielu tutejszych mieszkańców.

Laberg, Thorsen i Semann.

Amalie była tu przez cały czas.

Jakiś mężczyzna szedł od strony portu, prowadząc rower.

Komisarz nie zwolnił.

Deszcz padał ukośnie w świetle okolicznych latarni wokół basenu portowego. Przy zewnętrznym molo cumowała stara łódź rybacka. W oknach sterówki paliło się światło. Szary dym wydobywał się z rury wydechowej na dachu.

Nieopodal stało czarne audi. Jakiś mężczyzna właśnie luzował cumy. Odwrócił się, słysząc nadjeżdżający samochód.

Gillis Haack.

Wrzucił linę do morza i wbiegł na pokład.

Wisting pędził autem w kierunku molo, mijając otwarte latem kafejki i restauracje. Zahaczył o drewnianą ławkę i przewrócił ją, podjechał tak daleko, jak to było możliwe, i wyskoczył z samochodu.

Łódź ruszyła. Prędkość obrotowa silnika wzrosła. Siwy dym stał się czarny i buchnął w górę.

Komisarz zaczął biec. Odległość między pomostem a kutrem wynosiła teraz około metra. Wisting wziął rozbieg i skoczył. Wylądował na pokładzie, ale pośliznął się na mokrych drewnianych deskach.

Do portu z dużą prędkością wjechał jakiś samochód i zatrzymał się na końcu molo. John Bantam wyskoczył z auta i pobiegł na pomost. Line zrobiła to samo.

Haack otworzył boczne okno sterówki i wyrztał na zewnątrz, by obserwować Bantama. Wisting skulił się za skrzynią z sieciami na rufie, niepewny, czy Haack zauważył, że policjant dostał się na pokład.

Łódź skręciła przez prawą burtę, okrążyła molo i wypłynęła na otwarte wody.

Bantam skoczył. Zamachnął się rękami w powietrzu, usiłując dosięgnąć relingu, ale to mu się nie udało. Stojąca na brzegu Line krzyknęła, gdy Amerykanin wpadł do wody.

Haack wsunął głowę do sterówki i zamknął okno.

Komisarz podniósł się i wyrztał przez poręcz. Agent FBI wisiał uczepiony dużego, okrągłego odbijacza, chroniącego burtę łodzi. Pluł wodą, odwracając głowę od morskiej bryzy. Gdyby odbijacz wysliznął mu się z rąk, Amerykanin zniknąłby wśród fal.

Odległość do niego wynosiła półtora metra. Wisting rozejrzał się za drabinką linową lub czymś podobnym. Jedyne, co znalazł,

to gruby sznur, na którym zawiązał kilka węzłów, żeby łatwiej dało się po nim wspiąć. Przywiązał go do poleru, a drugi koniec wyrzucił za burtę. Bantam chwycił linę, podciągnął się i znalazł oparcie dla stóp. Odchylił głowę i zebrał siły, zanim zaczął się wspinać.

Światła portu szybko przygasły. Duża łódź kołysała się na coraz większych falach, ale zdawała się utrzymywać stały kurs. Nigdzie nie było widać Haacka.

Wisting przechylił się nad relingiem, czekając, aż Amerykanin znajdzie się na tyle blisko, by komisarz zdołał chwycić go pod ramię i wciągnąć na pokład.

Bantam ociekał wodą.

Odwrócił się na plecy, uniósł na łokciach i spojrzał w stronę sterówki.

- Masz ją przy sobie? - spytał.

- Co takiego?

- Jesteś uzbrojony?

Wisting dotknął kieszeni kurtki i przytaknął. Agent FBI usiadł i wyciągnął rękę.

- Zostaw to mnie - powiedział, wskazując głową sterówkę, a następnie przenosząc wzrok na właz na pokładzie rufowym. - Amalie musi gdzieś tam być. Ja zabezpieczę górę.

Kuter przechylił się na bok. Wisting zachwiał się, gdy wyciągał pistolet i podawał go Bantamowi.

Amerykanin przeładował broń. Komisarz odsunął właz, wciągnął do płuc wilgotne morskie powietrze i zszedł po drabinie.

## 64

Łódź kołysała się na falach. Schodząc pod pokład, Wisting musiał przytrzymać się krawędzi włazu, żeby nie stracić równowagi. Stroma drabina prowadziła do brudnej maszynowni z plamami po ropie i intensywnym zapachem oleju napędowego. Większą część zajmował pomalowany na zielono silnik. Jego dudnienie rozchodziło się po całym kadłubie jednostki.

Pod pokładem kołysanie było jeszcze bardziej odczuwalne. Komisarz musiał się schylić, żeby nie uderzyć głową o żarówkę huśtającą się na boki. Podpierając się ściany, ruszył do drzwi na drugim końcu maszynowni.

Pomieszczenie, w którym się znalazł, było skrzyżowaniem kambuza z pokojem dziennym, z częścią kuchenną po jednej stronie oraz stołem i ławą narożną po drugiej. Do podłogi przykręcono na stałe dwa krzesła obrotowe, które poddawały się ruchom łodzi.

Dalej znajdowały się schody prowadzące na pokład i troje drzwi. Dwoje z nich było wyposażone w błyszczące metalowe okucia, rygiel i kłódkę. Wisting rozejrzał się za jakimś narzędziem. Wysunął szufladę, ale nie znalazł tam nic odpowiedniego. Otworzył szafkę z naczyniami kuchennymi. Żelazny garnek z długą stalową rączką mógł się nadawać. Komisarz zważył go w dłoni. Potem przyjrzał się zaryglowanym drzwiom i wybrał te po lewej stronie.

Uniósł garnek, by uderzyć nim w kłódkę, gdy nagle otworzyły się trzecie drzwi. Gillis Haack wsunął głowę pod framugę



i zaczął schodzić pod pokład. Miał na sobie czerwoną kamizelkę ratunkową. Na widok Wistinga zamarł.

Komisarz zamachnął się na niego garnkiem, ale trafił w sufit i stracił cały impet. Porywacz rzucił się na niego, zanim Wisting zdążył uderzyć ponownie. Obaj wylądowali na podłodze. Garnek potoczył się pod stół. Haack uniósł prawą rękę, by zadać cios.

Wisting odparł atak lewą ręką, przewrócił się na bok i w ten sposób uniknął kolejnego uderzenia. Przeturlał się z powrotem i wbił łokieć w żebra napastnika.

Gruba kamizelka ratunkowa krępowała jego ruchy. Komisarz zadał jeszcze kilka ciosów i kopniakiem przewrócił porywacza na bok.

Haack odsunął się od Wistinga i wyciągnął pistolet, ukryty pod kamizelką ratunkową. Komisarz odruchowo podniósł nogę i kopnął, trafiając w ramię przestępcy. Broń wysliznęła mu się z ręki, a dolina fali spowodowała, że pistolet znalazł się poza jego zasięgiem. Haack rzucił się po broń. W tym czasie Wisting odczołgał się do tyłu, wstał i uciekł do maszynowni, spodziewając się, że zaraz padną strzały.

Bantam był w połowie drabinki, blokując wyjście. Komisarz rzucił się za wielki silnik.

- Tam - ostrzegł, wskazując wewnętrzne pomieszczenie.

Drzwi przesunęły się w górę i w dół wraz z ruchami kutra. Zobaczyli nogi Haacka na schodach. Porywacz uciekał na przedni pokład.

- Amalie! - zawołał Amerykanin.

Wisting porwał ze sobą młotek i wbiegł z powrotem do kambuza. Bantam stanął z bronią wycelowaną w stronę schodów, podczas gdy komisarz rzucił się do drzwi.

Rygiel pierwszej kłódki odskoczył już po dwóch uderzeniach. Drugi był solidniejszy, ale w końcu on także ustąpił.

Wisting odsunął rygle na bok i otworzył drzwi.

Nanette Kranz siedziała skulona w rogu koi. Wydawała się przestraszona i dezorientowana. Amalie z nią nie było.

- Jesteśmy z policji - wyjaśnił Wisting. - Zostań tu.

Podszedł do drugich drzwi.

Łódź zachowywała się inaczej, jakby zmieniła kurs i stała się cięższa. Nagle przechyliła się tak gwałtownie, że pierwsze uderzenie młotkiem okazało się niecelne.

- Woda! - krzyknął Bantam.

Wisting poczuł to w tej samej chwili. Woda chlupotała wokół jego stóp. Wypływała z grodzi na dziobie i sięgała mu już do kostek.

Rozstawił szeroko nogi i zaczął walić młotkiem.

Amerykanin zaklął.

- Zamierza zatopić kuter i uciec! - zawołał. - Tam dalej czeka inna łódź. Widziałem ją.

Druga kłódka w końcu ustąpiła. Komisarz otworzył drzwi i wszedł do środka. Bantam ruszył za nim.

Amalie siedziała na brzegu łóżka. Sprawiała wrażenie sennej. Próbowwała wstać, ale osunęła się z powrotem na koję.

Wisting zdławił szloch i doskoczył do niej w dwóch susach. Podniósł ją i przycisnął do piersi, mówiąc jej do ucha:

- Dziadek jest tutaj... Zaraz wrócisz do mamy.

Łodzią znowu gwałtownie zarzuciło.

- Musimy wydostać się na górę! - zawołał Amerykanin.

Wisting owinał wnuczkę kołdrą i ruszył do wyjścia. Woda sięgała mu już do połowy łydki. Światło lampy podsufitowej migało.

Agent FBI stał na szczycie schodów, próbując wypchnąć właz.

- Zamknął go od zewnątrz - powiedział. - Musimy spróbować od tyłu.

Nanette Kranz wyszła z kajuty. Komisarz zobaczył rozpacz w jej oczach. Osunęła się przy ścianie i zaczęła jęczeć, cicho i żałośnie.

Światło znowu zamigało. Wisting wyciągnął latarkę z ładowarki w ścianie i pobiegł w stronę maszynowni.

Bantam wspiął się po drabinie.

- Tu też zamknięte! - zawołał, przyciskając plecy do włazu. - Masz młotek?

Leżał gdzieś pod wodą.

Komisarz posadził wnuczkę na jednym z krzeseł obrotowych i po omacku zaczął szukać młotka. Znalazł go i podbiegł do Johna.

Ten zaczął uderzać młotkiem w deski włazu. Wisting usłyszał, jak po kilku uderzeniach drewno zaczęło pękać. Posypały się wióry.

Wrócił do Amalie i wziął ją na ręce.

Teraz woda sięgała mu kolan.

Silnik diesla zakrztusił się kilka razy, zanim znowu zaczął płynnie pracować. Nanette Kranz wczołgała się na ławkę za stołem jadalnym. Przestała jęczeć. Gdy Wisting przywołał ją do siebie, podążyła za nim z wyraźnym wahaniem.

Dziura we włazie nad maszynownią była na tyle duża, by Bantam zdołał przecisnąć przez nią ramię. Wymacał zewnętrzny skobel, odsunął rygiel i otworzył właz. Zanim wyszedł, sięgnął po broń, schowaną z tyłu za paskiem.

Komisarz podał mu Amalie, a następnie pomógł wydostać się kobiecie.

Deszcz był zimny i kłujący. Wisting posadził wnuczkę za skrzynią z sieciami, za którą sam niedawno się ukrywał, i poprosił Nanette Kranz, żeby się nią zaopiekowała. W pierwszej chwili wydawała się apatyczna, ale potem komisarz odniósł wrażenie, że powierzone jej zadanie dodało jej energii. Skinęła głową i otuliła kołdrą dziecko i siebie.

Bantam był w drodze na dziób łodzi. Przyciskał plecy do ściany sterówki, trzymając przed sobą wycelowaną broń. Wisting chwycił bosak i okrążył sterówkę od drugiej strony.

Gillis Haack stał przy relingu na dziobie. Rzucił linę na ponton motorowy unoszący się na wodzie tuż obok kutra, ale spudłował i musiał ponowić próbę. Na pokładzie obok niego stały dwie duże, wodoszczelne torby. Na jednej z nich leżał pistolet.

Haack wciągnął sznur. Stał odwrócony plecami na szeroko rozstawionych nogach. W jednej ręce trzymał zwój, a drugą przygotowywał się do rzucenia liny.

Wisting trzymał bosak ukośnie przed sobą obiema rękami. W chwili, gdy Haack zamachnął się do rzutu, komisarz doskoczył do niego i popchnął go z całej siły. Przestępca wylądował na jednej z toreb, wyginając plecy w pałąk. Wisting usiadł na nim okrakiem i spojrzał mu w oczy. Utrzymał wzrok na tyle długo, by zobaczyć, jak jego buta i pewność siebie ulatniają się. Następnie złapał go za ramię i obrócił gwałtownie. Wykręcił mu ręce na plecy i jednocześnie przyciągnął do siebie linę.

Bantam podszedł do niego od tyłu i położył rękę na jego ramieniu.

- Ja się nim zajmę - powiedział przez wiatr i deszcz. - Zaprowadź Amalie i kobietę do sterówki.

Kuter walczył z wielkimi falami. Wisting wrócił po wnuczkę i wziął ją na ręce.

Silnik pod nimi pracował nierówno, rżąc i krztusząc się, by w końcu w ogóle przestać działać. Przez szum fal, wiatru i deszczu przedzierał się również inny dźwięk. Rytmiczny odgłos łopat wirnika. Komisarz odwrócił się i zobaczył zbliżające się światła reflektorów śmigłowca.

- Chodź - powiedział i zaprowadził Nanette Kranz do sterówki.

Ster był przymocowany na stałe, ale bez silnika nie trzymali kursu. Łódź skręcała, uderzana bocznymi falami.

Na dziobie Gillis Haack stanął na nogi. Przez mokre od deszczu okno Wisting nie widział wyraźnie, ale wyglądało na to, że zwój liny nadal leżał na pokładzie.

Łódź przechyliła się gwałtownie na bok, ale zaraz wróciła do pionu. Komisarz postawił wnuczkę na podłodze i przykazał Nanette Kranz, żeby się nią zaopiekowała. W desce rozdzielczej było zamontowano radio VHF, ale nie reagowało, gdy Wisting próbował je włączyć.

Zajrzał do kilku szuflad i znalazł to, czego szukał: paczkę rakiet sygnalizacyjnych.

Zabrał je ze sobą. Były stare, ale powinny wciąż działać.

Światło sufitowe stawało się coraz słabsze i zamrugało dwa razy. Komisarz spojrzął na pokład. Haack zniknął. Zataczając się wzdłuż relingu, Bantam szedł w stronę sterówki. Sam.

- Gdzie jest Haack? - spytał Wisting.

Amerikanin spojrzął na córkę. Musiał przytrzymać się obiema rękami otworu.

- Pozwoliłem mu odejść - odrzekł, wycierając twarz, która ociekała wodą.

- Odejść?

- Skoczył.

Oddał komisarzowi jego broń służbową.

Światło znowu zamigotało i zgasło.

Amalie rozplakała się w ciemności.

- Zajmij się nią - poprosił Wisting, a sam udał się z flarami na pokład.

Odgłos helikoptera wciąż wydawał się odległy. Światła reflektorów przesunęły się na południowy zachód. Komisarz odkręcił plastikową nasadkę z tuby rakiety i pociągnął za linkę spustową. Raca zapaliła się z sykiem, wystrzeliła w ciemne chmury i zawisła nad nimi. Morze zabarwiło się na czerwono. Na południu dostrzegł ponton motorowy, który kilka minut wcześniej unosił się na wodzie obok kutra. Na pokładzie znajdował się tylko jeden mężczyzna. Płynął z dużą prędkością i po chwili zniknął w ciemności.

Helikopter zdawał się utrzymywać stały kurs, ale nagle zawrócił i ruszył w ich stronę.

- Nadlatują! - zawołał Wisting.

Flara opadła i zgasła. Komisarz wystrzelił nową raketę. Wciąż płonęła, kiedy helikopter zawisł nad kutrem.

Ze śmigłowca został spuszczonej ratownik. Wylądował na dziobie łodzi i zaczął wykrzykiwać polecenia.

Amalie i Nanette Kranz, każda w swojej uprząży ratowniczej, zostały podjęte z pokładu. Łopaty wirnika mieszały ze sobą słońce i deszcz. Wisting zasłonił twarz dłonią i obserwował akcję. Czuł się tak, jakby z jego ramion zdjęto ogromny ciężar.

Kuter nabierał coraz więcej wody. Fale rozbijały się o burty.

Gdy nadeszła kolej Wistinga, by założyć uprząż, woda chlupotała wokół jego nóg.

- Zaczekaj! - zawołał Bantam.

Przyniósł dwie torby i jedną z nich położył Wistingowi na kolanach. Była ciężka. Komisarz chwycił ją mocno i poczuł, że musiała zawierać coś więcej niż sztabki złota.

Ratownik odchylił głowę do tyłu, spojrział w górę i dał sygnał gotowości. Komisarz oderwał się gwałtownie od ziemi, przez kilka sekund kołysał się w przód i w tył, a już po chwili również on był bezpieczny.

Usiadł przy oknie i przyciągnął do siebie wnuczkę. Bantam dostał się na pokład z drugim workiem wypełnionym złotem. Wisting pogłaskał wnuczkę po włosach i wyjrzał przez okno. Ratownik był wciągany do helikoptera. W dole łódź przechyliła się na bok i zatoczyła koło. Woda spieniła się wokół stępki, a potem kuter zniknął wśród fal.

Amalie oparła głowę o jego pierś. Hałas silnika utrudniał rozmowę. Wisting przytulał wnuczkę i od czasu do czasu głaskał ją po włosach.

Helikopter krążył wokół miejsca zatonięcia łodzi prawie przez kwadrans, ale nie znaleziono zaginionego porywacza. Ratownik

co jakiś czas sprawdzał stan zdrowia Amalie i Nanette Kranz. W końcu wydano nową komendę i śmigłowiec zawrócił w stronę lądu.

Komisarz oparł głowę o okno i poczuł, jak po całym jego ciele rozchodzi się drzenie. Lecieli nisko. Widział światła budynków i jadące samochody.

- Dokąd lecimy? - krzyknął w stronę kabiny.

Pilot odwrócił się do niego i zsunął słuchawkę z jednego ucha.

- Do szpitala w Vestfold - odrzekł. - Są gotowi do przyjęcia nas. Dziesięć minut.

Wisting przeniósł wzrok na torbę stojącą między jego nogami. Była za mała, by mogła pomieścić obrazy. Pochylił się i rozpiął zamek błyskawiczny. W środku znajdował się laptop, kilka puszek przyłączeniowych, przewody i telefon komórkowy, podobny do tego, którym posługiwał się komisarz. Na dnie torby leżały plastikowe worki ze sztabkami złota.

Pilot znowu odwrócił się do niego.

- Matka została powiadomiona - oznajmił, spoglądając na Amalie. - Jest już w drodze.

Wisting skinął głową i zamknął torbę.

To Line musiała zawiadomić policję, gdy została sama na pomoście w Nevlunghavn, ponieważ telefon komórkowy komisarza wciąż leżał w jego samochodzie. Natomiast smartfon Bantama nie przetrwał kontaktu z morzem.

Amalie spojrzała na niego. Uśmiechnął się, chwycił ją za rękę i trzymał ją do czasu, aż helikopter wylądował na szpitalnym lądowisku.

Jeden z członków załogi pomógł im wysiąść. Personel medyczny biegł w ich stronę z noszami, kuląc się przed wiatrem.

- Mogę ją zanieść - powiedział komisarz.

Ruszył za nimi. Lekarze i pielęgniarki wysuwali głowę z sal i dyżurek, obserwując, jak pacjenci z policyjnego śmigłowca idą korytarzem. W końcu otworzyło się dwoje podwójnych drzwi

prowadzących na oddział ratunkowy. Kilka metrów dalej stała Line.

Wyciągnęła do nich ręce i otworzyła usta, wydając z siebie niemy okrzyk.

Wisting walczył z własnymi emocjami. Mięśnie szczęki drżały mu w niekontrolowany sposób. Upuścił torbę na podłogę i podał Amalie jej matce.

- Mama tu jest - szepnął, czując, że głos mu się łamie.

Dziewczynka przywarła do Line, która nie była w stanie wydusić z siebie słowa, zanim pielęgniarka zaprowadziła ich do izby przyjęć.

Wisting i Bantam zostali na korytarzu. Usiedli na krzesłach. Ich ubrania były wciąż mokre i zimne.

Pielęgniarka przyniosła im kawę w papierowych kubkach. Komisarz objął kubek obiema dłońmi. Wiedział, że powinien pożyczyć od kogoś telefon i zadzwonić do Hammera, ale najpierw musiał zebrać myśli. Wiele rzeczy się nie zgadzało.

- Gdzie są obrazy? - spytał, spoglądając na Amerykanina. - Nie widziałem ich na pokładzie.

Agent FBI spojrział na zegar wiszący na korytarzu. Właśnie minęła druga w nocy.

- Kiedy ostatnio sprawdzałem telefon, znajdowały się w samochodzie - odpowiedział. - Ale sygnał GPS na pewno już zniknął. Bateria musiała się wyczerpać.

Komisarz wypił kilka łyków. Pielęgniarka wyszła z sali.

- Możecie wejść - powiedziała.

Bantam pierwszy zerwał się z krzesła, ale zatrzymał się przed drzwiami i przepuścił Wistinga.

Amalie siedziała na kolanach matki i zasypiała. Na chwilę otworzyła oczy i spojrzała na nich, ale powieki szybko jej opadły.

Wisting podszedł i pogłaskał wnuczkę po policzku.

John wniósł torby ze złotem. Postawił je na podłodze, ale trzymał się na dystans, jakby nie chciał się narzucać.



- Co powiedział lekarz? - spytał komisarz.

- Nie ma żadnych fizycznych obrażeń - odpowiedziała szeptem córka. - Ale zostaniemy tu do rana. Mamy porozmawiać z psychologką specjalizującą się w interwencji kryzysowej.

Położyła córkę na łóżku i przykryła ją kołdrą.

Wisting usiadł na brzegu pośłania.

- Pomoc psychologa przysługuje całej rodzinie - dodała Line.

Podeszła do niego i objęła go, szepcząc:

- Dziękuję.

Wisting zamknął oczy. Córka nie wypuszczała go z objęć.

- Powinieneś się zdrzemnąć - powiedziała i spojrzała na Johna. - Ty też - zwróciła się do niego po angielsku. - Powinieneś trochę odpocząć.

Komisarz spojrzał na śpiącą wnuczkę.

Reszta może poczekać, pomyślał i położył się obok niej.

## 65

Pielęgniarka obudziła go delikatnie. Zamrugał. Światło w sali było przyćmione.

- Telefon do pana - powiedziała cichym głosem, podając mu bezprzewodowy telefon wewnętrzny.

Z korytarza dolatywały jakieś dźwięki. Zegar nad drzwiami pokazywał wpół do siódmej. Line i Amalie leżały na sąsiednim łóżku. Siedzący na krześle Bantam podniósł wzrok.

Wisting usiadł.

- Dziękuję - wyszeptał i odebrał telefon.

To był Hammer.

- Jak się czujesz? - spytał.

Pielęgniarka wyszła z sali i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Komisarz odchrząknął, ale nie odpowiedział.

- Co z Amalie? - pytał dalej kolega.

- Dobrze - odrzekł, spoglądając na wnuczkę. - Teraz już dobrze.

- Co się właściwie wydarzyło?

Wisting stanął i utkwiał wzrok w torbach ze złotem, stojących w nogach łóżka.

- Porwali ją - odrzekł.

Hammer wyraźnie bał się zadawać kolejne pytania.

- O dziewiątej odbędzie się konferencja prasowa - powiedział.

- Komendantka chciałaby najpierw porozmawiać z tobą.

Komisarz przecesał włosy dłonią. Były sztywne od słonej morskiej wody.

- Czy Szwedzi nadal są u nas? - spytał.

- Walin ma być obecna na konferencji - odparł. - Potem wracają do siebie.

Wisting znowu spojrział na wnuczkę. Myśl o niej przyćmiła wszystko inne. Teraz, kiedy była bezpieczna, widział więcej i wyraźniej.

- Mężczyzna na pontonie motorowym został zatrzymany, gdy przybił do brzegu Jutlandii - kontynuował Hammer.

Komisarz odniósł wrażenie, że kolega mówi to tylko po to, by przerwać niezręczną ciszę.

- Był sam, prawdopodobnie został wynajęty tylko do transportu - dodał, kiedy Wisting nadal milczał. - Wciąż szukają Haacka.

Komisarz odchrząknął. Czuł, że jest winien Hammerowi wyjaśnienie, ale nie wiedział, od czego zacząć.

- W górnej szufladzie mojego biurka leży notes - powiedział. - Szuflada jest zamknięta na klucz, ale bez trudu ją otworzysz. Wszystko tam zapisałem.

- Rozumiem - odrzekł kolega i po chwili wahania dodał: - Komendantka wezwała wewnętrznych<sup>8</sup>. Już tu jadą. Zostaniesz zawieszony w czynnościach.

Wisting nie spodziewał się innej decyzji. Ukucnął przy torbach ze złotem i rozpiął zamek błyskawiczny jednej z nich.

- Jest parę spraw, którymi muszę się zająć - rzekł. - Ale możesz powiedzieć komendantce, że niedługo będę.

- Mogę ci jakoś pomóc? - spytał Hammer.

Komisarz zastanowił się.

- Spotkaj się ze mną na dziedzińcu hotelu o ósmej - odrzekł i odłożył telefon.

Line i Amalie spały. Bantam wstał. Wisting wyjął zaszyfrowany telefon należący do Haacka i zamknął torbę.

Chwilę trwało, zanim uruchomił smartfon. Bateria była naładowana, ale telefon wymagał podania sześciocyfrowego kodu PIN lub rozpoznania twarzy.

Komisarz spojrział na Bantama.

- Chodź ze mną - powiedział.

Poszedł do dyżurki i zwrócił się do tej samej pielęgniarki, która przyniosła mu telefon.

- Wczoraj przywieziono tu mężczyznę z Larviku z ranami postrzałowymi - zaczął. - Czy on nadal tu jest?

Pielęgniarka wyraźnie się zmartwiła.

- Lekarz już na miejscu stwierdził zgon - odparła.

- Ale ciało nadal tu jest? - upewnił się Wisting.

Dane widoczne na ekranie zdawały się to potwierdzać.

- Muszę go zobaczyć - oznajmił.

- Proszę chwilę poczekać - rzekła. - Powiadomię lekarza dyżurnego. Będzie panu towarzyszył.

Czekali nie dłużej niż pięć minut. Starszy, łysy mężczyzna zaprowadził ich dwa piętra niżej, nie zadając żadnych pytań.

- Jutro rano odbędzie się sekcja zwłok - skomentował, wysuwając wózek z ciałem.

Komisarz rozejrzał się i wyjął z kartonika parę lateksowych rękawiczek. Jedna z nich pękła przy nadgarstku, gdy ją naciągał. Nie zmienił jej. Rozpiął worek i rozsunął go na boki. Elton Khan leżał z lekko rozchylonymi ustami. Na policzku miał kilka otarć, ale żadnych widocznych zmian pośmiertnych.

Wisting wyjął zaszyfrowany telefon i zbliżył go do jego twarzy.

- Zakładam, że wie pan, co pan robi - odezwał się lekarz.

- Zaraz skończę - odparł.

Sprawdził ekran, ale telefon nadal żądał podania kodu PIN. Komisarz próbował kilka razy, ale wciąż z tym samym skutkiem.

- Może tylko Haack miał dostęp - odezwał się Bantam.

- Może - przytaknął. - Potrzymaj.

Podał smartfon Amerykaninowi, a sam okrążył wózek i stanął przy głowie denata. Już dawno przestał mieć skrupuły, czy takie postępowanie jest etyczne. Położył kciuki na powiekach zmarłego i odciągnął je do tyłu, odsłaniając prawie całe źrenice.

Bantam uniósł telefon. Komisarz zobaczył w odbiciu gałki ocznej, że ekran się otworzył.

Ściągnął rękawiczki i odebrał smartfon agentowi FBI.

- Rozumiem, że pan skończył - skomentował lekarz.

Nie czekając na odpowiedź, zamknął worek i wsunął wózek ze zwłokami na miejsce.

Wisting ruszył do drzwi. Menu w telefonie było po angielsku. Chwilę trwało, zanim odnalazł ustawienia zabezpieczeń, ale w końcu udało mu się dodać i zatwierdzić własną twarz. Wracając do sali, zaczął przeglądać zawartość telefonu i czytać wybrane wiadomości.

Line już wstała, ale Amalie nadal leżała w łóżku.

- Wszystko w porządku? - upewnił się.

Córka przytaknęła, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo Wisting zapytał:

- Przyjechałaś tu samochodem?

- Tak, twoim - sprecyzowała.

Schował zaszyfrowany telefon z powrotem do torby.

- Jest mi potrzebny - powiedział. - To jeszcze nie koniec.

<sup>8</sup> Chodzi o Spesialenheten for politisaker, odpowiednik polskiego Biura Spraw Wewnętrznych Policji.

# 66

Hammer stał na dziedzińcu hotelu na Storgata. Wisting podjechał, zaparkował i wysiadł z auta, a potem otworzył tylne drzwi.

- Co się dzieje? - spytał Hammer, rozkładając ręce.

Komisarz nie odpowiedział. Wyciągnął ze środka torbę i położył ją na masce. Zawartość zachrzęściła.

- Złoto? - domyślił się Hammer.

- Między innymi.

Rozpiął zamek błyskawiczny i wyjął zaszyfrowany telefon.

- Plus ich sprzęt do komunikacji - wyjaśnił.

Zważył smartfon w dłoni.

- Porywacze porozumiewali się jeszcze z kimś - powiedział i otworzył wiadomości.

- Co masz na myśli?

Wisting podał mu telefon. Hammer zaczął czytać.

- Tu jest twoje nazwisko! - wykrzyknął. - Line i Amalie...

Skrolował dalej. Szybko zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi.

- To są wrażliwe dane śledcze - skomentował. - Sięgające daleko wstecz.

Podniósł wzrok.

- Wszystko jest po szwedzku - dodał.

Komisarz skinął głową.

- Podejrzałem, że jeden ze Szwedów przeżywa to samo co ja z Amalie - powiedział. - Ale na pokładzie kutra były tylko dwie zakładniczki.

Hammer zaczął wymachiwać ręką, w której trzymał zaszyfrowany telefon.

- Tu nie chodzi o szantaż! To jest odpowiedź na wszystkie zarzuty dotyczące korupcji i przecieków, które Szwedzi odpierali od miesięcy!

Kiedy mówił, z jego ust wylatywały kropelki śliny.

- Kto?

Wisting spojrzał na hotel.

- Jan Serner - odrzekł.

- Serner? Masz na to dowody?

Komisarz odłożył torbę ze złotem z powrotem na tylne siedzenie.

- Zaraz je zbierzemy - odparł i ruszył w stronę wejścia do budynku.

Przed recepcją ustawiła się kolejka. Wisting chciał ją ominąć, ale Hammer go powstrzymał.

- Najpierw musisz mi to wyjaśnić - powiedział.

Komisarz wziął kolegę na bok i opowiedział mu o tym, jak chciał dokonać wymiany zakładniczek na obrazy ze skrytki Gunnara Helnera.

Hammer pokiwał głową. Przeczytał dziennik Wistinga i wiedział o portretach Muncha.

- Gdy ciężarówka wjechała w taksówkę, pomyślałem, że Haack był na cmentarzu, odebrał obrazy i trzyma je w samochodzie, którym uciekł z miejsca wypadku - wyjaśnił komisarz. - Ale one znajdowały się w aucie, które stało za nim. Wynajętym przez Snera.

Hammer tak mocno przełknął ślinę, że musiał zakaszleć.

- On jest nie tylko zdrajcą, lecz także zabójcą. Zastrzelił Eltona Khana. Gillisa Haacka również by sprzątnął, gdybyś nie zagroził mu drogi.

- Zwiertzył interes życia. Postanowił zgłosić się po znalezione za zaginione obrazy warte miliony koron. Ale żeby osiągnąć swój

cel, musiał wyeliminować z gry porywaczy. W ten sposób pozbyłby się tych, którzy w przyszłości mogliby na niego donieść.

Kolejka przed recepcją rozładowała się. Komisarz podszedł do lady i wyciągnął legitymację służbową. Mężczyzna stojący po drugiej stronie skinął głową, jakby wiedział, kim jest Wisting.

- W którym pokoju zatrzymał się Jan Serner? - spytał komisarz.

Recepcjonista sprawdził listę gości.

- 218 - odpowiedział, podnosząc wzrok znad ekranu. - Dzisiaj ma się wymeldować.

Śledczy przechylił się nad kontuarem i sam sięgnął po kartę magnetyczną.

Weszli po schodach na górę i otworzyli pokój.

- Już się spakował - zauważył Hammer.

Na łóżku leżała torba podróżna, ta sama, którą szwedzki policjant miał ze sobą, gdy cztery dni temu przyleciał helikopterem do Larviku. Obok leżała otwarta kosmetyczka.

Wisting sprawdził torbę, a potem podniósł kołdrę, zajrzał pod łóżko i otworzył szafę ubraniową. W pokoju nie było żadnych innych miejsc, w których można by było schować portrety Muncha.

- Może ciągle jeszcze leżą w samochodzie? - zastanawiał się na głos Hammer.

Komisarz potrząsnął przecząco głową.

- Obawiam się, że zjawiliśmy się za późno - odrzekł.

Wyszli na korytarz, zamknęli pokój i udali się z powrotem do recepcji, gdzie oddali główny klucz.

- Czy mógłbym panom jeszcze jakoś pomóc? - spytał recepcjonista.

Wisting spojrział w górę na kamerę monitoringu.

- Czy panowie czegoś szukają? - pytał dalej mężczyzna, gdy nie doczekał się odpowiedzi.



W jego głosie było coś, co sprawiło, że tym razem komisarz nie zignorował pytania. Przeniósł wzrok na recepcjonistę.

- Tam leży paczka do Jana Sernera - kontynuował mężczyzna i spojrzał na stolik przy ścianie. - Spytał mojego kolegę, który miał nocną zmianę, czy moglibyśmy wysłać do niego tę paczkę.

Wisting podążył za jego spojrzeniem. To było tekturowe pudło, na tyle duże, by mogło pomieścić co najmniej jeden ze skradzionych obrazów.

- Powiedział pan, że to jest paczka do Jana Sernera? - upewnił się Hammer.

Recepcjonista przyniósł pakunek.

- Domyślam się, że mamy to wysłać pod wskazany przez niego adres - powiedział.

Wisting wziął do ręki paczkę. Podany był na niej adres c/o w Sztokholmie.

Komisarz zaczął odrywać taśmę. Recepcjonista podał mu nożyczki.

- Ostrożnie - powiedział Hammer. Wisting zrobił na tyle duży otwór, by można było zajrzeć do środka. Wewnątrz znajdowały się trzy zrolowane płótna.

## 67

Przed głównym wejściem do komendy policji w szarym świetle poranka stała grupa dziennikarzy. Czekali, aż zostaną wpuszczeni do środka. Przejżdżając obok, Wisting spojrzał na mokrą od deszczu fasadę budynku. Zastanawiał się, jak zdemaskować zdrajcę.

Obrazy leżały na tylnym siedzeniu razem ze sztabkami złota. Hammer jechał tuż za nim.

Kiedy skręcali na dziedziniec, drogę przebiegł im kot. Nagle tuż przed nimi wyrósł mężczyzna.

Jan Serner.

Zaciągnął się papierosem i odszedł na bok, żeby przepuścić samochody.

Komisarzowi zrobiło się gorąco na sam widok szwedzkiego śledczego. Auto minęło go powoli. Wisting widział w lusterku, że Serner nie spuszcza z niego wzroku. Nagromadzona złość i frustracja sprawiły, że komisarz zaczął się trząść. Musiał się uspokoić, by bezpiecznie zaparkować.

Hammer zatrzymał się tuż za nim. Wysiadł i z hukiem zatrzęsął drzwiami auta. Komisarz pochylił się do przodu, otworzył schowek i wyjął kajdanki.

Serner znowu się zaciągnął. Zmrużył oczy, jakby oceniał sytuację.

Wisting poczuł, że mięśnie twarzy zaczynają mu drżeć. Nie mógł dłużej zwlekać z konfrontacją.

- Ty... - zaczął, ale głos ugrzązł mu w gardle.

Szwedzki śledczy wypuścił kłęb dymu i przeniósł wzrok z Wistinga na Hammera.

- Co za skurwiele - powiedział, mając zapewne na myśli przestępców, którzy porwali Amalie.

Hammer zrobił krok do przodu, zanim Wisting zdążył cokolwiek powiedzieć. Zamachnął się lekko i uderzył Sernera pod okiem. Szwedzki policjant zatoczył się i wpadł na samochód.

Wistinga zalała fala takiego gniewu, że nie był pewny, czy zdoła nad nim zapanować. Zaciśnął palce w pięść, patrząc, jak Hammer obraca Sernera, rzuca go na maskę i wykręca prawą rękę aż do łopatki.

Serner krzyknął z bólu i próbował odepchnąć się wolną ręką, ale Hammer oparł się o niego całym ciężarem ciała, odpiął kajdanki od pasa i założył mu je zdecydowanym ruchem.

W oknach nad nimi pojawiły się twarze policjantów.

- Co ty, kurwa, wyprawiasz?! - wrzasnął Serner.

Śledczy wyprostował go i bez słowa wyjaśnienia popchnął przed sobą w stronę wejścia do budynku. Przez chwilę męczył się z drzwiami, próbując otworzyć je jedną ręką, podczas gdy drugą przyciskał Szweда do ściany.

Wisting chciał mu pomóc.

- Lepiej się do tego nie mieszaj - powiedział Hammer i wepchnął Sernera do środka.

Jego krzyki protestu odbijały się echem od piwnicznych ścian. Komisarz stał na deszczu, czekając, aż krzyki ucichną. Dopiero wtedy wszedł do budynku i skierował się do swojego gabinetu. Z każdym krokiem czuł coraz większą ulgę.

Otworzył drzwi, zrobił kilka kroków i zatrzymał się, żeby zapamiętać wystrój i poczuć klimat pokoju. Spodziewał się, że dużo czasu minie, zanim tu wróci.

Spędził w tym gabinecie mnóstwo czasu. Fotel miał wytarte siedzenie, a z oparcia wystawała sprężyna. Klawiatura była

brudna. Na ekranie komputera widać było ślady palców, a na blacie biurka okrągłe ślady po kubkach z kawą.

Szuflada biurka była otwarta po tym, jak Hammer przyszedł po dziennik. Drewno było popękane, ale zamek nie został uszkodzony.

Wisting domknął szufladę.

Zwiędły bukiet kwiatów wciąż leżał na regale. Komisarz wrzucił go do kosza, zmiotł rękami to, co się z nich posypało, zamknął drzwi na klucz i ruszył do wyjścia.

Siedzieli na kanapie. Amalie sylabizowała pierwsze zdanie na każdej stronie, a Wisting czytał resztę na głos.

Z każdym dniem było coraz lepiej. Z coraz większą łatwością rozpoznawała litery i składała je w słowa. Robiła to powoli, ale czytała bez błędów i nie była niecierpliwa.

Przełożył kartkę w książce. Wnuczka przesunęła palcem wzdłuż pierwszej linijki. Włosy opadły jej na twarz. Wisting odgarnął je za ucho.

Przeczyta w życiu wiele książek, pomyślał. Po każdej z nich będzie trochę mądrzejsza i zrozumie trochę więcej ze świata, który ją otacza.

Otworzyły się drzwi wejściowe. Line zawołała „halo”.

Amalie zeskoczyła z kanapy, pobiegła na korytarz i wróciła do pokoju, trzymając mamę za rękę.

- Dobrze się bawiliście? - spytała Line.

- Bardzo - zapewnił ją i spojrzał na wnuczkę.

Minęły prawie trzy tygodnie. Nic nie wskazywało na to, by Amalie odczuwała negatywne skutki tego, przez co przeszła.

- Właśnie skończyliśmy jeść - dodał. - Zostawiliśmy trochę dla ciebie.

- W porządku - odpowiedziała córka.

Amalie wdrapała się z powrotem na kanapę i wróciła do czytania. Line przysiadła na podłokietniku.

- W wiadomościach mówili, że nad Naverfjorden znaleziono mężczyznę - powiedziała.

Przytaknął.

- Dzwonił Hammer. To Gillis Haack.

- Wiadomo coś jeszcze?

- Gunnar Helner odzyskał swoją zieloną szafkę - odrzekł. -  
Wieczorem mam się z nim spotkać. Jestem mu winien obiad.

- I chyba jakieś wyjaśnienie - dodała.

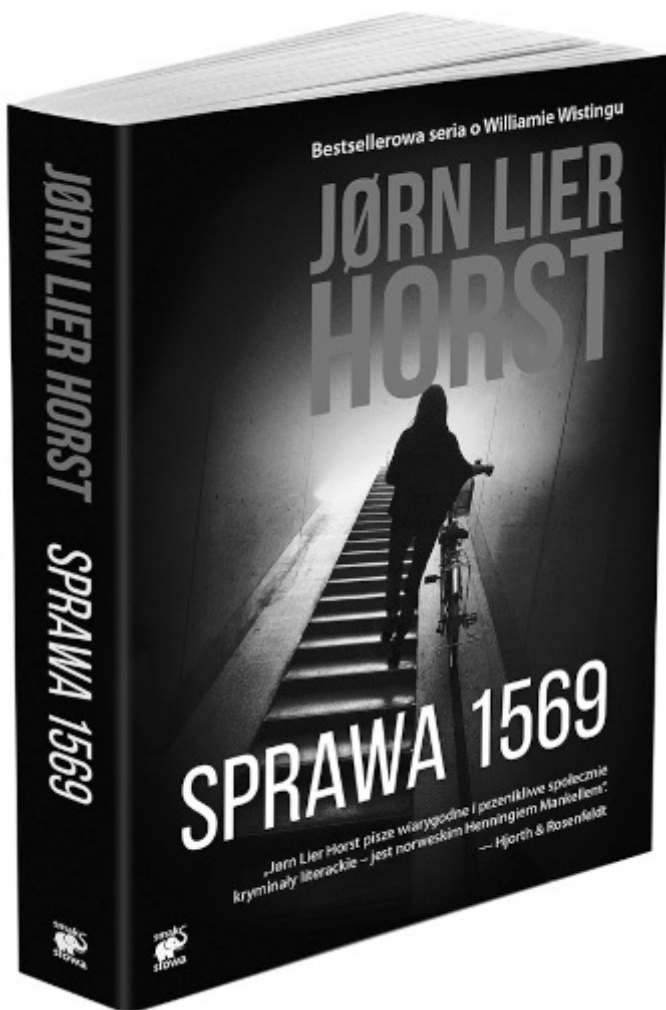
Zaczęła zbierać rzeczy córki i poprosiła ją, żeby przygotowała się do wyjścia.

Amalie odłożyła książkę na półkę. Wisting odprowadził je do drzwi i pomógł wnuczce włożyć kalosze i kurtkę przeciwdeszczową.

- Kiedy wracasz do pracy? - spytała Line.

- Niedługo - zapewnił.

Wnuczka uścisnęła go mocno na pożegnanie, po czym wzięła mamę za rękę i obie wyszły. Komisarz stał w drzwiach i patrzył za nimi. Na dworze było zimno, ale deszcz już nie padał.



„Jørn Lier Horst pisze wiarygodne i wnikliwe społecznie kryminały – jest norweskim Henningiem Mankellem”.

– Hjørth i Rosenfeldt

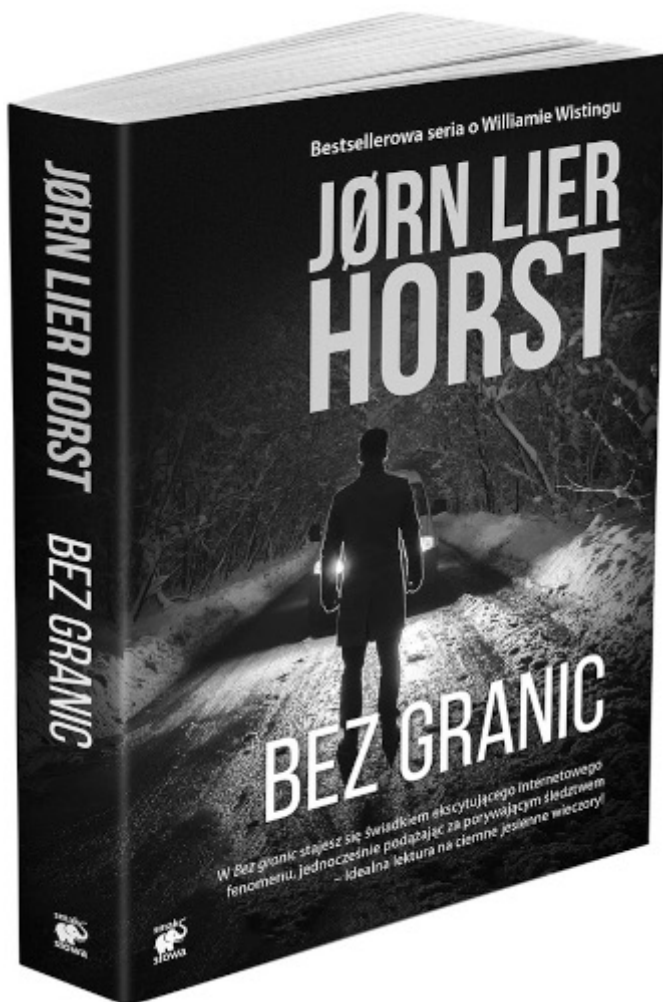
Pewnego dnia, podczas urlopu, William Wisting wyjmując ze skrzynki pocztowej nietypowy list. W białej kopercie znajduje się tylko kartka papieru z jedną linią tekstu: 12-1569/99. Jest to

sygnatura akt sprawy, która prowadzi komisarza do zbrodni popełnionej ponad piętnaście lat wcześniej.

Latem 1999 roku Tone Vaterland wracała na rowerze z pracy w Bamblegrillen. Dwa dni później znaleziono jej zwłoki. Sprawa została wyjaśniona, ale najwyraźniej ktoś chce, żeby Wisting spojrzął na nią świeżym okiem. Komisarz zagłębia się w akta śledztwa i trafia na coś, co ukazuje wydarzenia z przeszłości w nowym, przerażającym świetle.

Powrót do starej sprawy powoduje nieoczekiwany zwrot akcji.





„W *Bez granic* stajesz się świadkiem ekscytującego internetowego fenomenu, jednocześnie podążając za porywającym śledztwem - idealna lektura na ciemne, zimowe wieczory!”

W hiszpańskim miasteczku portowym Palamós podczas ferii wielkanocnych zostaje zamordowana młoda australijska turystka, Ruby Thompson. Jej ciało wyrzucone na brzeg przez

morskie fale, znajduje na miejskiej plaży grupa windsurferów. Śledztwo nie przynosi rezultatu. Przyjaciółka zamordowanej dziewczyny, Michelle Norris, zakłada forum internetowe poświęcone sprawie zabójstwa. Na forum udziela się między innymi Norweżka z Asker posługująca się pseudonimem Astrea, która zbiera i przegląda zdjęcia zrobione w Palamós w czasie, gdy doszło do zbrodni. Astrea często przebywa w hiszpańskim miasteczku, gdzie jej rodzina ma letni dom. Na początku grudnia nagle wyjeżdża z Palamós, nie informując o tym bliskich ani przyjaciół. Jej ostatni post na forum brzmi: „Zdaje się, że znalazłam coś ciekawego”. Zaniepokojona Michelle Norris kontaktuje się z norweską policją, a konkretnie z komisariatem policji w Larviku, ponieważ zdjęcie profilowe Astrei zostało zrobione w porcie w Stavern. Wisting, początkowo niechętnie, rozpoczyna poszukiwania Astrei. Pod wpływem kolejnych wydarzeń jego zainteresowanie sprawą rośnie...

# Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

[www.smakslowa.pl](http://www.smakslowa.pl)

